Karol Szymanowski
1894 - 1937



Wielki Kompozytor Polski

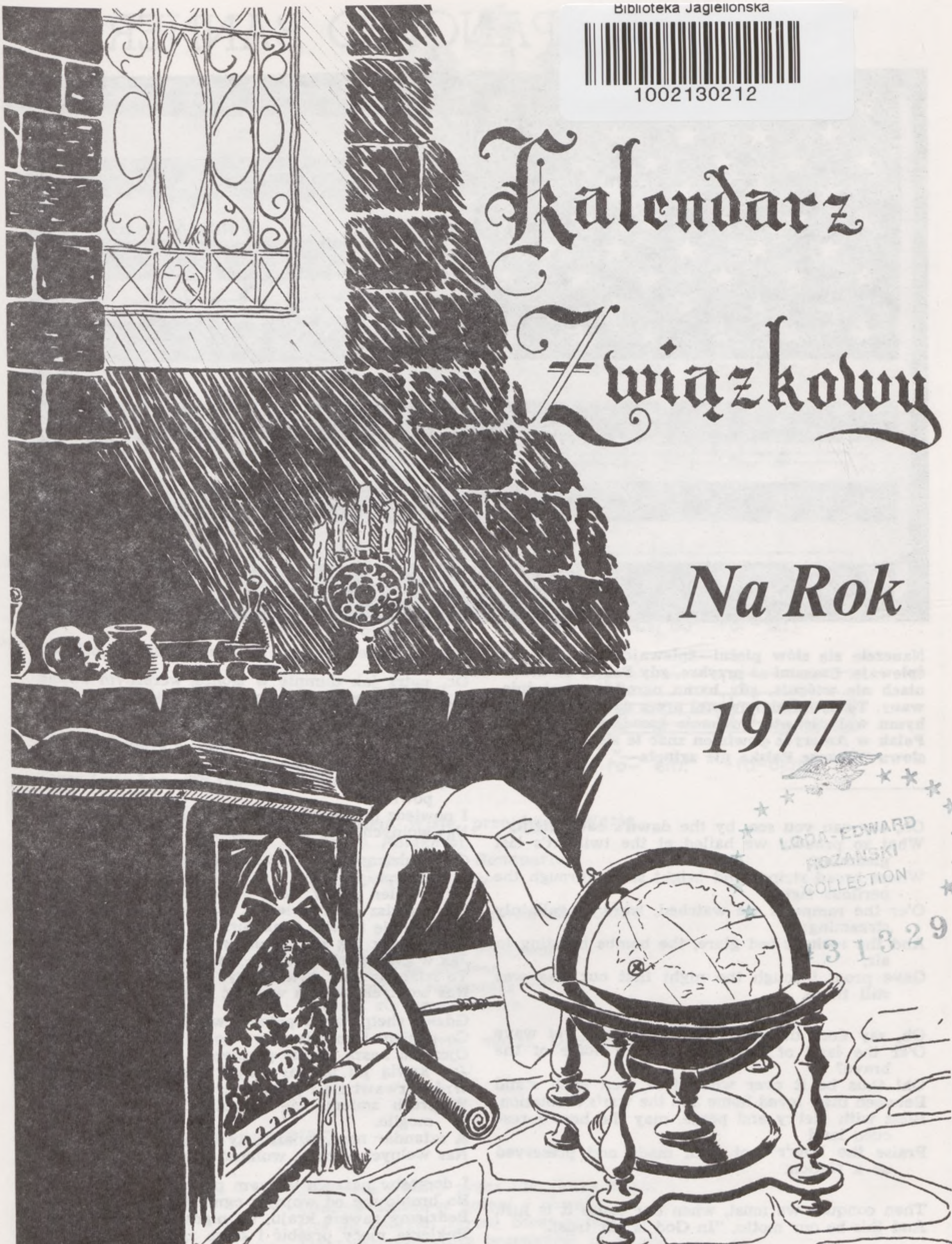
Kalendarz Związkowy



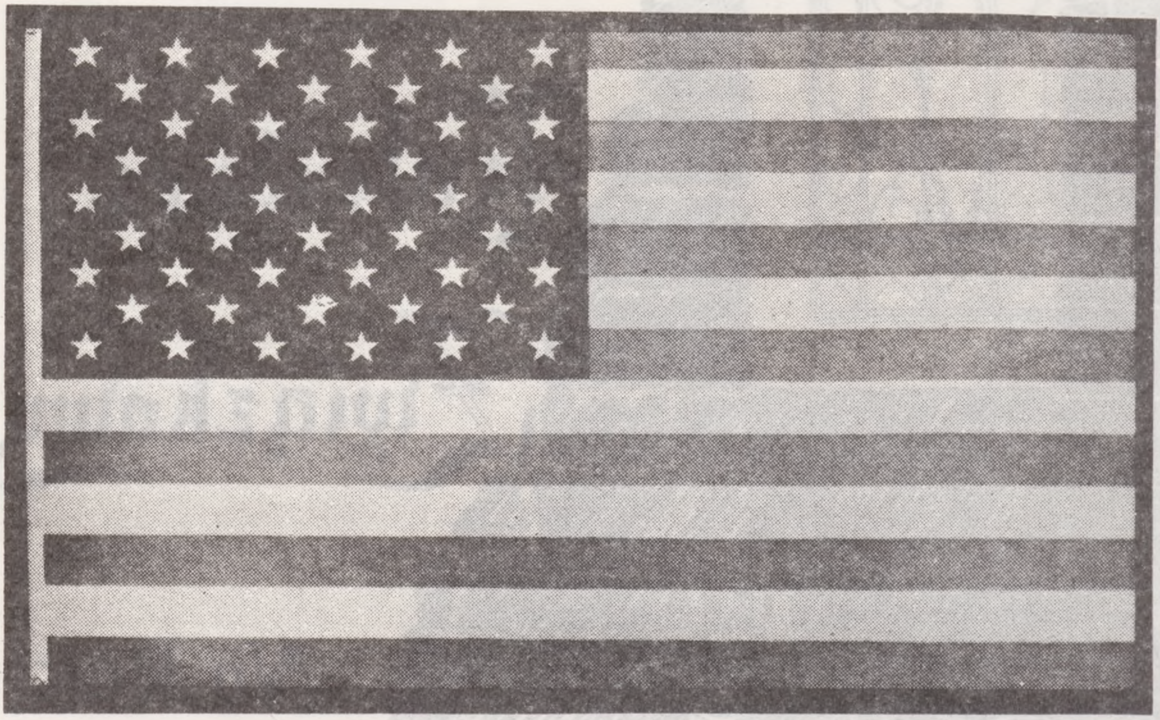
P.N.A. ALMANAC 1977

Kalendarz Związkowy

Na Rok 1977



THE STAR SPANGLED BANNER



Nauczcie się słów pieśni—śpiewajcie je—gdy inni śpiewają. Czasami aż przykro, gdy Polacy na zebraniach nie wtórują, gdy hymn narodowy jest śpiewany. To hymn umiłowanej przez nas Ameryki—to hymn wolności—to wyznanie naszej wiary. Każdy Polak w Ameryce powinien znać te słowa—jak zna słowa "Jeszcze Polska nie zginęła—".

Oh, say can you see, by the dawn's early light,
What so proudly we hailed at the twilight's last gleaming;
Whose broad stripes and bright stars, through the perilous fight,
O'er the ramparts we watched, were so gallatnly streaming;
And the rocket's red glare, the bombs bursting in air,
Gave proof through the night that our flag was still there.

Oh, say does the star-spangled banner yet wave
O'er the land of the free and the home of the brave?
Oh! thus be it ever when free men shall stand
Between their loved home and the war's desolation.
Blest with vict'ry and peace, may the heav'n-rescued land
Praise the Pow'r that hath made and preserved us a Nation.

Then conquer we must, when our cause it is just,
And this be our motto, "In God is our trust."

And the star-spangled banner in triumph shall wave
O'er the land of the free and the home of the brave.

Star Spangled Banner w tłómaczeniu na polskie:

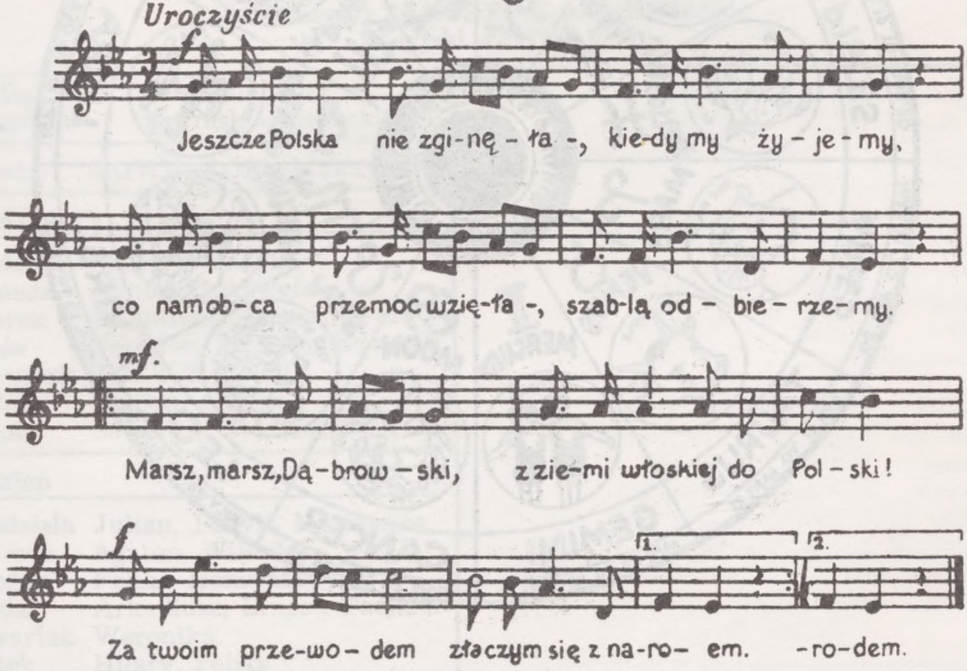
Oh, patrz jak dumnie w słońca wczesnym świcie
Powiewa sztandar nasz ze snu zbudzony nocy!
W czerwieni, bieli, błysku gwiazd na baszt obronnych szczycie
Łopotem swym grał w boju więzów kres, przemocy.
Gdy w krwawym blasku rakiet, pocisków tnie ulewa
Oh, patrz jak dumnie sztandar nasz nad nami wciąż powiewa!
I powiedz mi, że wiecznie już na straży będzie stać
Nas wolnych — co za wolność swe życie zdolni dać!

Czy widzisz, hen na brzegu, gdzie chmury szarpie szkwał
Gdzie pełen pychy wróg w złowrogiej zapadł ciszy
Czy widzisz co na wietrze, na tle wyniosłych skał
Rozwija się i zwija i jak furkoce słyszysz?
Czy widzisz jak się mienią czerwono-białe końce
Jak w gwiazdach i szafirze poranne błyszczy słońce?
To sztandar nasz gwiaździsty! Na straży będzie stać
Nas wolnych — co za wolność swe życie zdolni dać!

Gdzież chełpliwości pełna i wraża dziś nawała
Co ogniem i co mieczem i co najeźdźczym butem
Ojczystą naszą ziemię grabieżczo tratowała?
Już krwią jej myśmy zmyli te ślady jej zatrute!
Wróg krwawi się i pada tam w pobitewnym pyle
W proch zmienia się najeźdźca i rośnie stos w mogile.
A sztandar nasz gwiaździsty na straży będzie stać
Nas wolnych — co za wolność swe życie zdolni dać!

I domostw naszych wolnym po wieki będzie próg!
Bo bronić my od wojny i ognia i od głodu
Będziemy zawsze kraju, by nigdy nie mógł wróg
Puklerza mocy przebić i serca zgnieść narodu.
I bronić naszych praw będziemy my przed wrogiem
Po prostych krocząc ścieżkach i zawsze krocząc z Bogiem.
A sztandar nasz gwiaździsty na straży będzie stać
Nas wolnych — co za wolność swe życie zdolni dać!

Słowa
Józef Wybicki



Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
będziem Polakami,
dał nam przykład Bonaparte,
jak zwyciężać mamy.

Marsz, marsz, Dąbrowski...

Jak Czarniecki do Poznania
po szwedzkim zaborze,
dla ojczyzny ratowania
wrócim się przez morze.

Marsz, marsz, Dąbrowski...

BOŻE COŚ POLSKĘ

Boże coś Polskę przez tak liczne wieki
Otaczał blaskiem potęgi i chwały.
Coś Ją osłaniał tarczą Swej opieki
Od nieszczęść które przygnębić ją miały,

Przed Twe oltarze zanosim błaganie,
Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie

ZWIERZYNIEC NIEBIESKI



(ZODIAK)

Dwanaście gwiazdozbiorów znajdujących po obu stronach ekliptyki (koła), wewnątrz której poruszają się słońce, księżyc i planety.—Koło to podzielone jest na 12 równych części i starożytni nadali poniżej wyrażone nazwy różnym gwiazdozbiorom, jakie się w tych przedziałach znajdują. Początek temu zwierzyńcowi niebieskiemu daje baran.

ARIES — THE RAM — BARAN
Nazwę swoją otrzymał od pierwszego miesiąca babilońskiego, w którym palono barany na ofiarę bogom.

TAURUS — THE BULL — BYK
Nazwany tak przez starożytnych, ponieważ wyrażali oni słońce w postaci byka, któremu oddawali cześć.

GEMINI — THE TWINS — BLIŹNIĘTA
Wywodzą się z legendy o bliźniętach, których wykarmiła wilczyca, którzy potem założyli Rzym.

CANCER — THE CRAB — RAK
Słońce zaczyna swój ruch wsteczny—stąd porównanie i nazwa rak.

LEO — THE LION — LEW
Starożytni używali lwa jako symbolu gorąca, to oznacza upalny miesiąc.

VIRGO — THE VIRGIN — PANNA
Szósty ten znak Zodiaku wzięty został od czci składanej bogini wojny Ishtar—przez babilończyków.

LIBRA — THE BALANCE — WAGA
Noce i dnie równają się prawie ze sobą co do długości—symbolizowane w wadze.

SCORPIO — THE SCORPION — SKORPION
Oznacza ciemność — ponieważ dzień staje się coraz krótszy po jesiennym porównaniu dnia z nocą.

SAGITTARIUS — STRZELEC
THE CENTAUR
Babiloński bóg wojny — wyobrażony w półczłowieku pół-koniu — z łużkiem w ręku.

CAPRICORN — KOZIOROŻEC
THE GOAT
Legenda mówi, że koziorożec był piastunem młodego bożka—skońce.

AQUARIUS — WODNIK
THE WATER BEARER
Bierze swój początek z legendy o deszczach jakie padały i powodowały rozlew Nilu w Egipcie.

PISCES — THE FISHES — RYBY
Symbolizują wiarę starożytnych narodów w życie pozagrobowe.



STYCZEŃ

31 DNI — **Angielski JANUARY—Litewski—SAUSIS**
Niemiecki JANUAR—Ruski SICZEŃ
Rosyjski JANWAR — **31 DNI**

	Dni Tygodnia	Kalendarz Rzymsko-Katolicki
1	**Sobota**	**NOWY ROK**—Mieczysław
1szy Tydzień		
2	**Niedziela**	Makary, Bazyli
3	Poniedz.	Daniel, Genowefa
4	Wtorek	Eugeniusz, Aniela, Tytus
5	Środa	Telesfor, Emilian, Edward
6	Czwartek	TRZECH KRÓLI
7	Piątek	Łucjan, Julian
8	Sobota	Seweryn, Mścisław
2gi Tydzień		
9	**Niedziela**	Julian, Bazyli, Marcjanna
10	Poniedz.	Agaton, Wilhelm
11	Wtorek	Feliks, Honorata
12	Środa	Arkadiusz, Ernest, Tacjana
13	Czwartek	Weronika
14	Piątek	Hilary, Feliks
15	Sobota	Paweł, Marek
3ci Tydzień		
16	**Niedziela**	Marceli, Włodzimierz
17	Poniedz.	Antoni
18	Wtorek	Kat. Św. Piotra w Rz.
19	Środa	Henryk, Mariusz, Marta
20	Czwartek	Fabian i Sebastian
21	Piątek	Agnieszka, Jarosława
22	Sobota	Wincenty, Anastazy
4ty Tydzień		
23	**Niedziela**	Zaśl. N.M.P., Rajmund
24	Poniedz.	Tymoteusz, Felicjan
25	Wtorek	Nawr. Św. Pawła
26	Środa	Polikarp, Paulina
27	Czwartek	Jan Złotousty, Agnieszka
28	Piątek	Karol, Walery, Piotr
29	Sobota	Franc. Salezy, Zdzisław
5ty Tydzień		
30	**Niedziela**	Martyna, Hiacynta
31	Poniedz.	Jan Boska, Ludwik, Marc.



LUTY

28 DNI — Angielski FEBRUARY—Litewski VASARIS — 28 DNI
Niemiecki FEBRUAR—Rosyjski FEWRAL
Ruski LUTYJ

	Dni Tygodnia	Kalendarz Rzymsko-Katolicki
1	Wtorek	Ignacy, Brygida
2	Środa	M.B. Gromnicz., Mirosław
3	Czwartek	Błażej, Wawrzyniec
4	Piątek	Andrzej, Weronika
5	Sobota	Izydor, Albin, Agata
6ty Tydzień		
6	**Niedziela**	Bogdan Tytus, Dorota
7	Poniedz.	Romuald, Ryszard
8	Wtorek	Jan z Malty, Emilia
9	Środa	Cyryl, Apolonia
10	Czwartek	Jacek, Scholastyka
11	Piątek	Ob.NMP. w Lourdes, Adolf
12	**Sobota**	**Ur. Lincolna i Kościuszki** Julian, Eulalia
7my Tydzień		
13	**Niedziela**	Grzegorz, Katarz., Aniela
14	Poniedz.	Walenty, Zenon
15	Wtorek	Faustyn, Klaudiusz
16	Środa	Bernard, Julianna
17	Czwartek	Donat, Wincenty
18	Piątek	Symeon, Marianna
19	Sobota	Konrad, Marceli
8my Tydzień		
20	**Niedziela**	Leon, Zenobiusz
21	Poniedz.	**Dzień Washingtona**
22	Wtorek	**Ur. Washing. i Pułaskiego**
23	Środa	POPIELEC, Piotr, Roman
24	Czwartek	Maciej
25	Piątek	Wiktor, Izabela
26	Sobota	Aleksander, Mirosława
9ty Tydzień		
27	**Niedziela**	Gabriel, Nestor
28	Poniedz.	Roman, Teofil, Antonina



MARZEC

31 DNI

Angielski MARCH—Litewski KOVAS
Niemiecki MAERZ—Rosyjski MART
Ruski BEREZEŃ

31 DNI

	Dni Tygodnia	Kalendarz Rzymsko-Katolicki
1	Wtorek	Albin, Antonina
2	Środa	Helena, Amelia
3	Czwartek	Kunegunda, Teresa
4	Piątek	Kazimierz
5	Sobota	Wacław, Euzebiusz
10ty Tydzień		
6	**Niedziela**	Wiktor, Róża
7	Poniedz.	Tomasz z Akw.
8	Wtorek	Jan B., Wincenty, Emil
9	Środa	Franciszka
10	Czwartek	40 Męczenników, Cyprian
11	Piątek	Konstantyn, Pelagia
12	Sobota	Grzegorz
11ty Tydzień		
13	**Niedziela**	Marek, Krystyna, Sabina
14	Poniedz.	Leon, Matylda
15	Wtorek	Klemens, Longin
16	Środa	Hilary, Eutrozyna
17	Czwartek	Jan, Patryk, Zbigniew
18	Piątek	Cyryl, Edward
19	Sobota	Józef, Bogdan
12ty Tydzień		
20	**Niedziela**	Aleksander, Anatol
21	Poniedz.	Benedykt
22	Wtorek	Oktawian, Katarzyna
23	Środa	Feliks, Wiktor, Pelagia
24	Czwartek	Marek, Gabriel
25	Piątek	ZWIASTOWANIE N.M.P.
26	Sobota	Teodor, Emanuel, Tekla
13ty Tydzień		
27	**Niedziela**	Jan Dam. Ernest, Lidia
28	Poniedz.	Jan Kapistr. Sykstus
29	Wtorek	Eustazy, Cyryl
30	Środa	Jan Klim, Emila
31	Czwartek	Benjamin



30 DNI | **Angielski APRIL—Litewski BALANDIS**
Niemiecki APRIL—Rosyjski APRIEL
Ruski KWITEŃ | **30 DNI**

	Dni Tygodnia	Kalendarz Rzymsko-Katolicki
1	Piątek	Hugon, Przemysław,
2	Sobota	Franciszek, Leopold
14ty Tydzień		
3	**Niedziela**	NIEDZIELA PALMOWA
4	Poniedz.	Izydor, Benedykt
5	Wtorek	Wincenty, Irena
6	Środa	Julianna
7	Czwartek	WIELKI CZWARTEK
8	Piątek	WIELKI PIĄTEK
9	Sobota	WIELKA SOBOTA
15ty Tydzień		
10	**Niedziela**	**WIELKANOC**, Michał,
11	Poniedz.	Filip, Leon
12	Wtorek	Juliusz, Wiktor, Zenon
13	Środa	Hermenegilda, Krystyna
14	Czwartek	Justyn, Walerian
15	Piątek	Anastazja, Bazyli
16	Sobota	Benedykt, Marcelian
16ty Tydzień		
17	**Niedziela**	Inocenty, Robert
18	Poniedz.	Apoloniusz, Rudolf
19	Wtorek	Adolf, Tymon
20	Środa	Marian, Teodor, Agnieszka
21	Czwartek	Anzelm, Feliks
22	Piątek	Soter i Kajus, Leon, Łukasz
23	Sobota	Wojciech, Jerzy
17ty Tydzień		
24	**Niedziela**	Fidelis, Grzegorz
25	Poniedz.	Marek, Jarosław
26	Wtorek	Marcela
27	Środa	Teofil, Piotr, Zyta
28	Czwartek	Witalis, Paweł, Witold
29	Piątek	Piotr, Robert, Bogusław
30	Sobota	Marian, Katarzyna



MAJ

31 DNI — **Angielski MAY—Litewski GEGUŻIS**
Niemiecki MAI—Rosyjski MAJ
Ruski TRAWEŃ — **31 DNI**

	Dni Tygodnia	Kalendarz Rzymsko-Katolicki
18ty Tydzień		
1	**Niedziela**	Filip, Jakub
2	Poniedz.	Atanazy, Zygmunt
3	Wtorek	ROCZ. KONST. 3 MAJA
4	Środa	Florian, Monika
5	Czwartek	Pius, Izydor, Irena
6	Piątek	Jan w Oleju
7	Sobota	Florian, Domicela, Ludmiła
19ty Tydzień		
8	**Niedziela**	DZIEŃ MATEK, Stanisław
9	Poniedz.	Grzegorz
10	Wtorek	Izydor, Antoni, Małgorzata
11	Środa	Mamert, Ignacy, Adolf
12	Czwartek	Pankracy, Dominik
13	Piątek	Serwacy, Robert
14	Sobota	Bonifacy
20ty Tydzień		
15	**Niedziela**	Izydor, Zofia
16	Poniedz.	Andrzej Bobola, Jan
17	Wtorek	Paschalis, Brunon
18	Środa	Feliks, Bogdan
19	**Czwartek**	**WNIEBOWSTĄPIENIE**
20	Piątek	Bernardyn, Zuzanna
21	Sobota	Wiktor, Julia
21szy Tydzień		
22	**Niedziela**	Emil, Helena, Julia, Róża
23	Poniedz.	Dezydery, Jan
24	Wtorek	Joanna, Estera, Zuzanna
25	Środa	Grzegorz, Urban
26	Czwartek	Filip, Augustyn
27	Piątek	Jan
28	Sobota	German, Augustyn
22gi Tydzień		
29	**Niedziela**	**ZIELONE ŚWIĘTA**
30	**Poniedz.**	**MEMORIAL DAY, Feliks**
31	Wtorek	Aniela, Petronela



CZERWIEC

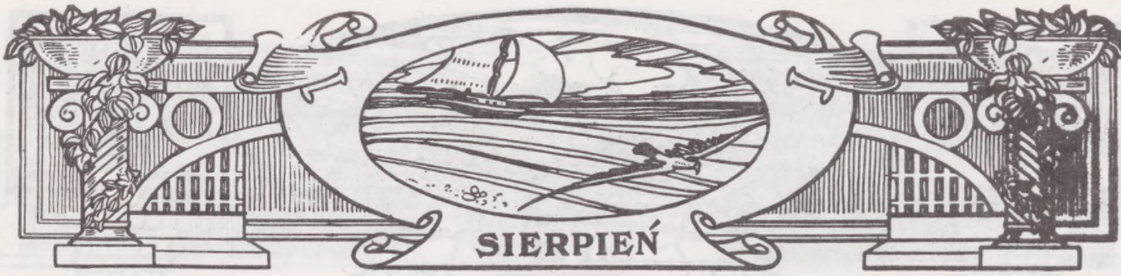
30 DNI — **Angielski JUNE—Litewski BERŻELIS** — **30 DNI**
Niemiecki JUNI—Rosyjski JUŃ
Ruski CZERWEŃ

Dni Tygodnia		Kalendarz Rzymsko-Katolicki
1	Środa	Jakub, Konrad
2	Czwartek	Erasm, Marcelina
3	Piątek	Klotylda, Leszek
4	Sobota	Franciszek, Teodora
23ci Tydzień		
5	**Niedziela**	Św. Trójcy, Bonifacy
6	Poniedz.	Norbert, Łucja
7	Wtorek	Robert, Wiesław
8	Środa	Medard, Seweryn, Elżbieta
9	Czwartek	BOŻE CIAŁO, Felicjan
10	Piątek	Bogumił, Małgorzata
11	Sobota	Barnaba, Feliks
24ty Tydzień		
12	**Niedziela**	Jan, Onufry
13	Poniedz.	Antoni z Padwy, Łucjan
14	Wtorek	DZIEŃ FLAGI, Bazyli
15	Środa	Wit i Modest, Yolanta
16	Czwartek	Benon, Justyna, Alina
17	Piątek	Adolf, Inocenty, Marian
18	Sobota	Marek, Elżbieta
25ty Tydzień		
19	**Niedziela**	DZIEŃ OJCÓW, Gerwazy
20	Poniedz.	Juliusz, Sylweriusz
21	Wtorek	Alojzy, Bogumiła
22	Środa	Paulin
23	Czwartek	Zenon, Wanda
24	Piątek	Jan Chrzciciel
25	Sobota	Wilhelm, Łucja
26ty Tydzień		
26	**Niedziela**	Jan, Paweł
27	Poniedz.	Władysław
28	Wtorek	Ireneusz, Leon
29	Środa	PIOTR i PAWEŁ, Ernest
30	Czwartek	Lucyna, Emilia



31 DNI — **Angielski JULY—Litewski LIEPOS**
Niemiecki JULI—Rosyjski JIUL
Ruski ŁYPEŃ — **31 DNI**

Dni Tygodnia		Kalendarz Rzymsko-Katolicki
1	Piątek	Przen. Krwi P. J., Juliusz
2	Sobota	Nawiedz. N.M.P., Urban
27my Tydzień		
3	**Niedziela**	Anatol, Leon, Alfred, Jacek
4	**Poniedz.**	**DZIEŃ NIEPODLEGŁOŚ.**
5	Wtorek	Antoni, Filomena
6	Środa	Dominik, Romuald, Łucja
7	Czwartek	Cyryl i Metody
8	Piątek	Prokop, Elżbieta
9	Sobota	Weronika, Mikołaj, Tomasz
28my Tydzień		
10	**Niedziela**	7 Braci m., Amelia
11	Poniedz.	Pius, Olga, Pelagia
12	Wtorek	Jan, Gwalbert
13	Środa	Eugeniusz, Małgorzata
14	Czwartek	Bonawentura, Marceli
15	Piątek	Henryk, Wit
16	Sobota	N.M.P. Szkapl., Andrzej
29ty Tydzień		
17	**Niedziela**	Aleksy, Bogdan
18	Poniedz.	Kamil, Szymon
19	Wtorek	Winc. a Paulo
20	Środa	Czesław, Hieronim
21	Czwartek	Wiktor, Andrzej, Prakseda
22	Piątek	Maria Magdalena
23	Sobota	Apolinary
30ty Tydzień		
24	**Niedziela**	Kunegunga, Kinga
25	Poniedz.	Jakub, Krzysztof
26	Wtorek	Anna, Mirosława
27	Środa	Pantaleon, Natalia
28	Czwartek	Innocenty, Wiktor
29	Piątek	Urban, Fel. Marta S. Beatr.
30	Sobota	Abdon, Donat
31szy Tydzień		
31	**Niedziela**	Ignacy L., Justyn, Helena



SIERPIEŃ

31 DNI — **Angielski AUGUST—Litewski RUGPIUTIS**
Niemiecki AUGUST—Rosyjski AWGUST
Ruski SERPEŃ — **31 DNI**

Dni Tygodnia		Kalendarz Rzymsko-Katolicki
1	Poniedz.	Piotr w Okowach
2	Wtorek	N.M.P. Anielska, Gustaw
3	Środa	Znla. Relikwii Św. Szczep.
4	Czwartek	Dominik
5	Piątek	N.M.P. Śnieżna, Stanisława
6	Sobota	Przemienienie Pańskie
32gi Tydzień		
7	**Niedziela**	Kajetan, Donat
8	Poniedz.	Cyriak, Emilian
9	Wtorek	Roman, Jan
10	Środa	Wawrzyniec, Bogdan
11	Czwartek	Zuzanna
12	Piątek	Hilary, Klara
13	Sobota	Hipolit, Helena
33ci Tydzień		
14	**Niedziela**	Euzebiusz
15	**Poniedz.**	**WNIEBOWZIĘCIE N.M.P.**
16	Wtorek	Roch. Joachim, Abroży
17	Środa	Jacek, Paweł, Julian
18	Czwartek	Agapit, Helena, Włodzim.
19	Piątek	Bolesław, Ludwik
20	Sobota	Bernard, Samuel
34ty Tydzień		
21	**Niedziela**	Joanna, Daniel
22	Poniedz.	Tymoteusz, Hipolit
23	Wtorek	Filip, Apolinary
24	Środa	Bartłomiej, Jerzy
25	Czwartek	Ludwik, Grzegorz
26	Piątek	N.M.P. Jasnog., Konstant.
27	Sobota	Józef Kalasanty
35ty Tydzień		
28	**Niedziela**	Augustyn
29	Poniedz.	Ścięcie Św. Jana, Sabina
30	Wtorek	Feliks, Róża z Limy
31	Środa	Rajmund, Marek



30 DNI — Angielski SEPTEMBER—Litewski RUGSEJAS Niemiecki SEPTEMBER—Rosyjski SIENTIABR—Ruski WERESEŃ — 30 DNI

	Dni Tygodnia	Kalendarz Rzymsko-Katolicki
1	Czwartek	Idzi, Bronisława
2	Piątek	Stefan
3	Sobota	Szymon, Zenon, Izabela
36ty Tydzień		
4	**Niedziela**	Rozalia, Róża
5	**Poniedz.**	**ŚWIĘTO PRACY** Wawrzyniec, Justyna
6	Wtorek	Zachariasz, Eugeniusz
7	Środa	Melchior, Regina
8	Czwartek	NARODZ. N. M. P.
9	Piątek	Piotr, Sergiusz
10	Sobota	Mikołaj, Łucja
37my Tydzień		
11	**Niedziela**	Prot, Jacek, Pafnucy
12	Poniedz.	Im. N.M.P., Gwidon, Klara
13	Wtorek	Filip, Eugenia
14	Środa	Podw Św. Krzyża, Kalikst
15	Czwartek	M.B. Bolesnej, Nikodem
16	Piątek	Kornel, Cyprian, Ludmiła
17	Sobota	Blizny Św. Fran. Jacek
38my Tydzień		
18	**Niedziela**	Józef, Tomasz, Irena
19	Poniedz.	January, Gustaw, Teodor
20	Wtorek	Eustachy, Filipina
21	Środa	Mateusz
22	Czwartek	Tomasz, Maurycy
23	Piątek	Tekla, Boguchwała
24	Sobota	N.M.P. od Wyk. N. Gerard
39ty Tydzień		
25	**Niedziela**	Władysł. Kleofas, Aurelia
26	Poniedz.	Cyprian, Justyn
27	Wtorek	Kosma i Damian
28	Środa	Wacław, Marek
29	Czwartek	Michał Archanioł
30	Piątek	Hieronim, Grzegorz



PAŹDZIERNIK

31 DNI

Angielski OCTOBER—Litewski SPALIUS
Niemiecki OKTOBER—Rosyjski OKTIABR
Ruski ŻOWTEŃ

31 DNI

	Dni Tygodnia	Kalendarz Rzymsko-Katolicki
1	Sobota	Jan z Dukli, Remigiusz
40ty Tydzień		
2	**Niedziela**	Aniołów Stróżów, Teofil
3	Poniedz.	Teresy od Dziec. Jezus
4	Wtorek	Franciszek z Asyżu
5	Środa	Placyd, Apolinary
6	Czwartek	Brunon, Artur, Emil
7	Piątek	N. M. P. Różańcowej, Marka
8	Sobota	Brygida, Pelagia
41szy Tydzień		
9	**Niedziela**	Dionizy, Ludwik, Bogdan
10	Poniedz.	COLUMBUS DAY,
11	Wtorek	Macierzy. M. B.
12	Środa	Maksymiliana, Serafina
13	Czwartek	M. B. z Fatima, Edward,
14	Piątek	Kalikst
15	Sobota	Jadwiga, Teresa
42gi Tydzień		
16	**Niedziela**	Leopold, Gaweł, Florentyna
17	Poniedz.	Wiktor, Małgorzata, Maria
18	Wtorek	Łukasz Ewangelista
19	Środa	Piotr, Pelagia
20	Czwartek	Jan Kanty, Irena
21	Piątek	Hilarian, Urszula
22	Sobota	Filip, Salomea, Kordula
43ci Tydzień		
23	**Niedziela**	Seweryn, Ignacy, Roman
24	Poniedz.	Rafał Archanioł, Marcin
25	Wtorek	Kryspin, Bonifacy
26	Środa	Ewaryst
27	Czwartek	Sabina
28	Piątek	Szymon, Tadeusz
29	Sobota	Abraham, Narcyz, Euzebia
44ty Tydzień		
30	**Niedziela**	Alfons, Edmund
31	Poniedz.	DZIEŃ WILKOŁAKÓW, Antoni, Lucylla



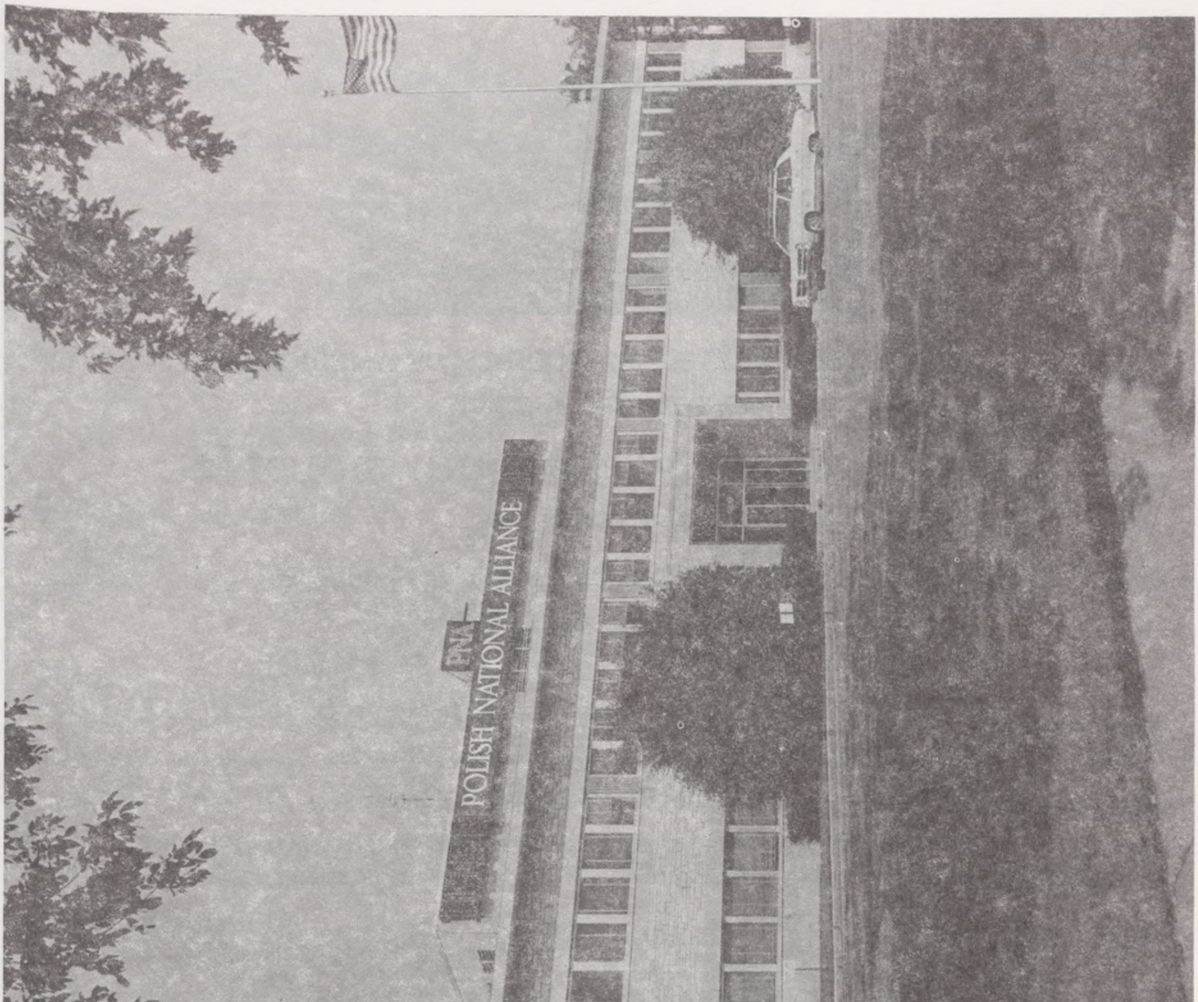
30 DNI — **Angielski NOVEMBER—Litewski LAKPRITYS**
Niemiecki NOVEMBER—Rosyjski NOJABR
Ruski PADOŁYST — 30 DNI

	Dni Tygodnia	Kalendarz Rzymsko-Katolicki
1	**Wtorek**	**WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH**
2	Środa	DZIEŃ ZADUSZNY
3	Czwartek	Hubert, Sylwia
4	Piątek	Karol Borom.
5	Sobota	Zachariasz, Elżbieta
45ty Tydzień		
6	**Niedziela**	Leonard, Feliks
7	Poniedz.	Arnest, Antoni, Salomea
8	Wtorek	Ida, Bogdan, Sewer
9	Środa	Teodor, Orest
10	Czwartek	Andrzej, Lubomir
11	**Piątek**	**ARMISTICE DAY,**
12	Sobota	5 Braci Polaków i Męczen.
46ty Tydzień		
13	**Niedziela**	Stanisław Kostka
14	Poniedz.	Józafat
15	Wtorek	Leop., Wojciech, Gertruda
16	Środa	M.B. Ostrobram., Edmund
17	Czwartek	Grzegorz, Salomea
18	Piątek	Katedry Św. Piotra, Roman
19	Sobota	Felicjan, Elżbieta
47my Tydzień		
20	**Niedziela**	Feliks, Edmund, Anatol
21	Poniedz.	Ofiarowanie N. M. P.
22	Wtorek	Marek, Cecylia
23	Środa	Klemens, Felicyta
24	**Czwartek**	**ŚWIĘTO DZIĘKCZYN.**
25	Piątek	Katarzyna, Erazm
26	Sobota	Konrad, Leonard
48my Tydzień		
27	**Niedziela**	Pierw. Adwent, Walerian
28	Poniedz.	Grzegorz, Zdzisław
29	Wtorek	Saturnin, Błażej
30	Środa	Andrzej



31 DNI — Angielski DECEMBER—Litewski GRUODIS — 31 DNI
Niemiecki DEZEMBER—Rosyjski DIEKABR
Ruski HRUDEŃ

Dni	Tygodnia	Kalendarz Rzymsko-Katolicki
1	Czwartek	Eligiusz, Natalia
2	Piątek	Hipolit, Paulina, Balbina
3	Sobota	Franciszek, Ksawery
49ty Tydzień		
4	**Niedziela**	Piotr, Barbara
5	Poniedz.	Anastazy, Saba, Krystyna
6	Wtorek	Mikołaj, Emil
7	Środa	Ambroży
8	**Czwartek**	**NIEP. POCZ. N. M. P.**
9	Piątek	Piotr, Wiesław, Leokadia
10	Sobota	N. M. P. Loret. Julia
50ty Tydzień		
11	**Niedziela**	Damazy, Sabina
12	Poniedz.	Aleksander, Konstanty
13	Wtorek	Władysław, Łucja, Otylia
14	Środa	Teodor, Alfred
15	Czwartek	Walerian, Wiktor, Celina
16	Piątek	Euzebiusz, Adela
17	Sobota	Łazarz, Florian, Olimpia
51szy Tydzień		
18	**Niedziela**	Gracjan, Bogusław
19	Poniedz.	Grzegorz, Urban
20	Wtorek	Teofil, Juliusz, Bogumiła
21	Środa	Tomasz
22	Czwartek	Zenon, Leon, Honorata
23	Piątek	Wiktoria, Sławomir
24	Sobota	WIG. BOŻEGO NAR.
52gi Tydzień		
25	**Niedziela**	**BOŻE NARODZENIE**
26	**Poniedz.**	**SZCZEPAN**
27	Wtorek	Jan Ewangelista
28	Środa	Młodziankowie, Teofil
29	Czwartek	Tomasz
30	Piątek	Eugenia, Sabina
31	Sobota	Sylwester, Melania



Nowa wspaniała siedziba Związku Narodowego Polskiego pnr. 6100 N. Cicero Ave., Chicago. 60646

Zarząd Związku Narodowego Polskiego

Wybrany Na Sejmie 37-mym Z.N.P. w Milwaukee, Wis.

HILARY S. CZAPLICKI
Cenzor Z.N.P.
9742 Glenhope Rd., Philadelphia, Pa. 19115

LEOPOLD CIASTON
Wicecenzor Z.N.P.
27744 E. Capitan, Warren, Mich. 48092

ALOIZY A. MAZEWSKI
Prezes Z.N.P.
1514 W. Division St., Chicago, Ill. 60622

HELENA SZYMANOWICZ
Wiceprezeska Z.N.P.
1514 W. Division St., Chicago, Ill. 60622

JÓZEF H. GAJDA
Wiceprezes Z.N.P.
1514 W. Division St., Chicago, Ill. 60622

WŁADYSŁAWA KUBIAK
Sekretarz Z.N.P.
1514 W. Division St., Chicago, Ill. 60622

EDWARD J. MOSKAL
Skarbnik Z.N.P.
1514 W. Division St., Chicago, Ill. 60622

DYREKCJA Z.N.P.

JÓZEF A. DANCEWICZ
12 Locust St., New Bedford, Mass. 02740

TADEUSZ RADOSZ
5709 So. Neenah Ave., Chicago, Ill. 60638

EMIL J. KOLASA
7111 W. Foster Ave., Chicago, Ill. 60656

HENRYK J. BURKE
802 Main Ave., Schenectady, N. Y. 12303

JAN H. RADZYMINSKI
6 Heights Dr., Pittsburgh, Pa. 15209

MIECZYSŁAW ODROBINA
2700 Florian Ave., Hamtramck. Mich. 48212

STANISŁAWA NIEDER
187 S. Marengo Ave., Pasadena, Calif. 91101

HELENA ORAWIEC
2049 West 52nd St., Chicago, Ill. 60609

JEAN A. KOZMOR
100 Tonnele Ave., Jersey City, N. J. 07306

FLORENTYNA WIATROWSKA
3916 W. 67th Pl., Chicago, Ill. 60629

KOMISARZE i KOMISARKI OKRĘGÓW Z.N.P.

Okręg 1—STANISŁAW JENDRZEJEC
ADELA NAHORMEK

Okręg 2—JÓZEF ZDUNCZYK
WIKTORIA MOCARSKA

Okręg 3—LEOPOLD BABIRECKI
HELENA PIOTROWSKA

Okręg 4—ANTONI AKUS
JOANNA KOWALSKA

Okręg 5—STANISŁAW LEŚNIEWSKI
KLARA PUCHALSKA

Okręg 6—AUGUST GÓRSKI
KLARA TUROCZY

Okręg 7—TADEUSZ SWIGOŃSKI
ZOFIA WÓJCIK

Okręg 8—WŁADYSŁAW MISCZAK
WŁADYSŁAWA OPATKIEWICZ

Okręg 9—ALEKSANDER KOPCZYŃSKI
MARIA GRABOWSKA

Okręg 10—JÓZEF KRAWULSKI
STANISŁAWA LEMANEK

Okręg 11—DR. STANISŁAW SULKOWSKI
PAULINA GÓRSKA

Okręg 12—ROMAN KOLPACKI
GENOWEFA WESOŁOWSKA

Okręg 13—KAZIMIERZ MUSIELAK
WIKTORIA KOLMAN

Okręg 14—KAROL MATRAS
WIRGINIA POSAŃSKA

Okręg 15—TADEUSZ WACHEL
PHYLLIS AUSENBAUGH

Okręg 16—JAMES A. HICKER
STEFANIA GAFKOWSKA



HILARY S. CZAPLICKI
Cenzor Z.N.P.



LEOPOLD CIASTON
Wicecenzor Z.N.P.



ALOIZY A. MAZEWSKI
Prezes Z.N.P.



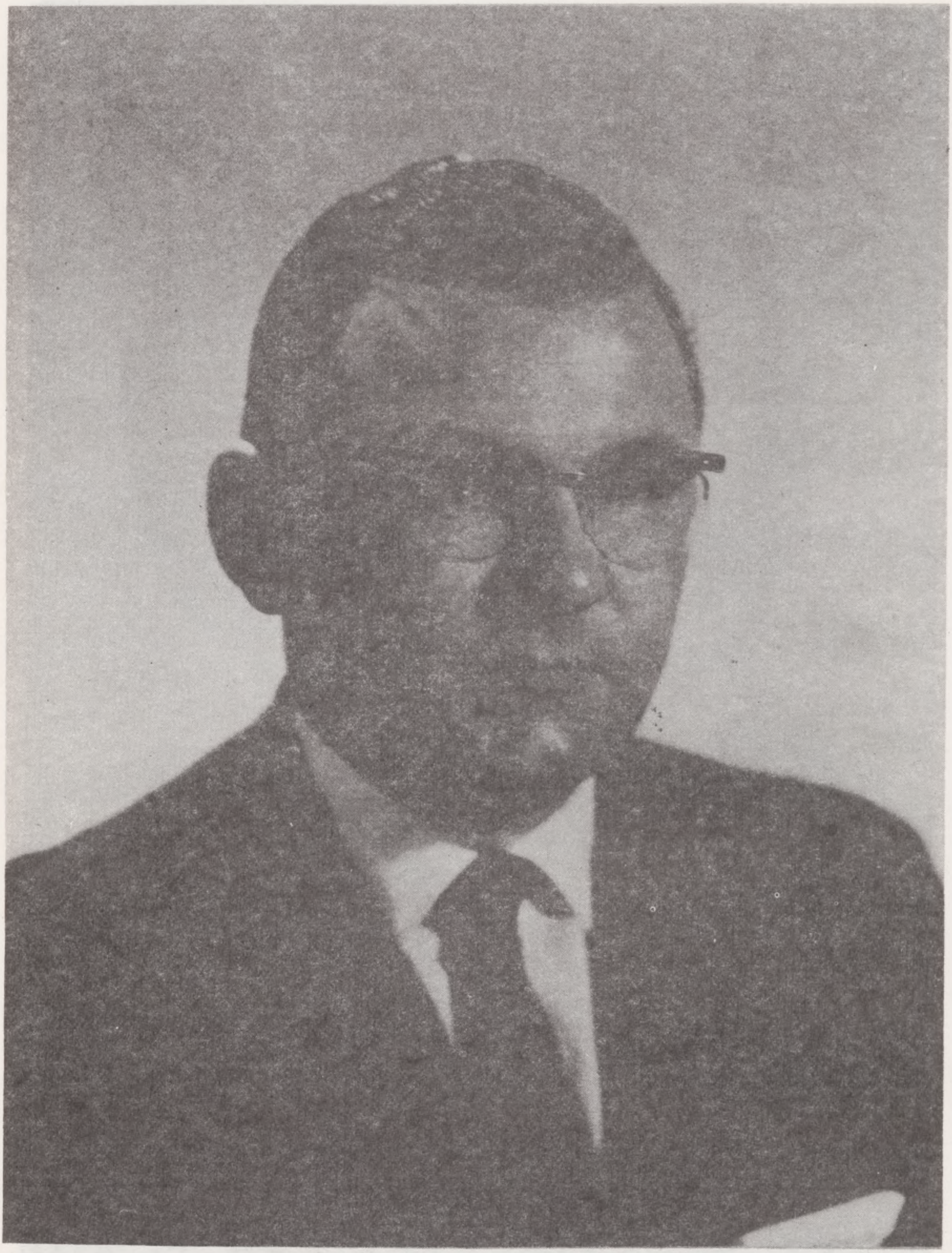
HELENA SZYMANOWICZ
Wiceprezeska Z.N.P.



JÓZEF H. GAJDA
Wiceprezes Z.N.P.



WŁADYSŁAWA KUBIAK
Sekretarz Z.N.P.



EDWARD J. MOSKAL
Skarbnik Z.N.P.

DYREKTORZY I DYREKTORKI

Zarządu Centralnego Związku Narodowego Polskiego



Józef A. Dancewicz
Dyrektor



Tadeusz Radosz
Dyrektor



Emil J. Kolasa
Dyrektor



Henryk Burke
Dyrektor



Jan H. Radzyminski
Dyrektor



Mieczysław Odrobina
Dyrektor



Stanisława M. Nieder
Dyrektorka



Helena Orawiec
Dyrektorka



Jean A. Kozmor
Dyrektorka



Florentyna Wiatrowska
Dyrektorka

DATY SEJMÓW Z. N. P.

Sejm I	w Chicago, Ill. od dnia 15 do 18 września, 1880 r.
Sejm II	w New York, od 21 do 24 września, 1881 r.
Sejm III	w Chicago, Ill. od 21 do 23 września, 1882 r.
Sejm IV	w Milwaukee, Wis. od 21 do 24 września, 1883 r.
Sejm Nadzwyczajny	w Chicago, Ill. od 21 do 23 lutego, 1884 r.
Sejm V	w La Crosse, Wis. od 14 do 17 lutego, 1885 r.
Sejm VI	w Bay City, Mich. od 5 do 7 lipca, 1886 r.
Sejm VII	w St. Paul, Minn. od 12 do 15 września, 1887 r.
Sejm VIII	w Buffalo, N. Y. od 10 do 15 września, 1889 r.
Sejm IX	w Detroit, Mich. od 21 do 29 września, 1891 r.
Sejm X	w Chicago, Ill. od 4 do 9 września, 1893 r.
Sejm XI	w Cleveland, Ohio, od 9 do 14 września, 1895 r.
Sejm XII	w Philadelphia, Pa. od 6 do 11 września, 1897 r.
Sejm XIII	w Grand Rapids, Mich. od 16 do 21 października, 1899 r.
Sejm Nadzwyczajny	w Chicago, Ill. od 19 do 24 marca, 1900 r.
Sejm XIV	w Toledo, Ohio, od 14 do 20 października, 1901 r.
Sejm XV	w Wilkes Barre, Pa. od 19 do 24 października, 1903 r.
Sejm XVI	w Buffalo, N. Y. od 23 do 28 października, 1905 r.
Sejm XVII	w Baltimore, Md. od 23 do 28 października, 1907 r.
Sejm XVIII	w Milwaukee, Wis. od 11 do 16 października, 1909 r.
Sejm XIX	w St. Louis, Mo. od 9 do 14 października, 1911 r.
Sejm XX	w Detroit, Mich. od 15 do 22 września, 1913 r.
Sejm XXI	w Schenectady, N. Y. od 27 września do 3 października, 1915 r.
Sejm XXII	w Pittsburgh, Pa. od 16 do 21 września, 1918 r.
Sejm XXIII	w Toledo, Ohio, od 26 września do 1 października, 1921 r.
Sejm XXIV	w Philadelphia, Pa. od 25 do 30 sierpnia, 1924 r.
Sejm XXV	w Chicago, Ill. od 19 do 20 września, 1927 i od 27 sierpnia do 1 września, 1928 r.
Sejm XXVI	w Scranton, Pa. od 20 do 26 września, 1931 r.
Sejm XXVII	w Baltimore, Md. od 15 do 21 września, 1935 r.
Sejm XXVIII	w Detroit, Mich. od 10 do 16 września, 1939 r.
Sejm XXIX	w Boston, Mass. od 19 do 25 września, 1943 r.
Sejm XXX	w Cleveland, Ohio od 24 do 30 sierpnia, 1947 r.
Sejm XXXI	w Buffalo, N. Y. od 23 do 29 września, 1951 r.
Sejm XXXII	w Minneapolis, Minn. od 18 do 23 września, 1955 r.
Sejm XXXIII	w Hartford, Conn. od 20 do 25 września, 1959 r.
Sejm XXXIV	w Philadelphia, Pa. od 15 do 20 września, 1963 r.
Sejm XXXV	w Detroit, Mich. od 17 do 22 września, 1967 r.
Sejm XXXVI	w Pittsburgh, Pa., od 19 do 24 września, 1971 r.
Sejm XXXVII	w Milwaukee, Wis., od 21 do 26 września, 1975 r.

TABELKA PORÓWNAWCZA TERMOMETRÓW

Fahrenheit	Celsius	Reaumur	Fahrenheit	Celsius	Reaumur	Fahrenheit	Celsius	Reaumur
212	100.	80.	122	50.	40.	32	0	0
210	98.9	79.1	120	48.9	39.1	30	— 1.1	— 0.9
208	97.8	78.2	118	47.8	38.2	28	— 2.2	— 1.8
206	96.7	77.3	116	46.7	37.3	26	— 3.3	— 2.7
204	95.6	76.4	114	45.6	36.4	24	— 4.4	— 3.6
202	94.4	75.6	112	44.4	35.6	22	— 5.6	— 4.4
200	93.3	74.7	110	43.3	34.7	20	— 6.7	— 5.3
198	92.2	73.8	108	42.2	33.8	18	— 7.8	— 6.2
196	91.1	72.9	106	41.1	32.9	16	— 8.9	— 7.1
194	90.	72.	104	40.	32.	14	—10.	— 8.
192	88.9	71.1	102	38.9	31.1	12	—11.1	— 8.9
190	87.8	70.2	100	37.8	30.2	10	—12.2	— 9.8
188	86.7	69.3	98	36.7	29.3	8	—13.3	—10.7
186	85.6	68.4	96	35.6	28.4	6	—14.4	—11.6
184	84.4	67.6	94	34.4	27.6	4	—15.6	—12.4
182	83.3	66.7	92	33.3	26.7	2	—16.7	—13.3
180	82.2	65.8	90	32.2	25.8	0	—17.8	—14.2
178	81.1	64.9	88	31.1	24.9	— 2	—18.9	—15.1
176	80.	64.	86	30.	24.	— 4	—20.	—16.
174	78.9	63.1	84	28.9	23.1	— 6	—21.1	—16.9
172	77.8	62.2	82	27.8	22.2	— 8	—22.2	—17.8
170	76.7	61.3	80	26.7	21.3	—10	—23.3	—18.7
168	75.6	60.4	78	25.6	20.4	—12	—24.4	—19.6
166	74.4	59.6	76	24.4	19.6	—14	—25.6	—20.4
164	73.3	58.7	74	23.3	18.7	—16	—26.7	—21.3
162	72.2	57.8	72	22.2	17.8	—18	—27.8	—22.2
160	71.1	56.9	70	21.1	16.9	—20	—28.9	—23.1
158	70.	56.	68	20.	15.	—22	—30.	—24.
156	68.9	55.1	66	18.9	15.1	—24	—31.1	—24.9
154	67.8	54.2	64	17.8	14.2	—26	—32.2	—25.8
152	66.7	53.3	62	16.7	13.3	—28	—33.3	—26.7
150	65.6	52.4	60	15.6	12.4	—30	—34.4	—27.6
148	64.4	51.6	58	14.4	11.6	—32	—35.6	—28.4
146	63.3	50.7	56	13.3	10.7	—34	—36.7	—29.3
144	62.2	49.8	54	12.2	9.8	—36	—37.8	—30.2
142	61.1	48.9	52	11.1	8.9	—38	—38.9	—31.1
140	60.	48.	50	10.	8.	—40	—40.	—32.
138	58.9	47.1	48	8.9	7.1	—42	—41.1	—32.9
136	57.8	46.2	46	7.8	6.2	—44	—42.2	—33.8
134	56.7	45.3	44	6.7	5.3	—46	—43.3	—34.7
132	55.6	44.4	42	5.6	4.4	—48	—44.4	—35.6
130	54.4	43.6	40	4.4	3.6	—50	—45.6	—36.4
128	53.3	42.7	38	3.3	2.7	—52	—46.7	—37.3
126	52.2	41.8	36	2.2	1.8	—54	—47.8	—38.2
124	51.1	40.	34	1.1	0.9	—56	—48.9	—39.1

PORÓWNANIE TERMOMETRÓW

Są trzy rodzaje termometrów czyli ciepłomierzy różniące się skalą stopni, a mianowicie: Najczęściej używany Fahrenheita, Reaumura i Celsiusa. Punkt marznięcia i punkt wrzenia wyrażone stopniami, w trzech wyż wspomnianych termometrach wykazują następującą różnicę:

Nazwa termometru	Punkt marznięcia wody	Punkt wrzenia wody
Fahrenheit	32	212
Reaumur	0	80
Celsius	0	100

Chcąc przemienić stopnie jednego na stopnie drugiego termometru postępuje się jak następuje:

Zamieniając Fahreinheita na Reaumura odciąga się od stopni Fahrenheita liczbę 32 a pozostałość mnoży przez 4/9 n.p. Termometr Fahrenheita wskazuje 68 stopni a chcemy się dowiedzieć ile jest stopni Reaumura więc od 68 odciągamy 32 pozostaje nam 36 te mnoży przez 4/9 i otrzymamy 16.

Przemieniając stopnie Fahrenheita na stopnie Celsiusa odciągamy od nich liczbę 32 a pozostałość mnożymy przez 5/9.

Przemieniając stopnie Reaumura w Fahrenheita mnożymy je przez 9/4 i dodajemy do iloczynu liczbę 32.

Stopnie Reaumura na Celsiusa zamieniamy mnożąc je przez pięć czwartych.

Celsiusa na Fahrenheita mnożąc przez 9/5 i dodając do iloczynu 32.

Celsiusa na Reaumura mnożąc przez 4/5.

ALFABETYCZNY WYKAZ IMION ŚWIĘTYCH

A

Abdona Męczennika 30 Lipca
Adama 24 Grudnia
Adelajdy 10 Grudnia
Adolfa Biskupa 17 Czerwca
Adryana Męczen. 9 Września
Agapita Męczen. 18 Sierpnia
Agatona Papieża 10 Sstycznia
Agnieszki P-ny Męcz. 21 Sty.
Agaty Panny Męcz. 5 Lutego
Agrypiny 23 Czerwca
Albina Biskupa 1 Marca
Albiny Panny 16 Grudnia
Alexandra M. w Rzymie 26 Lutego
Alexandra Męcz. 3 Maja
Alexandra M. w Alex 12 Grudnia
Alexego Wyznawcy 17 Lipca
Alfonsa 2 Sierp. i 22 Paźdz.
Alfreda 3 Lipca
Alodji P. M. 21 Października
Alojzego Gonzagi 21 Czerwca
Amelii księżnej 10 Lipca
Ambrożego Biskupa 7 Grud.
Amalii Panny 2 Marca
Anastazego M. 22 Stycznia
Anastazego Papieża 27 Lutego
Anastazego Wyznaw. 29 Mar.
Anastazji Panny 27 Lutego
Anastazji Rzymian. 26 Paźdz.
Anatoli Męczenniczki 9 Lipca
Anatoliusza Biskupa 3 Lipca
Andrzeja Apostoła 30 Listop.
Andrzeja Polaka Pust. 6 Maja
Andrzeja z Krety 7 Paźdz.
Angeli Mer. P. 31 Maja
Angeli 30 Marca
Anny Matki N.M.P. 26 Lipca
Aniołów Stróżów 2 Paźdz.
Ansgarego Biskupa 4 Lutego
Antoniego Opata 17 Stycznia
Antoniego Padew. 13 Czerw.
Antonina Arcybis. 10 Maja
Antoniny 16 Grudnia
Anzelma 23 Kwietnia
Apolinarego Biskupa 23 Lipca
Apolonii Pan. Męcz. 9 Lutego
Apoloniusza Męcz. 18 Kwiet.
Arkadyusza Męcz. 12 Stycz.
Arseniusza Biskupa 19 Lipca
Artura Biskupa 6 Paździer.
Atanazego Biskupa 2 Maja
Augusta Wyznawcy 3 Sierp.
Augustyna Biskupa 28 Sierp.
Aurelii Panny 25 Września
Awita Męczennika 12 Stycznia

B

Balbiny Panny 31 Marca
Barlaama 27 Listopada
Barbary Panny 4 Grudnia
Barnaby Apostoła 11 Czerw.
Bartłomieja Apost. 14 Sierp.
Bazylego Biskupa 14 Czerw.
Beaty Panny 8 Marca
Bedy Kapłana 27 Maja
Benedykta Opata 21 Marca
Benigny Panny 19 Sierpnia
Benona Biskupa 16 Czerwca
Bernarda Opata 20 Sierpnia
Barnarda Seneńskiego 30 Maja
Bibianny Panny 2 Grudnia
Błażeja Biskupa 7 Lutego
Bogumiła 10 Czerwca
Bonawentury Kard. 14 Lipca
Bonifacego Męczen. 14 Maja
Bonifacego Biskupa 5 Czerw.
Bonifacego B. Forent. 30 Maja
Bony Panny 24 Kwietnia
Bronisławy 18 Sierpnia
Brunona Wyznawcy 6 Paźdz.
Brygidy Panny 1 Lutego
Brygidy Wdowy 8 Paździer.

C

Cecylii Panny Męcz. 22 List.
Celestyna 6 Kwietnia
Celsa Męczennika 28 Lipca
Cezaryusza Biskupa 27 Sierp.
Cypriana Biskupa 16 Wrześ.
Cypriana Męcz. 26 Września
Cyrylla Biskupa 10 Marca
Cyrylla Biskupa 9 Lipca
Cyrylla Diakona 22 Marca
Cyriaka Kapłana 16 Marca
Cyriaka Męczennika 8 Sierp.
Czesława Wyznawcy 20 Lipca
Czterdziestu Męcz. 10 Marca
Czterech koronatów 8 Listop.

D

Damazego Papieża 11 Grudnia
Damiana Męcz. 27 Września
Daniela Męczennika 3 Stycz.
Daniela Proroka 21 Lipca
Dawida Króla 30 Grudnia
Dezyderiusza Biskup. 21 Maja
Domiceli Panny 7 Maja
Dominika Wyznaw. 4 Sierp.
Dominiki Panny 6 Lutego
Donata Pustelnika 17 Lutego
Doroteusza Męczen. 28 Marca
Doroty Panny 6 Lipca
Dydaka Wyzn. 12 Listopada
Dygny 11 Sierpnia
Dionizego Biskupa 8 Kwiet.
Dionizego Męczen. 9 paźdz.

E

Edmunda Biskupa 16 Listop.
Edyty Królewny 15 Grudnia
Edwarda Króla 13 Paździer.
Eleonory Panny 21 Lutego
Eliasza Proroka 20 Lipca
Eligiusza Biskupa 1 Grudnia
Elizeusza Proroka 2 Paźdz.
Elżbiety Wdowy 8 Lipca
Elżbiety Panny 5 Listopada
Elżbiety Królow. 19 Listop.
Emeryka Królew. 5 Listop.
Emiliana Biskupa 11 Wrześ.
Emilianny 5 Stycznia
Emilii 30 Czerwca
Engielberta 7 Listopada
Epifaniusza Bisk. 7 Kwietnia
Erazma Biskupa 2 Czerwca
Estery Królowej 18 Listop.
Euchariusza Bisk. 20 Lutego
Eudoxiusza M. 5 Września
Eufenii Panny 16 Września
Eufrozyny Męcz. 3 Września
Eufrozyny Panny 11 Lutego
Eugenii P. M. 24 Grudnia
Eugeniusza 18 Listopada
Eugeniusza Bisk. 30 Grudnia
Eulalii Panny 10 Grudnia
Eustachiusza Męcz. 20 Wrześ.
Euzebii P. M. 29 Października
Euzebiusza W. 14 Sierpnia
Euzebiusza Bisk. 16 Grudnia
Ewarysta Papieża 26 Paźdz.
Ewy 24 Grudnia
Ezechiasza Króla 30 Paźdz.
Ezechiela Proroka 20 Kwiet.

F

Fabiana 20 Stycznia
Faustyny Męczen. 15 Lutego
Faustyny Wdowy 19 Grudnia
Felicjana Biskupa 24 Stycznia
Felicjana Męczen. 9 Czerwca
Feliksa Kapucyna 18 Maja
Feliksa Papieża 30 Maja
Feliksa z Noli 18 Stycznia
Feliksa Męczen. 30 Sierpnia
Feliksa Walezy 20 Listopada
Ferdynanda Króla 30 Maja
Filipa Apostoła 1 Maja
Filipa Neriusza 26 Maja
Filipa Benicjusza 23 Sierpnia
Filomeny P-ny Męcz. 5 Lipca
Flawiana Męcz. 25 Lutego
Flawii Panny 5 Października
Floriana Męczennika 4 Maja
Floriana Męcz. 17 Paździer.
Florentyna Bisk. 16 Paździer.
Fortunata Męcz. 26 Lutego
Franciszka Borg. 10 Paźdz.
Franciszka Salezego 29 Kwiet.
Franciszka a Paulo 2 Kwiet.
Franciszka Seraf 4 Paździer.
Franciszka Ksaw. W. 3 Grud.
Franciszki Wdowy 9 Marca
Fryderyka Opata 5 Marca
Fulgentego Biskupa 1 Stycz.

G

Gabriela Archanioła 18 Marca
Gaudencji Panny 30 Sierpnia
Gaudentego Bisk. 12 Lutego
Gawła Opata 16 Października
Gedeona Sędziego 18 Czerw.
Genowefy Panny 3 Stycznia
Gerarda Biskupa 24 Września
Germana Biskupa 24 Wrześ.
Germana Biskupa 28 Maja
Gertrudy Panny 17 Marca
Gerwazego 19 Czerwca
Gotfreda (Bogumiła) 13 Sty.
Gotfreda Biskupa 8 Listop.
Graciana Biskupa 18 Grudnia
Grzegorza Biskupa 4 Stycznia
Grzegorza Papieża 12 Marca
Grzegorza Naziańskiego 9 Maja
Grzegorza Cudotwór. 18 List.
Gustawa 2 Sierpnia
Gwidona Wyznaw. 12 Wrześ.

H

Heleny Cesarzowej 2 Marca
Heleny Królowej 22 Maja
Heliodora 3 Lipca
Henryka Cesarza 15 Lipca
Henryka 19 Stycznia
Hermenegilda M. 13 Kwiet.
Hermogenesa 19 Kwietnia
Hiacynty Panny 30 Stycznia
Higina Papieża 11 Stycznia
Hilarego 14 Stycznia
Hieronima Dr. Kościoła 30 Września
Hipolita 13 Sierpnia
Honoraty Panny 12 Stycznia
Huberta Biskupa 3 Listopada
Hugonota 1 Kwietnia

I

Idy Panny 13 Kwietnia
Idziego Opata 1 Września
Ignacego Biskupa 1 Lutego
Ignacego Lojoli Wyznawcy 31 Lipca
Ildefonsa 23 Stycznia
Imienia Jezus 19 Stycznia
Imienia Marii 14 Września
Inocentego Papieża 28 Lipca
Ireneusza Smyrneńskiego 25 Marca
Ireneusza Męcz. 15 Grudnia
Ireny Panny 20 Października
Iwona Wyznawcy 19 Maja
Izabeli Panny 15 Marca
Izabeli Królowej 3 Września
Izajasza Proroka 6 Lipca
Izydora Biskupa 4 Kwietnia
Izydora Oracza 10 Maja

J

Jacka Wyznawcy 18 Sierpnia
Jadwigi Wdowy 16 Paździer.
Jakóba Apostoła 1 Maja
Jakóba Apostoła 25 Lipca
Jakóba Patriarchy 21 Kwiet.
Jakóba z Nizybu 15 Lipca
Jakóba Pustelnika 17 Lutego
Jana Jałmużnika 23 Stycznia
Jana Chryzostoma 27 Stycz.
Jana Franciszka 16 Czerwca
Jana z Matty Wyzn. 8 Lutego
Jana Bożego 8 Marca
Jana w Oleju 6 Maja
Jana Nepomucena 16 Maja
Jana Papieża 27 Maja
Jana Chrzciciela 24 Czerwca
Jana Męczennika 23 Czerwca
Jana Gwalberta 12 Lipca
Jana z Dukli 7 Lipca
Jana Kantego 27 Października
Jana Kapistrana W. 23 Paźdz.
Jana od Krzyża 24 Listop.
Jana Ewangelisty 27 Grud.
Januariusza Bisk. 19 Wrześ.
Jerzego Męczen. 24 Kwietnia
Joachima Ojca NMP. 1 Wrześ.
Joanny Wdowy 24 Maja
Joanny Fremiot 21 Sierpnia
Jordana Wyznawcy 13 Lutego
Jowity Męczen. 15 Lutego
Józefa Obl. N.M.P. 19 Marca
Józefa Kalasant. W. 4 Lipca
Józefa z Kopertynu 18 Wrześ.
Judy Tadeusza Ap. 28 Paźdz.
Judyty Wdowy 16 Listopada
Juliana Męczen. 27 Stycznia
Juliana Męczen. 13 Lutego
Julianny Panny 16 Lutego
Julii Panny Męcz. 22 Maja
Juliusza Papieża 12 Kwietnia
Julity P. M. 30 Lipca
Justa Biskupa 2 Września
Justyna Męczen. 17 Września
Justyniana Bisk. 5 Września
Justyny Panny Męcz. 7 Paźdz.
Juwencjusza Męcz. 1 Czerw.

K

Kaja Męczen. 22 Kwietnia
Kajetana Wyznaw. 7 Sierp.
Kalixta Papieża 14 Paźdz.
Kamilla Wyznawcy 18 Lipca
Kandyda Męcz. 9 Paździer.
Kanuta Króla 19 Stycznia
Karola W. Cesarza 28 Stycz.
Karola Boromeusza 4 Listop.
Karoliny 5 Lipca
Kassjana Męczen. 13 Sierpnia
Kasyldy 15 Kwietnia
Katarzyny Szwedzkiej 23 Mar.
Katarzyny Seneńskiej 30 Kw.
Katarzyny Panny M. 25 List.
Katedry św. Piotra w Rzymie 18 Stycznia
Kat. św. Pawła w Antiochii 22 Lutego
Kazimierza Królew. 4 Marca
Kiliana Biskupa 8 Lipca
Klary Panny 12 Sierpnia
Kleta Papieża 23 Listopada
Klemensa Bisk. Męcz. 13 Lut.
Klemensa Papieża 23 Listop.
Kleofona Męczen. 25 Wrześ.
Klotyldy Królowej 6 Czerw.
Kolety Panny 6 Marca
Konstancji Panny M. 18 Lut.
Konstantyna Wyzn. 11 Marca
Konstancji 12 Kwietnia
Konrada Wyznaw. 19 Lutego
Konrada Bisk. 26 Listopada
Korduli Panny 22 Paździer.
Korneli Męczen. 31 Marca
Kozmy Męczennika 27 Wrześ.
Kryspina i Kryspianina 27 Października
Krystyny Panny 24 Lipca
Krzysztofa Męcz. 25 Lipca
Kunegundy Cesarz. 3 Marca
Kunegundy Królow. 28 Lipca
Kwiryna Męczen. 20 Marca

L

Lamberta 16 Kwietnia
Larga Męczennika 8 Sierpnia
Leandra Bisk. W. 27 Lutego
Leokadii Panny 9 Grudnia
Leona I Papieża 11 Kwietnia
Leona XI Papieża 8 Czerw.
Leonarda Wyznaw. 5 Listop.
Leonilii Panny M. 18 Stycz.
Leontyny Panny 15 Marca
Leopolda Margr. 15 Listopad.
Longina Męczen. 15 Marca
Lusjana Męczen. 7 Stycznia
Lucyny Panny 30 Czerwca
Lucyny Męcz. 17 Paździer.
Ludgardy Panny M. 16 Czerw.
Lugdera Biskupa 26 Marca
Ludomira 3 Października
Ludwika Wyznaw. 12 Lutego
Ludwika Króla Syc. 19 Sierp.
Ludwika Króla 25 Sierpnia
Ludwiki Panny 15 Kwietnia

Ł

Ładysława z Gieln. 22 Wrześ.
Łazarza Biskupa 17 Grudnia
Łucji Panny 13 Grudnia
Łukasza Ewang. 18 Paźdz.

M

Macieja Apostoła 25 Lutego
Magdaleny 25 Maja i 22 Lipca
Makarego Opata 2 Stycznia
Makryny M. 21 Lipca
Małgorzaty Kr. Węgierskiej 13 Lipca
Małgorzaty Kr. Szw. 10 Czer.
Małgorzaty P. Męcz. 20 Lipca
Mamerta Biskupa 11 Maja
Mansweta Biskupa 28 Listop.
Marcella Papieża 16 Stycznia
Marcelli Wdowy 31 Stycznia
Marcellana Papieża 18 Czerw.
Marcellina Papieża 26 Kwiet.
Marcina Biskupa 11 Listop.
Marcina Papieża 12 List.
Marcjana Męcz. 17 Kwietnia
Marcjanny P. Męcz. 9 Stycz.
Marka Ewangelisty 25 Kwiet.
Marka Męczennika 24 Marca
Marka z Rzymu M. 18 Czerw.
Marty Panny 29 Lipca
Martyny Panny 30 Stycznia
Marty Męczen. 19 Stycznia
Marii Egipcjanki 10 Kwietnia
Marii z Engii 23 Czerwca
Marii Kleofy 9 Kwietnia
Marii Magdaleny we Fl. 31 Maja
Marii Magdaleny w Jeroz. 22 Lipca
Mariusza 19 Stycznia
Mateusza Apostoła 21 Wrześ.
Matyldy Królowej 14 Marca
Maurycjusza 22 Września

Maurycego 13 Września
Maksymiliana Bisk. 12 Paźdz.
Maxymina Bisk. 3 Czerwca
Medarda Bisk. 3 Czerwca
Melanii P. M. 18 Lutego
Metodego B. W. 10 Marca
Michała Arch. 29 Września
Mikołaja z Tolent. 10 Wrześ.
Mikołaja Biskupa 6 Grudnia
Mirona Męczen. 17 Sierpnia
Młodzianków 28 Grudnia
Modesty Panny 15 Czerwca
Moniki Wdowy 4 Maja

N

Narcyza Biskupa 20 Paźdz.
Narodzenie Chrystusa 25 Grudnia
Narodzenie N.P.M. 8 Wrześ.
Natalji Panny 27 Lipca
Nawróc. św. Pawła 25 Stycz.
Nazarjusza M. 12 Czerwca i 28 Lipca
N. M. Anielskiej 2 Sierpnia
N. M. P. Bolesnej 4 Kwiet.
N. M. P. od wyzw. niew. 24 Września
N.M.P. Loretańskiej 10 Grud.
N. M. P. Łaskawej 11 Maja
N. M. P. Różańcowej 6 Paźdz.
N. M. P. Śnieżnej 5 Sierpnia
N. M. P. Szkaplerz. 16 Lipca
Nawiedzenie N. M. P. 2 Lipca
Nemezjusza Męcz. 19 Grud.
Nicefora Męczen. 29 Lutego
Nicefora Biskupa 13 Marca
Niepok. Pocz. N.M.P. 8 Grud.
Nikodema Męcz. 15 Września
Norberta Biskupa 6 Czerwca

O

Oczyszczenie N.M.P. 2 Lutego
Ofiarowanie N.M.P. 21 List.
Oktawiana Męcz. 22 Marca
Olimpji 26 Marca
Onufrego Pustel. 12 Czerw.
Opieka św. Józefa 21 Kwiet.
Opieki N. M. P. 10 Listopada
Optata Biskupa 4 Czerwca
Ottona Biskupa 2 Lipca
Ottona Męczennika 16 Stycz.
Otylji Panny Męcz. 13 Grud.

P

Pafnucego Męcz. 19 Kwiet.
Pankracego 12 Maja
Pantaleona Męcz. 27 Lipca
Paschalisa 17 Maja
Paschazego Bisk. 22 Lutego
Patrycjusza Bisk. 17 Marca
Patrycji Męcz. 13 Marca
Paulina Biskupa 22 Czerwca
Pauliny Wdowy 26 Stycznia
Pawła Biskupa 22 Marca
Pawła Męcz. 28 Czerwca
Pawła I Pustel. 15 Stycznia
Pawła Apostoła 29 Czerwca
Pelagji Panny 11 Lipca
Pelagji Pokutnicy 12 Paźdz.
Petroneli 31 Maja
Pięciu ran. św. Franciszka 17 Września
Piotra Chryzologa 4 Grudnia
Piotra Egzorcysty 2 Kwietnia
Piotra Nolaski 31 Stycznia
Piotra Męczen. 29 Kwietnia
Piotra Celestyna 19 Maja
Piotra z Werony Męczen. 20 Kwietnia
Piotra i Pawła 29 Czerwca
Piotra w Okowach 1 Sierpnia
Piotra z Alkantary 19 Paźdz.
Piusa Papieża 5 Maja
Placydy Męcz. 5 Października
Placydy P. 11 Października
Podwyższenie św. Krzyża 14 Września
Polieukta Męczen. 21 Maja
Polikarpa Bisk. Męcz. 26 Sty.
Praxedy Panny 2 Lipca
Prokopa Męczennika 4 Lipca
Prokula Męczen. 1 Czerwca
Prospera Biskupa 25 Czerwca
Prota Męczen. 11 Września
Protazego 19 Czerwca
Pryma Męczen. 9 Czerwca
Pryski Panny 18 Stycznia
Przeniesienie św. Kazimierza 27 Sierpnia
Przeniesienie św. Wojciecha 20 Października
Pulcherji Męczennicy 7 Lipca
Pulcherji Panny 10 Września

R

Rafała Archanioła 24 Paźdz.
Rajmunda 23 Stycznia
Rajmunda Kard. 31 Sierp.
Reginy Panny 7 Września
Remigjusza Bisk. 1 Paźdz.
Roberta Opata 7 Czerwca
Rocha Wyznawcy 16 Sierpnia
Romana Opata 28 Lutego
Romana Męcz. 9 Sierpnia
Romany Panny 23 Lutego
Romualda Opata 7 Lutego
Rozalji Panny 4 Września
Rozesłanie Apost. 15 Lipca
Róży Panny 26 Sierpnia
Róży Limańskiej 30 Sierpnia
Rudolfa 17 Kwietnia
Rufy Męczenniczki 28 Listop.
Rufina Wyznawcy 19 Sierp.
Rufiny Panny 31 Sierpnia
Ruperta Biskupa 27 Marca
Ryszarda Biskupa 3 Kwietnia

S

Sabby Opata 5 Grudnia
Sabina Wyznawcy 11 Lipca
Sabiny Męcz. 27 Października
Salezego Męcz. 12 Sierpnia
Salomei Panny 17 Listopada
Salwiana 17 Marca
Saturnina Męcz. 29 Listopada
Saturniny Panny i Męczen. 4 Marca
Scholastyki Panny 10 Lutego
Ścięcie św. Jana Chrzciciela 29 Sierpnia
Serapiona Wyz. Męcz. 14 List.
Serca Pana Jezusa 7 Czerw.
Sergiusza Męcz. 24 Lutego
Serwacego Biskupa 13 Maja
Serwiliana Męcz. 20 Kwietnia
Seweryna Opata 8 Stycznia
Siedmiu Braci Śpiących 10 Maja
Sebastjana 20 Stycznia
Sennena Męcz. 30 Lipca
Sotera Papieża 22 Kwietnia
Spirydona Biskupa 14 Grud.
Stanisława Biskupa 8 Maja
Stanisława Kostki 13 Listop.
Stefana Kr. Węg. 2 Września
Sulpicjusza Męcz. 20 Kwiet.
Sygfryda B. M. 25 Lutego
Sylwerjusza 20 Czerwca
Sylwestra Papieża 31 Grud.
Sylwiana Biskupa 17 Lutego
Symforjana Męcz. 22 Sierp.
Synezjusza Męcz. 12 Grudnia
Syxta Papieża 28 Marca
Szczepana 1 Męcz. 26 Grud.
Szczepana Papieża 2 Sierpnia
Szymona z Lipnicy 28 Lipca
Szymona Apostoła 28 Paźdz.
Szymona z Edesy 5 Lipca

T

Tadeusza Apostoła 28 Paźdz.
Tarsylji Panny 24 Grudnia
Tekli Panny 23 Września
Telesfora Pap. Męcz. 5 Stycz.
Teobalda Pustelnika 1 Lipca
Teodora Męcz. 9 Listopada
Teodora Zakonnika 7 Stycz.
Teodory Męczen. 1 Kwietnia
Teodory Pokutnicy 11 Wrześ.
Teodezji Panny Męcz. 29 Maja
Teodozjusza Wyzn. 11 Stycz.
Teodoryka 1 Lipca
Teofila Biskupa 27 Kwietnia
Teofila Męczen. 20 Grudnia
Teresy Panny 15 Październ.
Tomasza z Akwinu 7 Marca
Tomasza z Wilan. 18 Wrześ.
Tomasza Apostoła 21 Grud.
Tomasza Kantuar. 29 Grud.
Trzech Króli 6 Stycznia
Tyburcjusza 14 Kwietnia
Tymoteusza B. M. 24 Stycz.
Tytusa Biskupa 4 Stycznia

U

Ubalda Biskupa 16 Maja
Urbana 25 Maja
Urszuli Panny 21 Październ

W

Wacława Króla 28 Września
Walentego Kapł. Męcz. 14 Lut.
Walerego Bisk. 12 Grudnia
Walerego Męcz. 12 Września
Walerji Męcz. 5 Czerwca
Walerji Panny 9 Grudnia
Walerjana Męcz. 14 Marca
Wawrzyńca Męcz. 10 Sierp.
Wenantego Męcz. 18 Maja
Wenefrydy Panny 3 Listop.
Weroniki Panny 13 Stycznia
Weroniki z Julianu 17 Maja
Wiktora 1 Września
Wiktorji Panny 23 Grudnia
Wiktoryna Męcz. 6 Marca
Wiktoryna Biskupa 5 Wrześ.
Wiktora Biskupa Męcz. 2 List.
Wilhelma Arcyb. 10 Stycz.
Wilhelma Opata 6 Kwietnia
Wilhelma księcia 28 Maja
Wilibalda Biskupa 7 Lipca
Wilibrarda Biskupa 7 List.
Wincentego Biskupa 20 Marca
Wincentego Męcz. 22 Stycz.
Wincentego Fer. W. 5 Kwiet.
Wincentego a Paulo 19 Lipca
Wincentego Kadłubka 9 Paź.
Wita 15 Czerwca
Witalisa Męcz. 28 Kwietnia
Władysława Króla 27 Czerw.
Wniebowz. N. M. P. 15 Sierp.
Wojciecha Biskupa 23 Kwiet.
Wolfganga Biskupa 31 Paźdz.
Wszystkich św. 1 Listopada

Z

Zacharjasza Proroka 6 Wrześ.
Zacharjasza Papieża 5 List.
Zaślubienie N. M. P. 23 Stycz.
Zefiryna Papieża 26 Sierp.
Zenobji Panny 30 Paździer.
Zenobiusza 30 Października
Zenona Żołnierza 22 Grudnia
Znalezienie św. Krzyża 3 Maja
Zofji z 3-ma córkami 15 Maja
Zuzanny P. Męcz. 11 Sierp.
Zwiastowanie NMP. 25 Marca
Zygmunta Króla 2 Maja

KALENDARZYK ŚWIĄT LEGALNYCH W STANACH ZJEDN.

Arbor Day. — Zwykle wyznaczany przez Gubernatora.
Armistice Day (Dzień Rozbrojenia) — 11 listopada.
Christmas Day (Boże Narodzenie) — 25 grudnia.
Columbus Day — 12 października.
Decoration Day, zobacz: Memorial Day.
Defense Day (Dzień Obrony) — 12 września.
Father's Day (Dzień Ojców) Trzecia Niedziela Czerwca
Flag Day — 14 lipca.
Independence Day (Dzień Niepodległości) — 4 lipca.
Indian Day. — Czwarty piątek we wrześniu.
Jeffersona urodziny — 13 kwietnia.
Labor Day (Dzień Pracy) — Pierwszy poniedziałek we wrześniu.
Lincolna urodziny — 12 lutego.
Memorial Day (Dzień Wieńczenia) — 30 maja we wszystkich stanach; w Alabama, Georgia, Florida i Mississippi 26 kwietnia; w North i South Carolina 10 maja.
Mother's Day (Dzień Matek) Druga niedziela w maju.
Nowy Rok — 1 stycznia.
Thanksgiving (Dzień Dziękczynienia) — Ostatni czwartek w listopadzie.
Washingtona urodziny — 22 lutego.

NARODOWE ŚWIĘTA RÓŻNYCH KRAJÓW

Argentyna — 25 maja.
Armenja — 28 maja.
Bałtyckie Kraje — 18 listopada.
Boliwja — 6 sierpnia.
Brazylja — 7 września.
Bułgarja — 5 października.
Chiny — 10 października.
Columbia — 20 lipca.
Costa Rica — 15 września.
Czechosłowacja — 28 października.
Ecuador — 10 sierpnia.
Finlandja — 6 grudnia.
Francja — 14 lipca.
Grecja — 7 kwietnia.
Guatemala — 15 września.
Haiti — 1 stycznia.
Honduras — 15 września.
Liberja — 26 lipca.
Meksyk — 16 września.
Nikaragua — 15 wrzesnia.
Niemcy — 9 listopada.
Norwegja — 17 maja.
Panama — 28 listopada.
Paragwaj — 14 i 15 maja.
Peru — 28—30 lipca.
Polska —3 maja.
Portugalja — 1 grudnia.
Rosja Sowiecka — 7-go listopada.
Salvador — 10 września.
Uruguaj — 28 lutego.
Wenezuela — 4 lipca.

ŚWIĘTA LEGALNE W KANADZIE

Nowy Rok — 1 stycznia.
Popielec.
Wielki Piątek.
Niedziela Wielkanocna.
Empire Day — 24 maja.
Dominion Day — 1 lipca.
Labor Day — Pierwszy poniedziałek we wrześniu.
Thanksgiving (Dzień Dziękczynienia) — Zwykle proklamowany na ostatni poniedziałek w październiku.
Christmas (Boże Narodzenie) — 25 grudnia.

ALFABETYCZNY SPIS IMION SŁOWIAŃSKICH

B

Bogna św. 20 Czerwca
Bogodar 9 Listopada
Bogomił 10 Czerwca
Bogomir 13 Stycznia
Bogosław 29 Kwietnia
Bogowit 7 Marca
Boguchwał 18 Marca
Bogufał 27 Kwietnia
Bogumiła 20 Grudnia
Bogusław 1 Lipca
Bogusława 29 Maja
Bogusz 24 Lutego
Boguwola 8 Grudnia
Bohdan 19 Marca
Bohdana 6 Lutego
Bohdar bł. 27 Marca
Bojomir 6 Stycznia
Bolesław 19 Sierpnia
Bolesława 22 Lipca
Bolisław 1 Sierpnia
Borys i Chleb 9 Sierpnia
Borysława 25 Maja
Bożena 14 Marca
Bożesława 31 Maja
Bożesław 10 Marca
Bożydar bł. 9 Maja
Bożydar 21 Września
Borzysław 19 Czerwca
Borzywój bł. 5 Kwietnia
Błażej 8 Lutego
Branmiła 3 Czerwca
Bratumił 18 Października
Bratysław 4 Października
Bronimir 20 Maja
Bronisława 18 Sierpnia
Bronisław 6 Października
Broniwój 22 Czerwca
Budzimił 15 Września
Budzimir 16 Czerwca
Budzisław 1 Marca
Budzisława 20 Października
Budziwój 23 Maja

C

Chlebosław 6 Sierpnia
Chocisław 5 Maja
Chotymir 13 Czerwca
Chronisław 13 Września
Chwalibóg 24 Stycznia
Chwalibóg 28 Lutego
Chwalimir 8 Lipca
Chwalimira 25 Listopada
Chwalisław 3 Listopada
Chwalisława 30 Kwietnia
Cichomił 23 Sierpnia
Cichomir 6 Czerwca
Cichosław 13 Maja
Cichosław 30 Czerwca
Cierpimir 10 Maja
Cierpisława 29 Lipca
Cieszymir 24 Sierpnia
Czcibóg 29 Marca
Czcimisław 29 Marca
Czcisława bł. 19 Lutego
Czesław 20 Lipca
Czesław m. 20 Kwietnia
Czesława 12 Stycznia

D

Dadzibóg 29 Września
Damelit 29 Października
Damian 27 Września
Daromiła 21 Października
Długomir 15 Marca
Długosław 18 Czerwca
Długosława 15 Października
Dobiesław 14 Maja
Dobrogniew 30 Stycznia
Dobrogist 14 Lipca
Dobromiła 11 Października
Dobromir 4 Stycznia
Dobromir 5 Czerwca
Dobromira 31 Marca
Dobrosław 10 Stycznia
Dobrosława 9 Kwiethia
Dobrowit 18 Września
Dobrowój 14 Sierpnia
Dogomost 9 Października
Domorad 16 Sierpnia
Domosław 15 Stycznia
Domosława 7 Września
Domysław 21 Czerwca
Dorosław 24 Listopada
Drogomił 21 Kwietnia
Dobrochna 5 Lutego
Drogomir 22 Grudnia
Drogomira 9 Listopada
Drogomysł 17 Czerwca
Drogosław 17 Września
Drogowit 6 Września
Dzierżykraj 17 Lipca
Dzierżymir 14 Października
Dzierżysław 16 Lipca
Dzierżysław 1 Września

G

Gniewomir 8 Lutego
Godysław 22 Marca
Godysława 24 Grudnia
Godzimir 31 Października
Godzisław 28 Grudnia
Gorysław 9 Lutego
Gorysław 10 Kwietnia
Gościsław 18 Kwietnia
Gościsław 28 Listopada
Gościwit 6 Maja
Gosław 29 Grudnia
Grzmisław 12 Października
Grzmisława 25 Grudnia

H

Homir 24 Września

I

Imisław 30 Września
Iścisław 11 Września
Izasław 6 Lipca

J

Jacław św. 15 Sierpnia
Janisław 24 Czerwca
Jarogniew 6 Grudnia
Jaromir 11 Kwietnia
Jaromir 28 Maja
Jaropełk 18 Stycznia
Jarosława 21 Stycznia
Jarosław 25 Kwietnia
Jerzy św. 24 Kwietnia
Jordan św. 13 Lutego

K

Kazimierz 4 Marca
Kazimiera 21 Sierpnia
Krasisław 17 Kwietnia
Krasnoroda 7 Lipca
Krzepimir 19 Września
Krzesimir 11 Stycznia
Krześław 28 Marca
Krzesomyśl 19 Maja

L

Lassota 31 Grudnia
Lechosław 26 Listopada
Letosław 3 Sierpnia
Litomił 4 Czerwca
Lubomir 1 Maja
Lubomira 21 Marca
Lubomiła 4 Grudnia
Lubomira 24 Marca
Lubomira 24 Lipca
Lubosław 12 Kwietnia
Ludomił 30 Grudnia
Ludowił 20 Lutego
Ludomiła 7 Maja
Ludomir 10 Listopada
Ludomyśl 7 Grudnia
Ludowił 11 Maja
Ludowir 31 Lipca
Ludosława 11 Marca
Ludosław 30 Listopada
Lutosław 26 Października

Ł

Ładysław bł. 26 Września

M

Mieczysław 1 Stycznia
Miłada bł. 16 Lutego
Miłogost 8 Marca
Miłosława 2 Lutego
Miłosław 3 Lipca
Miłosz 25 Stycznia
Miływój 23 Listopada
Miron św. 17 Sierpnia
Mirosław 26 Lutego
Mirosława 26 Lipca
Mnożysław 4 Kwietnia
Mścigniew 19 Grudnia
Mścisław 8 Stycznia
Mścisława 9 Marca
Mściwój 4 Listopada
Myślimir 14 Kwietnia
Myślisław 20 Września

N

Namysław 25 Sierpnia
Niecisław 13 Marca
Niemir 14 Lutego
Niezamyśl 8 Sierpnia
Nonisław 16 Kwietnia
Nowosław 12 Listopada

O

Ojcomił 2 Lipca
Ojcosław 16 Marca
Olek św. 7 Sierpnia
Olga św. 11 Lipca
Onosława 21 Lutego
Ostromir bł. 4 Sierpnia

P

Pakosław 5 Marca
Polemir 20 Marca
Prokop 5 Lipca
Przebysława 22 Października
Przedzimir 14 Czerwca
Przedzisław 23 Lutego
Przedzisław 27 Sierpnia
Przemysław 13 Kwietnia
Przemysław 30 Październiка
Przemyśl 29 Listopada
Przesław 7 Kwietnia
Przesław św. 3 Września
Przesława 21 Maja
Przybysław 27 Stycznia
Przybysław 15 Listopada

R

Racibor bł. 29 Sierpnia
Radogost 14 Stycznia
Radomił 11 Czerwca
Radomiła 13 Lipca
Radomir 28 Stycznia
Radomir 16 Listopada
Radomyśl 27 Grudnia
Radosław 2 Marca
Radosław 8 Kwietnia
Radosław 15 Lipca
Radosława 8 Września
Radzimir 12 Września
Radzisław 16 Października
Radzisława 10 Grudnia
Radziwój 10 Lipca
Radzyn św. 12 Lutego
Ratymir 19 Stycznia
Ratysław 2 Czerwca
Rosław 13 Sierpnia
Rosława 7 Października
Rościsław 17 Stycznia
Rościsław 4 Września
Rozmysław 26 Czerwca
Rustaw 27 Maja

S

Samomysł 25 Października
Samosława 1 Grudnia
Sebastjan 20 Stycznia
Sędzimir 20 Listopada
Sędzisław 16 Września
Sędziwój 8 Listopada
Sieman 3 Października
Siemisław 24 Października
Skarbimir 26 Stycznia
Sław 21 Listopada
Sława bł. 12 Sierpnia
Sławiflor 14 Grudnia
Sławimir 17 Maja
Sławobój 25 Lutego
Sławomiła 3 Marca
Sławomir bł. 5 Listopada
Sławomira 23 Grudnia
Sławosz 25 Lipca
Sławój 9 Czerwca
Sobiebór 9 Września
Sobiesław 20 Sierpnia
Spitogniew 31 Stycznia
Spitosław 11 Listopada
Spitosława 5 Grudnia
Spitymir 26 Kwietnia
Stanisław św. 8 Maja
Stanisław św. 5 Sierpnia
Stanisław R. 18 Listopada
Stanimir 2 Października
Stosław 2 Października
Stosław i D. 21 Lipca
Strachota 9 Lipca
Strzeżymir 22 Kwietnia
Strzeżysław 2 Stycznia
Strzeżysław 15 Maja
Sudomir 2 Kwietnia
Sulimir 30 Maja
Sulisław bł. 7 Lutego
Swatosz 12 Marca
Świętobój 26 Marca
Świętobór 6 Kwietnia
Świętochna 11 Lutego
Świętomir 28 Lipca
Świętopełk 1 Czerwca
Świętopełk 25 Września
Świętorad 17 Lutego
Świętosław 7 Stycznia
Świętosław 3 Maja
Świętosława 31 Sierpnia
Świętosława 2 Sierpnia
Szczęsław 15 Lutego
Szczęsny św. 30 Sierpnia
Szukosław 30 Marca
Szulisław 2 Grudnia

T

Tolimir bł. 12 Lipca
Tomila bł. 10 Lutego
Tomir 27 Listopada
Tomira 24 Maja
Tomisław bł. 21 Grudnia

U

Unisław 18 Lipca

W

Wacław bł. 15 Kwietnia
Wacław św. 28 Września
Wanda 23 Czerwca
Warcisław 1 Listopada
Wawrzyniec 10 Sierpnia
Welisław 4 Lipca
Wislimir 3 Grudnia
Wisław bł. 7 Czerwca
Wisława bł. 22 Maja
Wit św. 15 Czerwca
Witomił 27 Października
Witosław 22 Stycznia
Witosław 4 Lutego
Witymir 2 Maja
Witymir 2 Listopada
Wiarosława 27 Lutego
Więcymił 26 Maja
Więcysław 25 Marca
Wieńczysław 4 Maja
Wieńczysław 16 Maja
Wielosława 18 Lutego
Władybóg 28 Października
Władybój 10 Września
Władymira 9 Stycznia
Władysław 3 Kwietnia
Władysław 13 Grudnia
Włastybór 5 Stycznia
Włastymiła 3 Stycznia
Włastymiła 26 Sierpnia
Włastymil 25 Czerwca
Włastymir 23 Października
Włatysław św. 27 Czerwca
Włodzimierz 16 Stycznia
Włodzimierz 19 Kwietnia
Włodzimira 11 Sierpnia
Wodzimir 14 Listopada
Wodzisław 19 Lipca
Wodzisław 5 Września
Wojsław 6 Marca
Wojciech św. 23 Kwietnia
Wojmir 11 Grudnia
Wojsława 8 Października
Wolidar 12 Grudnia
Wolimir 15 Grudnia
Wrócisława 23 Stycznia
Wróciwój 26 Grudnia
Wrócisława 22 Lutego
Wrzesław 18 Maja
Wszebór 27 Lipca
Wszemil 12 Maja
Wszemil 18 Grudnia
Wszemila 22 Listopada
Wszerad 13 Listopada
Wszewład 6 Listopada
Wyszomir 12 Czerwca
Wyszomir 28 Sierpnia
Wyszosław 8 Czerwca

Z

Zasław 5 Października
Zatysława 17 Października
Zdzisław 17 Marca
Zbigniew 1 Kwietnia
Zbisław 23 Marca
Zbisław 17 Listopada
Zbroisław 28 Czerwca
Zdobysław 30 Lipca
Zdosława 16 Grudnia
Zdzisław 29 Stycznia
Zelimir 22 Września
Ziemisław 13 Października
Ziemomysł 14 Września
Ziemowit bł. 19 Października
Znatysław 1 Października

Ż

Żegota 1 Lutego
Żelisław 23 Lipca
Żyrosław 17 Grudnia
Żytomir 7 Listopada
Żywisław 28 Kwietn

ZNACZENIE IMION MĘSKICH I ŻEŃSKICH

ZNACZENIE IMION MĘSKICH

Abner: Ojciec światła
Abraham: Ojciec wielu
Achilles: Sympatyczny
Adam: Człowiek ziemi
Adalbert: zobacz Wojciech
Adolf: Szlachetny bohater
Adrian: Ciemny
Alan: Harmonia
Albert: Cały jasny
Aleksander: Pomagający ludziom
Aleksy: Obrońca
Alfons: Gotowy do walki
Alfred: Dobry doradca
Algernon: Wąsaty
Ambroży: Nieśmiertelny
Amos: Silny
Andrzej: Mężny
Antoni: Zasługujący na pochwałę
Archibald: Bardzo odważny
Arnold: Silny jak orzeł
Aron: Ten który oświeca
Artur: Szlachetny
Augustyn: Wspaniały
Baldwin: Odważny
Bartłomiej: Syn wojny
Bazyli: Królewski
Benedykt: Błogosławiony
Benjamin: Syn prawej ręki
Bernard: Silny niedźwiedź
Bertram: Roztropny
Borys: Obcy
Cecyl: Niedowidzający
Cyryl: Pański
Cyrus: Jak słońce
Czesław: Żołnierz
Daniel: Boski sędzia
Dawid: Ukochany
Donald: Dumny wódz
Edgar: Chętnie dający
Edmund: Obrońca
Edward: Stróż
Edwin: Uzyskujący szczęście
Elmer: Doskonały
Emanuel: Bóg z nami
Eryk: Dzielny
Ernest: Poważny
Erwin: Jak niedźwiedź
Eugeniusz: Dobrze urodzony
Eweret: Stały
Franciszek: Wolny
Ferdynand: Gwałtowny
Filip: Miłośnik koni
Fryderyk: Pokojowy władca
Gerald: Silny z włócznią
Gilbert: Słynny
Gordon: Szczodry
Grzegorz: Czujny
Gustaw: Wojownik
Harold: Szampion
Hektor: Obrońca
Henryk: Głowa domu
Herbert: Sława armii
Herman: Wojownik
Hiram: Najszlachetniejszy
Horacy: Dzielny przewódca
Hubert: Roztropny
Hugon: Dobroduszny
Irwin: Wojownik
Iwan: Dar boski
Jakub: Wierny
Jan: Dar boski
Jeremi: Święte imię
Jerzy: Posiadający ziemię
Jonatan: Dar Jehowy
Julian, Juliusz: O miękkich włosach
Justyn: Sprawiedliwy
Kalwin: Odważny
Karol: Mężny
Konrad: Zdolny doradca
Korneliusz: Zaszczytny
Krzysztof: Niosący Zbawiciela
Laurenty: Uwieńczony wawrzynem
Leon: Lew
Leonard: Silny jak lew
Leopold: Odważny dla ludu
Luter: Świetny wojownik
Łukasz: Światło
Marek: Młot
Marcin: Wojowniczy
Mateusz: Dar Jehowy
Maurycy: Ciemnej cery
Michał: Jak Bóg
Mikołaj: Zwycięstwo ludu
Milton: Czerwony
Mojżesz: Z wody
Napoleon: Leśny lew
Natan: Podarek
Noe: Wygoda
Norman: Człowiek północy
Oliwer: Zadowolony
Orwil: Spokojny
Oskar: Skaczący wojownik
Oswald: Siła boska
Otton: Olbrzym
Patryciusz: Szlachetny
Paweł: Mały
Piotr: Skała
Ralf: Słynny bohater
Rajmund: Roztropny obrońca
Reginald: Silny król
Robert: Słynny
Ronald: Słynny
Rudolf: Czynny
Rufus: Rudowłosy
Ryszard: Potężny władca
Samson: Wielka uciecha
Saul: Ten o którego proszono
Salomon: Pokojowy
Stanisław: Kamienista łąka
Stefan: Kwiecista korona
Sylwan: Mieszkaniec lasu
Szymon: Chętnie słuchający
Teodor: Dar boski
Tomasz: Bliźniak
Tymoteusz: Bogobojny
Ulekses: Nienawidzący
Walenty: Zdrowy
Walter: Mistrz wody
Wiktor: Zwycięsca
Wincenty: Zwycięski
Wilbur: Dzik
Wojciech: Szlachetny

ZNACZENIE IMION ŻEŃSKICH

Adela, Adelina: Księżniczka
Adrianna: Ciemna
Agata: Dobra
Agnieszka: Czysta
Alicja: Księżniczka
Alda: Bogata
Alma: Dobre serce
Amanda: Godna miłości
Amelia: Ukochana
Angelika: Miła
Anita: Pełna gracji
Anna: Pełna gracji
Antonina: Nieokreślona
Barbara: Dzika
Beatrycja: Szczęśliwa
Berta: Piękna
Brygida: Świetlana
Cecylia: Niedowidzająca
Cyntia: Z góry Cynt
Debora: Pszczoła
Diana: Boska
Dolores: Smutna
Dorota: Dar boski
Edyta: Drogi podarek
Edna: Przyjemność
Eleonora: Światło
Elżbieta: Uproszona u Boga
Emilia: Energiczna
Estera: Szczęśliwa
Eunice: Szczęśliwe zwycięstwo
Ewa: Życie
Ewangelina: Dobra nowina
Felicja: Szczęście
Flora: Kwiaty
Florencja: Kwitnąca
Genowefa: Spokojna
Gertruda: Wierna
Gloria: Sława
Helena: Światło
Hilda: Pomagająca
Honorata: Zaszczytna
Hortensia: Lubiąca ogród
Ida: Jak bogini
Irena: Pokój
Irma: Niewinna
Jadwiga: Głowa domu
Janina: Dziecię boskie
Judyta: Chwalona
Julia, Julianna: Z mięk. włosami
Laura: Wawrzyn
Leona: Odważna
Lilian: Lilijka
Loretta: Czysta
Ludwika: Odważna
Łucja: Urodzona przy zachodzie słońca
Magdalena: Wspaniała
Małgorzata: Perła
Maria: Gwiazda morza
Marta: Pani domu
Matylda: Bohaterka
Mildred: Mówiąca łagodnie
Milicent: Słodka śpiewaczka
Miranda: Podziwiana
Natalia: Podarek
Nina: Młoda
Norma: Z północy
Olga: Święta
Patrycja: Szlachetna
Pryscyla: Starodawna
Prudencja: Roztropna
Rachela: Jagnię
Ramona: Zabezpieczona
Rebeka: Czarująca piękność
Sara: Księżniczka
Shirley: Miła
Sybilja: Wróżka
Sylwia: Z lasu
Stella: Gwiazda
Teresa: Niosąca zboże
Weronika: Wierna
Wiktoria: Zwycięstwo
Wiola: Skromna
Wirginia: Czysta
Zofia: Mądrość
Zuzanna: Lilia



Czy Starasz Się o Obywatelstwo?





Pytania i Odpowiedzi Najczęściej Zadawane Przy Egzaminie Obywatelskim

A. THE FORM OF OUR GOVERNMENT

A. FORMA NASZEGO RZĄDU

1. ***What is the form of our government?***
Jaką jest forma naszego rządu?
The United States is a republic.
Stany Zjednoczone są republiką.

2. ***What is a republic?***
Co to jest republika?
It is a government in which the people rule through officers whom they elect.
Jest to taki rząd, w którym rządzi lud przez obieranych przez ten lud urzędników.

3. ***What is the Constitution of the United States?***
Co to jest Konstytucja Stanów Zjednoczonych.
The Constitution is the supreme law of the United States.
Konstytucja jest to najwyższe prawo Stanów Zjednoczonych.

4. ***What does the Constitution provide for?***
Co ustanawia Konstytucja?
The Constitution provides for the organization of our government and the rights and duties of the people.
Konstytucja ustanawia organizację naszego rządu, oraz prawa i obowiązki ludu.

5. ***Can the Constitution be changed?***
Czy Konstytucja może być zmieniona?
Yes, by amending it. There are at present twenty-one amendments to the Constitution.
Tak jest, przez wprowadzenię do niej poprawek. Obecnie jest takich poprawek do Konstytucji dwadzieścia jedna.

6. ***How many branches are there in our government?***
Z ilu gałęzi składa się nasz rząd?
There are three branches.
Rząd nasz składa się z trzech gałęzi.

7. ***What are these three branches?***
Jakie są te trzy gałęzie rządu?
The legislative branch which makes the laws.
The executive branch which carries out the laws.
The judicial branch which enforces the laws.
G a ł ą ź prawodawcza, ustanawiająca

prawa; gałąź wykonawcza, wprowadzająca te prawa w wykonanie, i gałąź sądownicza, zmuszającą do posłuszeństwa dla prawa.

LEGISLATIVE BRANCH
GAŁĄŹ PRAWODAWCZA

8 ***Who makes the laws of the United States?***
Kto ustanawia prawa w Stanach Zjedn.?
Congress makes the laws.
Kongres ustanawia prawa.

9. ***How many parts has Congress?***
Z ilu części składa się Kongres?
There are two parts, the Senate or the Upper House, and the House of Representatives or the Lower House.
Z dwuch części: Senatu czyli Izby Wyższej, i Izby Reprezentantów, czyli Izby Niższej.

10. ***How many members has the Senate?***
Z ilu członków składa się Senat?
There are 100 Senators. Two are elected by the voters of each state. (Find out and memorize the names of the senators from your state).
Jest stu Senatorów. Wyborcy każdego stanu obierają dwuch senatorów. (Dowiedźcie się, jak się nazywają senatorowie z waszego stanu, i zapamiętajcie ich nazwiska.

11. ***Who presides over the Senate?***
Kto przewodniczy w Senacie?
The Senate is presided over by the Vice-President of the United States.
Przewodniczącym Senatu jest Wice-Prezydent Stanów Zjednoczonych.

12. ***For what term is a Senator elected?***
Na jaki termin jest obierany Senator?
His term of office is six years.
Termin urzędowania Senatora wynosi sześć lat.

13. ***The House of Representatives consists of how many members?***
Z ilu członków składa się Izba Reprezentantów?
There are 437 members of the House of Representatives.
Izba Reprezentantów składa się z 437 członków.

14. ***How many Representatives are there from each state?***
Ilu jest Reprezentantów czyli kongresmanów z każdego stanu?
In according to the number of people in each state. Not more than one for every 30,000 people in the state. (Find out the name of the Congressman from your district.)
Zależy to od liczby ludności w tym stanie. Nie więcej, niż jeden na każde 30,000 ludności w tym stanie. (Dowiedźcie się nazwisko kongresmana z waszego okręgu zapamiętajcie je.)

15. ***For what term is a Representative elected?***
Na jaki termin obierany jest Reprezentant?
His term of office is two years.
Termin urzędowania kongresmana wynosi dwa lata.

16. ***Who presides over the House of Representatives?***
Kto przewodniczy w Izbie Reprezentantów?
The House of Representatives is presided over by the Speaker, who is selected by all the members of the House of Representatives.
Przewodniczącym Izby Reprezentantów jest tak zwany Speaker, obierany przez wszystkich członków Izby Reprezentantów.

17. ***How are the laws of the United States made?***
Jak są ustanawiane prawa Stanów Zjednoczonych?
The laws must be passed by a majority of both Houses of Congress with the approval of the President, or by a two-thirds vote of Congress after a veto by the President.
Prawa muszą być uchwalone przez większość obu Izb Kongresu i otrzymać aprobatę (zatwierdzenie) Prezydenta, albo też, po veto Prezydenta, to jest odmowie aprobaty uchwalonego przez Kongres prawa, większością dwuch trzecich części głosów.

What is the capitol of the United States?
Jakie miasto jest stolicą Stanów Zjednoczonych?
Washington, D. C. (District of Columbia). This is where Congress meets, where the President stays and where the Supreme Court functions.
Washington, D. C. (District of Columbia). Tam zasiada Kongres, mieszka Prezydent i urzęduje Sąd Najwyższy.

EXECUTIVE BRANCH
GAŁĄŹ WYKONAWCZA

19. *Who is our Chief Executive?*
Kto jest naszym naczelnym urzędnikiem wykonawczym?
The President.

Prezydent.

20. *Who takes office if the President dies?*
Kto obejmuje urząd Prezydenta w razie jego śmierci?
The Vice-President,

Wice-Prezydent.

21. *Who elects the President and Vice-President?*
Kto obiera Prezydenta i Wice-Prezydenta?
They are elected by the people.
Są obierani przez lud.

22. *Do the people vote directly for the President and Vice-President?*
Czy lud głosuje bezpośrednio na Prezydenta i Wice-Prezydenta?
No. They vote for their electors.
Nie. Lud głosuje na ich elektorów.

23. *For what term are the President and Vice-President elected?*
Na jaki termin obierany jest Prezydent i Wice-Prezydent?
Their term of office is four years.
Termin ich urzędowania wynosi cztery lata.

24. *Is anyone eligible to be the President or Vice-President?*
Czy każdy może być Prezydentem lub Wice-Prezydentem?
All native-born citizens who are at least 35 years of age are eligible.
Nie. Muszą oni być obywatelami z urodzenia, w wieku conajmniej 35 lat.

25. *What are the President's duties?*
Jakie są obowiązki Prezydenta?
He sees that laws are carried out and approves them before they become laws. He also appoints certain officials and he is the Commander-in-Chief of the Army and Navy.
Dogląda on wykonywania praw oraz aprobuje je, zanim staną się prawem. Prócz tego mianuje on niektórych urzędników oraz jest Naczelnym Wodzem Armii i Floty.

26. *How does he carry out the laws?*
W jaki sposób Prezydent wykonuje prawa?
By appointing a cabinet and judges with the consent of the Senate.
Przez mianowanie Gabinetu oraz sędziów, za zgodą Senatu.

27. *What is the Cabinet?*
Co to jest Gabinet?
The cabinet consists of ten secretaries appointed by the President to be the heads of the Executive departments. They advise the President and administer the laws.
Członkami Gabinetu jest dziesięciu Sekretarzy Departamentów Wykonawczych, mianowani przez Prezydenta na naczelników departamentów wykonawczych. Są oni doradcami Prezydenta i administratorami praw.

JUDICIAL BRANCH
GAŁĄŹ SĄDOWA

28. *What is the highest court in the United States?*
Jaki jest najwyższy sąd w Stanach Zjednoczonych?
It is the Supreme Court, which has nine justices, appointed by the President for life.
Jest to Sąd Najwyższy, który składa

się z dziewięciu sędziów, mianowanych przez Prezydenta dożywotnio, to jest na całe życie.

29. ***What is the function of the Courts?***
Jakie są czynności sądów?
They enforce the laws and interpret them.
Przymuszanie do posłuszeństwa prawom oraz ich interpretowanie, czyli tłumaczenie znaczenia praw.

STATE GOVERNMENT
RZĄD STANOWY

30. ***Who makes the laws in the 50 states?***
Kto ustanawia prawa w 50 stanach poszczególnych?
The state legislatures.
Stanowe legislatury.

31. ***What does the state legislature consist of?***
Z czego się składa legislatura stanowa?
Generally an upper house called the Senate, and a lower house called the Assembly or House of Representatives.
Legislatura stanowa składa się zazwyczaj z Izby Wyższej, zwanej Senatem stanowym, oraz z Izby Niższej, zwanej Zgromadzeniem lub Izbą Reprezentantów.

32. ***Who is the chief executive of each state?***
Kto jest naczelnym urzędnikiem wykonawczym w każdym stanie?
The Governor. (Find out and memorize the name of your governor and for how long he is elected.)
Gubernator. (Dowiedzcie się, jak się nazywa gubernator waszego stanu oraz na jaki termin jest on obierany i zapamiętajcie to.)

33. ***What is the highest state law?***
Co jest najwyższem prawem stanowem?
The State Constitution.
Konstytucja Stanowa.

MUNICIPAL GOVERNMENT
RZĄD MUNICYPALNY

34. ***Outside of federal and state, what goverments have we?***
Prócz rządu federalnego i rządów stanowych jakie mamy jeszcze rządy?
Municipal government generally headed by a mayor. (Find out the name of your mayor and the term of his office.)
Rządy municypalne, na których czele stoi zazwyczaj major. (Dowiedzcie się, jak się nazywa wasz mayor i na jaki termin jest obierany i zapamiętajcie to.)

B. HISTORY OF THE UNITED STATES
B. HISTORIA STANÓW ZJEDN.

35. ***Who discovered America?***
Kto odkrył Amerykę?
Christopher Columbus, an Italian explorer, discovered America in 1492.
Krzysztof Kolumb, żeglarz włoski, odkrył Amerykę w roku 1492.

36. ***Who was George Washington?***
Kto był Jerzy Washington?
George Washington is known as the Father of Our Country. He was the first president of the United States. He was the leader of our army during the Revolutionary War, which was fought to free us from England.
Jerzy Washington znany jest, jako Ojciec Kraju Naszego. Był on pierwszym Prezydentem Stanów Zjednoczonych. On to był wodzem armii naszej podczas Wojny Rewolucyjnej, stoczonej dla uwolnienia nas od panowania Anglii.

37. ***What is the Declaration of Independence?***
Co to jest Deklaracja Niepodległości?
It is a document, written by Thomas Jefferson who later became President of the United States, which declared our independence from England and laid down the principles of liberty, equality and justice for our democratic government.
Jest to dokument, napisany przez Tomasza Jeffersona, który później został Prezydentem Stanów Zjednoczonych, obwieszczający naszą niepodległość od Anglii i wykładający zasady wolności, równości i sprawiedliwości dla naszego rządu demokratycznego.

38. ***When was the Declaration of Independence adopted?***
Kiedy została przyjęta Deklaracja Niepodległości?
The Declaration of Independence was adopted on July 4th, 1776 in Philadelphia. We therefore celebrate the Fourth of July as Independence Day.
Deklaracja Niepodległości została przyjęta 4 Lipca, 1776 roku w Filadelfii. Dlatego obchodzimy 4 Lipca jako Dzień Niepodległości.

39. ***Who was Abraham Lincoln?***
Kto był Abraham Lincoln?
Abraham Lincoln was President during the Civil War, which was fought to preserve the United States from disruption and to free the slaves.
Abraham Lincoln był Prezydentem podczas Wojny Domowej, toczonej o zachowanie Stanów Zjednoczonych od rozbicia i o uwolnienie niewolników.

40. ***Who was Woodrow Wilson?***
Kto był Woodrow Wilson?
Woodrow Wilson was President during the World War I.
Woodrow Wilson był Prezydentem podczas I-ej Wojny Światowej.

41. ***The American flag has how many colors in it?***
Ile kolorów ma sztandar amerykański i jakie?
Three: Red, white and blue.
Trzy: czerwony, biały i niebieski.

42. ***How many stars and stripes are there in the American flag?***
Ile gwiazd i pasów jest na sztandarze amerykańskim?
50 stars, one for each of the 50 states, and 13 stripes, one for each of the 13 original states.
50 gwiazd, po jednej dla każdego z 50 stanów, i 13 pasów po jednym dla każdego z 13 stanów pierwotnych.

43. ***What are the names of the 13 original states?***
Które stany zaliczają się do 13 stanów pierwotnych?
New Hampshire, Massachusetts, Connecticut, New York, Rhode Island, Pennsylvania, New Jersey, Maryland, Delaware, Virginia, North Carolina, South Carolina and Georgia.
New Hampshire, Massachusetts, Connecticut, New York, Rhode Island, Pennsylvania, New Jersey, Maryland, Delaware, Virginia, North Carolina, South Carolina i Georgia.

C. RIGHTS AND DUTIES OF CITIZENS
C. PRAWA I OBOWIĄZKI OBYWATELI

44. ***What is the most important right of a citizen?***
Jakie jest najważniejsze prawo obywatela?
The right to vote.
Prawo głosowania.

45. ***What does the citizen do by voting?***
Czego dokonuje obywatel, głosując?
He participates in the government of the the United States by electing Senators and Representatives to Congress who make the laws, and by electing the President who administers the laws and appoints judges to enforce them.
Bierze on udział w rządzie Stanów Zjednoczonych przez obiór Senatorów i Reprezentantów do Kongresu, którzy ustanawiają prawa w Kongresie, i przez obiór Prezydenta, który zawiaduje administracją praw oraz mianuje sędziów dla ich przestrzegania.

46. ***Can the Constitution be changed?***
Czy Konstytucja może być zmieniona?
Yes. It may be changed by the will of the people, in a lawful way, prescribed in the Constitution itself.
Tak jest. Może ona być zmieniona wolą ludu w drodze praworządnej, przepisanej w samej Konstytucji.

47. ***What is the Bill of Rights?***
Co to jest Statut Praw?
The first ten amendments to the Constitution are called the Bill of Rights.
Pierwsze dziesięć poprawek do Konstytucji zwane jest Statutem Praw.

48. ***What rights are guaranteed by the Bill of Rights?***
Jakie prawa zagwarantowane są Statutem Praw?
Freedom of religion, freedom of speech, freedom of the press, trial by jury. Also, the right to peaceably assemble. Life, liberty and property can be taken only after a trial in accordance with the law.
Wolność religii, wolność słowa, wolność prasy, sąd przez Ławę przysięgłych, jakoteż prawo spokojnego zgromadzania się. Życie, wolność i własność mogą zostać odebrane tylko po osądzeniu na mocy prawa.

49. ***What do other amendments to the Constitution provide?***
Co ustanawiają inne poprawki do Konstytucji?
There shall be no slavery. That women shall have the right to vote. In other words, equal rights for all without regard to color, creed or sex.
Że nie może być niewolnictwa. Że kobiety posiadają prawo głosowania. Innemi słowy, równe prawa dla wszystkich bez różnicy koloru skóry, wyznania lub płci.

50. ***What are the duties of citizens?***
Jakie są obowiązki obywateli?
To uphold the Constitution and the laws of the United States and to defend the country against outside and inside enemies.

Podtrzymywać Konstytucję i prawa Stanów Zjednoczonych oraz bronić kraju od wrogów zewnętrznych i wewnętrznych.



Alojzy A. Mazewski, Prezes Związku Narodowego Polskiego

Polonia i Związek Narodowy Polski

W 3-cim Stuleciu Stanów Zjednoczonych

Dnia 4-go lipca, 1976-go roku, Stany Zjednoczone zakończyły dwa wieki swoich wielkich dziejów i przekroczyły próg Trzeciego Stulecia swego rozwoju i społeczno narodowego doświadczenia, które posiada wyjątkowe znaczenie dla całej ludzkości. Jakie bowiem przedsięwzięcia i decyzje podejmują Stany Zjednoczone nietylko w sprawach zagranicznych, ale w rozwiązywaniu swoich wewnętrznych zagadnień — to wywiera wpływ na przebieg i rozwój wypadków w reszcie świata.

Stany Zjednoczone bowiem są potęgą nietylko terytorialną, militarną, i gospodarczą, ale przez swą pozycję nadają ton i treść moralnym i ideowym wykładnikom wolnego człowieka.

* * *

W tych dwu-wiekowych dziejach Stanów Zjednoczonych, które stanowią natchnienie dla wszystkich ludzi wolność miłujących, — Amerykanie polskiego pochodzenia, pod ogólną nazwą Polonii Amerykańskiej odgrywali i odgrywają chwalebną rolę twórczego czynnika.

W rzeczy samej, nasze dzieje jako grupy Amerykanów polskiego pochodzenia wyprzedzają powstanie Stanów Zjednoczonych o 168 lat. Albowiem geneza Polonii Amerykańskiej rozpoczyna się od 1-go października, 1608-go roku, kiedy w Jamestown wylądowali pierwsi Polacy.

Naszą służbę w zakładaniu, obronie i rozwoju Republiki symbolizują takie świetlane postacie jak Tadeusz Kościuszko, Kazimierz Pułaski, Włodzimierz Krzyżanowski, Józef Karge, którzy byli generałami Armii Stanów Zjednoczonych.

Nasz wkład do przebogatej mozaiki kulturalnej Stanów Zjednoczonych zapoczątkował dr. Aleksander Kurczewski, a po nim działał tu długi szereg wybitnych intelektualistów z ojczyzny naszego pochodzenia.

Od czasów pionierskich, a więc od Sadowskich i Zaborowskich, — nasz wkład do rozwoju gospodarczego Republiki był zawsze znamienny, a uwieńczyła go masowa imigracja ludu polskiego na przełomie bieżącego stulecia, ludu, który zaludnił farmy i dostarczył siły roboczej, jaka umożliwiła szybki rozwój amerykańskiego przemysłu i handlu.

* * *

To jest, w głównym zarysie wkład Polonii do powstania, rozwoju i obrony Stanów Zjednoczonych.

Jest to wkład chwalebny.

Albwiem nie byliśmy i nie jesteśmy największą grupą imigracyjną czy etniczną w tym kraju. Ale daliśmy Stanom Zjednoczonym ludzi, którzy zaskarbili sobie wdzięczność i uznanie narodu.

Albowiem Polska dawała Ameryce swych najlepszych synów.

Dziś Polonia Amerykańska stanowi jakieś 5 procent społeczności amerykańskiej.

Ten fakt jest często pomijany przez tych, którzy ubolewania i samobiczowanie uważają za jakiś szczyt patriotyzmu i bezustannie biadają nad rzekomym brakiem uznania i wpływów naszej Polonii.

Są to puszczykowe biadania. Albowiem, w rzeczy samej, Polonia już weszła w główne nurty życia amerykańskiego jako pełnoprawny, integrowany czynnik życia narodowego i skutecznie zdobywa przynależne jej stanowiska.

Gdy urzędowe czynniki amerykańskie organizowały wystawę historyczną zatytułowaną — "Świat Franklina i Jeffersona", to do wyjaśniającej dokumentacji dołączyły wyjątkowe i jedyne w swoim rodzaju pismo zatytułowane: — "Poland and the Genesis of

the American Republic" — czyli "Polska i Geneza Republiki Amerykańskiej", w którym udział Polonii w dziejach Stanów Zjednoczonych jest objektywnie przedstawiony.

Takiego wyszczególnienia nie doczekała się żadna inna grupa etniczna w tym kraju. A na wystawę Franklina i Jeffersona wybrane były tylko trzy kraje europejskie: — Francja, Polska i Anglia.

* * *

Gdy więc Stany Zjdenoczone przekroczyły progi swego Trzeciego Stulecia, to w tym akcie Polonia Amerykańska miała zasłużone i zaszczytne miejsce.

I dziś gdy Stany Zjednoczone patrzą w swe Trzecie Stulecie z ufnością lepszej przyszłości, dalszego rozwoju i utrwalania u siebie i w świecie ideałów wolności i sprawiedliwości, to z taką samą ufnoścą Polonia patrzy w s w ą przyszłość, tak ściśle związaną z przyszłością Stanów Zjednoczonych.

Cóż więc możemy i powinniśmy widzieć w tym Trzecim Stuleciu Polonii Amerykańskiej? . . .

Działalność Związku Narodowego Polskiego, od roku 1880-go skojarzona jest z połową dziejów Stanów Zjednoczonych.

Pokrywa też ona bezmała c a ł o ś ć przeszło stuletnich dziejów zorganizowanej Polonii.

Od czasów swego założenia, Związek Narodowy Polski był przednią strażą Polonii Amerykańskiej i jednym z głównych wykładników jej ideałów i dążeń.

Słuszną i uzasadnioną wobec tego będzie rzeczą, abyśmy w przyszłość Polonii Amerykańskiej w e j r z e l i ze związkowego punktu widzenia.

* * *

Przeszłość nasza wskazuje, że odbyliśmy długą i uciążliwą d r o g ę w życiu amerykańskim. Mimo piętrzących się trudności przed naszymi poprzednikami, drogę tę przebyli oni zwycięsko i pozostawili nam zaiste wielki dorobek zarówno w organizacjach bratniej pomocy, jak też w przemyśle, w handlu, w szkolnictwie i w nieodzownej polityce.

Pradawna zasada głosi, że przeszłość jest wstępem do przyszłości.

I jeśli wizję naszego Trzeciego Stulecia w Stanach Zjednoczonych, oprzemy na osiągnięciach przeszłości, — to zaiste nasza przyszłość w Ameryce zapowiada się pięknie i chwalebnie.

Sama zapowiedź wszakże nie wystarczy.

Przyszłość bowiem buduje się czynami dnia dzisiejszego.

I cóż więc należy nam czynić zbiorowo i indywidualnie, aby tę w i z j ę lepszej przyszłości dla Polonii urzeczywistniać?

Nade wszystko musimy się wyzbyć resztek naszej wady narodowej, która powoduje wśród nas kłótnie, uprzedzenia, zawiści, upór i rozbieżność celów.

Oczywiście, różnice poglądów i dążeń zawsze będą wśród ludzi rozsądnych. I tak być powinno.

Ale te różnice, zamiast nas rozbijać i rozdzielać, powinne być zaczynem, z którego chleb złotego środka i rozsądnej syntezy może być wypieczony.

Szukajmy w różnicy poglądów tego co nas może łączyć, a nie uwypuklajmy tego co nas dzieli.

Niemniej ważną sprawą jest popieranie naszej prasy polonijnej, jako najskuteczniejszego środka komunikacji między nami i jako wyraziciela naszych podstawowych założeń, c e l ó w i dążeń.

Możemy się ze stanowiskiem lub opinią danego pisma nie zgadzać. Możemy mieć zastrzeżenia co do formy redakcyjnej i wydawniczej.

Ale nie doprowadzimy do poprawy, jeśli zignorujemy prasę i przestaniemy ją czytać.

Elementarnym, podstawowym obowiązkiem jest popierać prasę przez prenumerowanie lub zakupywanie jej w kioskach. Tą drogą wzmocnimy jej stanowisko i możemy wywierać wpływ na jej posłannictwo.

Nasze zobojętnienie względem prasy doprowadzi do jej upadku. A bez prasy Polonia pozbawiona będzie najskuteczniejszego środka komunikacyjnego między nami.

Za naszym poparciem, prasa polonijna może się rozwinąć i odzyskać swe dawne stanowisko wiernej i wydajnej służby dla całej Polonii, jako jej rzecznik w życiu polskim i amerykańskim i jako wykładnik naszej jedności i siły.

Wątpię, aby było wielu między nami takich, którzy nie mogą sobie pozwolić na zakupno lub zaprenumerowanie pisma ze względów finansowych.

W parze z działalnością nad wzmocnieniem naszej prasy polonijnej, winien iść nasz stale wzrastający udział w sprawach obywatelskich i politycznych naszego osiedla, miasta, powiatu, stanu i kraju.

Od naszego wydajnego udziału w polityce zależą w głównej mierze nasze stanowisko i wpływy w życiu amerykańskim.

Powinniśmy zachęcać Amerykanów polskiego pochodzenia do ubiegania się o urzędy. A zachętę taką winniśmy poprzeć naszą pracą na rzecz kandydata i, w miarę możności, datkami finansowymi na kampanię.

To są podstawowe działania, które wymagają naszej pilnej uwagi.

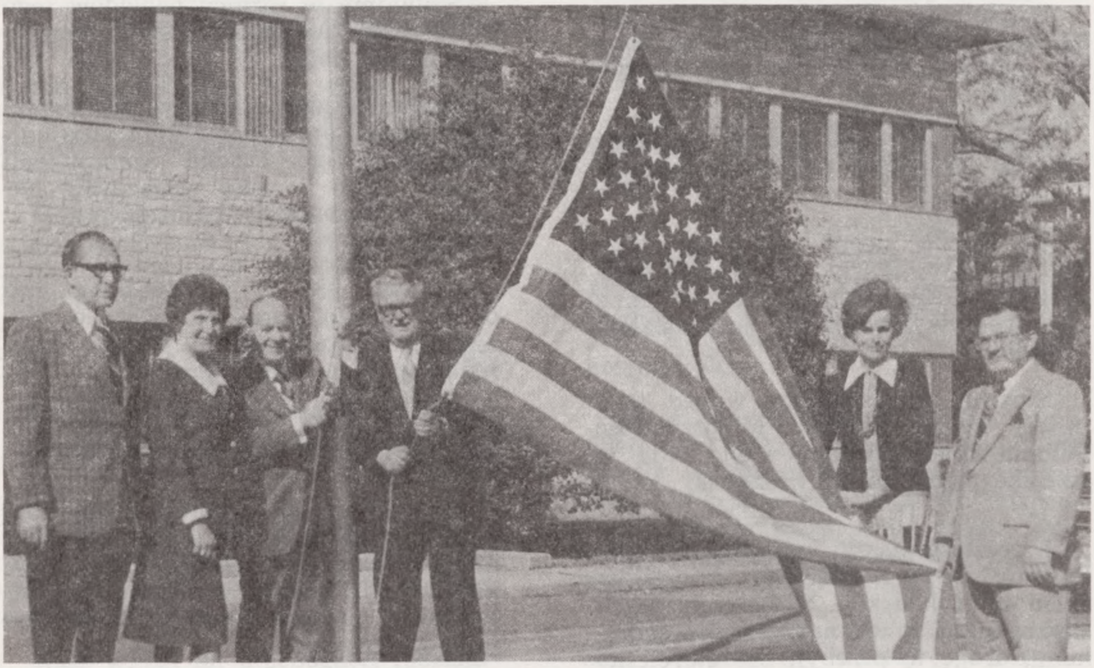
W szerszych kręgach, winniśmy, w społecznej, organizacyjnej i kulturalnej formie oddawać należne uznanie tym Amerykanom polskiego pochodzenia, którzy w nauce, w oświacie, w byznesie i w innych dziedzinach życia amerykańskiego zdobyli wybitne stanowiska przez swe zdolności i doświadczenia.

* * *

Tak postępując, możemy z pełnym zaufaniem patrzeć w przyszłość naszej Polonii i widzieć Amerykanów polskiego pochodzenia na zaiste wielkich stanowiskach aż do Białego Domu.

Przeszłość p o u c z a nas, że mamy zdolności, mamy w sobie potencjały w i e l k o ś c i, możemy odgrywać coraz większą rolę w życiu amerykańskim.

Ale urzeczywistnienie tych snów o naszej świetlanej przyszłości, jest uzależnione od naszej jedności i zgody i od naszego oddania się celom i ideałom Polonii, jako dwunasto milionowej części narodu amerykańskiego.



FLAGA Z CAPITOL'u DO NOWEGO DOMU Z.N.P. — W dniu Pułaskiego, dnia 11-go października, flaga ta powiewała nad "Capitolem" w Washingtonie. W następnym dniu Kongresman Frank Annunzio przywiózł ją do Chicago i ofiarował Związkowi Narodowemu Polskiemu by prowiewała nad nową siedzibą w pierwszym dniu rozpoczęcia w nim normalnych zajęć. Na zdjęciu od lewej: Wice Prezesi Józef Gajda i Helena Szymanowicz, Kongresman Annunzio, Prezes Alojzy A. Mazewski, Sekretarz Władysława Kubiak i Skarbnik Edward J. Moskal.

Józef Wiewióra
Redaktor Zgody

U źródeł żywotności i siły Związku Narodwego Polskiego

Za duchowego ojca Związku Narodowego Polskiego uważany jest słusznie Agaton Giller, członek Rządu Narodowego z okresu Powstania Styczniowego.

Giller, mieszkając podówczas w Szwajcarii, wystosował do Polaków w Ameryce apel wzywający do zgody, jedności i wspólnego działania dla sprawy ojczystej. Dla tych celów zaproponował organizację o krajowym zasięgu.

Apel ten ukazał się w tygodniku "Ogniwo" w New Yorku, w roku 1879-tym i wnet był przedrukowany przez Gazetę Polską w Chicago.

I to była właśnie ta iskra, która wznieciła ogień zapału i wiary we własne siły wśród rozproszonych po wielu częściach kraju imigrantów z Polski.

Wszakże apel Agatona Gillera uderzyłby w próżnię, gdyby już w czasie jego ogłoszenia nie istniały w wielu miastach amerykańskich towarzystwa polskie.

I tak w Chicago istniało już Tow. Gmina Polska, założona w roku 1866-tym i Tow. Harmonia, założone w roku 1878.

Na Dalekim Zachodzie, istniało od roku 1873-go Tow. Polaków w Kalifornii, w San Francisco.

W Grand Rapids, Mich., istniało Tow. Narodowe Polskie, założone w roku 1877.

W roku założenia Związku Narodowego Polskiego powstało osiem towarzystw już jako Grupy Związkowe.

* * *

Tak więc apel Gillera, jako też wnet po nim ogłoszony apel założycieli ZNP, był tym zbożnym ziarnem, które w sercach polskich wydało tysiąckrotne plony.

Związek Narodowy Polski powstał po krótkich stosunkowo pracach przygotowawczych, albowiem wypełnił konieczną potrzebę polskiego imigranta.

Zaspokajając duchowe i materialne potrzeby naszych czcigodnych poprzedników, Związek rósł i krzepł na siłach, choć znajdował się pod ciągłym i zjadliwym obstrzałem elementów reakcyjnych, które nabrały głosu i odwagi dopiero wówczas, gdy Związek zaczął działać.

Związek po prostu nie mógł paść pod wzmagającymi się atakami.

Ataki te bowiem wywołały skutek przeciwny od tego, jaki atakujący zamierzali: skupił pod sztandarami Związku najlepsze elementy ówczesnego wychodźtwa.

* * *

Obok Agatona Gillera, jaśnieją w dziedziejach Związku takie szlachetne postacie, jak Juliusz Andrzejkowicz, Julian Szajnert, Julian Lipiński, Wincenty Domański, Jan Biatyński, Antoni Wojczyński, Jan Niepomucen Popieliński, Jan Błochowski, Teofil Kucielski i Piotr Beczkiewicz, którzy zebrali się 15 lutego, 1880 roku, aby założyć Związek Narodowy Polski.

Byli to ludzie, do których ze szczególnym szacunkiem odnosił się wielki powieściopisarz Józef Ignacy Kraszewski, oraz szereg wybitnych Polaków z tamtej epoki.

Oni to opracowali wykładniki ideowe i praktyczne, które stały się źródłem siły i żywotności Związku Narodowego Polskiego na przestrzeni ubiegłych 95-ciu lat.

Cele Związku określili oni następująco:

"Starać się o rozwój moralny i materialny żywiołu polskiego w Stanach Zjednoczonych, a to przez zakładanie odpowiednich instytucji na zasadach kościoła katolickiego. Do rzędu takich instytucji należą Domy Polskie, szkoły i w ogóle zakłady dobroczynności i przemysłu polskiego:

Opieka nad Wychodźtwem Polskim:

Uregulowanie polityczne Wychodźtwa Polskiego, jako obywateli Stanów Zjednoczonych za pomocą organu Związkowego, oraz przez wejście w stosunki z dziennikami amerykańskimi dla obrony naszych interesów. Każdy członek przystępujący do Związku postara się o papiery obywatelskie Stanów Zjednoczonych.

* * *

Ten właśnie przytoczony powyżej paragraf o obywatelstwie Stanów Zjednoczonych, sygnalizuje dobitnie wejście Związku Narodowego Polskiego i jego członków w główne nurty życia amerykańskiego, aby służyć Wychodźtwu, sprawie ojczystej i Stanom Zjednoczonym.

Ten punkt mało był doceniany w dotychczasowych kronikach obrazujących dzieje związkowe.

W rzeczy samej, Związek nie doczekał się dotychczas historii, ani historyka, któryby w perspektywie czasu przedstawił, wyjaśnił i ocenił działalność związkową na tle tamtejszej epoki i w ramach rozwijającej się wówczas rzeczywistości.

To co o Związku napisali Stanisław Osada, Karol Piątkiewicz i Adam Olszewski, to są tylko kroniki wydarzeń, bez umiejscowienia ich w historycznej perspektywie.

* * *

W szerszym znaczeniu, Związek przez wyszczególnienie w swych celach "uregulowania politycznego Wychodźtwa Polskiego, jako obywateli Stanów Zjednoczonych", dał początek pojęciu, które dziś wszyscy pojmujemy i używamy, to jest pojęciu Polonii Amerykańskiej.

Bo z chwilą wprowadzania imigrantów polskich w szeregi obywatelskie Stanów Zjednoczonych, pojęcie "Wychodźtwa Polskiego" traciło zasadniczą treść. Naturalizowani obywatele nie byli "wychodźcami", ale stawali się integralną częścią narodu amerykańskiego.

Mimochodem przypomnę tu, że w roku 1930-tym ówczesny redaktor Nowin Polskich w Milwaukee, Tomasz Jasiorkowski, oraz piszący słowa niniejsze, jako ówczesny współredaktor Gwiazdy Polarnej w Stevens Point, Wis., wystąpił z artykułami redakcyjnymi dowodzącymi, że w pełnym tych słów znaczeniu, "Wychodźtwa Polskiego" — już nie ma w Ameryce, ale jest, rozwija się i działa Polonia Amerykańska.

Pochodzenie i uzasadnienie tej nazwy wszakże sięga pierwszych deklaracji ideowych Związku Narodowego Polskiego z 20-go września, 1880-go roku.

W rzeczy samej, dzieje Polonii Amerykańskiej sięgają roku 1608-go kiedy to pierwsi Polacy przybyli do Jamestown, Va., nie jako imigranci, ale jako specjalnie zaproszeni fachowcy dla zbudowania pierwszego przemysłu w Ameryce.

Do dziejów Polonii należą tacy pionierzy jak Olbracht Zaborowski i Antoni Sadowski.

Kościuszko i Pułaski stanowią w nich chwalebne rozdziały.

W rozległej działalności oświatowej, kulturalnej, społecznej i obywatelskiej, Związek Narodowy Polski już 95 lat temu zadał kłam anglosaskim sofizmatom o tak zwanym "melting pot".

I to, co dziś tak mocno przejmuje socjologów, pedagogów i polityków, tzw. etniczność poszczególnych ugrupowań amerykańskich, nie jest dla Związku, a więc i dla Polonii żadną nowością.

Albowiem świadomość pochodzenia i związanych z nim wartości duchowych i kulturalnych Związek głosił od blisko wieku i "studia etniczne" nie są dla nas żadną nadzwyczajnością.

Innymi słowy — Związek Polonia i Amerykanie polskiego pochodzenia wyprzedzili o cały wiek tak zwane pojęcie etniczne społeczności amerykańskiej i tym samym wzbogacili i umocnili życie narodowe Stanów Zjednoczonych.

* * *

Przez swe deklaracje ideowe i rozległą działalność, Związek zawsze stanowił niezwykłą moc przyciągania zarówno dla imigrantów z Polski, jak i dla ich potomstwa już w Ameryce zrodzonego.

Najlepsi synowie Polonii z ostatnich 95-ciu lat byli członkami i przywódcami Związku.

Ich znakomite p o s t a c i e czekają na umiejscowienie ich w świetle prawdy, zasługi i chwały w dziejach Związku i Polonii.

Jednym z takich znakomitych Amerykanów polskiego pochodzenia, których członkostwo w Związku jakoś zbyto milczeniem, jest Generał Włodzimierz Bonawentura Krzyżanowski.

Ta świetlana postać z okresu Wojny między Stanami, jeszcze nie jest należycie oceniona i zrozumiana wśród Polonii.

Przez cały niemal okres Wojny Domowej, Krzyżanowski dowodził Drugą Brygadą 3-ej Dywizji, 14-go Korpusu Armii Potomacu.

Wykazał niepospolite zdolności wojskowo-przywódcze w szeregach najważniejszych bitew Wojny między Stanami.

W decydującej bitwie pod Gettysburgiem Krzyżanowski dowodził pięcioma brygadami i zajmował kluczową pozycję w dwóch najcięższych dniach straszliwej walki.

Po wojnie działał jako inspektor Departamentu Skarbu na Alasce i w Panamie, a po powrocie do New Yorku, objął stanowisko naczelnego inspektora ceł i dnia 14-go marca, 1886-go roku wstąpił do Związku Narodowego Polskiego, numer certyfikatu 1369. Brał udział w pracach Centralnego Komitetu Dobroczynności, którego zadaniem było niesienie pomocy i rady przybywającym z Polski imigrantom.

Gen. Krzyżanowski zmarł w New Yorku 31-go stycznia, 1887-go roku, a zwłoki jego złożono do wiecznego spoczynku na cmentarzu Greenwod w Brooklynie. Mowę pożegnalną nad mogiłą wygłosił bliski przyjaciel i towarzysz broni Krzyżanowskiego, Gen. Carl Schultz.

Pięćdziesiąt lat później, zwłoki Krzyżanowskiego przeniesiono na Cmentarz Narodowy w Arlington, przy udziale ówczesnego Prezydenta Franklina D. Roosevelta.

Gen. Krzyżanowski jest jednym z zaiste świetlanych członków Związku.

Przytoczyć można i napewno przytoczeni będą w dziejach związkowych znakomici Amerykanie polskiego pochodzenia, którzy należeli do Związku i brali udział w głównych nurtach życia amerykańskiego.

Dla przykładu, wymienię tylko drugiego Cenzora Związku, Franciszka Gryglaszewskiego (urzędował w latach 1883-1901), który był inspektorem wszystkich budynków federalnych w kraju, a więc poprzednikiem dziesiejszej General Services Administration.

Generał Krzyżanowski działał w Partii Republikańskiej od czasu jej założenia, w 1854 roku.

Wspominam tylko dwa przykłady.
Jest ich daleko więcej i czekają one na uwzględnienie przez historyka.

A dowodzą one jednego: — stałej i wielkiej siły przyciągania jaką dla Polaków i dla Amerykanów polskiego pochodzenia stanowił i stanowi Związek Narodowy Polski od 1880-go po dobę dziesiejszą.

Edward C. Różański

ŚPIĄCY KOLOS

Nieco Statystyki i Faktów

Doceniając znaczenie silnej łączności narodowej, w okresie kiedy pozbawieni swej ojczyzny, rozproszeni, samotni i nieraz opuszczeni, Polacy łączyli się w organizacje bratniej pomocy pod przewodnictwem świeckich jednostek i patriotycznych kapłanów.

Słusznie odnotował Mieczysław Haiman, historyk Polonii: "...lud polski wspólnym wysiłkiem i wielką ofiarnością stworzył cztery potężne dźwignie polskości w Ameryce: parafie polskie, własne szkolnictwo polskie, prasę polską oraz silnie rozgałęzioną sieć organizacji i towarzystw polskich". W roku 1936 mieliśmy około 800 parafii polskich, w tym samym okresie naliczyć można było 600 szkół wyższych i niższych. W okresie międzywojennym wychodziło spod prasy 11 dzienników i około 90 tygodników i miesięczników. Obecnie jest inaczej, zaledwie trzy dzienniki wychodzą w Nowym Yorku, Chicago i Detroit.

Polacy w Ameryce, potem i znojem, również wytrwałością torowali sobie drogę ku lepszej przyszłości. Właśnie w tym okresie, tym złotym okresie, wyrastały jak grzyby po deszczu, setki lokalnych związków i towarzystw bratniej pomocy. Przy każdej parafii organizowano spółki, towarzystwa obsługi pogrzebowej, wsparcia w chorobie — z myślą niesienia pomocy swoim ziomkom.

Wiele się zmieniło od przełomu XIX i na początku XX wieku, pozostało zaledwie dwadzieścia parę instytucji, które niestety od depresji, w okresie administracji Prezydenta Hoovera, stale i systematycznie się kurczą. Statystyka mówi, że stan liczebny i majątek Amerykanów polskiego dziedzictwa i Polaków stale wzrasta. Jedni twierdzą, że 10 milionów inni więcej jak 12 milionów jest Polaków w Ameryce. Zorganizowanych nas jest zaledwie 773,186 osób. Liczba oczywiście jest o wiele mniejsza zważywszy, że wielu ma więcej aniżeli jeden certyfikat ubezpieczenia — wielu należy do kilku organizacji.

W ostatnim dziesięcioleciu pomiędzy 1960 i 1970 straciliśmy około 43,726 członków, czyli organizacje bratniej pomocy tracą przeciętnie ponad cztery tysiące członków rocznie.—The Fraternal Monitor — podaje tylko 14 ważniejszych polskich organizacji bratniej pomocy należących do Krajowego Kongresu Organizacji Bratniej Pomocy (National Fraternal Congress of America). Wszystkie te organizacje wykazują ubytek, jedynie trzy odnotowały skromny przyrost: Polska Spójnia Narodowa w Scranton, Pa.; Federacja Ubezpieczeniowa w Milwaukee, Wisconsin i Sokolstwo Polskie w Ameryce, z siedzibą w Pittsburgh, Pa.

Warto odnotować ciekawe zjawisko— wiele organizacji bratniej pomocy usuwa z nazwy organizacji przynależność etniczną, tym samym torując drogę do asymilacji. Dla przykładu: 5 niemieckich organizacji bratniej pomocy usunęło słowo "German". Taki sam krok powzięli Grecy, Francuzi, Czesi. Wiele organizacji usunęło pokrewne określenie j.n.: "Slavonic", (2) Slavic, Slovenian, Scandinavian, Russian, (2) Hungarian, Portuguese, Jewish, Germania, Slovak, Bohemian i Bavarian.

Chwalebnym jest, że nasze organizacje utrzymują polskość w swej nazwie z wyjątkiem jednej z siedzibą w Milwaukee, Wisconsin, która nazywała się—FEDERACJA ŚWIECKICH POLAKÓW KATOLIKÓW W AMERYCE, (Federation of Polish Catholic Laymen of America). Organizacja ta powstała w roku 1911, na konwencji w Trenton, New Jersey w roku 1924 nazwę skrócono na Federację Ubezpieczeniową w Ameryce. Organizacja ta wydaje pismo, The Federation News i znana jest z pracy społecznej i stypendialnej dla kształcącej się młodzieży.

A oto wykaz ważniejszych organizacji polskich w U.S.A.:

POLSKIE STOWARZYSZENIE DOBROCZYNNOŚCI—(Polish Benefit Association) założone zostało w roku 1900—

siedziba w Philadelpia, Pa. — posiada **18,813** polis na ubezpieczenie z łączną liczbą **113** towarzystw. Majątek **około 6 milionów dolarów.** Główne cele organizacji: pomoc finansowa dla młodzieży akademickiej, prowadzi program młodzieżowy, szkoły tańca, zespoły śpiewacze i ogólna praca społeczno-narodowa.

ZWIĄZEK SOKOŁÓW POLSKICH W AMERYCE—(Polish Falcons Alliance of America), zorganizowano w r. 1887 w Chicago — obecnie siedziba główna znajduje się w Pittsburgh; idea sokola przeszczepiona została z ziem polskich w Kraju, gdzie w r. 1867 we Lwowie powstały jej początki, z górą sto lat temu. Niestety dzisiaj na ziemiach polskich jest zabroniona. Związek Sokołów jest organizacją wychowania fizycznego, specjalizując się w gimnastyce, lekkiej atletyce, tańcach narodowych jak i w śpiewie polskim wśród młodzieży jak i starszych. Co cztery lata przeprowadza na terenie uniwersytetów amerykańskich zloty walne dla propagowania kultury fizycznej wśród całej Polonii.

Od roku 1926 istnieje równoległe druga sokola organizacja na tym terenie, bratniej pomocy-asekuracyjna—pn. Sokolstwo Polskie w Ameryce, (Polish Falcons of America). Posiada **168 gniazd** a w nich **25,218** polis z kapitałem **8-miu milionów dolarów.**

Obie organizacje posiadają do trzydziestu tysięcy członków, posiadają własną siedzibę, w nim prowadzą Sokole Muzeum, drukują historię Sokolstwa z uwzględnieniem Polonii oraz własny organ "Sokół Polski".

ZWIĄZEK NARODOWY POLSKI — (Polish National Alliance of the United States of North America) — założony w roku 1880, siedziba mieści się w mieście Chicago. ZNP zaliczony jest do najbogatszej i największej organizacji bratniej pomocy w świecie. Posiada **326,611** certyfikatów na ubezpieczenie; skupia członków w **1,357** grupach i posiada członkostwo w 36 stanach w Ameryce Północnej. Majątek obliczony jest na około **145 milionów dolarów.** Ze względu na swoją wielkość góruje we wszelkich poczynananiach Polonii Amerykańskiej. Utrzymuje kolegium w Cambridge Springs, Pa. p.n. Alliance College kosztem przeszło pół miliona dolarów rocznie. Wydział Oświaty utrzymuje Bibliotekę ZNP bogatą w pierwodruki oraz udziela stypendia akademickiej młodzieży. Przez Wydział Wsparcia udziela pomoc starcom, zaś Wydział Młodzieży i Sportu udziela doraźnej pomocy zespołom teatralnym, szkołom języka polskiego, chórom, grupom tanecznym oraz propaguje wszystkie gałęzie sportu tak dla dorosłych, jak i młodzieży. Urządza Zjazdy Młodzieżowe i prowadzi kursa letnie w Kolegium Związkowym. ZNP utrzymuje prasę polską. Wydaje Dziennik Związkowy, pismo organizacyjne ZGODA, kwartalnik młodzieżowy PROMIEŃ, jak również drukuje podręczniki dla młodzieży. ZNP podzielony jest na Okręgi, przy których młodzież korzysta z obozów młodzieżowych. Rok rocznie urządza uroczysty obchód 3-go Maja (w śródmieściu) Chicago i sponsoruje wielkim wkładem swój udział w pracy Kongresu Polonii Amerykańskiej.

ZJEDNOCZENIE POLSKO NARODOWE — (Polish National Alliance of Brooklyn, U.S.A.) powstało w roku 1903 w stanie New York — **17,021 członków** zorganizowanych w **169 towarzystwach**, którego majątek wynosi około **8 milionów dolarów.** Organizacja ta zasadniczo udziela stypendiów i prowadzi akcję kulturalno oświatową oraz udziela się w pracy społecznej.

POLSKO NARODOWA SPÓJNIA W AMERYCE—(The Polish National Union of America). Największa organizacja pod patronatem Polskiego Kościoła Narodowego założoną została w roku 1908 —główne biura mieszczą się w Scranton, Pa. Około **33 tysięcy** członków jest czynnych w **228 ośrodkach** grupowych. Majątek Spójni wynosi około **13 milionów dolarów.** Spójnia utrzymuje dom dla starców i kalek, daje subsydia dla uczącej się młodzieży, własnym sumptem dostarcza materiały szkolne, śpiewniki, patronuje w akcji sportu dla młodzieży, otacza opieką finansową zespoły śpiewacze, urządza specjalne dni dla dziatwy i przypomina młodzieży o jej dziedzictwie, wspomaga członków w potrzebie i wydaje bardzo popularne pismo "STRAŻ".

ZJEDNOCZENIE POLSKIE RZYMSKO-KATOLICKIE — (Polish Roman Catholic Union of America) jest najstarszą organizacją w Ameryce założoną w roku 1873, również drugą największą organizacją w Ameryce. Członkostwo w

polisach liczy **139,071**, zasoby przeszło **53 milionów dolarów.** Zjednoczenie posiada obszerny program dla młodzieży w postaci wszystkich gałęzi sportu. Udziela pomocy finansowej uczącej się młodzieży. Bierze czynny udział w lokalnych przedsięwzięciach, w pracy patriotyczno-społecznej. Posiada największe w Ameryce Muzeum Polskie i wydaje pismo urzędowe NARÓD POLSKI.

UNIA POLSKA W STANACH ZJEDNOCZONYCH AMERYKI PÓŁNOCNEJ—(Polish Union of the United States of North America) założona w roku 1890, główne biuro w Wilkes Barre, Pa. Posiada **15,688 członków** i zasoby około **6 milionów dolarów.** Unia w Wilkes-Barre znana jest z ustalonego planu wydawania stypendiów dla akademików obojga płci.

POLSKIE STOWARZYSZENIE BIAŁEGO ORŁA — (The Polish White Eagle Association) założone 1906 roku, zainkorporowane w roku 1926. Posiada **3,220 członków** w **15 grupach** łącznej wartości **majątek 1,055,690 dolarów**.

ZWIĄZEK POLEK W AMERYCE — (Polish Women's Alliance of America) jest najstarszą kobiecą organizacją w Ameryce, założoną w roku 1898, skupiającą przeszło **87 tysięcy członkiń**, majątek na ogólną sumę około **29 milionów dolarów.** Związek Polek prowadzi swoją akcję w **1,069 grupach** rozsianych w **17 stanach** Ameryki Północnej. Drukuje własne pismo GŁOS POLEK. Znane z pracy charatatywnej niesienia pomocy dzieciom w Polsce, wydaje stypendia, udziela pomocy starcom, wspomaga centra miejscowe oraz w zasięgu krajowym kulturalne i młodzieżowe. Posiada skromne muzeum pamiątek Polonii i prowadzi zasobną bibliotekę.

ZWIĄZEK POLAKÓW W AMERYCE — (Alliance of Poles in America) założono 1895 — siedziba w Cleveland, Ohio — posiada przeszło **17 tysięcy członków**, zasoby około **5½ miliona dolarów.**

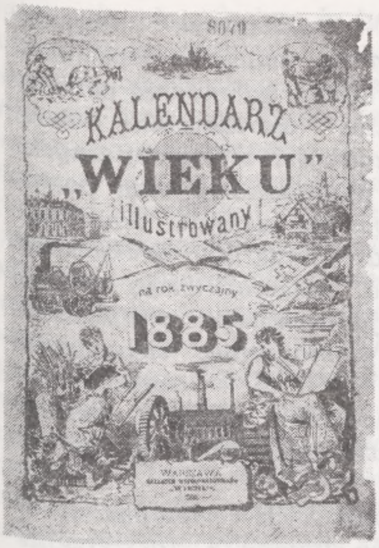
STOWARZYSZENIE SYNÓW POLSKI — (Association of the Sons of Poland) rozpoczęło swoją działalność w roku 1903 — posiada około **14 tysięcy członków** — majątek wartości **5,225,000 dolarów.** Wydaje stypendia, bierze udział poprzez swoje grupy w pracy społeczno-narodowej.

ZJEDNOCZONE POLKI W AMERYCE — (Union of Polish Women in America) założono w roku 1921. Prowadzi akcję wśród **69 grup** i liczy **9,285 członkiń**, zasoby **1,961,725 dolarów.** Uzupełnia akcję młodzieżową i wydaje częściowe stypendia i pożyczki na wyższe studia.

Organizacje tylko tu wymienione są więc w posiadaniu około **282 milionów dolarów.**

Jest jeszcze kilka organizacji, które niestety nie są wyszczególnione w statystyce Krajowego Kongresu Organizacji Bratniej Pomocy i trudno odzwierciedlić ich aktywność w życiu Polonii Amerykańskiej. Jedno jest pewnym, Polonia Amerykańska jest potężnym śpiącym kolosem, który czeka na nowy renesans życia polonijnego.

Edward C. Różański



DAWNE KALENDARZE WARSZAWSKIE

Kalendarz warszawski posiada długą i bogatą tradycję. Wiek XIX, a zwłaszcza jego druga połowa, był okresem świetnego rozwoju tego zapomnianego obecnie, chociaż tak niegdyś rozpowszechnionego, rodzaju wydawnictw. Pochodzenie warszawskich kalendarzy jest wszakże dawniejsze; jeszcze dalej zaś w przeszłość sięgają dzieje ich najwcześniejszych poprzedników.

Kalendarze stanowiły jedne z najstarszych druków polskich. Pojawiły się u zarania rodzimego drukarstwa, obok Pisma Świętego i modlitewników. Na równi z nimi stanowiły też początkowo jedyną lekturę przeciętnego odbiorcy drukowanego słowa. Powodzenie zawdzięczały kalendarze praktycznej potrzebie. Służąc mierzeniu czasu, przypominając o świętach kościelnych i uroczystościach rodzinnych, terminach jarmarków i targów, czynności w służbie publicznej i gospodarskich zatrudnień — stały się wkrótce niezbędne każdemu, komu umiejętność czytania nie była obca. Względy praktyczne uczyniły więc z kalendarzy przedmiot powszechnego użytku i masowego popytu. Stałe zapotrzebowanie na ów rodzaj druków zapewniała im właściwość, wynikająca z ich przeznaczenia, ograniczająca ich przydatność tylko do roku, na który były wydane. Naturalna krótkowieczność umożliwiała zarazem ciągłą ich aktualizację i zmiany układu treści.

W Krakowie powstały najdawniejsze polskie drukarnie, tam pojawiły się też pierwsze kalendarze. Przygotowanie ich wymagało rzadkiej podówczas wiedzy astronomicznej, nauką słynęło zaś miasto najstarszej polskiej Akademii. Opracowywaniem kalendarzy trudnili się zrazu profesorowie krakowskiej Almae Matris — matematycy i astronomowie, po większej części zajmujący się także astrologią. Uczeni autorzy urozmaicali treść kalendarzy nieodzownymi ówcześnie prognostykami astrologicznymi, przewidując z koniunkcji planet oraz na zasadzie innych zjawisk niebieskich kataklizmy żywiołowe, epidemie moru, a nawet wydarzenia polityczne, ustalając horoskopy, dni szczęśliwe i feralne w zależności od daty urodzenia. Już w najdawniejszych kalendarzach z XVI w. — okresu dbałości o piękno druku — zdarzają się karty tytułowe ozdobione rysunkiem, winiety i poszczególne ilustracje o treści astrologicznej, wykonywane drzeworytem płaskim.

Przez długi czas kalendarze ukazywały się tylko w Krakowie, który



MALARZ: No i cóż, Bartku, czy wam się ten obraz podoba? Poznajecie też, co on przedstawia?
BARTEK: A juści, piankne bo i piankne! Tylo z przeproszeniem Wielmoznego Pana, którne to? Cy krągłe cy graniaste?
(rys. Kostrzewski)

przywilejami królewskimi potrafił sobie zapewnić wyłączność dochodowego przedsięwzięcia. W drugiej połowie XVII i w XVIII stuleciu coraz powszechniejszą konkurencję wydawcom krakowskim stworzyły liczne drukarnie klasztorne — jezuickie, pijarskie, karmelickie, drukarnia częstochowska i berdyczowska, a także „oficyny“ drukarskie w innych miastach, również w Warszawie.

Wziętość kalendarzy i częste posługiwanie się nimi powodowały ich szybkie zużycie. Krótkotrwała ich aktualność i potrzeba zastępowania nowymi nie skłaniały na ogół do przechowywania uprzednio wydanych. Zniszczenia wojenne, których ofiarą tylekroć padało w ciągu ostatnich stuleci polskie mienie kulturalne, również nie sprzyjały przetrwaniu nielicznych zachowanych egzemplarzy. Wymienione względy sprawiły, że mimo znacznej liczebności i rozmaitości, dawne kalendarze polskie, w tym również warszawskie, należą obecnie do rzadkości bibliograficznych. Ułamkowy i przypadkowy stan posiadania zachowanych druków oraz niepełna znajomość początków drukarstwa warszawskiego uniemożliwiają przeto wskazanie najdawniejszych przykładów miejscowego pochodzenia, sięgających bodaj połowy XVII w. — okresu działalności pierwszych „oficyn“ stołecznych: Rossowskiego, Trelpińskiego i Elerta.

Druga połowa XVII i następne stulecie przyniosły zmianę i rozszerzenie treści kalendarzy. Głównym ich odbiorcą nadal pozostawał przeciętny szlachcic — ziemianin, z którego upodobaniami musieli się liczyć wydawcy. Potrzeba dostosowania się do rozwoju wymagań najliczniejszej kategorii odbiorców wpłynęła na wzbogacenie i urozmaicenie treści kalendarzy. W miarę dokonującego się postępu wiedzy znikały z nich prognostyki astrologiczne. Miejsce ich zajęły, obok żywotów świętych, praktyczne rady gospodarskie, przepisy lecznicze i encyklopedyczne wiadomości kronikarskie. Z czasem kalendarze zwiększając objętość stały się podręcznym informatorem historyczno-politycznym i poradnikiem gospodarsko-lekarskim, w którym szlachcic obok wskazówek, jak nawozić różne odmienne gleby, jak leczyć dziecko w chorobie i „odęcie bydląt powstałe z użycia zielonej paszy“, znajdował sposób na „poznawanie piwa fałszowanego“ oraz inne praktyczne przepisy, a także krótkie wiadomości z zakresu bieżących spraw krajowych i zagranicznych.

Jednolita na ogół forma kalendarza, ustalona potrzebami klasy panującej, w niedługim czasie okazała się niewystarczająca. Postępujące rozwarstwienie społeczności szlacheckiej i podniesienie stanu mieszczańskiego, rozwój oświaty i pogłębienie licznych dziedzin wiedzy doprowadziły jeszcze w XVIII w. do wy-

tworzenia się odrębnych typów, odpowiadających zróżnicowanym zainteresowaniom czytelników. Zrazu wyodrębniły się dwie zasadnicze odmiany kalendarzy: gospodarskie — w dalszym ciągu przeznaczone głównie dla przeciętnego ziemianina, i polityczne, które zaspokajały potrzeby coraz liczniejszych odbiorców, biorących czynny udział w rozwijającym się życiu publicznym. Obie odmiany różniły się nie tylko treścią, ale i formą. Kalendarze gospodarskie cechował większy format i bogatsze opracowanie graficzne — ozdobne karty tytułowe o treści alegorycznej, niekiedy także ilustracje, wykonywane w technikach miedziorytniczych. Polityczne — bywały zazwyczaj niewielkiego kieszonkowego formatu, by każdej chwili służyć mogły podręczną informacją, a zwarty tekst z rzadka ożywiały skromne winietki lub wytwornie rytowane przerywniki.

Miejscowym przykładem drugiego z wymienionych rodzajów jest KALENDARZ WARSZAWSKI, o charakterze dewocyjno-informacyjnym, wydawany przez Jezuitów w siedemdziesiątych latach XVIII w. w drukarni Collegium Varsaviensis Societatis Jesu. Inną wymowę, stanowiącą wyraz nastrojów Sejmu Czteroletniego usiłowań naprawy Rzeczypospolitej, posiada wydany w znanej warszawskiej drukarni M. Grölla w Marywilu KALENDARZ POLITYCZNY DLA KRÓLESTWA POLSKIEGO y W. X. LITEWSKIEGO NA ROK PAŃSKI 1792... PODŁUG MERYDYANU WARSZAWSKIEGO UŁOŻONY, zawierający oprócz tekstu „Uchwały Rządowej" czyli Konstytucji 3 maja, artykuł o radykalnej naówczas treści politycznej pod znamiennym tytułem: „Pożyteczne Uwagi dla Bogaczów i Możnych".

W XIX w. nastąpiło pomnożenie i dalsze zróżnicowanie odmian kalendarzy. Upadek drobnego ziemiaństwa, masowy napływ ludności do szybko rozwijających się miast oraz powstanie silnej



Już to kult tracenia ludzi coraz bardziej estetyczny:
Dawniej topór, gilotyna, a dziś — tramwaj elektryczny!

warstwy burżuazji i nowej inteligencji miejskiej stworzyły potrzebę uwzględnienia przez wydawców kalendarzy zmienionych wymagań odbiorców. Obok gospodarskich i ogólnoinformacyjnych, powstały kalendarze przeznaczone dla średniego mieszczaństwa, a około połowy wieku pojawiły się nawet specjalne kalendarze „ludowe", dostosowane poziomem i treścią do potrzeb wsi. Zróżnicowanie typów wywołało spadek wysokości nakładów, będący również wynikiem stosunków porozbiorowych, w których wydawnictwa o zasięgu miejscowym mogły liczyć na zbyt tylko w jednej dzielnicy rozbitego państwa. Niemniej kalendarze, jako druki „pierwszej potrzeby", przez długi czas osiągały jeszcze liczebność, przewyższającą nakłady wydawnictw literackich i naukowych.

W początku XIX w. i za Królestwa Kongresowego kalendarze typu informacyjnego zawierały, oprócz właściwego calendarium, wykazy świąt, wiadomości kościelne, astronomiczne i meteorologiczne, statystyczne i historyczne oraz z zakresu polityki i ekonomii. Ponadto zamieszczano w nich imienne wykazy urzędników wszelkich instancji władz centralnych i terenowych. Takim jest KALENDARZIK POLITYCZNY CHRONOLOGICZNY I HISTORYCZNY, *wydawany w czasach Księstwa w Warszawie przez księgarza J. L. Kocha, z rytowanymi podobiznami księcia warszawskiego i króla saskiego Fryderyka Augusta oraz wybitnych i popularnych osobistości — ks. Józefa Poniatowskiego, gen. H. Dąbrowskiego i innych. Podobny charakter posiadał wydawany od 1819 r. w Warszawie nakładem J. Netto* NOWY KALENDARZYK POLITYCZNY.

Po zdławieniu rewolucji listopadowej, w czasach wzmożonego ucisku politycznego i zastoju życia umysłowego, kalendarze przybrały bardziej urzędowy charakter. W treści ich na pierwsze miejsce wysuwały się wykazy świąt państwowych i „dni galowych" oraz szczegółowe dane genealogiczne, dotyczące „familii cesarskiej" i pozostałych europejskich „domów panujących". Cenne natomiast wiadomości o stanie miasta przekazały zawarte w kalendarzach taryfy nieruchomości oraz zestawienia mieszkańców według zawodów w układzie adresowym. Kalendarze ówczesne, oprócz obowiązkowych rytowanych portretów członków „miłościwie panującego" domu cesarskiego, chętnie ilustrowano niewielkimi widokami najbardziej popularnych gmachów miasta. Przeważnie — zamku, kościoła katedralnego i teatru Wielkiego, wykonywanymi przez znanych rysowników warszawskich, głównie przez F. i A. F. Dietrichów, w technice litograficznej i stalorytniczej. Z ukazujących się w owym okresie należy wymienić: KALENDARZYK POLITYCZNY, *wydawany przez dłuższy czas począwszy od 1883 r. „za Upoważnieniem Rządu" przez F. Radziszewskiego i* KALENDARZYK INFORMACYJNO-KIESZONKOWY, *który wychodził od 1847 r. staraniem A. Rousseau.*

Zaczątki uprzemysłowienia rolnictwa i postęp w hodowli znajdowały odbicie w kalendarzach o treści ogólnej w ogłaszanych, obok dotychczasowych przepisów gospodarskich i lekarskich, ilustrowanych rycinami wskazówkach z zakresu budownictwa wiejskiego i zakładania gorzelni oraz innych urządzeń przetwórczych. Spośród kalendarzy wymienionego rodzaju cieszył się wziętością POLSKI I RUSKI ASTRONOMICZNO-GOSPODARSKI NOWY KALENDARZ POWSZECHNY, *wydawany w czwartym dziesiątku lat XIX w. przez K. Lubicz Niezabitowskiego w drukarni warszawskiej A. E. Glücksberga. Przewagą spostrzeżeń astronomiczno-meteorologicznych wyróżniał się, zgodnie z tytułem,* KALENDARZ WYDAWANY PRZEZ OBSERWATORIUM ASTRONOMICZNE WARSZAWSKIE *„z portretem Najjaśniejszego Pana" w latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia.*

W drugiej połowie XIX w., w dobie wytężonych usiłowań społeczeństwa zmierzających do podźwignięcia się z upadku drogą rozwoju gospodarczego, zrozumienie potężnego znaczenia drukowanego słowa przyniosło ożywiony rozwój czytelnictwa i wszelkiego rodzaju wydawnictw. Powstanie miejscowych firm wydawniczych: Ungra, Orgelbranda, Gebethnera i Wolffa, jak również licznych czasopism ilustrowanych, z których największą poczytność osiągnęły: założony w 1859 r. „Tygodnik Illustrowany" i „Kłosy" oraz nieco młodsze od nich „Wędrowiec" i „Wieniec", z własnymi drzeworytniami, posługującymi się nową, udoskonaloną techniką drzeworytu sztorcowego — stworzyło w Warszawie znaczne skupienie utalentowanych pracowników pióra, ołówka i rylca.



Chłopi u fotografa w mieście
(rys. Kostrzewski)

Dążenie do podniesienia jakości treściowej i poziomu wydawniczego odbiło się również na kalendarzach warszawskich, dla których druga ćwierć ubiegłego wieku stała się okresem szczytowego rozwoju. Kalendarze ówczesne przekształciły się w okazałe objętością i formatem, ozdobnie wydane i bogato ilustrowane tomy, w których treści zdecydowaną przewagę nad częścią informacyjno-statystyczną i kronikarską uzyskały artykuły o treści literackiej, naukowej i artystycznej, z obszernym uwzględnieniem sztuki miejscowej i krajoznawstwa, wyrosłego z pobudek patriotycznych i zainteresowań starożytniczych. Ukazujące się w kalendarzach artykuły literackie i krytyczne wychodziły często spod pióra wybitnych literatów, naukowców i dziennikarzy, jak: J. I. Kraszewski, W. Pol, J. Bartoszewicz, W. L. Anczyc, A. Pajgert, K. Wł. Wójcicki, Deotyma, F. N. Sobieszczański, J. Korzeniowski, W. Syrokomla, L. Grabowski, W. Szymanowski i wielu innych. Ilustracje, wykonywane przez wybitnych rysowników i malarzy: W. Gersona, J. Kossaka, M. i A. Gierymskich, F. Kostrzewskiego, H. i K. Pillatich, F. Tegazzo, W. Podkowińskiego, A. Kozarskiego i innych, cięli na drzewie najlepsi ówcześni rytownicy warszawscy: E. Gorazdowski, J. Styfi, A. Regulski, F. Szymborski, Krzyżanowski, Zabłocki, Przykorski, Sznage, Fryk, Schubeler i Dudrak. Wzbogacenie strony ilustracyjnej umożliwione było połączeniem pod jednym kierownictwem z wydawnictwami czasopism ilustrowanych, rozporządzających obfitym — jak wydawany przez J. Ungra „Tygodnik Illustrowany" — szeroko wykorzystywanym w kalendarzach materiałem rytowniczym.

Do najokazalej wyposażonych i najpopularniejszych zaliczał się też wydawany przez Ungra KALENDARZ WARSZAWSKI POPULARNO-NAUKOWY, który następnie zmienił nazwę na KALENDARZ ILLUSTROWANY. Obok niego wyróżniał się KALENDARZ DOMOWY I GOSPODARSKI S. Janickiego drukowany u J. Jaworskiego. Od 1860 r. tenże Jaworski wydawał wła-



Panie, zlituj się pan, okropny mróz, straszne zimno.
Przesadzasz, kochanko, nie jest znowu takie zimno.

(rys. Kostrzewski)
(Uwaga: wszystkie te rysunki pochodzą ze starych kalendarzy).

sny KALENDARZ ASTRONOMICZNO-GOSPODARSKI, w kilka lat później przy nieco zmienionym charakterze przemianowany na KALENDARZ POLSKI ILUSTROWANY, który osiągnął najwyższy bodaj poziom z ówczesnych kalendarzy krajowych. Przeznaczony dla polskiej inteligencji, kalendarz o bogatej i wyborowej treści literackiej i popularno-naukowej odznaczał się przy tym szczególną dbałością o stronę ilustracyjną i typograficzną. Skromniejszy w formie i treści był wydawany przez dłuższy czas staraniem S. Strąbskiego KALENDARZ CZYLI ROCZNIK oraz ukazujący się od 1864 r. KALENDARZ PODRĘCZNY Z WYSZCZEGÓLNIENIEM ULIC I DOMÓW MIASTA STOŁECZNEGO WARSZAWY I PRZEDMIEŚCIA PRAGI, Z DOŁĄCZENIEM ROZMAITYCH WIADOMOŚCI MOGĄCYCH BYĆ UŻYTECZNYMI DLA PRZYBYWAJĄCYCH DO WARSZAWY LUB W NIEJ ZAMIESZKAŁYCH, jak również KALENDARZ ILUSTROWANY DLA POLEK, wydawane nakładem A. Dzwonkowskiego.

Od 1863 r. wychodził w Warszawie pod redakcją J. I. Kraszewskiego, KALENDARZ WYDAWANY PRZEZ WARSZAWSKIE TOWARZYSTWO DOBROCZYNNOŚCI, drukowany u S. Orgelbranda. Ilustrowany KALENDARZ PREMIOWY, wydawany przez J. Kaufmanna w drukarni K. Kowalewskiego, dawał swym odbiorcom jako premie rytowane lub litograficzne reprodukcje obrazów współczesnych malarzy polskich. Dla ludu wiejskiego przeznaczony był wydawany od 1862 r. przez S. Lewentala KALENDARZ LUDOWY OBRAZKOWY. Wiele miejsca sprawom gospodarstwa domowego poświęcał wychodzący od 1876 r. u Gebethnera i Wolffa KALENDARZ-KOLĘDA DLA GOSPODYŃ, wydawany przez L. Ćwierciakiewiczową — znaną z cieszących się długotrwałym powodzeniem książek kucharskich autorką „365 obiadów".

Niektóre z kalendarzy ówczesnych znamionowała przewaga części literacko-naukowej, uzupełnianej nawet jednoaktówkami dla przedstawień amatorskich oraz działem humoru i rozrywek umysłowych. Inne — zachowywały przede wszystkim charakter informacyjny, taryfami domów, obszernymi danymi statystycznymi, wykazami stawek pocztowych i kolejowych, cen miejsc w teatrach oraz wyszczególnieniem hoteli i sklepów zbliżając się raczej do ujęcia przewodnikarskiego.

Oprócz wymienionych, najbardziej charakterystycznych i znanych, ukazywało się w Warszawie — zwłaszcza u schyłku wieku — ze zmiennym powodzeniem i różnym okresem trwania wiele kalendarzy, wydawanych przez małe, częstokroć bezimienne drukarnie, a sprzedawanych przed Nowym Rokiem na straganach i ulicach. Przystosowane do gustów i przyzwyczajeń mało wymagającej publiczności, urozmaicane

wyjątkami z egipskiego sennika, prognostykami astrologicznymi i niewybrednymi dowcipami, druczki owe — kontynuujące tradycję najbardziej popularnej odmiany kalendarzy — popadły z czasem w całkowite zapomnienie.

Pod koniec dziewiętnastego stulecia zwiększająca się konkurencja prasy codziennej i periodycznej, wzrost wymagań i zmiana upodobań czytelników spowodowały powolny upadek dawnych kalendarzy, do czego przyczyniło się zastąpienie techniki drzeworytniczej prymitywną, zrazu mechaniczną reprodukcją cynkograficzną, pogorszenie jakości papieru i farby drukarskiej. Przez pewien czas trwała wszakże tradycja kalendarzy, utrzymując się jeszcze do pierwszej wojny światowej, a nawet występując sporadycznie w latach międzywojennych. Przywiązanie do dawnej tradycji wykorzystywano jednak raczej jako pretekst dla wydawanych na cele dobroczynne publikacji o zmienionej treści, z których KALENDARZE POGOTOWIA RATUNKOWEGO spotykały się z nie słabnącym powodzeniem, zawdzięczanym popularności tak pożytecznej instytucji.

Z przeglądu obfitego — mimo ograniczenia do wydawnictw miejscowych — materiału wynikają ogólne spostrzeżenia co do treści i formy dawnych kalendarzy warszawskich.

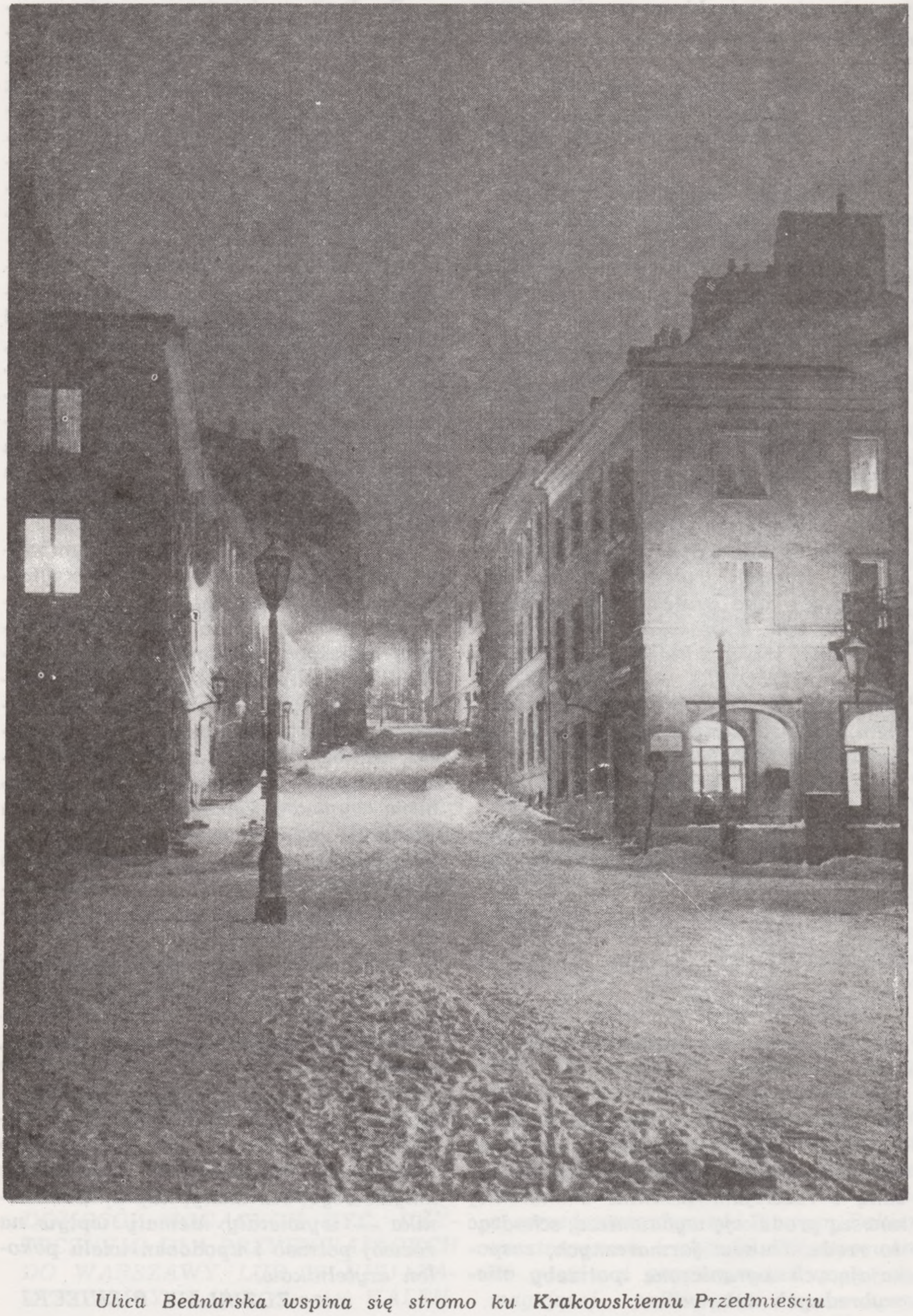
Treść ich, początkowo jednolita i uboga, wzbogacała się i rozwijała ze wzrostem i zróżnicowaniem potrzeb odbiorców, stwarzając w XVIII w., a zwłaszcza w XIX w. liczne odmiany, przystosowane do wymagań i możliwości czytelnika. Osiągnąwszy w drugiej połowie ubiegłego stulecia największe bogactwo i najwyższy poziom treści i formy graficznej, kalendarze coraz bardziej upadały, wypierane przez związaną z rozwojem techniki drukarskiej nowszą produkcję wydawniczą, schodząc do rzędu druków jarmarcznych, zaspokajających ograniczone potrzeby niewybrednych nabywców.

Ewolucji treści towarzyszyły przemiany formy, stanowiąc odbicie każdorazowych stosunków politycznych i zmieniających się upodobań epoki. Obok następujących po sobie portretów wybitnych wodzów i popularnych osobistości, panujących i cesarzowych, zmieniały się winiety oraz krój liter i ornamenty. Poczynając od motywów rokokowych i klasycystycznych, poprzez patos Cesarstwa i czułostkowość Biedermeieru, kwietne sploty, bluszcz i winorośl, romantyczne ostrołuki neogotyku i urzekający pseudoegzotyką orientalizm, do ciężkich kartuszów, festonów, i draperii neorenesansu i neobaroku, występują w ozdobach winiet kolejne odmiany upodobań, kończąc na wyszukanych roślinnych i linearnych kompozycjach zmęczonej wszechstylowością fin-de-siecle'u secesji.

Podobnym zmianom ulegała symbolika alegorycznych postaci: od mitologicznych bóstw, zwiewnych nimf i pląsających pacholąt aż do krzepkich brodatych mężczyzn, odzianych w bluzy i robocze fartuchy, otoczonych emblematami już nie tylko sztuk, nauk i rolnictwa, ale również powstającego przemysłu, chluby „wieku pary i elektryczności". Alegorie te posiadają zarazem dobitną wymowę. Odczytać z nich można ewolucję zainteresowań i kierunków, od gloryfikacji cnót republikańskich po hasła organicznej pracy „od podstaw" — dzieje polskiego Oświecenia, romantyzmu i pozytywizmu.

Kalendarze warszawskie, stanowiące w długotrwałych przemianach treści i formy niemały wycinek działalności wydawniczej i cenny dokument kultury, spełniły w przeszłości ważne zadanie krzewienia jej, rozwijając umysły i kształcąc poczucie piękna licznych odbiorców. Docierając do przeciętnego mieszkańca Warszawy — pracownika umysłowego, biuralisty, kupca, rzemieślnika — wywierały niemały wpływ na rozwój potrzeb i upodobań wielu pokoleń czytelników.

ZDZISŁAW BIENIECKI



Ulica Bednarska wspina się stromo ku Krakowskiemu Przedmieściu

Antoni Słonimski

Alarm

„Uwaga! Uwaga! Przeszedł!
Koma trzy!"
Ktoś biegnie po schodach.
Trzasnęły gdzieś drzwi.
Ze zgiełku i wrzawy
Dźwięk jeden wybucha i rośnie,
kołuje jękliwie,
Głos syren — w oktawy
Opada — i wznosi się jęk:
„Ogłaszam alarm dla miasta Warszawy!"
I cisza.
Gdzieś z góry
Brzęczy, brzęczy, szumi i drży
I pękł.
Głucho w głąb.
Raz, dwa, trzy.
Seria bomb.
To gdzieś dalej. Nie ma obawy.
Pewnie Praga.
A teraz bliżej, jeszcze bliżej.
Tuż, tuż.
Krzyk jak strzęp krwawy.
I cisza, cisza, która się wzmaga.
„Uwaga! Uwaga!
Odwołuję alarm dla miasta Warszawy!"
Nie, tego alarmu nikt już nie odwoła.
Ten alarm trwa.
Wyjcie syreny!
Bijcie werble, płaczcie dzwony kościołów!
Niech gra
Orkiestra marsza spod Wagram,
Spod Jeny.
Chwyćcie ten jęk, regimenty,
Bataliony, armaty i tanki,
Niech buchnie,
Niech trwa
W płomieniu świętym „Marsylianki"!
Kiedy w południe ludzie wychodzą z kościoła,
Kiedy po niebie wiatr obłoki gna,
Kiedy na Paryż ciemny spada sen,
Któż mi tak ciągle nasłuchiwać każe?
Któż to mnie budzi i woła?
Słyszę szum nocnych nalotów.
Płyną nad miastem. To nie samoloty.
Płyną zburzone kościoły,
Ogrody zmienione w cmentarze,
Ruiny, gruzy, zwaliska.
Ulice i domy znajome z dziecinnych lat,
Traugutta i Świętokrzyska
Niecała i Nowy Świat.
I płynie miasto na skrzydłach sławy,
I spada kamieniem na serce. Do dna.
Ogłaszam alarm dla miasta Warszawy.
Niech trwa!

Stara podszewka

NO co panie Koralikowski, jak się panu spodoba nasza Warszawa?

— Czyja Warszawa?

— No... nasza.

— Może i pańska, bo moja to nie, panie Gałązka.

— W jaki sposób?

— A w taki, że ani warszawiaków w niej nie ma, ani ulic dawniejszych, wszystko nowe.

— Jak to nie ma warszawiaków, przecież milion dwieście tysięcy po ulicach ich gania, jak kot z pęcherzem.

— Uważasz pan, są różne warszawiacy. Leguralne i takie, o których u nasz na Wroniej się mówi: „Warszawiak, co po metrykie cały dzień koleją jedzie i trzy dni wołami".

— Czyli że tak ma daleko do miejsca urodzenia?

— Jednem słowem chomonciak z samego środka wsi, a stołecznego mieszkańca odstawia.

— Żeby tylko nie śmiecili i nie wyrażali się w tramwaju, co mnie za różnica, skąd się kto sprowadził i jak dawno mieszka.

— A dla mnie jest różnica poważna.

Czy powyższy dialog stanowi całkowitą fikcję? Upieram się, że jest prawdziwy! Albowiem protekcjonalny, a nawet lekko wzgardliwy ton w stosunku do „prowincji" stanowi i stanowił zawsze jedną z cech charakterystycznych obywateli naszej stolicy, zamieszkałych nawet niekoniecznie w śródmieściu.

Z niego to wzięło swój rodowód słynne już dziś powiedzonko: „Bajer na Grójec", oznaczające, że tylko mieszkańca jakiegoś małego miasta można wziąć na lep frazesu, nabrać na kawał i w ogóle wykantować. Obywatel stolicy wzruszy na takie próby ramionami i nie da się „zrobić".

Barwne to określenie zrodziło się stąd, że rolnicy podgrójeccy stanowili zawsze główny kontyngent dostawców jarzyn na Zieleniak przy ul. Grójeckiej. Tam to stykali się z warszawskimi „farmazonami", którym niejednokrotnie udawało się nabierać ich „na bombe" w postaci zegarka bez werku lub sztuki materiału z ukrytą w środku ufarbowaną tekturą.

„Bajer na Grójec" został przeze mnie spopularyzowany w druku i stąd lekka animozja mieszkańców tego sympatycznego grodu do mojej osoby. Pretensje i żal zgłaszają często obywatele Grójca nawet w listach do mnie:

„Czego się pan tak przyczepił do tego Grójca? Niech pan przyjedzie do nas i zobaczy, że to wcale znów nie takie podłe miasto" — piszą.

Ależ mili grójczanie, sąsiedzi drodzy, nigdy nie postałoby mi w głowie dworować z waszego historycznego miasta, na pewno nie gorszego od innych stolic naszych powiatów.

Skarz mnie Bóg, jeśli chciałem was spostponować — winna tu jakaś stara waśń między waszymi badylarzami a warszawskimi cwaniakami.

Zresztą sławę waszego miasta roznieśli po całej Polsce dawni warszawiacy, obecni emigranci na Ziemiach Zachodnich i Północnych.

Kiedyś w Sopocie stary kelner warszawski, zapytany przeze mnie na werandzie Grand Hotelu, jak mu się podoba ta perła uzdrowisk polskiego Bałtyku, wzruszył lekko ramionami i rzekł:

— Grójec z widokiem na morze!

Była zresztą w tym powiedzeniu nuta pewnego sentymentu pod adresem i na korzyść waszego właśnie miasta.

Jakby to zresztą nie było, powtarzam raz jeszcze, że broń Boże „bajeru" nie wymyśliłem, podałem go tylko do druku, bo to należy do moich obowiązków zawodowych albo inaczej szczytnego powołania.

Oczyściwszy się więc przy okazji z niesłusznego a bolesnego zarzutu, powracam do rozmowy pana Koralikowskiego z panem Gałązką.

„Co pod względem tych ulic, to także samo nie masz pan panie Koralikowski dania racji tak bluźnić. Faktycznie Warszawa troszkie nie tak jest odremontowana jak być powinna. Ja na przykład mam pretensje, że ulica Śliska, skąd jestem rodem, nie egzystuje. Pałac Kultury na mojem pokoju z kuchnią mnie postawili. Ale co mam zrobić, służy mnie apelacja do składu węgla, albo do ślepej kiszki, jak to sie mówi. Hitler winien.

Że troszkie za szerokie jezdnie mamy, a po bokach pustynia? Że Marszałkowska już nie ulica, a Marszałkowska szosa — mówi sie trudno i sie czeka. Zabudują te prawe strone i znowuż fasonu nabierze.

— Żebym panu, panie Gałązka, tak oczy zawiązał, wsadził w taksówkie i wypuścił gdzieś w tak zwanem sercu miasta, zdjął chustkie i zapytał się: powiedz mnie pan gdzie pan sie znajdujesz, zgadłbyś pan?

— To zależy jak gdzie i nie od razu. Ale przeszedłbym pare kroków i już bym sie połapał. Na przykład któregoś dnia, uważasz pan, wysiadłem z tramwaju na tej nowej alei N—S czy jak ją tam. Stoje, patrze sie, kompinuje i faktycznie nie wiem gdzie jestem, ja, stary warszawiak z dziada pradziada.

Ale uszłem pare kroków i aż mnie zatkało. Przed drugą halą Mirowską stoje! Znaczy sie Solna, znaczy się plac Mirowski. Przymknąć tylko oczy i już sie słyszy: „Do cytryn, do cytryn! Takie katańskie malinowe, takie malinowe! Brać i wybrać!"

Widzi człowiek ten cały plac zapchany pomarańczami... Kuchty i paniusie z koszami do hali zasuwają, po żywe karpie, po drób, po zrazową na pieczeń...

— Tak, tak, po pijanemu różne rzeczy się troją...

— Na czczo duszy byłem, tylko, uważasz pan, młode lata mnie sie przypomnieli i wszystko jak żywe stanęło mnie przed oczami.

— Powinieneś się pan był za poete zgodzić — książki drukować.

— Kto wie, czy bym nie zrobił forsy w tem fachu, tylko że z pierwszego oddziału gorodzkiej szkoły na Pańskiej mnie stary odebrał. Trzeba było mu pomóc na życie zarabiać. Ale w literackiej branży sie robiło — kuriera po tramwajach sprzedawałem: Kryyyyjerr Poraa..., trzeba było umieć to krzyczeć i z tramwaju z fasonem wyskoczyć, wiatraka na pięcie zrobić: żeby było widać, że fachowy kurierarz pracuje, nie jakaś lebiega niewidymka.

— Pokaż mnie pan teraz takich „redaktorów"! Młodzież się marnuje.

— Prasa za tania i za mało. Po co po tramwajach z nią skikać, kiedy sie klienci same w ogonek ustawiają. Ale już jest lepiej, już zwroty widać. Jak tak dalej pójdzie, zaczną sie normalne czasy i pokażą sie znów gazeciarze.

— No, dobrze, panie Gałązka, hala faktycznie stoi i możesz pan po niej Solną ulice poznać. Ale dużo masz pan takich miejsc?

— Wiadomo, że dużo. Jadziem tramwajem dajmy na to ulicą Swierczewskiego. Ulica nieznana: domy nowe, troszkie na kazarmy wyglądające. Zaczynamy się zastanawiać, w jakiem my faktycznie mieście się znajdujem i od razu patrzemy, co to za bania na środku ulicy stoi?

Przecież to „Gruba Kaśka", studnia dorożkarska, czyż wszak nie? I od razu już wiemy, że przebywamy na Tłomackiem vis à vis synagogi. Po lewo mamy Nalewki i Krasiński ogród, po prawo plac Bankowy. Nalewki nieobecne, ale z placu Bankowego sporo sie zostało. I tak jest po troszku, ale prawie wszędzie. Gdzie byś sie pan nie ruszył — stara podszewka wychodzi spod nowej warszawskiej okryjbidy.

— No dobrze, a pokaż mnie pan w tej nowej Warszawie takie narodowe pamiątki, jak na przykład Kiercelak.

— Owszem jest i Kiercelak.

— Gdzie?

— Gdzie go nie ma? Zajrzyj pan do pierwszego lepszego podwórka na Chmielnej albo w takich Jerozolimskich alejach. Budy, budki, wszędzie pełno szyldów: „Ubiory męskie damskie i dziecinne", „Futra na pelisach", „Pantofle ranne" i temuż podobnież, brakuje jeszcze pare napisów: „Pyzy gorące", „Flaki z pulpetamy" i będziesz pan miał nastajaszczy Kiercelak.

— Dobrze się panu podśmiewać, ale ja całe życie spędziłem w tamtych stronach, hurtowy psamy na Kiercelaku właśnie prowadziłem, to serce mnie sie kraje, jak sie patrze na te puszcze Sahare, jaka sie tam teraz zrobiła. To samo masz pan na Starówce. Tam było wesoło — od rana szewcy tak młotkiem zaiwaniali, że aż sie dymiło. Kataryniarz przyszedł, magicy z dywanikiem, albo orkiestra dęto-rżnięta. Stanęli na podwórku i „rżnij Walenty — Bóg sie rodzi". A jakie sprzeczki, jakie nieporozumienia przez okno między sąsiadkami bywali! Z przyjemnością godzinami można było słuchać. Nie ma już tamtych rozrywek, nie ma tamtych lokatorów. Same uważasz pan doktorzy, artyści mieszkają na Starówce. Dzika się jakaś dzielnica zrobiła.

— Faktycznie, co do Starówki nie powiem, przyciszyła się troszkie, ale w powszedni dzień i w zimie. Bo w lato, a zwłaszcza w niedzielę, od piątej rano nikt już oka nie zmruży — wycieczki mu nie pozwolą.

Co sie dotyczy sprzeczek, to też znowuż nie jest tak ostatnio, jak pan mówisz.

Jak sie któregoś dnia dwie doktorowe zaczęli przez okna sztorcować, było co posłuchać. I małpa zielona była, i wydra Sobieskiego, i ruda peja, i niewiniątko króla Heroda, i sykomora, szantrapa na gięsich nogach i owieczka za wieczną ondulacje szarpana. Z powojennych nowości słyszałem tylko stonkie ziemniaczane i sierotę po Berii.

Tak że nie martwij sie pan, panie Koralikowski, Starówka chociaż wyglansowana i odrobiona w złoty groszek, warszawskie podszewkie pokazać potrafi.

WIECH

ANEGDOTY I ANEGDOTKI

Prezydent Stanów Zjednoczonych, Abraham Lincoln, przysłuchiwał się raz, jak jeden z dyplomatów zagranicznych z uniesieniem wychwalał swój kraj.

— To piękne — powiedział Lincoln — kiedy politycy dumni są ze swego kraju, ale jeszcze piękniejsze, kiedy kraj może być dumny ze swoich polityków. . .

* * *

Znakomity aktor filmowy, Charlie Chaplin, odznaczał się dużym talentem parodystycznym. Często w czasie spotkań towarzyskich naśladował głos, ruchy i zachowanie się wielkich gwiazd teatru i filmu. Pewnego razu wcielając się w słynnego tenora włoskiego, Beniamina Gigliego. odśpiewał arię z opery.

— Nie wiedziałem, że pan również i śpiewa! — zachwycał się jeden z gości.

— Ależ ja wcale nie umiem śpiewać, ja tylko naśladowałem Gigliego — tłumaczył się skromnie Chaplin.

* * *

Fizyk, laureat Nobla, P. A. Dirac, skończył wykład i zwrócił się do grupy studentów:

— Czy są jakieś pytania?

— Nie rozumiem, jak pan profesor doszedł do tego wyniku. . . — odezwał się jeden ze słuchaczy.

— To jest skonstatowanie faktu, a nie pytanie — odpowiedział profesor Dirac.

* * *

Amerykański kosmonauta, W Schirra podczas lotu statkiem "Gemini-6" zameldował w pewnym momencie przez radio podnieconym głosem:

— Uwaga, coś znajduje się na torze naszego lotu! Nieznany punkt zbliża się! Jeszcze kilka sekung. . .

Śledzący lot w ośrodku w Houston naukowcy zamarli z przerażenia. Po kilku sekundach dramatycznej ciszy Schirra powiedział już normalnym tonem:

— Drobiazg! To był św. Mikołaj, który prosił, by pozdrowić dzieci. . .

* * *

Z okazji pierwszego pobytu w USA urządzono Albertowi Einsteinowi triumfalny wjazd do Nowego Jorku wśród nieprzebranych tłumów publiczności. Samochód wiozący wielkiego uczonego opatrzony był transparentem z napisem: "This is the famous professor Einstein".

— Co ty o tym sądzisz, Albercie? — zapytała zaskoczona i onieśmielona żona profesora.

— Wygląda to zupełnie jak w cyrku — roześmiał się Einstein. — Myślę jednak, że ci ludzie o wiele więcej pożytku mieliby z oglądania słonia czy żyrafy aniżeli starego profesora. .

* * *

W 1802 r. francuski admirał Montrond dostał się do niewoli angielskiej. Kiedyś podczas obiadu dowódca angielski rzeki prowokacyjnie: "Nigdy nie piję za zdrowie Francuzów. Wszyscy oni są bowiem łajdakami!" Na to Montrond spokojnie: "A ja chętnie wypiłbym za zdrowie Anglików. Wszyscy oni są dżentelmenami — z jednym wyjątkiem".

Edward C. Różański

PRASA POLONIJNA

W czasie obchodów dwustulecia Stanów Zjednoczonych jest rzeczą ważną podkreślenie doniosłej roli jaką odegrały w rozwoju Ameryki pisma wydawane tu w języku polskim .

Ukazując się w Ameryce po raz pierwszy w latach 1800 setnych, zarówno po polsku jak i po angielsku z miejsca zaczęły one informować polskich imigrantów na temat politycznej, religijnej, kulturalnej i społecznej kultury tego nowego dla nich kraju

Podawały one jak zostać obywatelem amerykańskim, zamieszczały lekcje języka angielskiego i liczne artykuły omawiające jak się szybko przyzwyczaić do amerykańskiego sposob yżycia.

Wyrażając się ściśle ogólny termin "Prasa polska w Ameryce" nie jest właściwy. Dokładnie te dzienniki, tygodniki i miesięczniki wydawane przez i dla Polonii były i są publikacjami amerykańskimi w języku polskim.

A więc właściwym określeniem publikacji polonijnych będzie nazwa Prasa Polonijna.

Przy takim podejściu możemy lepiej zrozumieć i ocenić rolę jaką odgrywała i odgrywa ta prasa w historii i rozwoju Polonii Amerykańskiej, jako nieodłączny czynnik jej struktury socjalno społecznej.

Historia Prasy Polonijnej rozpoczyna się 1-go czerwca 1863 roku, gdy zaczęło się ukazywać "Echo z Polski" wydawane w Nowym Yorku z inicjatywy jednego z naszych luminarzy, Dr. Henryka Korwin-Kallusowskiego.

Redaktorem Echa był Roman Jaworowski. Pismo to ukazywało się tylko dwa lata. Następnie był "Orzeł Polski" wychodzący od roku 1870, w Union, Missouri. Wydawcą był Dr. Aleksander Szczepankiewicz, a redaktorem Ignacy Wendziński, który później został jednym z pierwszych redaktorów Zgody .

"Orzeł Polski" połączył się z "Pielgrzymem" w marcu 1872 i przeszedł na własność Jana Barzyńskiego, którego kontrowersyjne jak na ówczesne czasy stanowisko doprowadziło w wyniku do powstania Dziennika Chicagoskiego.

Ale oto również w roku 1873 Władysław Dyniewicz założył w Chicago "Gazetę Polską", którego śmiałe poglądy doprowadziły do powstania "Gazety Polskiej Katolickiej", także w Chicag,o wydawanej przez sfery konserwatywno klerykalne Polonii pod przewodnictwem Ojca Barzyńskiego.

Polonia Chicagoska stała się przykładem do naśladowania dla innych wydawców i tak powstało nowe wydawnictwa Antoniego Paryskiego w Toledo, Ohio; Michała Kruszki w Milwaukee, Braci Ruszkiewiczów w Cleveland, Maksymiliana Węgrzynka w Nowym Yorku, Franciszka Janiszewskiego w Detroit i inne.

U schyłku XIX wieku i na początku lat 20-tych Polonia posiadała dziewięć dzienników i czterdzieści dwa tygodniki.

Z pośród nich ocalały jedynie dwa dzienniki — Dziennik Związkowy i Dziennik Polski w Detroit. Niedawno pojawił się Nowy Dziennik w Jersey City.

Z tygodników ukazują się nadal: Czas w Filadelfii, Gwiazda Polarna w Stevens Point, Wis. oraz Polonia w Chicago; Głos Narodu w New Jersey, Straż w Scranton i Pittsburczanin w Pittsburgu (po śmierci ostatniej właścicielki p. Alskiej, pismo przestało wychodzić) i wydawane są przez prywatne osoby. Natomiast Zgoda, oficjalny organ Związku Narodowego Polskiego, Naród Polski — Zjednoczenia Polskiego Rzymsko Katolickiego, Głos Polek — Związku Polek, Sokół Polski — wydawanictwo Sokoła oraz Czas, wydawnitcwo Spójni ukazuje się dwa razy w miesiącu.

Trzeba tu także wymienić Polish American Journal, który publikowany przez wydawcę-redaktora Henryka Dende zajął miejsce gazety Górnik Polski w Scranton, Pa. i stał się tygodnikiem drukowanym w języku angielskim, a obecnie

ukazuje się też dwa razy w miesiącu.

Przeobrażenie jakie przeszedł Polish American Journal zwiastuje zasadnicze zmiany w życiu, które skłoniły oficjalne organy naszych bratnich organizacji do poszerzenia swoich działów w języku angielskim.

Poważny organ ZNP Zgoda, pierwszy zaprowadził angielską stronę tytułową, a następnie całą pierwszą część po angielsku.

Trzeba tu zaznaczyć, że Zgoda jest najstarszym wydawnictwem polonijnym wychodzącym przez 97 lat bez przerwy.

Nie jest celem tego artykułu przedstawianie historii prasy polonijnej, gdyż jest to temat do obszernej książki.

Chciałem tu tylko podkreślić ważną rolę jaką odgrywają dziennikarze i publicyści w życiu społecznym, kulturalnym, ekonomicznym i politycznym Polonii w Stanach Zjednoczonych.

Byli to bez wyjątku ludzie pełni poświęcenia kochający swój zawód. I właśnie tacy ludzie jak Wacław Gąsiorowski, Wardziński, Tomasz Siemiradzki, Jan Przyprawa, Józef Przydatek, Mieczysław Niedźwiecki, Karol Piątkiewicz, Henryk Lokański, Zygmunt Stefanowicz, Adam Bartosz, wyliczając tylko niektórych, powinni zajmować honorowe miejsce w historii Polonii.

Nie przyjechali oni do Ameryki jako dziennikarze sezonowi. Niektórzy byli pisarzami, inni utalentowanymi poetami, którzy zasłużyli sobie na pamięć u potomnych swoim oddaniem i poświęceniem.

Nadawali oni ton i kierunek życiu i działaniu Polonii. Jednak naturalną koleją rzeczy odeszli umierając lub przechodząc na emeryturę.

Dzisiaj zostali tylko nieliczni, Ostatni Mohikanie ze starej polonijnej gwardii dziennikarskiej, którzy jeszcze pracują— Mieczysław Wasilewski w Sokole Polskim, Józef Wiewióra w Zgodzie, Helena Moll w Dzienniku Związkowym. Nestorzy tacy jak wspaniały eseista Artur L. Waldo, Zygmunt Stefanowicz, Adam Bartosz, czy Ignacy Morawski przeszli na emeryturę.

Na szczęście wraz z falą Uchodźców Wojennych w latach 1950 przybyło do Ameryki szereg zawodowych dziennikarzy polskich i objęli stanowisko redaktorskie w Dzienniku Chicagoskim, Wiadomościach Codziennych w Cleveland, w Dzienniku Polskim w Detroit, w Dzienniku Związkowym w Chicago, oraz Dzienniku Dla Wszystkich w Buffalo. Z wymienionych tu dzienników wychodzą nadal tylko Dziennik Polski, Dziennik Związkowy i Nowy Dziennik niedawno powstały. Gwałtowny upadek prasy polonijnej w okresie po II Wojnie Światowej nie był bynajmniej winą nowych dziennikarzy, którzy kwalifikacjami zawodowymi zasilili prasę polonijną.

Powodem tego upadku były trudności natury finansowej, wzrost kosztów produkcji, zmiany demograficzne w łonie Polonii, która niegdyś mieszkająca w zwartych skupiskach poczęła się rozpraszać. A głównie dzięki zmianie sposobu życia w całej Ameryce.

Dzisiaj prasa Polonijna znalazł się na rozdrożach historii. I jest obowiązkiem całej Polonii i wszystkich osób polskiego pochodzenia odpowiedzieć na zasadnicze pytane: —

Czy prasa Polonijna w języku polskim będzie wzrastać i przeżywać nowe zmartwychwstanie, czy też ma ona zmienić język, w którym będzie podawała obiektywnie informacje o życiu Polonii?

Wobec obudzenia się poczucia pochodzenia narodowego w młodym pokoleniu, wierzę mocno, że język polski w prasie Polonijnej jest niesłychanie ważną i zasadniczą sprawą.

Na tym przekonaniu bazuje swoją nadzieję, że istniejącą jeszcze Prasę Polonijną czeka jaśniejsza przyszłość i stabilizacja.

Edward C. Różański

O Prawdziwy Sens Życia

Człowiek na świat przychodzi nagi i bezbronny,
z głową równą rozumem kapuścianej głowie.
Wątłe są jego siły, kruche jak szkło zdrowie,
i tylko do łakomstwa i gniewu jest skłonny.
Z niemowlęcej poczwarki wylęga się chłopię,
istota niedojrzała, jak zielone jabłko,
Książkę źródło mądrości, przeklina i kopie,
i rad by, żeby życie było ciuciubabką.
Ziarno staje się kłosem, a chłopię młodzieńcem.
Lecz cóż to jest młodzieniec? Rozhukana fala.
Chce gwiazd dostać, a skrzydła przy świecy opala.
Jako odlew stwardniały z wrzącego metalu,
tak z młodzieńca mężczyznę urabiają lata.
Ten, chociaż ideały porzucił bez żalu,
ugania za pieniądzmi i poklaskiem świata.
Dopiero doświadczenie, jak dłoń arcymistrza,
doskonali człowieka długim cierpień ciągiem.
Sąd jego zdrowszy, dusza coraz czystsza,
i harmonijnym wreszcie staje się posągiem.
Jak orzeł widzi kresy i ziemi i nieba,
myśl ma jasną, cierpieniom czoło stawia dumne.
Zbadał zagadkę bytu i wie jak żyć trzeba.
Szkoda tylko, że wówczas kłaść się musi w trumnę!

Wiktor Gomulicki

KAROL SZYMANOWSKI



Nota Biograficzna

KAROL SZYMANOWSKI (1882-1937) wybitny kompozytor. Stosowane przez niego nowoczesne formy i środki wpowiedzi muzycznej stały się drogowskazem dla współczesnego pokolenia kompozytorów polskich. W twórczości przeszedł ewolucję od stylu neo-romantycznego poprzez wpływy impresjonizmu i ekspresjonizmu do własnego 'narodowego' stylu opartego na elementach polskiego folkloru. Symfonie, opery (Hagith, Król Roger), balety (Harnasie); Stabat Mater, utwory kameralne, fortepianowe, skrzypcowe (2 koncerty), chóralne (Pieśni Kurpiowskie), pieśni.

Maria Majewska

Karol Szymanowski

Życie i sztuka wielkiego kompozytora

W Zakopanem, gdzie w latach 1930/36 mieszkał i tworzył Karol Szymanowski, polski drugi po Chopinie wielki kompozytor, w jego dawnym domu "Atmie" — zostało otwarte małe muzeum pamiątek. Przecięcie wstęgi przez znanego muzykologa Jerzego Waldorffa i ukochanej siostrzenicy Szymanowskiego, Krystyny Dąbrowskiej (zwanej Kicią) poprzedziło wiele lat żmudnych zabiegów, aby to muzeum powstało. Niestrudzony Jerzy Waldorff póty nawoływał swoim gromkim głosem, w czym mu dzielnie pomagał krytyk muzyczny Zdzisław Sierpiński, aż poruszyli serca, umysły, a co najważniejsze kiesę środowiska muzycznego, osób prywatnych i władz centralnych. Wreszcie po 9 latach nieustannych starań, dzięki pomocy społecznej i miejscowych władz, nastąpiło otwarcie "Atmy"

Chałupa góralska

Sama "Atma", to właściwie większa chałupa góralska. Daleko jej do urody np. "Harendy" Kasprowicza, czy pobliskiego domu, gdzie mieszkał Żeromski, ale była ona dla Szymanowskiego właściwie jedynym miejscem, gdzie czuł się prawdziwie u siebie. Tu zafascynowany folklorem góralskim stworzył balet "Harnasie", wystawiony po raz pierwszy w Paryżu w 1936 roku ze znakomitym tancerzem Serge Lifarem w roli tytułowej i ze scenografią Ireny Lorentowicz. Oni także przybyli na otwarcie "Atmy" — przez pamięć i przjaźń, a także — jak się wyraził Lifar — "aby oddać hołd temu znakomitemu artyście i człowiekowi".

Rodzina kompozytora

Karol Szymanowski urodził się 6.X.1882 r. w Tymoszówce na Ukrainie jako trzecie dziecko Stanisława i Anny z Taubów Korwin. Z czworga rodzeństwa najbardziej związany uczuciowo był Karol z młodszymi siostrami Stanisławą, która śpiewała jego pieśni i Zofią, matką Krystyny, autorką tekstów do jego pieśni. Starsza siostra Nula, dowcipna i muzykalna, skończyła Szkołę Sztuk Pięknych, a brat Feliks był zdolnym pianistą. Próbował nawet komponować utwory lżejszego gatunku, ale zarzucił to, nie chcąc wchodzić w drogę Karolowi. Cała rodzina kochała się bardzo, zwłaszcza uwielbiano matkę, piękną, mądrą i dobrą kobietę, na starość przykutą do fotela wskutek rozwiniętego artretyzmu. Karol do końca swoich dni mówił i pisał do niej "najukochańsza mamunieczko". Wspomniana siostrzenica, Kicia, w swojej książce "Karol z Atmy" poświęciła swemu najukochańszemu wujciowi pełne miłości wspomnienia. Wspomnienia nie o kompozytorze, ale takim, jakim go widziała oczami dziecka — człowieku wielkiej dobroci, niespotykanym uroku i ogromnym rozumie.

Studia

Lekcji muzyki udzielał Karolowi początkowo ojciec, ale wkrótce przestało to wystarczać i mały "Katot" — jak go w rodzinie nazywano — znalazł się w szkole muzycznej wujostwa Neuhausów. Po maturze na dalsze studia muzyczne przywiózł go stryj do Warszawy. Mimo niepochlebnej opinii, jaką wydał Emil Młynarski o talencie przyszłego kompozytora Szymanowski rozpoczął studia pod kierunkiem Zygmunta Noskowskiego, profesora Instytutu Muzycznego, autora pięknych pieśni i utworów symfonicznych z poematem "Step" na czele. Prof. Noskowski wykształcił kilku znakomitych muzyków m. in. Karłowicza, Różyckiego i Fitelberga, serdecznego przyjaciela Szymanowskiego. Chcąc dobrze poznać współbrzmienie rozmaitych instrumentów i poznać pracę muzyków w ich codziennym trudzie, Szymanowski uczęszczał do nowo otwartej Filharmonii. Tam poznał pierwszego skrzypka Pawła Kochańskiego, który później zdobył światową sławę i z którym pozostanie w serdecznej przyjaźni. Był on dobrym duchem Karola, inspirował go do twórczości koncertowej na skrzypce, był często pra-wykonawcą jego dzieł, a także razem z żoną Zofią pomagał w życiowych trudnościach, organizował jego koncerty w St. Zjednoczonych itd. Nagła śmierć Pawła w 1934 r. była dla Karola prawdziwym ciosem.

Pierwszy koncert

2 lutego 1906 r. w Filharmonii odbył się pierwszy koncert utworów Szymanowskiego: "Uwerturą koncertową" na wielką orkiestrę symfoniczną dyrygował niezawodny G. Fitelberg, a utwór na fortepian "Wariacje na polski temat ludowy" wykonał 17-letni kuzyn, utalentowany pianista Harry Neuhaus. Po tym koncercie Szymanowski został "pasowany" na kompozytora i od tego czasu zaczyna się nowy okres w muzyce polskiej. Jego utwory będą rozsławiały imię Polski w Europie, a z czasem i w świecie, wykonywane przez sławnych artystów z Arturem Rubinsteinem na czele.

W owym czasie królowała na świecie muzyka Wagnera i R. Straussa. Szymanowski był pod jej wpływem i przez długi okres nie mógł się z tego wyzwolić. lata poprzedzające I wojnę światową spędza Szymanowski przeważnie w Wiedniu. Zyskuje coraz większą sławę, firma wydawnicza "Universal Edition" zawarła z kompozytorem 10-letni kontrakt na druk wszystkich jego utworów. Był to szczęśliwy okres, rzadki w jego życiu. Na lato zjeżdżano się do Tymoszówki, bywali tu: Fitelberg, Rubinstein, Kochański, J. Iwaszkiewicz, rodzeństwo Neuhausów i wielu innych. Ileż tam było dysput o sztuce, filozofii, muzyce. ..

Wojaże zagraniczne

Dzięki hojnemu gestowi przyjaciela, przemysłowca Stefana Spiessa. Szymanowski odbywa podróż po Włoszech z Sycylią włącznie, gdzie powstał zamysł utworu "Zródła Aretuzy". Spotyka Igora Strawińskiego, którego muzyką i osobowością jest zafascynowany. W 1914 r. podróżuje po wybrzeżach Afryki. Upojony wrażeniami, drogą okrężną przez Paryż i Londyn, wraca do domu. Wojna światowa nie od razu dociera do Tymoszówki, ale wkrótce trzeba dom opuścić. Rodzina Szymanowskich przenosi się do Bydgoszczy, a potem do Warszawy. Ciężkie lata powojenne nie były łaskawe dla sztuki, dlatego kompozytor skorzystał z zaproszenia Artura Rubinsteina, który lata wojny spędził za Zachodzie i wyjechał z nim i Pawłem Kochańskim za ocean. W St. Zjednoczonych nie czuł się jednak dobrze i chociaż Paweł i Artur tam zostali, on wrócił do Kraju.

Przez kilka lat z przerwami przebywał w Paryżu i był to czas najszczęśliwszy pod każdym względem. Tam krzyżowały się drogi wielu artystów i przyjaciół Karola, przyjeżdżał także Paweł Kochański i Artur Rubinstein. Tam oddychał prawdziwie artystyczną atmosferą, ale zawsze wracał do Polski i ukochanego Zakopanego, gdzie czuł się najlepiej wśród gazdów: Krzeptowskich, Marusarzy, Obrochtów czy Gąsieniców, a także przyjaciół, do których zaliczał się: Orkan, Zeromski, Makuszyński, Stryjeńscy, Rafał Malczewski, rzeźbiarz August Zamoyski, a także dyrektor Muzeum Tatrzańskiego Juliusz Zborowski.

Utwory Szymanowskiego grywane są na dorocznych festiwalach muzyki współczesnej w wielu miastach Europy. W r. 1926 wystawiono w Warszawie po raz pierwszy jego operę "Król Roger" z librettem Jarosława Iwaszkiewicza.

Uznanie i kłopoty

W r. 1927 zaproponowano Szymanowskiemu stanowisko dyrektora Warszawskiego Konserwatorium. Był niezmiernie z tego dumny i zabrał się z zapałem do unowocześniania przestarzałych metod nauczania, co mu niestety przysporzyło wielu wrogów. Podkopało to siły artysty, gruźlica zawładnęła nim i musiał wyjechać na kurację do Szwajcarii. Po powrocie zaproponowano mu stanowisko rektora Akademii Muzycznej, ale znów musiał ustąpić z powodu intryg przeciwników jego metod nauczania. Był to cios moralny i materialny, bowiem od tego czasu, aby zarobić na utrzymanie dla rodziny i siebie, kompozytor zmuszony był jeździć z koncertami, co przy stale pogarszającym się stanie zdrowia było zabójcze. W tym smutnym okresie były dwa jaśniejsze momenty — w 1929 r. Państwowa Nagroda Muzyczna i w 1930 r. doktorat honoris causa na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Karol Szymanowski zmarł na gruźlicę gardła, w Lozannie w 1937 roku. Ciało jego sprowadzono do Polski i złożono w Krakowie, w krypcie zasłużonych.

NA WESOŁO

Ojciec-kangur do matki-kangurzycy:
— Gdzie jest mały?
Dopiero teraz zauważyłam, że mam dziurę w kieszeni. . .

x x x

Fakir wchodzi do sklepu:
— Proszę o żyletkę.
— Jakiej marki?
— Obojętne. To do żucia.

x x x

Chłopak się oświadczył. Dziewczyna odmówiła.
— Czy teraz się zastrzelisz?
— Nie. W takich wypadkach mam zwyczaj się topić!

x x x

Tatuś o alimentach: "To najlepszy dowód, że płaci się za błędy".

x x x

— Dawniej młody człowiek mógł znaleźć żonę, która gotowała jak jego matka.
— A teraz?
— Teraz może mu się przytrafić, że znajdzie taką, która pije, jak jego ojciec.

x x x

Podniecony młody ojciec do pielęgniarki:
— Proszę mi prędko powiedzieć, syn?
— Tak, ten w środku.

x x x

Matka do córki podniesionym głosem:
— Jesteś krnąbrna, arogancka i samowolna!
— Nie krzycz tak! Chcesz, żeby sąsiedzi dowiedzieli się, jak mnie źle wychowałaś?!

x x x

Janina: — A więc, Jurku, o siódmej na tym miejscu. Jeśli jedno z nas trochę się spóźni. . .
Jurek: — To ja poczekam.

x x x

Wyjątki z Korespondencji KAROLA SZAMOWSKIEGO

3 kwietnia 1932 *jw.*

... z największą łatwością i ochotą pracuję teraz nad tym koncertem [...] można mówić, że to *IV Symfonia*, i notabene mam wrażenie, że to będzie sztuczka pierwszej klasy.

9 czerwca 1932 *Szymanowski do Zdzisława Jachimeckiego*

Jestem okropnie zmęczony — właśnie dziś postawiłem ostatnią nutkę partycji mojej *IV Symfonii*!

1932 *Zygmunt Mycielski*

A kiedy z mroku, przez otwarte okno, dochodziły głosy i dźwięki muzyki góralskiej, przerywał rozmowę i mówił: „Słuchaj, jak górale krzyczą".

1932 *Jarosław Iwaszkiewicz*

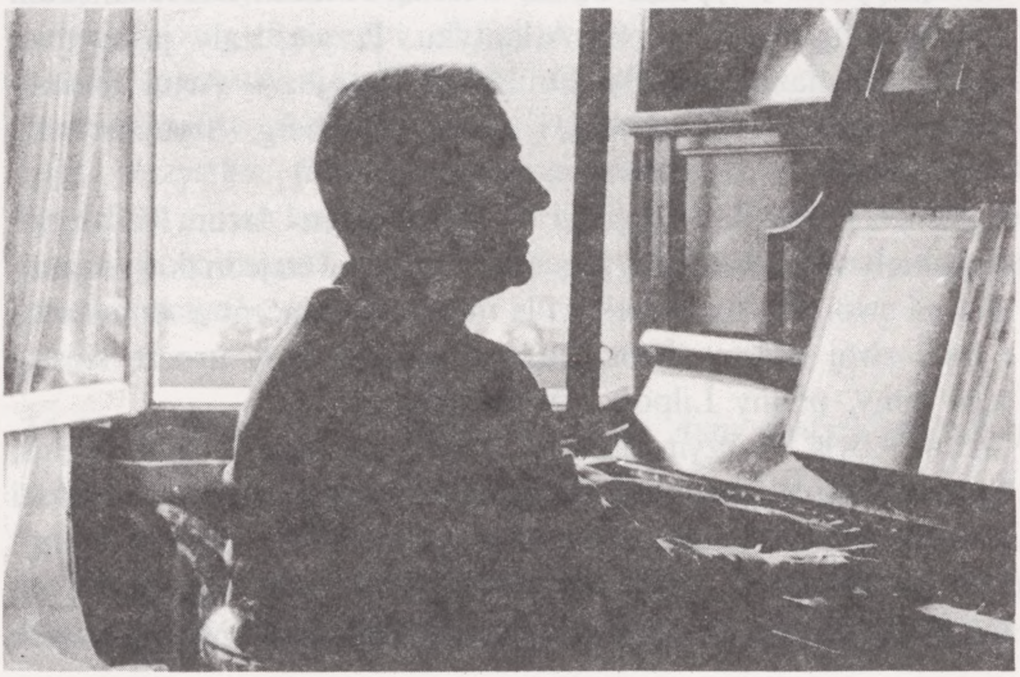
W roku 1932 mieszkałem u Karola przez parę tygodni, pracował on wtedy nad pieśniami kurpiowskimi. Miałem wówczas sposobność przekonać się, pracując jednocześnie nad opowiadaniem *Brzezina* w pokoju bezpośrednio położonym nad pracownią Szymanowskiego, że metody jego pracy nie zmieniły się od czasu Tymoszówki. Pracował zawsze przy pianinie, co parę chwil próbując kilka taktów, z których nic nie można było istotnego wyłowić, i podciągając sobie pieśń charakterystycznym falsetem. Trzeba przy tym zaznaczyć, że Szymanowski pracował bardzo systematycznie, poświęcając zawsze na komponowanie parę

godzin porannych i przedobiednich. Po obiedzie i nie wracał już nigdy do pracy, zużywając wolny czas na spacer jednym ze swych ulubionych fiakrów (jakiś czas był to Wojtek Wawrytko, potem Józef Gruborz i inni), na grę w brydża w klubie zakopiańskim i na „wizytki", jak mówił, lubiąc zresztą takie towarzyskie spotkania. [...]
Szymanowski tylko w „Atmie" czuł się naprawdę u siebie, był doskonałym, serdecznym gospodarzem, uprzejmym i gościnnym. Toteż „Atma" była zawsze pełna rozmaitych gości: miesiącami siedziała tam siostrzenica Karola, Krystyna Grzybowska, przebywali jego krewni i przyjaciele, jak Zygmunt Mycielski, Aleksander Szymielewicz, Zbigniew Uniłowski i inni.

1932 *Rafał Malczewski*

Przyjeżdżali z USA na lato Pawłowie Kochańscy. Paweł, jeżeli nie grał na skrzypcach w „Atmie", ćwicząc *II Koncert skrzypcowy*, grywał po knajpach na „slot-maszynach" z niebywałym szczęściem. [...]

Przedpołudniowe godziny spędzał Szymanowski nieodmiennie na komponowaniu — najczęściej przy fortepianie.





Popołudnia przeznaczone były na odpoczynek.

Pamiętam, kiedyś ambasador Jan Ciechanowski przywiózł, oprowadzaną po Polsce, panią Gannę Walską, co razem z Kochańskimi stanowiła „society” spoza Atlantyku. Przyjeżdżały jasnowłose panny Młynarskie, córki Emila, rzadko już — Artur Rubinstein z trójcy Ficio, Karol i Artur (Fitelberg, Szymanowski, Rubinstein).

Również nieraz lato spędzał w Zakopanem Artur Rodziński, wspaniały amerykański dyrygent ze Lwowa. Ten jednak wynajmował na swój własny użytek willę między Kozińcem a Antałówką i miał swój własny dwór, którego ozdobą były urocze siostry jego żony, panny Lilpop z Warszawy.

„Atma” była uroczym domem. Rano, ale niezbyt rano, Feluś, służący Karola, przynosił do sypialni gumowy „tub” i dzbanki z wodą gorącą, letnią i zimną. Karol mył się i ubierał wolno, lecz pieczołowicie. Feluś wyszywał jakieś hafty i patarafki na tamburku. Robił to, ponieważ miał do tego zamiłowanie. Często

porzucony tamburek leżał na stole w kuchni, gdy trzeba było obsługiwać niespodziany nawał gości.
W domu były zawsze koty — jeden nosił nazwisko Rosenberg. Rosenberg, który żył w złych stosunkach z drugim kotem o nazwisku Paulina Szarska, został później podarowany pod warunkiem, że nazwiska nie zmieni mu nowa właścicielka.
Przyjeżdżali młodzi polscy kompozytorzy, pojawiali się ludzie związani z muzyką z dalszych stron Europy, dyrektorzy teatrów i oper. [...]
Felek gotował jak najlepszy kucharz. Poza kuchnią lubił wyszywanie na tamburku, koty i Karola Szymanowskiego. Patrzał przez palce na wybryki swego pana. Pan zaś za każdym powrotem z dalekich stron był bardziej chory. Dr Sokołowski zabraniał coraz więcej rzeczy.

26 sierpnia 1932 *Szymanowski do Jana Smeterlina*

Choć miałem kłopoty różnego rodzaju, znalazłem jednak w sobie dość odwagi, by rozpocząć dosyć duży utwór. Przyczynił się do tego kochany Paweł Kochański (oboje są tutaj), który służył mi, że się tak wyrażę, za „Animier-Mamsell" i wydusił ze mnie, niby ze starej złamanej tubki z pastą do zębów — wyobraź sobie! n o w y k o n c e r t s k r z y p c o w y!! Skończyłem już go prawie (pierwszy szkic), wydaje się dość udany, choć okropnie sentymentalny. Ale tym gorzej! [...] Staram się być „inédit", bijąc wszystkie rekordy sentymentalizmu (tak jak widziałeś to już w moim koncercie na fortepian [*IV Symfonii*] — ale to nic w porównaniu z *Koncertem skrzypcowym*, mnie samemu prawie wstyd!

15 lutego 1933 *Szymanowski do Anny Iwaszkiewiczowej*

...kilka dni temu dowlokłem się pół żywy sam do Zakopanego, gdzie po prostu położyłem się do łóżka, ze zmęczenia, lenistwa, pewnego rodzaju chęci schowania głowy w piasek. Zresztą rzeczywiście jestem porządnie nerwowo i fizycznie wyczerpa-

ny. [...] Nie umiem ci powiedzieć, jak to coraz ponurzej przedstawia się każdy powrót „marnotrawnego syna". Całe szczęście to ten „piasek" w Zakopanem, w który można o tyle o ile schować głowę.

22 lutego 1933 *Szymanowski do Zofii Kochańskiej*

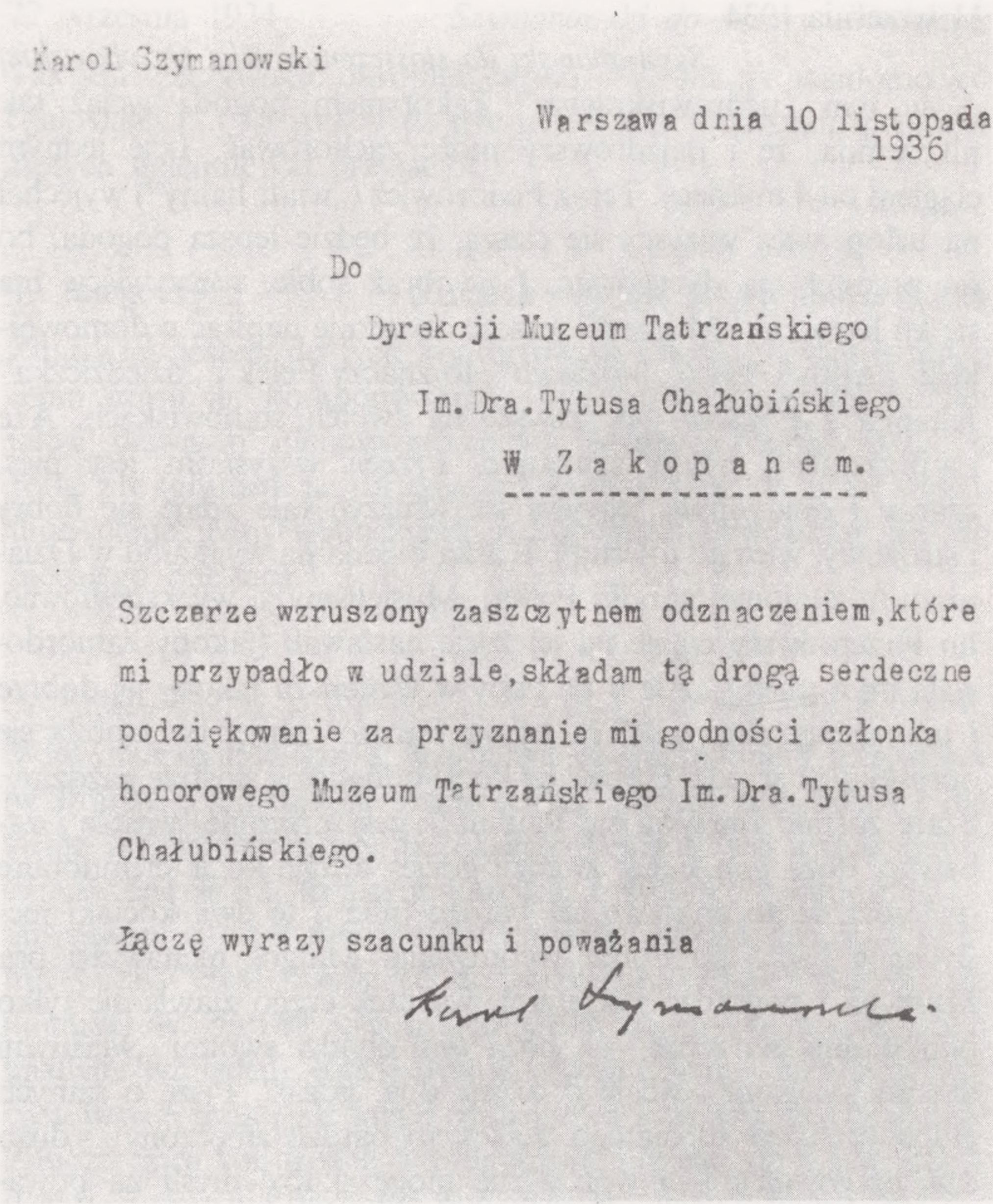
Dr Sokołowski nakazał mi posiedzieć przez marzec w Zakopanem — zresztą nie niepokój się o mnie, Złotko, nic groźnego, tylko to gardło zawsze trochę niepokojące (zresztą teraz lepiej się czuję — prawie normalnie mówię) i pewne wyczerpanie organizmu, tak że po przyjeździe do Zakopanego tydzień leżałem, i to mi dobrze zrobiło. [...] To wszystko trochę wpływa na to marudztwo z koncertem skrzypcowym, nie mam wprost kiedy pisać, a to duża praca. [...]
Napisałem bardzo przyjemny i pogodny mazurek, który bardzo lubię grać. Zabawna rzecz, że piszę właściwie coraz pogodniejszą muzykę na starość! Zakopane pod śniegiem prześliczne.

4 kwietnia 1933 *Szymanowski do Zofii Kochańskiej*

...pieniędzy nie ma i ja już absolutnie nie wiem, co dalej robić! Pomyśl, ten dom pełen chorych na Raszyńskiej, ci lekarze, pielęgniarki, lekarstwa i na to wszystko ja jeden! [...] Wiesz, że mam wrażenie, że mię coś dławi, dusi, że nie mam wprost wyjścia! [...] Czuję, że trzeba przeprowadzić jakąś zasadniczą reformę w życiu, ale należałoby zacząć od zlikwidowania Zakopanego (mego życia tu), ale cóż z tego, kiedy po miesiącu pobytu poza Zakopanem zaczynam mieć znów podgorączkowy stan i tak chrypię, że ledwie mogę mówić.

8 września 1933 *Szymanowski do Zofii Kochańskiej*

...byłem parę dni niezdrów — poza tym potwornie pracowałem, by skończyć nareszcie koncert [*II Koncert skrzypcowy*], bo czas leci! Onegdaj wysłałem ostatnie arkusze. [...] Nareszcie


Karol Szymanowski

Warszawa dnia 10 listopada 1936

Do

Dyrekcji Muzeum Tatrzańskiego

Im. Dra. Tytusa Chałubińskiego

W Z a k o p a n e m.

Szczerze wzruszony zaszczytnem odznaczeniem, które mi przypadło w udziale, składam tą drogą serdeczne podziękowanie za przyznanie mi godności członka honorowego Muzeum Tatrzańskiego Im. Dra. Tytusa Chałubińskiego.

Łączę wyrazy szacunku i poważania

Karol Szymanowski

pod tym względem spokój. Zabrałem się zresztą natychmiast do następnej pracy: tych ustępów z *Litanii*, które Stasia ma śpiewać. Stasia jest teraz u mnie — razem nad tym tochę pracujemy. Tak że odpoczynku znów nie mam. (Nigdy Ci nie pokazałem tych ustępów, a to może najgłębsza, najbardziej skupiona rzecz moja — zresztą nawet w szkicu, nie jest jeszcze wykończona.)

11 września 1934

Szymanowski do siostrzenicy Kici Grzybowskiej

... w tym „uzdrowiskowym" Zakopanem pogoda wciąż tak nikczemna, że i najzdrowszy może zachorować. Leje jednym ciągiem od 4 miesięcy. Teraz Fedorowicz („wiatr halny") wyjechał na urlop, więc wszyscy się cieszą, że będzie lepsza pogoda, bo on przestał nią dyrygować. I wyobraź sobie, rzeczywiście ma się ku lepszemu! Muszę Ci jeszcze obszernie napisać o domownikach „Atmy". Więc „ludziowo", to znaczy Felek i „dziedziczka" Jehanna z Foksów, jak zawsze na swoich stanowiskach. Ale zwierzostan uległ zmianie. Przede wszystkim jest pies, czarny i obrzydliwy, nazywa się Murzyn (ale zdaje się dobry i stróżliwy, więc go toleruję). Kaśka biedna na wygnaniu w Dzianiszu (u znajomej góralki Felka). Musieliśmy ją wyekspediować, bo Krzeptowscy ciągle na jej życie nastawali (jakoby zamordowała im 6 gołębi). Ale u tej baby w Dzianiszu jakoby jej dobrze i już się przyzwyczaiła. Ja jej nie bardzo żałuję, bo zrobiła się opryskliwa i zrzęda. Czarne jej kocię oddaliśmy siostrze gaździny. Szare zostało (nazywa się Paulina) i jest przemiłe, wesołe i zabawne. Poza tym Felek zwędził gdzieś drugie kocię ciemnobure (twierdzi, że to angora), też bardzo miłe, i te dwa kociaki niesłychane harce po domu wyprawiają. Małgoś nięnawidzi psa Murzyna i pogardza kociętami, wskutek czego zjawia się tylko punktualnie na repas — a poza tym chodzi swoimi „własnymi dzikimi drogami i wcale o to nie dba, gdzie". Piszę o samych głupstwach, ale to dlatego, że jestem bardzo zmęczony — dużo dziś pracowałem — i wprost nie mogę skupić myśli na poważniejszych tematach. [...] W końcu października zaczynają się koncerty i rozjazdy.

1934 *Adolf Chybiński*

Podczas pewnego deszczowego i zimnego lata rzekł Szymanowski do Juliusza Zborowskiego: — Słuchaj, Samuelu [...] Czy my nie jesteśmy wariaty, że tu siedzimy? Gdzie indziej słońce i ciepło, a nam tak trudno rozstać się z tym deszczem i psim zimnem!

22 wrzesnia 1934 *Szymanowski do siostry Stanisławy*

Tak jest rzeczywiście okropnie ciężko — że już nie wiadomo, co i jak dalej [...] Ja przecież nic nie mam! Pożyczam po kilka złotych dziennie od przyjaciół...

13 lutego 1935 *Szymanowski do Artura Rodzińskiego*

Zmuszony jestem do tych koncertowych włóczęg — coraz mniej mam czasu na komponowanie — całe moje życie obecne jest jakże dziwnym nieporozumieniem. Muszę zarabiać tym, co robię źle (graniem na fortepianie), zamiast tym, co mi się względnie udaje. Mój wypoczynek zakopiański zredukował się do niecałego miesiąca.

12 maja 1935 *Szymanowski do matki*

Więc nareszcie wczoraj wyboliłem tę prapremierę *Harnasiów* [w Pradze] i bardzo się z niej cieszę, przede wszystkim i dla swojej autorskiej ambicji, bo okazało się, że to jest jednak prawdziwie teatralna, sceniczna muzyka, a nie tylko symfoniczna — jak zawsze o mnie mówią. Jest zupełnie niezawodna jako dramatyczny efekt. Teraz co do wykonania. Otóż było ono co najmniej w 70—80 procentach doskonałe! Oczywiście pod każdym względem (orkiestralnym, scenicznym, dekoracyjnym) były pewne braki, ale jakże osiągnąć to idealne przedstawienie! Zawsze musi coś trochę nie klapować i trzeba się z tym pogodzić. [...] doraźne ogromne powodzenie i wywoływanie mię.

maj 1935 *z wywiadu udzielonego przez Szymanowskiego J. Munclingerowi w Pradze*

Pyta mnie Pan, dlaczego wybrałem tak ludowy temat, który odchodzi od mojej zwykłej twórczości? Powiem Panu, że jest to kwestia sentymentu i serca dla ludu podhalańskiego, który stał się, że tak powiem, ludem z wyboru, bo tam się wprawdzie

nie urodziłem, ale tam mieszkam już od dłuższego czasu. Niestety formy kultury ludowej, chłopskiej, są skazane na zagładę. Zadaniem nas, artystów, jest zachować je dla potomności. Zwracam tu uwagę, jednym z zadań, nie jedynym. Dlatego w całej mojej twórczości [*Harnasie*] są może jedynym dziełem, gdzie oparłem się absolutnie, tylko i jedynie na pieśni ludowej i na tradycji ludowej. Oczywiście jestem przeciwnikiem zupełnie mechanicznego przenoszenia tych rzeczy. Musimy dawać te formy ludowej sztuki i kultury w jakimś kształcie, że tak powiem, sublimowanym, oczyszczonym od różnych przypadkowości. Dzięki temu może *Harnasie* są jednym z moich najbardziej zrozumiałych i jak w Polsce dotychczas lubianych dzieł.

19 sierpnia 1935 *Szymanowski do siostry Stanisławy*

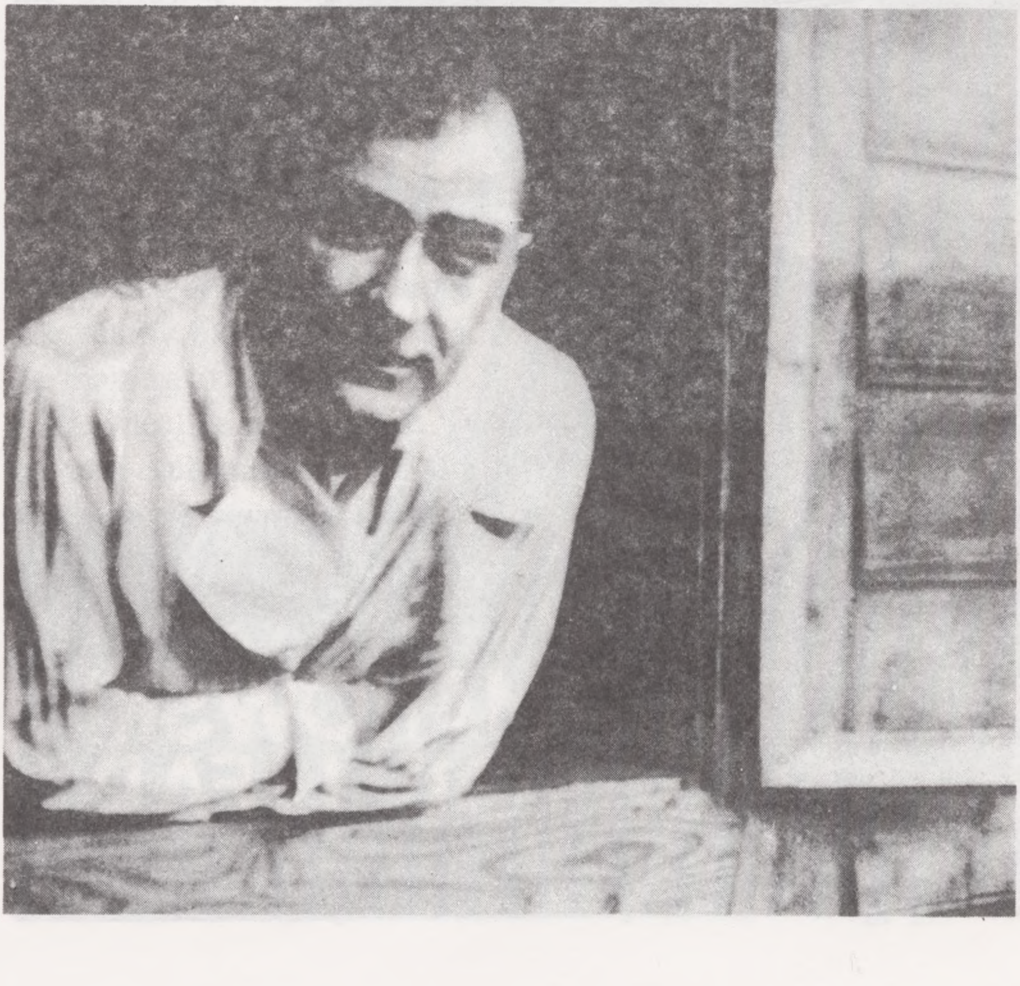
...Myślę zamienić „Atmę" na coś małego...

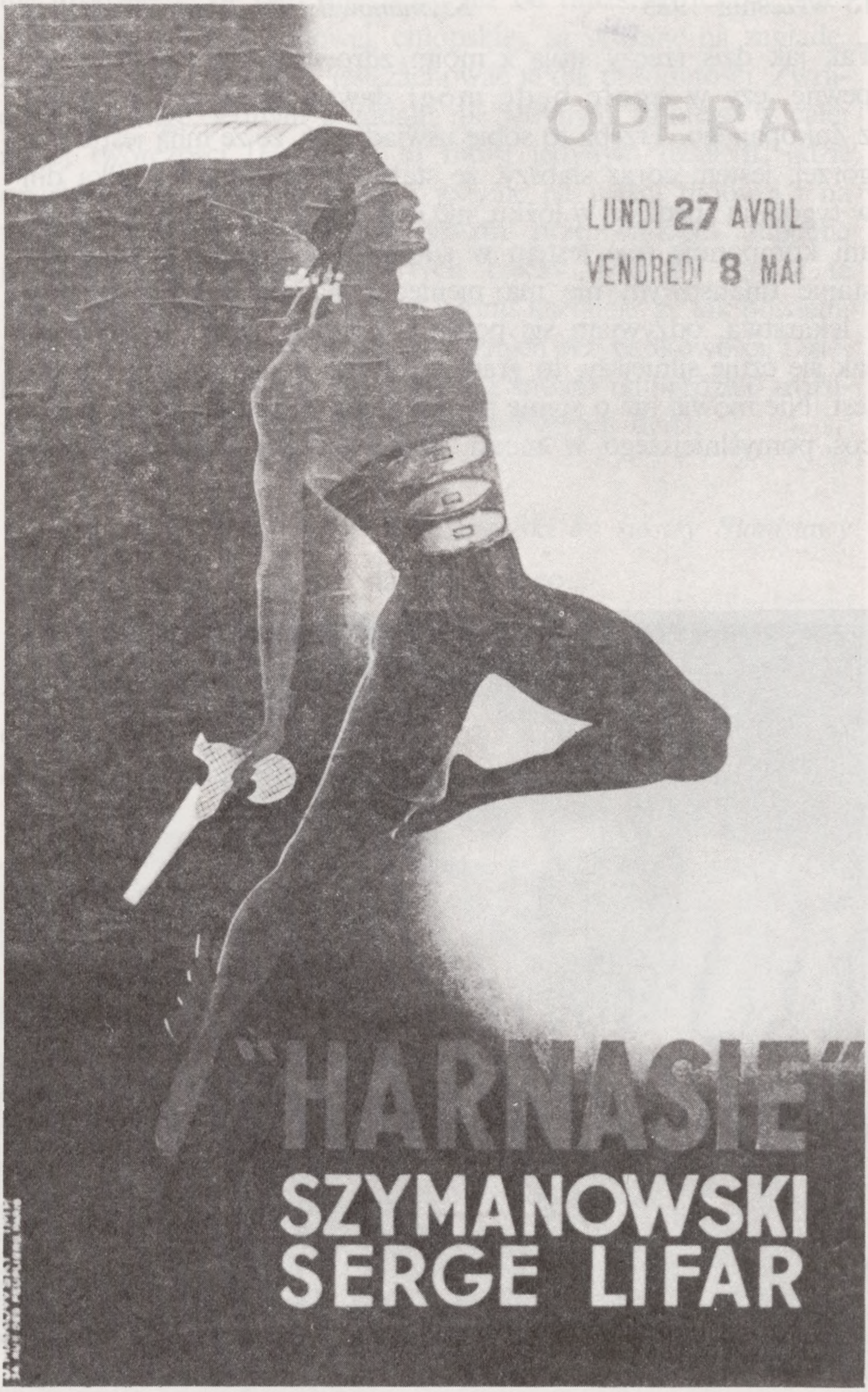
5 września 1935 *Szymanowski do Leonii Gradstein*

Od kilku dni siedzę dosłownie bez grosza — jestem jednak chory, nie mam nawet na lekarstwa. Stan jest zupełnie rozpaczliwy — jestem w ostatecznym stadium przygnębienia.



Tak jak dziś rzeczy stoją z moim zdrowiem, zupełnie nie jest pewne, czy w ogóle będę mógł dawać koncerty i wyjechać z Zakopanego. Trzeba to sobie uświadomić, że ze mną jest coraz gorzej, jestem coraz słabszy, ze stałą temperaturą, że kilka dni w tygodniu spędzam w łóżku, nic oczywiście nie robię, ani gram, ani komponuję (nie jestem w stanie) i oczywiście w obecnym stanie finansowym nie ma pieniędzy na prymitywną kurację i lekarstwa, odżywiam się podle — i jedyna rzecz, co robię — jak się czuję silniejszy, to gram w bridża. To niewesołe, ale tak jest. Nie mówię już o stanie psychicznym. Jeżeliby jednak zaszło coś pomyślniejszego w moim stanie zdrowia, jakiś zwrot ku




OPERA
LUNDI 27 AVRIL
VENDREDI 8 MAI
"HARNASIE"
SZYMANOWSKI
SERGE LIFAR

lepszemu, i mógłbym zaryzykować koncerty, to oczywiście po koncercie warszawskim musiałbym jechać do Paryża (*Harnasie*) i na koncerty w Belgii. Chodzi mi więc o to, żeby najbardziej opóźnić wyjazd z Zakopanego, mieć maksimum czasu do jakiegoś dojścia do równowagi tu na miejscu, bo Pani wie dobrze, że dłuższy pobyt w Warszawie to ruina dla mnie.

31 października 1935

Szymanowski do Jarosława Iwaszkiewicza

...już trzeci tydzień leżę w łóżku z podgorączką do 38° i nie bardzo wiadomo, o co chodzi, tak że w chwili pisania tych słów nie jestem pewien, czy wyjadę na koncerty. W zasadzie jednak mam zamiar jechać we wtorek na kilka dni do Warszawy i ewent. do Belgii. [...] Nie chcę już zaczynać „gorzkich żalów" nad sobą — ale naprawdę jestem tak cały wewnętrznie obolały — że obawiam się najlżejszego dotknięcia — jak bym cały był jednym ogromnym idiotycznym zębem z dziurą i zapaleniem okostnej.

24 listopada, Paryż *Szymanowski do Leonii Gradstein*

...sprawa „Atmy". Nie mogę się jej pozbyć aż do 1 maja, bo taki mamy układ z Gaździną, że na miesiąc przed wyniesieniem się mam ją o tym uprzedzić. Ponieważ nie zrobiłem tego przed 1 XI, więc nie mogę nagle wymówić, zwłaszcza że ona tak nadzwyczaj kulturalnie i porządnie się zachowuje. Poza tym: n i e c h c i a ł b y m wymawiać. Lubię ten domek i, o ile mię diabli teraz nie wezmą, bardzo chciałbym tam wrócić. Ale na zimę widocznie nie wrócę tam. Myślę, że można by ją wynająć — chodzi o to, że razem z Felkiem, bo cóż ja z nim zrobię?

5 lutego 1936 *Szymanowski do Marii Machnickiej*

...mój nieuleczalny sentyment do Zakopanego i przeświadczenie, że Zakopane to jedyne w Polsce miejsce, które mogę jeszcze

moralnie wytrzymać [...]. A z „Atmą” to naprawdę okropny dla mnie problemat! Tak lubię tę chałupę i tak by mi przykro było tego się wyrzec! Ale cóż robić! Co to za okropnie kłopotliwa rzecz — życie! Ale to może tylko moje!

7 marca 1936, Grasse

Szymanowski do siostrzenicy Kici Grzybowskiej

Posyłam Ci moją fotografię z „Atmy”. Dziś już jakoby lepiej wyglądam jak na niej — ale ja lubię tę fotografię.

29 marca 1936, Paryż *Szymanowski do siostry Stanisławy*

Postanowiłem zachować „Atmę” [...]. Glaz pozwolił mi na lato wrócić do Polski. W pierwszej połowie maja będę mógł przyjechać do Warszawy [...] potem do Zakopanego.

21 kwietnia 1936 *Szymanowski do Leonii Gradstein*

Bywają takie dni, jak na przykład dziś, będę w Operze [w Paryżu] od drugiej do piątej — później o piątej i pół jakiś odczyt o mnie — o ósmej znów całkowita próba do jakiejś wpół do dwunastej. Poza tym masa rzeczy związanych z *Harnasiami* (jako sztuką), a więc jakaś odnośna wystawka (bardzo ładna), jakieś *publicité* — dziennikarze etc... W tym wszystkim codzienny doktor. Wczoraj musiałem naprędce dopisać stronicę partytury (bo dla Paryża trochę zmieniam), żeby Lifar miał więcej do tańczenia.

29 kwietnia 1936 *Szymanowski do matki*

Spieszę więc, żeby powiedzieć, że premiera *Harnasi* była sukcesem nad wszelkie spodziewanie. Pełny teatr najlepszej publiczności — po końcu nie kończące się oklaski — nastrój wspaniały, bo rzeczywiście przedstawienie nad wszelki wyraz piękne — orkiestra i chóry znakomite i wszystko szło jak z płatka.





Jan Lechoń (był wtedy sekretarzem ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Paryżu), Irena Lorentowiczówna (autorka dekoracji i kostiumów) i Sergiusz Lifar (tancerz, wykonawca głównej roli w balecie) — każdy na swój sposób przyczynił się walnie do urzeczywistnienia góralskiej wizji muzycznej na scenie paryskiej.

Byłem zaproszony do loży ambasadorów naszych (Chłapowskich) — później wspaniały wieczór u nas w „Atali" z zimnym bufetem i szampanem, gdzie było około 80 osób — z „monde'u" — muzyków, trochę Polaków — było bardzo przyjemnie — i ciągle tylko myślałem, że nikogo z Was nie ma ze mną w tym tak ważnym dla mnie dniu! Muszę tu jeszcze trochę pozostać, rozejrzeć się w rezultatach tego niewątpliwego sukcesu.

24 czerwca 1936, Paryż

Szymanowski do Juliusza Zborowskiego

Julku kochany,
zwracam się do Ciebie z wielką prośbą, zresztą w tak smutnych okolicznościach, że ze względu już na to, mam nadzieję, że mi nie odmówisz. Rzecz w tym, że do niedawna jeszcze miałem nadzieję, że to lato jeszcze będę mógł spędzić w Zakopanem. Właściwie walczyłem o to z mymi tutejszymi lekarzami, którzy jednak ostatecznie zdecydowali, że wysokość i ostry klimat górski mógłby znów pogorszyć stan mego zdrowia i wymogli na mnie, bym zrezygnował, przynajmniej obecnie, z Zakopanego! Dla mnie jest to bardzo srogim przeżyciem, sam bowiem najlepiej wiesz, jak lubiłem tam przebywać — i jestem wprost zgubiony, nie wiedząc wcale, co mam z sobą zrobić. Do tego wszystkiego dołączyły się różne inne smutne okoliczności. Tak czy owak należało się dość szybko zdecydować na likwidację „Atmy", i jak się okazuje, moja gaździna chce ją już wynająć od 1 lipca. Nasunęła się oczywiście kwestia, co począć z — niewielką zresztą — ilością rzeczy moich, które tam się znajdują. Przyszło mi na myśl zwrócić się do Twej przyjaźni i dobroci o pomoc. Chodzi zresztą o dwa przyjemne fotele, które mógłbyś śmiało postawić w swoim gabinecie, o trochę obrazów, które ostatecznie można by powiesić na ścianach, i o jedną, dwie skrzynie z książkami, które ewentualnie można by gdzieś umieścić w jakiejś piwnicy? Byłbym Ci niezmiernie wdzięczny, gdybyś zgodził się wziąć to w depozyt, i mam nadzieję, że mi nie odmówisz. [...] Nie umiem

Ci powiedzieć, jak (pomimo powodzenia *Harnasiów*) bardzo ciężkie chwile tu przeżyłem i w jakim stanie psychicznym się znajduję. Ale co tu o tym mówić. Może uda mi się choć na kilka dni wpaść do Zakopanego — to Ci wiele opowiem.

24 sierpnia 1936, Warszawa

Szymanowski do Juliusza Zborowskiego

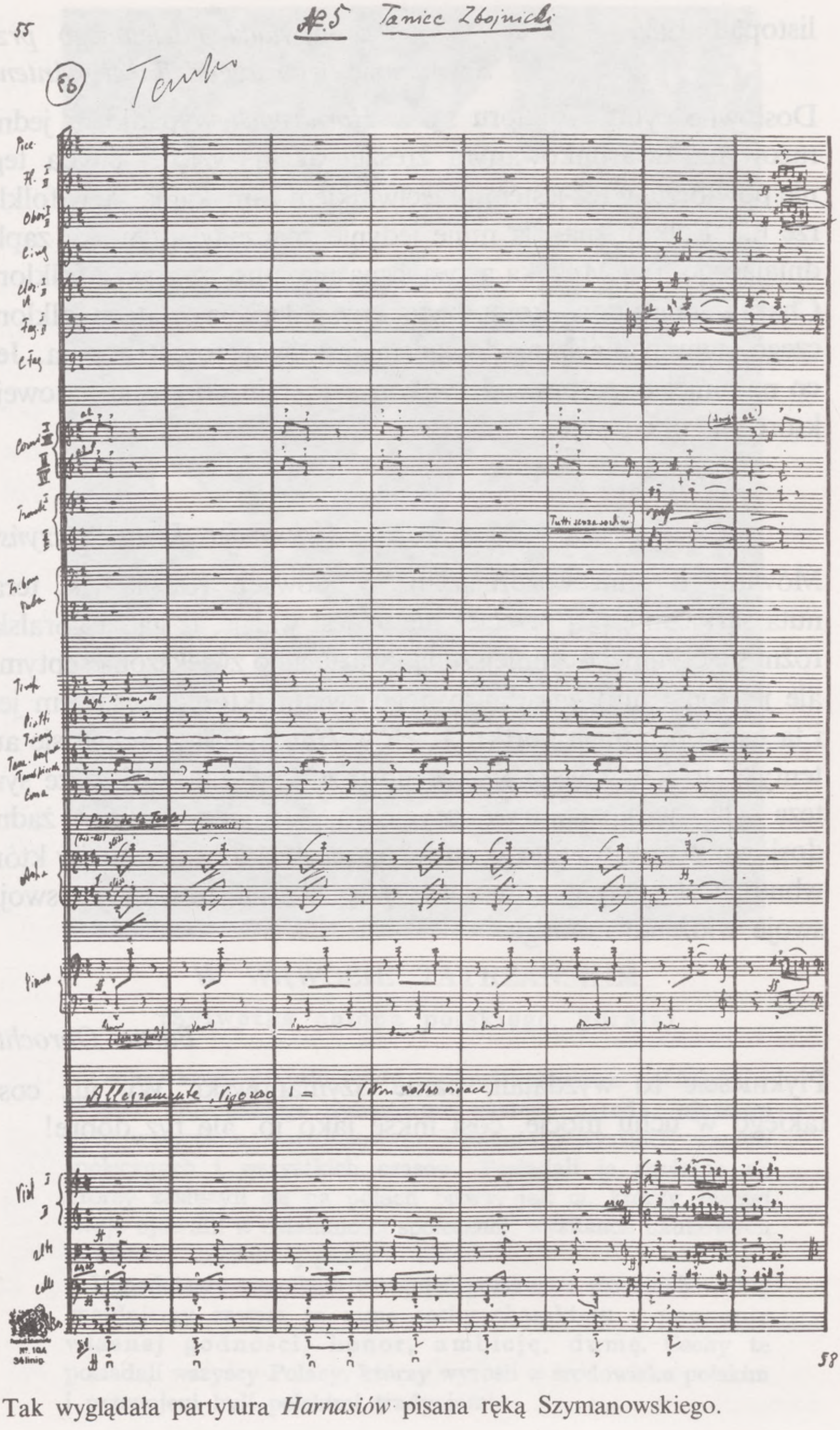
Kochany Julku,
zmuszony jestem ponowić moją do Ciebie pokorną prośbę — mianowicie o przyjęcie pod swoją pieczę tych moich kilka biednych larów i penatów — co stanowi tymczasową smutną likwidację mojej zakopiańskiej egzystencji! [...] mebli nie ma żadnych oprócz dwóch foteli z Ładu — które mógłbyś może postawić u siebie w gabinecie. Poza tym musi tam być po prostu kilka kufrów i pak [...]. Oczywiście przy pierwszej sposobności postaram się Cię od tego ciężaru uwolnić. Jednak na razie to o tyle niemożliwe, że wobec doktorskich nalegań, żebym spędził jeszcze choć ten rok na Południu, nie mogę się tu (w Warszawie) lokować na stałe. Z moim zdrowiem nie jest bardzo źle — w każdym razie lepiej niż rok temu — jednak dziś jeszcze daleko do stuprocentowej krzepy. Mam trochę zmęczone serce długimi okresami temperatury, wskutek czego nie mogę w góry jechać — bo oczywiście — gdyby nie to, najprościej byłoby wrócić do Zakopanego, które tak lubię! W ogóle życie obecnie to nie jest najweselsza zabawa! nie uważasz?

1936 *Jarosław Iwaszkiewicz*

Likwidacja „Atmy", która nastąpiła w roku 1936, na rok przed śmiercią Szymanowskiego, była dla niego wielkim ciosem — poczuł się wtedy naprawdę bez domu. Po utracie Tymoszówki tracił teraz Zakopane. Ostatni rok życia spędził na tułaczce — nie miał określonego adresu.



Sergiusz Lifar był wspaniałym harnasiem.



Tak wyglądała partytura *Harnasiów* pisana ręką Szymanowskiego.

listopad 1936

z wywiadu udzielonego przez Szymanowskiego tygodnikowi „Antena"

Dosłowne cytaty folkloru są w *Harnasiach* wypadkiem jednorazowym, uwarunkowanym zresztą akcją. Więcej chyba tego nie powtórzę, gdyż jestem przeciwnikiem zamykania się w folklorze [...] Folklor ma dla mnie jedynie znaczenie czynnika zapładniającego. [...] Muzyka artystyczna nie musi czerpać z folkloru. Charakter narodowy kompozytora nie polega na cytatach folkloru, czego najwspanialszym dowodem jest twórczość Chopina. Jest co najmniej dużo przesady w tym „sięganiu do pieśni ludowej", które mi przypisują...

Aleksander Janta-Połczyński

Mówimy o dniu wczorajszym. W słowach Karola jest teraz nuta sarkazmu. [...] przecież nie to jest ważne, iż gama góralska różni się od innej o zmniejszoną kwartę albo zwiększoną septymę, ale jej ton i nurt zasadniczy tego świata, którego znakiem jest i ta gama, i rytm, i portki! Jeżeli w *Harnasiach* znajdują się autentyki, to i te zawsze jeszcze uproszczone, zawsze jeszcze synteza tylko w stosunku do oryginału. Ach, nie chodzi o żadną dosłowność, ale o wizję, o ramy, o szerokie, dowolne tło, w które wbuduje się potem mimo wszystko własną treść, myśl swoją, swoje widzenie tamtego.

Bartuś Obrochta

Piyknieście to wyzdajali, panie Szymanowski. Wy już cosii takiego w uchu mocie, cosi inkse jako jo, ale tyz dobre!



W WĄWOZIE TATRZAŃSKIM

(Sylwetka chłopa polskiego, górala)

Cechy, które przysługiwały ogółowi rycerstwa polskiego w czasach największego dynamizmu naszego narodu, właściwe były wszystkim wartościowym Polakom wszystkich warstw społecznych i wszystkich czasów. Posiadali je zarówno ci, którzy zasłużyli się na polach bitwy, jak ci, którzy zasługi swoje ujawnili w działalności społecznej, wysiłkach naukowych lub szarej codziennej pracy.

U podstawy wszelkich osiągnięć polskich i wszelkich zasług znajdujemy zawsze te same cechy charakteru : poczucie własnej godności, honor, ambicję, dumę. Cechy te posiadali wszyscy Polacy, którzy wyrośli w środowisku polskim i przepojeni byli polskimi tradycjami.

W niżej przytoczonym urywku, zaczerpniętym z « Legendy Tatr » *Kazimierza Tetmajera*, mamy doskonałą charakterystykę typowego przedstawiciela górali polskich, jakim był Janosik Nędza Litmanowski z Polan.

Ostrożnie postępował Janosik, szpiegów rozsyłając, aby królewskiego gazdę tym pewniej na gazdowstwo wawelskie wprowadzić. Im dalej ku wschodowi, tym śniegi były mniejsze a twardsze, tak że co pod Babią Górą po kolana zapadać trzeba było, to poza utok Jaworowej Doliny raczej trza było raki żelazne pod kapce przyprawiać, bo się ślizgały. Gdy też Janosikowi Gadeja i Mateja wieści donieśli, iż Szwedzi, o przekradaniu się króla powiadomieni, w wąwozie nań pod Magurą Spiską czatować mieli, w mig Janosik plan wielki powziął, a siła się już chłopów ku niemu po drodze przyłączyła. Cicho jak żbiki szli szpiegowie Janosika za rajtarami i szwedzką piechotą, a nim Szwedzi do wąwozu dotarli, już po obu stronach jego w lesie kilkuset chłopów na śniegach leżało.

Głazy olbrzymie na rozkaz Janosika ze zmarzłego gruntu chłopi nadludzkimi swymi siłami powydobywali i z gotowymi czekali nad uboczami prawie nie pokrytymi śniegami.

Czekali od rana, ale zimna nie czuli, tyle w nich było żądzy tej okropnej, śmiertelnej, zbójeckiej psoty, jaką wyrządzić mieli. Każdy przy głazie leżał i patrzał pomiędzy drzewa w dół.

Wtem zabiły im serca : naprzód ze dwustu rajtarów z oficerami, potem paręset piechoty poczęło wkraczać w wąwóz. W żelazie jechała rajtaria, w kirysach szła piechota...

Szli niczego nie podejrzewając. I zaczaili się za zakrętem na króla.

Co za piekielna uciecha ! Zasadzka na tego, co sam zasadzkę urządza !

Aż i z przeciwnej strony jeźdźcy ukazywać się poczęli.

Na przodzie jechał w futrze odziany człowiek, za nim orszak nieduży, koło pięćdziesiąt ludzi liczący.

Jechali spokojnie, snadź niczego złego nie przypuszczając. Owszem, widać było, że jadą wesoło : jeździec na przodzie zwracał się często (snadź z mową) do jadących za nim towarzyszy.

— Król, król — szeptali górale.

Wjechali w wąwóz. Orszak wydłużył się dla wąskości miejsca i posuwał się powoli naprzód.

Wtem wrzask straszliwy napełnił góry, od którego konie spłoszone dęba stanęły i na zadach przysiadły.

Z obu stron wąwozu na rycerstwo szwedzkie zaczęła się toczyć lawina głazów.

Uczyniło się wśród Szwedów okropne zamieszanie. Konie i ludzie, miażdżeni, przewalali się i z ciał i ścierw tworzyły się kłęby i zwały. Ze wszech stron, jak długa linia wojska się rozciągała w wąwozie, leciały głazy. Przed siebie i za siebie jęli Szwedzi uciekać, ale w tej chwili gruchnął na nich grad kul z samopałów, strzał z łuków, kamieni z proc, a w ślad wynurzyły się z mroku leśnego postacie i, z niesłychaną szybkością zbiegając na dół, z ciupagami na szukających ratunku natarły.

Na hełmach i pancerzach szwedzkich zadzwoniły siekiery. Szwedom wydało się, że diabły, i prawie bronić się nie śmieli, zresztą furia nacierających, zręczność, siła, stosowne do podobnej walki, strój, uzbrojenie i pozycja łamały wszelki opór. Czego nie zgniotły głazy, rąbali chłopi. Ryk nieludzki grzmiał w górach i szczęk jak w olbrzymiej kuźni...

... Nuncjusz papieski i biskup krakowski Gębicki, którzy królowi towarzyszyli, krzyżem świętym przestrzeń przed sobą żegnać zaczęli. Dopiero gdy pierwsi

Szwedzi w popłochu spoza zakrętu wypadli, król szpady dobył, za nim szlachty i żołnierzy kilkunastu...

Lecz widok ściganych Szwedów i spadających na nich górali do reszty orszak królewski zdumił i osłupił. W oczach króla i towarzyszących mu panów i żołnierzy rąbano rajtarów i piechotników szwedzkich. Gdy się zaś śmielsi z orszaku wraz z królem naprzód na to widowisko końmi poparli, ujrzeli chłopów bijących w kupę Szwedów, po prostu jako praczki kijami w kupę bielizny mokrej walą.

— In nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti. Amen ! — zawołał król. — Co to jest ?

I patrzył na rzeź zdumionym wzrokiem. Jego to pogromców gromiono. Kto pardon wołał, nie darowano zdrowiem. W okrutnej zapamiętałości, w żądzy mordu i przelewu krwi górale kosili Szwedów, aż nuncjusz papieski oczy zakrył, a biskup krakowski wołać począł :

— Dosyć ! Dosyć ! Stójcie, chrześcijanie !

Nic to ; dopóki ostatni stojący nie padł, straszna młóćba toporów nie ustawała.

Król ujrzał przed sobą drogę zagrodzoną — ale trupami.

— Ludzie ! Ktoście wy ? — zawołał.

— Górale — odpowiedziały zdyszane, ochrypłe głosy.

— Skąd ? Kto was nawiódł ?

— Janosik Nędza Litmanowski z Polan.

— Dawaj go sam ! — krzyknął król.

A biskup Gębicki zawołał :

— Chłopi ! Król przed wami stoi !

Naówczas poczęli górale odkrywać głowy z czap wełnianych, kołpaków baranich i kapeluszy sukiennych, które się od tłuszczu zakrzepłego nieświadomemu oku jako skórzane wydawały...

— Gdzież wasz wódz ? Gdzież ów Janosik ? — pytał Jan Kazimierz.

Wystąpił Nędza naprzód. Cały krwawy, od czapy po kierpce, z czerwonej ciupagi po toporzysku krew mu ciekła.

— Aleś to, widzę, z jatki przyszedł, rzeźniku — zawołał wesoło król, jako był skory do śmiechów.

Janosik czapką króla pozdrowił, nazad ją na głowę wdział, wsparł się na ciupadze ręką w bok i rzekł :

— Jedźcie, panie królu, na gazdowstwo wasze.

— Człeku ! Czapę ze łba ! Do króla mówisz ! — krzyknął biskup krakowski.

A któryś ze szlachty z orszaku wściekłym głosem wrzasnął :

— Na kolana !

Z piorunami gniewu w oczach zwrócił się Jan Kazimierz za siebie, ale zanim usta otworzyć zdołał, pogardliwie a wyniośle Janosik odpowiedział :

— My oba do siebie i w capkak mozemy radzić, bo my wolni. A kto się do poholstwa cuje, nieg capke sejmie. A klękać to mnie jyno przed Pane Bogie ucyli w kościele.

Nie śmiał się nikt ozwać na gniew królewski, na twarzy Janowi Kazimierzowi widny, ksiądz biskup Gębicki zaś, aby zło zażegnać, rzekł :

— Nim w Krakowie na Wawelu « Te Deum » zaśpiewamy, tu « Ciebie, Panie, chwalimy » zaśpiewajmy, a wy, chłopi, ziemskiemu swemu panu drogę przez trupy szwedzkie rozgrodźcie.

Wzięli się chłopi do roboty, Jan Kazimierz zaś Janosika pytał :

— Jakiej nagrody chcesz ?

Janosik myślał chwilę, snadź namyślał się, potem rzekł :

— Wytnijcie, królu, tego, co mi klękać przed wami kazał, w pysk.

— Może i to być — zawołał wybuchając śmiechem król. — A więcej czego chcesz ?

— Nic — odpowiedział Janosik. — Ja wam pomóg, jak gazda gaździe. Wracajcie się na gazdostwo swoje.

Śmiał się król.

— Jakby ci trza było, z Krakowa z chorągwiami pancernymi pod Tatry przyjadę.

— Mnie hań nie trza będzie. Ja se wse rade dam sam.

— Szpetnie nam przymówił — zwrócił się król do orszaku. — No, Janosiku, czym mogę, to ci dziękuję w podróży.

I kiesę złota z kieszeni spodni wyciągnąwszy, pod nogi Janosikowi rzucił. Za przykładem tym poszli biskupi, panowie, szlachta towarzysząca królowi. Złoto potoczyło się na śnieg.

— Biercie, chłopcy, jak wam wola — ozwał się Janosik do górali, — a wy, panie królu, przymcie zaś ode mnie to.

I ciupagę swoją krwawą ku królowi wyciągnął.

— Bierz — zawołał król do rękodajnego, który stał na koniu podle. — Bierz ! Bo oto przez chłopską siekierę do królestwa mego wracam.

I ruszywszy koniem ku Janosikowi, za głowę go uściskał i przez torowaną pomiędzy trupy rajtarskie drogę konia naprzód pchnął, a za nim posunął się orszak z głośnym śpiewaniem pieśni « Ciebie, Panie, chwalimy », którą i pobliżej kościołów mieszkający chłopi za biskupami i rycerzami śpiewali, otoczywszy orszak, aby go w razie ponownej napaści bronić i osłonić.

Kazimierz Tetmajer

Jak i co pisał Bolesław Prus (Głowacki) o książce HENRYKA SIENKIEWICZA? (w tej recenzji zachowaliśmy starą pisowanie jaką stosował Prus)

OGNIEM I MIECZEM

powieść z dawnych lat Henryka Sienkiewicza

(*Kraj* r. 1884, nr nr 28—30)

II

Nim pójdę dalej, muszę wskazać zasadę, za pomocą której będę mierzył powieść *Ogniem i mieczem.*

Najczęściej dzieło sztuki mierzy się wrażeniem, jakie wywołuje w czytelniku lub widzu, i zaraz mówi się: „Oto jest rzecz wielka, gdyż wywołała wrażenie", czyli — gdyż „mnie" się podobała.

Tymczasem co roku w literaturze powszechnej trafia się powieść czy dramat, który „wywołuje wrażenie", a nawet „robi kasę"—i na następny rok ginie ustępując miejsca drugiemu. Jednocześnie zaś *Iliada, Komedia boska, Don Kiszot,* dramaty Szekspira, chociaż tylko nudzą „wrażliwą" publiczność, lecz trwają wieki.

Cóż więc za osobliwa zaleta tkwi w sztuce wielkiej i nadaje jej przywilej nieśmiertelności? Na pytanie to, zdaje mi się, że najlepiej odpowiedział H. Taine[1]:

„Z wielu względów człowiek jest zwierzęciem, które musi walczyć przeciw naturze albo innym ludziom. Musi zaopatrywać się w żywność i odzież, wybudować mieszkanie, bronić się od niepogody, głodu i chorób. Dlatego uprawia ziemię, żegluje i wykonywa wiele prac przemysłowych i handlowych. Co wię-

[1] *Hipolit Taine* — (1828—1893), filozof, historyk i krytyk francuski.

cej, musi on jeszcze utrwalić swój gatunek i zabezpieczyć się od gwałtu ze strony innych ludzi. W tym celu formuje rodziny i państwa, tworzy władze, urzędy, konstytucje, prawa i wojska. Ale pomimo tylu prac i wynalazków nie wychodzi on ze swej pierwotnej sfery, jest jeszcze tylko zwierzęciem lepiej zaopatrzonym i bronionym niż inne, które jednak nie myśli o niczym więcej tylko o sobie lub sobie podobnych. Lecz od tej chwili otwiera się przed nim życie wyższe, życie rozwagi i namysłu, w którym poczynają go zajmować owe *stałe i twórcze przyczyny*, od których zależy byt jego i jemu podobnych, owe *cechy panujące i zasadnicze*, które rządzą każdą całością i wyciskają swoje piętno na najdrobniejszych szczegółach. Dla dosięgnięcia ich ma on dwie drogi. Pierwszą jest nauka, która odkrywa owe przyczyny i prawa zasadnicze i wyraża je w formułach dokładnych i wyrazach oderwanych. Drugą jest sztuka, za pomocą której człowiek przedstawia owe przyczyny i prawa nie w formie definicji, zrozumiałych dla specjalistów, lecz niedostępnych dla ogółu, ale — w sposób *dotykalny, który oddziaływa nie tylko na rozum, ale na serce i zmysły najpospolitszego człowieka*. Sztuka ma ten przywilej, że jest zarazem wyższą i popularną, że przedstawia to, co jest najwyższym, i przedstawia to wszystkim".

Teraz rozumiemy, co stanowi rdzeń sztuki wielkiej; oto: przedstawienie najogólniejszych przyczyn i najstalszych praw, jakie rządzą światem, przede wszystkim naturalnie światem ludzkim, tudzież — najogólniejszych i najstalszych cech, jakie spotykamy w zjawiskach, ale — przedstawienie tego w sposób plastyczny, zrozumiały dla ogółu. Ów „sposób przedstawiania" jest pokrowcem sztuki i on wywołuje „wrażenie"; ale dopiero owe „najogólniejsze przyczyny i cechy" zjawisk są duszą sztuki i nadają jej wartość kształcącą, doskonalącą rodzaj ludzki.

Trzeba bowiem pamiętać, że jakkolwiek wszyscy ludzie patrzą na świat otaczający ich, to jednak widzą w nim bardzo

mało; dla przekonania się o tym, poproście kilkanaście osób, ażeby wam opisały choćby — szklankę. Porównywając zobaczycie, że pewne cechy szklanki powtórzą się w każdym opisie i że cechy te będą wyuczone, wskazane ludziom przez innych. Oryginalne spostrzeżenie, nawet w tak prostej rzeczy, trafi się nader rzadko i to z pewnością zrobi człowiek tak zwanego żywego umysłu, a więc człowiek wyjątkowy.

Tak się ma ze wszystkimi przedmiotami, własnościami i zjawiskami świata i życia, że ludzie zwykli nie spostrzegają w nich nic godnego uwagi; dopiero jakieś wyjątkowe zdarzenie lub wyjątkowy umysł odkryje w nich coś nowego i poda do wiadomości, nauczy ludzi *widzieć* nową własność czy zjawisko i tym sposobem rozszerza i pogłębia ich dusze.

Tymi nauczycielami ludzkości są: uczeni i artyści. Jedni z nich, czy to uczeni, czy artyści, tylko popularyzują odkrycia robione przez innych, inni sami robią odkrycia. Im kto lepiej popularyzuje, tym jest popularniejszy; lecz dopiero im kto więcej robi samodzielnych spostrzeżeń, im one są donioślejsze i głębiej sięgają w duchowość ogółu, tym jest większy. Takie charaktery, jak Hamlet, Makbet, Falstaff, Don Kiszot, są odkryciami tyle przynajmniej wartymi w dziedzinie psychologii, co prawo biegu planet w astronomii. Szekspir tyle wart, co Kepler [1].

Po tym zboczeniu możemy wrócić do powieści *Ogniem i mieczem.*

III

W powieści, której zadaniem jest malować przede wszystkim świat ludzki, najważniejszym przedmiotem są ludzie. Tych, jakich znajdujemy w *Ogniem i mieczem,* pódzielić można na kilka grup. Główny kontyngens stanowią wojownicy polscy

---

[1] *Jan Kepler* — **(1571—1630) świetny astronom niemiecki, ustalił prawo obiegu planet.**

i kozaccy, przy nich widać kilka kobiet, kilku księży, kilku chłopów i szlachty. Lecz grupę wojowników podzielić znowu można na oficerów, gdyż żołnierzy prawie nie widać, i wodzów. Jest ich co prawda tylko dwóch, ale i ci wystarczają do dowiedzenia prawdy, że trudno jest dobrze scharakteryzować nawet jednego wodza.

Niezależnie od klasyfikacji, jaką zrobił sam autor, osoby wchodzące do powieści *Ogniem i mieczem* podzielić można jeszcze na dwie grupy: na figury realne i nierealne. Postaciami nierealnymi są: Zagłoba, Podbipięta i Skrzetuski, realnymi — wszystkie inne.

. . . .

Proszę spojrzeć na Podbipiętę; jest to niebywały olbrzym, w którym wszystkie duchowe i fizyczne uzdolnienia przeszły w siłę mechaniczną. Nie tylko, jak piórkiem, włada on mieczem, którego nie podźwigną śmiertelne ręce, ale jeszcze, w razie potrzeby, rzuca kamieniami, jakich nie podnosili bohaterowie Iliady. Boski Hektor raz cisnął skałę za ciężką dla dwóch ludzi, ale pan Podbipięta przy podobnej okazji wykonał pracę czterech. I jeszcze nie koniec: ten bowiem Podbipięta na swej inflanckiej kobyle, on jeden z całej husarii przeskoczył linię piechoty, co nawet fertycznemu Wołodyjowskiemu przyszłoby z trudnością.

Dzięki cudownemu taktowi, który prawie nigdy nie opuszcza Sienkiewicza, autor zrobił Podbipiętę chudym, łagodnym, nawet zabawnym, i skutkiem tej przeciwwagi nieludzkie przymioty wojownika nie rażą czytelnika.

Lecz jeszcze nie na tym kończy się charakter Podbipięty: jest to bowiem nie tylko najsilniejszy w świecie wojownik, ale i najposępniejszy Don Kiszot, który ślubował nie pierwej pożegnać się ze swoją dziewiczą czystością, aż gdy jednym zamachem, utnie — trzy ludzkie głowy.

Złowroga to figura. Gdy człowiek przypomni sobie jego monomanię ścinania głów, straszną siłę, dziewiczość, łagodność

i pobożność, wtedy — przychodzi na myśl gilotyna. Zdaje ci się, że to potworne rusztowanie przybrało ludzkie kształty i od czasu do czasu poci się westchnieniami i modlitwami, jakimi mimowolnie nasiąkło przy egzekucjach.

W życiu nic nie jest niemożliwe, mógł więc istnieć podobny, chociaż nie tak silny ścinacz głów; zresztą znane są tego rodzaju śluby. Niemniej jednak Podbipięta jest figurą nierealną, ale jakąś legendową, olbrzymem z bajki.

Za to jego wyjście ze Zbaraża w celu przedarcia się do obozu królewskiego, jego niejasne przeczucie śmierci, małe paroksyzmy obawy, a wreszcie ostatnia walka i śmierć należą do najpiękniejszych ustępów powieści. Lecz autor na tym nie poprzestał, chciał jeszcze więcej wycisnąć łez i — sięgnął aż do nieba. „Aniołowie niebiescy wzięli jego duszę i położyli ją jako perłę jasną u stóp Królowej Anielskiej". Otóż, jeżeli o rzeczach niebieskich wolno mieć własne zdanie, to ośmieliłbym się mniemać, że Królowa Anielska na taką „perełkę" spoglądać musiała ostrożnie i z daleka... Raczej wbitemu na pal Sucho-ruce należałby się tam jakiś skromny kącik.

Drugą nierealną figurą jest Skrzetuski, nie dlatego, że dumny jak król z Chmielnickim, był jednocześnie wybornym sługą ks. Wiśniowieckiego, nie dlatego, że kochał się i był walecznym, ale że obok tego wszystkiego był jeszcze studnią poświęceń. Jeżeli tylko w powieści znalazła się jakaś Golgota, z pewnością na jej szczycie krzyżował się „poważny i smutny" pan Skrzetuski. Na Sicz jechać bardzo niebezpiecznie i właściwie nie ma po co, ale Skrzetuski jedzie tam, gdyż — ma oddać książęce listy. Dostaje się do niewoli i widzi nad sobą tysiące maczug, niemniej jednak wymyśla jak psom Chmielnickiemu i Kozakom, ponieważ — piastuje urząd posła księcia Jaremy, a dla takiego tytułu warto nałożyć głową. Wykradają mu narzeczonę, ale on jej nie szuka, nawet nie myśli szukać jej bez urlopu, gdyż jego rycerskie serce jest tylko szufladą do spraw publicznych, nie zaś organem osobistych uczuć. A gdy

nareszcie Podbipięta robi projekt przedarcia się ze Zbaraża, Skrzetuski jedzie zaraz po nim, także dla publicznego dobra.

Tymczasem najwznioślejsza cnota ludzka, świadome narażanie życia za bliźnich, jest bardzo rzadkim zjawiskiem i zwykle podobnymi męczennikami są albo monomany w rodzaju Podbipięty, albo fantastycy jak Bohun, najrzadziej zaś sensaci à la Skrzetuski. Toteż dzięki nieuszanowaniu przez autora prawdy realnej, Skrzetuski, główny bohater połowy całej akcji, jaka rozgrywa się w powieści, nic w niej nie robi. Walkę o Helenę toczą z Bohunem przyjaciele Skrzetuskiego, a on tymczasem albo poświęca się dla spraw publicznych, albo też z Chmielnickim czy z Kisielem prowadzi dysputy znowu — o sprawach publicznych. Czasami jest on tylko chórem z greckich tragedii, niekiedy zaś samym Jezusem Chrystusem. Człowiekiem staje się tylko wówczas, gdy trzeba znaleźć się w winiarni Dopuła i wybić drzwi głową Czaplińskiego albo też obiecywać Helenie dwunastu synów, dwanaście takich jak on abstrakcji.

Swoją drogą i ten charakter mógłby być dobry, gdyby był prawdziwszy, gdyby autor swego pędzla nie maczał tak często w kubełku poświęceń, jak mówi jeden z naszych publicystów. Zresztą bezsenna noc Skrzetuskiego na Kudaku, scena cofnięcia dragonii sprzed Chmielnickiego, wyjście ze Zbaraża i zjawienie się u króla w Toporowie są prześlicznymi ustępami.

Ale przeważnym „typem rycerza polskiego", czupurnego letkiewicza, wesołego dowcipnisia, niekarnego zawadiaki, który ze lwiej furii spada do zupełnej apatii i z lada powodu zrywa się do nowej furii, sentymentalny Skrzetuski nigdy nie był. Raczej Wołodyjowski zbliża się do tego typu.

Najbogatszą, najruchliwszą, najelastyczniejszą, największe robiącą wrażenie, jest trzecia nierealna figura — Zagłoba. Na ponurym tle wojny, jego dowcip i błazeństwa, a na tle faktów — jego kłamstwa, stanowią najsilniejszy kontrast i przywiązują czytelnika. Charakter Zagłoby jest najobfitszy, posiada kilkanaście cech. Cechy te są zmienne w pewnych granicach, wła-

śnie jak widzimy w rzeczywistości, a dalej stanowią pewien aliaż, nie są jedno-, lecz różnogatunkowe. Stąd pełno w nim niespodzianek.

Zagłobę do powieści wprowadza autor stopniowo, jakby spoza zasłony. Kiedy postać ta zaczyna się wynurzać, widzimy co? — łgarza i pieczeniarza, ryj i kłapciate uszy. Nie ma wątpliwości, że to stary wieprz. Lecz Zagłoba robi krok dalej, ratuje Helenę. Co u licha?... ależ za tą szpetną głową widać gołębie skrzydła poświęcenia... Następuje trzeci krok i nagle widzimy potężny tułów lwa; ten kłamca, pieczeniarz i niby tchórz, w chwili niebezpieczeństwa nie tylko dzielnie broni się, ale jeszcze objawia niepospolite zdolności. Ze wszystkich figur jeden Zagłoba pracuje mózgiem, okazuje w najniekorzystniejszych zresztą warunkach wielką siłę umysłową, prawie natchnienie. To nie jest Falstaff, to jest Falstaff i zestarzały Ulisses, których stopiono w jednej figurze dodając jej żyłkę poświęcenia. Jeżeli ten człowiek ślepy na jedno oko i otyły — tyle dokazuje na starość, to co on wyrabiał będąc lekkim, mając oba oczy i energię młodości?... Niepotrzebnie śmieją się, gdy Zagłoba ostrożnie nadmienia, że za młodych lat wziął do niewoli króla szwedzkiego albo że dawniej zdumiewał świat wojennymi czynami. Nie ma się czego śmiać; ten Zagłoba, jakiego widzimy, wszystko mógł zrobić za młodu. W epoce wojen kozackich był on już tylko ruiną wielkiego niegdyś bohatera, ale jakąż wspaniałą ruiną!

Cechy tworzące charakter Zagłoby są jednocześnie elastyczne: gdyby je przedstawić w formie barw, to prawie każda rozpadałaby się na odcienia. Jest on na przykład silny, ale niekiedy słabnie. Bez ceremonii zabiera innym pieniądze, ale swoje równie łatwo rozrzuca. Uciekając z Heleną obdarł do nagiej skóry dwóch dziadów, lecz innym razem spotkawszy chłopskie wesele oddał ostatniego dukata pannie młodej. „Naści — niechże ci Bóg błogosławi jako i wszelkiej niewinności". Tu wzruszenie przeszkodziło mu mówić, bo wysmukła, czarnobre-

wa Ksenia przypomniała mu Helenę. Co za delikatność uczuć w tym starym wszeteczniku!... Jaki to śliczny ustęp!...

Tak samo dzieje się z odwagą Zagłoby. Wołodyjowski jest wciąż odważny w jednym tonie: nie zna obawy. Przeciwnie, odwaga Zagłoby przechodzi całą skalę, od zupełnego upadku do bohaterstwa, lecz mimo to nigdy go nie opuszcza, gdyż w najgorszych opałach Zagłoba nie traci przytomności. Owszem, dla jego stępionych przez wiek i nadużycia nerwów trzeba by silnej podniety, ażeby zagrały jak należy.

Krótko mówiąc, Zagłoba to wielka figura, najznakomitsza w powieści, lecz nierealna. Można bowiem posiadać w sobie pierwiastki z Falstaffa i z Ulissesa, ale — nie można być obydwoma razem. Szekspir, dobrze znający się na charakterach, tylko genialnego łgarza i hultaja pomieścił w jednym człowieku i już zrobił olbrzyma. Z tego powodu Zagłoba składa się z dwu olbrzymów — plus mały dodatek poświęcenie!...

Jak dalece zapomniał autor o zachowaniu miary, dowodzi tego rzut oka na komplet czterech przyjaciół. Tworzą oni spółkę, do której wchodzi: śmiertelnie kąsająca osa (jak mówi sam o Wołodyjowskim), sfinks ze łbem wieprza, nazwany Zagłobą, gilotyna w ludzkiej postaci, Podbipięta, i — Jezus Chrystus w roli oficera jazdy, Skrzetuskiego!... Takie zbiegowisko i takich charakterów może zrobić silne wrażenie; niemniej jest ono dziwaczne.

Ale — śmiało możemy wybaczyć autorowi, że zapatrzony w piękność swoich pomysłów, rósł sam i malował coraz większe, coraz dziwniejsze figury, aż nareszcie przekroczył miarę. Błogosławiona to choroba nadmiar sił!...

Streszczając, co się powiedziało o charakterach w powieści Sienkiewicza, wypada, że do zbudowania ich użył autor bardzo wielkiej liczby cech i że każdą figurę zaopatrzył hojnie, czasem zanadto hojnie. Czy wszelako między tymi cechami znajdują się jakieś nowe?... Zdaje mi się, że ani jedna. Z tego powodu niektórzy upatrują w osobach *Ogniem i mieczem* po-

dobieństwo do Muszkieterów [1], Falstaffa itd. Śmieszne byłoby dowodzić, że autor nie naśladował ich; niemniej jest faktem, że do skarbnicy obejmującej powieściowe charaktery nic nie dorzucił. Jego osoby „robią wrażenie", ale niczego nie uczą, niczego nie wyjaśniają. Tymczasem choćby w dawniejszych powieściach Sienkiewicza znajdujemy pewien nowy typ ucznia gimnazjum, emigranta, pisarza Zołzikiewicza [2] i im podobne, które rzuciły płomień światła na społeczne stosunki.

IV

Jeżeli przypomnimy sobie sprawę Skrzetuskiego z Bohunem o Helenę, osoby zamieszane do niej i wypadki, jakie stąd wypłynęły, uznać musimy, że wszystko to stanowi organiczną całość. Sama sprawa wypłynęła z uczuć i charakterów kilku osób, wywołała między nimi zaburzenie stosunków i rozlała się na osoby i rzeczy otaczające ich, sięgając jednym ramieniem pod Warszawę, gdzie Wołodyjowski ranił Bohuna, drugim do Czortowego Jaru, gdzie Rzędzian zabił Horpynę, a Zagłoba niemego Czeremisa. Nienawiść i walka dwu osób napiętnowała inne osoby, nawet przedmioty, i wywołała całe szeregi innych walk i nienawiści.

W sprawie zatem Skrzetuskiego i Bohuna widzimy korzenie, pień i wszystkie gałęzie. Ale drzewo indywidualnych, nawet gromadnych zatargów, nie jest żadną osobliwością. Tysiące autorów malowało podobne rośliny o zatrutych owocach. Z walk o Helenę czytelnik nie dowiaduje się żadnej nowej prawdy. Owszem, niejeden oczytany w romansach z góry przewidywał, że pomimo wszelkich przygód cnotliwy Skrzetuski osiągnie w końcu możność odrodzenia się w dwunastu potomkach. W razie zaś przeciwnym mógł nawet wyobrazić sobie tuzin

---

[1] *Trzej muszkieterowie* — powieść Aleksandra Dumasa (ojca).

[2] W utworach: *Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela*, *Latarnik* i *Szkice węglem*.

innych rozwiązań, więcej lub mniej korzystnych dla głównych bohaterów i ich przyjaciół.

Ale w tej samej powieści, obok sprawy ludzkiej[1], znajduje się inna, nieskończenie większa: sprawa między Rzecząpospolitą i kozaczyzną. Przypatrzmy się jej pierwiastkom według *Dwu lat dziejów naszych* Szajnochy; zresztą według podręczników Szujskiego i Bobrzyńskiego[2].

Materiałem palnym była masa ludności rusińska i prawosławna, trochę koczująca, trochę osiadła, trochę rolnicza, rzemieślnicza i kupiecka, trochę rozbójnicza, ale pełna wojennych przymiotów i — wolna. Tę ludność magnaci i szlachta, zarówno Polacy jak Rusini, dzielnie wspierani przez Żydów, okładali rozmaitymi powinnościami i ciągnęli do pańszczyzny. Niewątpliwie dola chłopa polskiego a jeszcze bardziej niemieckiego lub francuskiego, nie mówiąc o innych, była o wiele gorszą aniżeli Ukraińca; swoją drogą Ukrainiec czuł silniej ściskające go okowy czy tylko nitki, lepiej pamiętał wolność i skwapliwiej kusił się o jej odzyskanie. Cała zaś ludność była jakby stosem żywicznego drzewa, które kapitalizm szlachecki suszył na potęgę.

Nie tak licznym, ale jeszcze smolniejszym i lepiej wysuszonym materiałem było błahocześciwe[3] duchowieństwo; niższe — żyjące w ciemnocie i nędzy, wyzyskiwane i poniewierane — wyższe — nie dopuszczane do senatu, a więc ranione w ambicję. Oni podtrzymywali już i bez tego mocną niechęć ludzi.

Lecz nie koniec na tych materiałach pożogi; znalazły się obok nich i prochy, nawet cała mina. Było nią wojsko kozac-

---

[1] Jest tu jakaś omyłka tekstowa; może: „miłosnej" lub „osobistej".

[2] *Karol Szajnocha* (1818—1868), *Józef Szujski* (1835—1883), *Michał Bobrzyński* (1847—1927) — wybitni historycy polscy. Podręcznik Szujskiego, o którym wspomina Prus, ma tytuł: *Historii polskiej treściwie opowiedzianej ksiąg dwanaście;* tytuł podręcznika Bobrzyńskiego brzmi: *Dzieje Polski w zarysie.*

[3] *Błahocześciwy* — prawosławny.

kie, weterani spod Cecory i Chocima, pułki okryte europejską sławą, niegdyś niesłychanie wierne i Rzeczypospolitej użyteczne. Była to klasa wojowników — taki sam materiał, z jakiego wyrosła szlachta wszystkich narodów: — dzicy wprawdzie, ale pod względem cywilizacyjnym nie niżsi od rycerzy Bolesława Wielkiego, może Łokietka, a może i od zwycięzców spod Grunwaldu. Temu wojsku, pomimo pokornych próśb, z jednej, a uroczystych obietnic, z drugiej strony, nie wypłacano żołdu, a zarazem — nie pozwalano napadać Tatarów. A gdy rozwściekleni biedą rzucili się na rabunek dworów, co niejednokrotnie robiły i głodne wojska polskie, karano ich surowo. Wybuchły bunty, okrutnie uśmierzone, i — runęła autonomia wojsk kozackich. Część ich oddano pod komendę hetmanów Rzeczypospolitej, inni weszli w skład wojsk różnych magnatów, a resztę rozpędzono i usiłowano zamienić na chłopów. Łatwo pojąć, jakie uczucia wywołało podobne postępowanie, tym bardziej, że nawet ludzie prywatni nie szczędzili szykan przydeptanym Kozakom. Przykładem jest choćby sprawa Chmielnickiego z Czaplińskim.

Bujny lud, popi, starzy weterani, rozpędzeni eks-Kozacy, kozackie oddziały przy polskiej armii i przy magnatach, był to zaprawdę całkiem gotowy materiał do najstraszniejszych buntów. Kto go nagromadził, powinien był mieć przynajmniej odpowiednią siłę do zgaszenia pożaru — choć i w tym razie sprawa kozacka tworzyłaby plamę na dziejach Rzeczypospolitej.

Tymczasem w Rzeczypospolitej duch militarny tak upadł, że widzieli to nawet posłowie obcych mocarstw. Dalej — klasa rządząca rozdarła się na trzy wrogie potęgi: wielcy kapitaliści, czyli magnaci, politykowali na własną rękę i stopniowo okuwali mniejszych kapitalistów, czyli szlachtę, swoją potęgą lub pieniędzmi: dwie te zaś siły razem pracowały nad ograniczeniem władzy królewskiej i — powiedzmy dokładniej — nad obaleniem i zgnojeniem wszelkiej władzy i rządu.

Stosunki były takie, że się Gdańsk naigrawał królowi, który, z drugiej strony, gotując się do wojny z Turcją, nie odbywał narad z senatorami z obawy, ażeby sułtan nie dowiedział się przed czasem o wojnie, naturalnie — za pieniądze!... Dodajmy, że oba stany, rycerski i senatorski, ani chciały słyszeć o zasileniu skarbu albo o powiększeniu armii i że ta garść wojska, jaka była podówczas, cierpiała wszelkiego rodzaju nędzę. Dawne to dzieje, ale trudno o nich myśleć bez bólu. Zbyteczne byłoby dodawać, że w tym kopaniu grobu dla ojczyzny, który już był widoczny za Jana Kazimierza i wcześniej, rej wodzili magnaci. Oni przekupywali szlachtę na sejmach, oni politykowali z obcymi mocarstwami, oni swymi jurgieltnikami[1] obsadzali wszelkie urzędy, oni później takiego Czarnieckiego nie dopuścili do hetmaństwa, choć genialny ten wojownik „dał wolność ojczyźnie, a koronę królowi".

Swoją drogą Władysław IV gotował się do wojny z Turcją. Porozumiał się z Moskwą, z posłem weneckim, z papieżem, a najważniejsze: postanowił wskrzesić wojsko kozackie i — hetmanem morskim[2] mianował Bohdana Chmielnickiego.

Gdy na tajnej konferencji u króla Chmielnicki żalił się na prześladowanie, Władysław uderzył ręką w pałasz i zawołał: „A nie maszże to szabli u boku?"...

Są wielkie podejrzenia, że król widząc straszną chorobę Rzeczypospolitej i własne poniżenie myślał o zamachu stanu i że Chmielnickiego chciał użyć za jedno z narzędzi. Tak przynajmniej sądziła ówczesna opinia publiczna, tak mówiono na sejmach, tak między Kozakami.

Dodać trzeba, że cała ówczesna magnateria paraliżowała wojnę z Turcją, nawet z Tatarami.

---

[1] *Jurgieltnik* — człowiek będący na czyimś żołdzie.

[2] Godności takiej w Polsce nie było. Władysław IV według wszelkiego prawdopodobieństwa (choć sprawa nie jest całkowicie wyjaśniona) polecił delegacji kozackiej budowę flotylli czajek, na której czele w razie wojny z Turcją miał stanąć Chmielnicki.

Kiedy Chmielnicki wrócił na Ukrainę od króla, był już tak niebezpieczny, że zaczęto godzić na jego życie. Widząc, że wojna idzie w odwłokę, że mu grozi śmierć, że spętany król nie uratuje już ani jego, ani kozaczyzny, Chmielnicki uciekł na Niż i począł ściągać zbrojnych. Wówczas hetman Potocki postanowił napaść go. Daremnie Władysław pisał dwa listy błagając hetmana, aby nie zaczepiał Kozaków; zuchwały panek, zachęcany niewątpliwie przez innych i mając w rezerwie Wiśniowieckiego, rozpoczął wojnę, w której okazał najzupełniejszą nieudolność jako wódz i śmiertelnie ranił Rzeczpospolitę.

Jaki obrót wzięłaby nieszczęsna awantura, gdyby żył Władysław? Trudno przewidzieć. Chmielnicki bowiem pomimo związku z Tatarami wciąż głosił się jego wiernym sługą. Na nieszczęście król nagle zmarł; nie w porę dla ojczyzny, w samą porę dla magnatów, którzy bodaj czy nie zlękli się słów: „zaprawdę, dojdę z wami do czegoś dziwnego"...

Oto jest szkielet potworu nazywającego się wojną kozacką. Materiały do niej tkwiły we wszystkich klasach, we wszystkich stosunkach Ukrainy; ogromna armia była gotowa; magnaci i szlachta wciąż wygrywali jej pobudkę; wodza wskazał sam król; hetman Potocki podpalił ogień, a ks. Wiśniowiecki, o ile mu tylko pozwalały jego duże zasoby, jeszcze większe okrucieństwo, a bardzo ograniczone zdolności i miłość kraju — o tyle płomień podżegał.

Tych jednak konturów nie widzimy w powieści Sienkiewicza. Wymalował on tylko cyferblat zegara, ale kółek i sprężyn nie pokazał; z tego zaś, co mówi Skrzetuski z Chmielnickim, można by wnosić, że tych sprężyn albo nie dojrzał, albo nie uznawał.

W jego powieści nie widzimy ani wyzyskiwanego ludu, ani pogardzanych popów, ani weteranów rozpamiętywających czasy sławy i równouprawnienia pod sztandarami Rzeczypospolitej. Nie widzimy ani chciwych grosza panów i panków, ani zgrai Żydów-oficjalistów, ani Żydów podsuwających nowe plany

wyzysku lub wyzyskujących na własną rękę. Nie widzimy tych, których bito, którym zabierano fortuny, żony lub córki. Słyszymy tylko kiedy niekiedy lekkie wzmianki.

Tymczasem rzeka nienawiści kozackiej złożyła się z tych właśnie kropelek i strumyków. Te kropelki i strumyki odbijały w sobie całą sprawę z różnych punktów i one to, nie jakaś masa pijana i bezimienna, zalewały dwory, znosiły szczupłe wojska Rzeczypospolitej. Znaleźć je zresztą można i w znacznie późniejszych czasach.

Jeżeli autor odpowie, że nie miał serca dziś na zbolałym ciele odświeżać tej strasznej rany, uwierzę mu i uznam słuszność pobudki. Muszę jednak dodać, że w takim razie wojna kozacka nie kwalifikowała się za temat do powieści. Anglik może w plastycznej i barwnej formie rzucić w oczy swoim rodakom prawdę o Irlandii za czasów Cromwella[1]. Innym ciężko[2]. Ażeby uniknąć nieporozumienia, dodam jeszcze, że za pomocą umiejętnie wybranych cytat z powieści, można by dowodzić, że Sienkiewicz nie chował historycznego światła pod korzec, że dokładnie scharakteryzował wojnę kozacką i jej bohaterów. Jeżeli jednak porównamy to, co ujął w obrazy, a co tylko we wzmianki, co oświetlił, a co przyćmił, co wysunął naprzód, a co zostawił na dalszych planach, okaże się, że podał on wizerunek dziejów, ale w głównych zarysach negatywny, wprost im przeciwny; tam gdzie była wklęsłość, zrobił wypukłość i na odwrót.

Nie widzę potrzeby wspominać o sprawiedliwości autora. Jest ona tylko pozorna i mnie samego złudziła, gdym czytał powieść z numeru na numer. Naprawdę Sienkiewicz jest tylko

---

[1] *Oliver Cromwell* (1599—1658) — zwolennik republiki w Anglii, przywódca rewolucji, która doprowadziła do ścięcia na szafocie króla Karola I. — Prus mówiąc o pisarzu, który atakował Anglię za jej postępowanie z Irlandią za czasów Cromwella, ma prawdopodobnie na myśli albo Swifta, albo sztukę W. G. Willsa: *Charles I* (1872).

[2] Oczywiście narodom podbitym.

grzeczny dla kilku figur kozackich. Masę traktuje jak stado wściekłych psów, którym miejsce duszy zastępuje cuchnąca para wódki...

V

Że autor z historią nie robi ceremonii i co chwila na skrzydłach fantazji odrywa się od faktycznego gruntu, dowodzą, w sposób już dla wszystkich zrozumiały, jego — osoby historyczne. Nazwisk historycznych podobno jest w powieści większa część; są to jednak tylko nazwiska. Osoby, które je noszą, z małym wyjątkiem, nie posiadają cech im właściwych.

Że Skrzetuski przedarł się ze Zbaraża do obozu królewskiego —, to fakt. Autor ten rys jego wiernie odtworzył, a co lepsze — uzupełnił go bogatym, choć wadliwym i nierealnym charakterem. Pomijając jednak i te wady autor miał prawo, nawet obowiązek, z jednego rysu odbudować takiego rycerza; to samo robił Cuvier[1] ze szczątkami dawno wygasłych mieszkańców ziemi. Takie odbudowywania, o ile są prawdopodobne, należą do najwznioślejszych dzieł ludzkiej twórczości.

Główny rys charakteru Kisiela, który był tak dobrym Rusinem i tak wiernym synem Rzeczypospolitej, jest przedstawiony prawdziwie. Natomiast nie sądzi autor, że w owej epoce Kisiel był przedstawicielem jedynej wówczas możliwej i sprawiedliwej polityki i że w tym wypadku sercem i rozsądkiem przewyższał swoje otoczenie. Ideałem autora są ci, którzy chcieli „zetrzeć bunt". Piękny ideał! Wreszcie autor przedstawiając plastycznie w akcji cierpienia Kisiela w obozie kozackim, a cierpienia, jakie sprawiał mu senat i sejm — tylko w rozmowie, rzucił na sytuację fałszywe światło. Naprawdę bowiem Kisiela dręczył sejm i senatorowie, lżył Wiśniowiecki, a Chmielnicki otaczał go szacunkiem i życzliwością. Dopiero w końcu skutkiem jakichś dyplomatycznych kruczków stosunki między nimi oziębły.

---

[1] *Jerzy Cuvier* — **(1773—1838), słynny naturalista francuski.**

Krzeczowski, kum i przyjaciel Chmielnickiego, nie opuścił chorągwi przed bitwą, a tym mniej nie namówił swoich Kozaków do zdrady, jak utrzymuje autor, lecz, przeciwnie, w bitwie u Żółtych Wód dostał się do niewoli Tatarom, z której jego, nie Skrzetuskiego wykupił Chmielnicki za 4.000 talarów, a potem skłonił do przyjęcia prawosławia i zdrady. Autor przypisując mu zdradę z góry, dla widoków ambicji, popełnił na Kozakach niesprawiedliwość, pocieszmy się — nie pierwszą i nie ostatnią.

Jaremi Wiśniowiecki był to człowiek niezwykłej odwagi i energii, okrutnik, ambitny do szaleństwa, chciwy na majątek, intrygant i buntownik. Pomimo zaklęć ojca i matki, doszedłszy do pełnoletności, porzucił wiarę grecką; w wojnie z Moskwą tak mordował i palił, że lud nazwał go „palejem". Fortunę swoją powiększał najazdami: w r. 1636 najechał majątek swoich krewnych sierot Wiśniowieckich i władał nim do ich pełnoletności pomimo sądowych wyroków; w r. 1644 najechał Rumeńszczyznę Kazanowskich, a następnie Hadziaczyznę swego szwagra Koniecpolskiego.

Z powodu sprawy o Hadziacz pociągnięty do przysięgi, zebrał 4.000 ludzi zbrojnych, kazał im wedrzeć się do izby senatorów i tychże wysiec, nikogo nie wyłączając. Ustępstwo króla zapobiegło temu jedynemu w dziejach świata spiskowi. Gdy z powodu sprawy rumeńskiej król nie dał mu ręki do pocałowania, ze złości tak pobuntował przeciw niemu sejmiki, że król musiał się z nim pogodzić. Gdy wreszcie król nie dał Potockiemu buławy wielkiej, a Wiśniowieckiemu małej, której namiętnie pożądał, obaj ci panowie oparli się wojnie z Turcją, obaj po społu z innymi intrygowali przeciw królowi, tak że była obawa rokoszu. Jednocześnie obaj z tego powodu pałali zemstą przeciw sprzymierzeńcom króla — Kozakom i stali się jedną z najbliższych przyczyn kozackiego wybuchu.

Wreszcie podczas samej wojny, gdy Kisiel nawiązywał układy, a Chmielnicki naglił do nich, aby powściągnąć ruszające

się masy chłopstwa, Wiśniowiecki palił i mordował Ukrainę, a o Kisielu wrzeszczał, że jest sprzedajny, że wziął od Chmielnickiego łapówkę w kwocie 80.000 zł. Mimo to doszło do zawieszenia broni, dla utrzymania którego Chmielnicki ściął kilkuset rozbójników, a dzikiego Krzywonosa kazał przykuć do armaty; ale Wiśniowiecki w napadach nie ustawał, aż rozbestwiona czerń myśląc, że winien temu Kisiel i Rzeczpospolita, rzuciła się do nowej walki.

Co zwojował? Nic. Zyskał sławę bohatera — który nie tykając się Chmielnickiego dobrze morduje Kozaków. Ale nie wygrał żadnej poważnej bitwy, nie zorganizował obrony ze wszystkich sił zagrożonych, a tylko raz wstrzymał posuwającego się nieprzyjaciela. Jaki zresztą opór jego kilka tysięcy ludzi mogło stawić krociowej armii Chmielnickiego? Jaki był cel jego walk, jeżeli nie zaspokojenie ślepej nienawiści i chęć reklamy?

Była w historii chwila, że Wiśniowiecki mógł zostać hetmanem legalnie przez króla wskrzeszonej kozaczyzny; ale wówczas intrygowali przeciw niemu inni magnaci. Lecz gdy wybuchła i rozwinęła się wojna, Wiśniowiecki stał się dla Kozaków najbardziej znienawidzonym człowiekiem. To mu dało popularność w obozie udręczonej szlachty. W państwie rządzonym przez Richelieugo [1] taki Wiśniowiecki już w połowie swojej kariery doczekałby się miecza; ale we wstrząśniętym gmachu Rzeczypospolitej znalazł on, co prawda niedługo, buławę. Otrzymał ją z pogwałceniem prawa, z rąk zbuntowanych, uciekających spod Piławiec, dzięki inicjatywie pewnej damy, Katarzyny Słoniowskiej. Zaszczyt godny bohatera.

Jedynym jaśniejszym punktem w życiu Wiśniowieckiego jest obrona Zbaraża. Wstrzymał on przez kilka tygodni całą armię Chmielnickiego i Tatarów nie robiąc im zresztą wielkiej krzywdy. Że dzielnie się bronił, nie dziw: on jeden miał do wyboru

---

[1] *Richelieu Armand Jean* — (1585—1642), **kardynał, minister Ludwika XIII, największy mąż stanu w dziejach Francji.**

śmierć z mieczem w ręku albo na palu. Żołnierze — ci byli bohaterami. Nadciągnął z odsieczą król, lecz przyciśnięty, musiał zawrzeć układ z Chmielnickim, za swoją i za zbaraską armię zapłacić wykup, a co smutniejsze — usankcjonować jasyr, jaki Tatarzy z powrotem do domu wziąć mieli!...

Historia przecie ma swoje szyderstwa. W kilka lat później podobne oblężenie i w podobnych warunkach wytrzymali — Kozacy, w Suczawie, skąd jednak wyszli z bronią, taborem, rozwiniętymi sztandarami, odprowadzeni przez Polaków ze wszelkimi honorami, jakie należały się ich męstwu. Kto jednak był duszą tej dzielnej obrony, czy może jaki skozaczony potomek bohatera ze Zbaraża?... Nie — kobieta, żona Lupula, hospodara wołoskiego. „I tak jedna białogłowa wszystkie sprzymierzone wojska oszukiwała, które bezustannie waląc z armat ostatnie siły na zdobycie zamku wytężali", cytuje Kubala[1].

Nieustraszona odwaga i energia, oto jedyne zalety Wiśniowieckiego; nie wystarczają one jednak do rehabilitowania mordercy, anarchisty i buntownika. Trzeba wielkiej nieostrożności, ażeby podobną figurę stawiać obok Chodkiewiczów, Żółkiewskich, Czarnieckich i apoteozować jako jednego z najlepszych synów ojczyzny człowieka, który był jednym z najgorszych jej pasierbów. Zresztą przed Sienkiewiczem zrobił to samo Bartoszewicz w myśl błędnej zasady, że historia Polski to historia jej możnych rodzin. Teoria wygodna dla magnatów, ale z gruntu fałszywa i szkodliwa.

W oczach współczesnych podniosła Wiśniowieckiego jego nienawiść do Kozaków, a nade wszystko to, że był magnatem. W owych czasach łatwiej było znanemu ze słabej głowy ks. Dominikowi Zasławskiemu zostać wodzem jako magnatowi, aniżeli rzeczywistemu zbawcy ojczyzny, genialnemu Czarnieckiemu, szlachcicowi, zostać młodszym hetmanem. Nie rozumiem jednak,

---

[1] *Ludwik Kubala* — (1838—1938), historyk polski, autor *Szkiców historycznych,* które szczególnie silnie odbiły się na *Ogniem i mieczem.*

dlaczego historyk czy poeta, a nawet krytyk, ma mierzyć ludzi łokciem ówczesnej etyki?

W jakiż teraz sposób Sienkiewicz przedstawił Wiśniowieckiego? Oto jako męża opatrznościowego, niezrozumianego i niepopieranego ojca ojczyzny. Jest on surowy, nawet srogi, ale z pobudek politycznych. Jeżeli wbija na pal Kozaków, to tylko dla ich własnego dobra; jeżeli zrywa zawieszenie broni, to dla chwały i szczęścia Rzeczypospolitej. Ma on swoją teorię polityczną, którą można by scharakteryzować w tych słowach: naprzód — uciąć łeb, potem — dać konstytucję. Znane to dobrodziejstwa.

Nareszcie panującym, zasadniczym rysem Wiśniowieckiego z powieści jest — miłość ojczyzny. Jaki to ładny obrazek, w którym owa ojczyzna w sercu Jaremy walczy z ambicją i — zwycięża! . . . Ale nie bez trudu, bo aż Chrystus musiał interweniować.

Scena ta, która powszechnie się podobała, mnie, jeżeli mam wyznać prawdę, razi. Co znaczy ta konfidencja[1] cichego Boga cierpiących i maluczkich z rozhukanym magnatem — ukrzyżowanego z oprawcą? Jakim pacierzem modlił się Wiśniowiecki, czy tym, którego nauczyła go matka, czy tym, którego nauczył się sam z pobudek politycznych? I onże to wahał się dziś wobec ojczyzny, którą wczoraj deptał łamiąc prawa, demoralizując posłów, rozsadzając władzę?

Ale i ten Wiśniowiecki, o jakim pisze Sienkiewicz, nie pasuje do podobnej sceny. Miał on być przecie wielkim wodzem, główną zaś cechą charakteru prawdziwych wodzów jest to, że są nie tylko wyżsi od przeszkód, od narzędzi, jakimi się posługują, i od władzy, jaka obok nich istnieje, ale że nie szukają otuchy u nikogo, nawet u Pana Boga, że jeżeli modlą się, to nie o radę, lecz z góry o zwycięstwo. „Bóg z nami!“ wołają wszystkie armie i ich wodzowie.

---

[1] *Konfidencja* — poufałość.

Patrzmy na Aleksandra nad Granikiem, na Cezara nad Rubikonem, na Napoleona I wobec parlamentu. Ale po co daleko szukać: spojrzyjmy na Chodkiewicza w drodze do Moskwy. Kazanowski, wsparty na swoich zwycięstwach, a najbardziej na królewiczu i carze Władysławie, skłonił część wojska do złamania rozkazu Chodkiewicza w czasie marszu. Myślicie, że stary wódz padł wówczas na ziemię krzyżem i modlił się, czy ma ulec, czy nie ulec woli królewicza?... Bynajmniej. Skoczył do Kazanowskiego i trzasnął go w łeb obuszkiem; nieposłuszne wojsko w tej chwili stanęło na oznaczonym miejscu, a wybladły ze strachu królewicz ze łzami w oczach błagał o przebaczenie Chodkiewicza.

Takim w chwilach stanowczych jest temperament prawdziwego wodza; modlą się ci, którzy nie wiedzą, co robić, którzy nie stoją na wysokości sytuacji. Sam wreszcie Wiśniowiecki, ile razy chodziło o rzeź, zajazd, intrygi przeciw królowi, nie wahał się, lecz działał. Był w swoim żywiole.

Zresztą Wiśniowiecki Sienkiewicza ma tylko tytuł wodza, ale nie posiada głównych cech takiej postaci. Wódz jest sercem i mózgiem, armia jego ramieniem. Otóż ten fantastyczny Wiśniowiecki, lubo jest sercem, o ile chodzi o bitwę — nie dalej, lecz nie jest mózgiem, gdyż nie widzimy, ażeby myślał za armię. Co najwyżej odwiedza on posterunki, wyjeżdża na front w błyszczącej zbroi lub daje znaki buławą. Takim wodzem łatwo być i dziwię się, dlaczego nie był nim Skrzetuski, Wołodyjowski, Podbipięta, Wierszułł lub kto inny. Chyba dlatego, że Opatrzność nie dała im majątku na utrzymanie własnego korpusu. Lecz oto przykład. Ile biedny Zagłoba musiał się napocić i namyśleć, nim wyprowadził z tarapatów Helenę!... Ale Wiśniowiecki i takich kłopotów nie doświadcza, choć zamiast Heleny miał do prowadzenia i ocalenia kilka tysięcy ludzi, ba! nawet musiał nimi zwyciężać... Plany marszów, zaopatrzenia wojska, poznania siły nieprzyjacielskiej, ataków i rejterad — wszystkie robią się

za okładkami powieści; Wiśniowiecki ich wcale nie robi. A więc to nie jest wódz, tylko figurant.

Przechodzimy do ostatniego bohatera.

Chmielnicki należy do najtragiczniejszych postaci, jakie wydała ludzkość. Jest to mąż buntu, członek tej wielkiej rodziny, w której skład wchodzą: Lucyper i Adam, buntownicy przeciw Bogu, bratobójca Kain, Mojżesz, co wywiódł lud swój z domu niewoli, gladiator Spartakus i patrycjusz Katylina, Luter i Wilhelm Tell, Cromwell, Robespierre aż do Waszyngtona i wielu a wielu innych[1]. Tworzą oni olbrzymią skalę charakterów, niepodobnych do siebie jak dzień i noc, przeklinanych, podziwianych lub błogosławionych, których łączy tylko jedna, ale wielkiej doniosłości cecha — przewodzenie buntowi.

Chmielnicki dziejowy jest jaskrawą mieszaniną uczuć i właściwości. Tkliwy kochanek i okrutny morderca, który własną żonę kazał powiesić; sceptyk i obrońca wiary; ambitny egoista, ale tak streszczający w sobie uczucia swego ludu, że gdy odezwał się, poszły za nim krocie; wdzięczny za doznane usługi jak najszlachetniejsi i mściwy jak najpodlejsi; mało okrzesany Kozak, a jednocześnie dyplomata, wielki wódz, organizator i mistrz w kierowaniu uczuciami swoich tłumów. Należał do tych, którzy pod Cecorą aż do nieba podnieśli zakrwawiony sztandar Rzeczypospolitej, a wnet potem sam go deptał; człowiek, który pod Piławcami widział u stóp swoich całą Rzeczpospolitą i którego spod Beresteczka gnali Tatarzy, przywiązanego do konia, pochwyconego od armii, jak wilczycę od szczeniąt.

Musiał to być człowiek niepospolitych zdolności, skoro gdy jeszcze był tylko setnikiem, hetman Koniecpolski rzekł o nim na łożu śmierci: umarłbym spokojniej, gdyby Chmielnickiego nie

---

[1] *Spartakus* — wódz zbuntowanych niewolników w starożytnym Rzymie; *Katylina* — patrycjusz rzymski, spiskujący przeciw senatowi; *Wilhelm Tell* — bohater podaniowy, który postanowił wyzwolić Szwajcarię spod władzy austriackiej; *Maksymilian Robespierre* — jeden z głównych przedstawicieli rewolucji francuskiej.

stało, na Ukrainie. Dawniej, gdy ten sam hetman wskazując na Kudak spytał: prawda, że nie zdobyty? Chmielnicki odparł: co ręce ludzkie zbudowały, ludzkie zburzyć mogą. Znacznie zaś później, gdy garść Kozaków oblężonych w „piławieckim kurniku" na widok 200-tysięcznej armii ogarnęła trwoga, uspokajał ich: nie bójcie się; tam jest ledwie 10 tysięcy wojska, reszta — to Żydy!... Jakoż owa reszta, straciwszy w zwycięskiej dla siebie potyczce kilkuset ludzi, uciekła z placu. Znaczy, że znał ludzi i okoliczności.

Potrafił on nie tylko zebrać krociową armię, ale ją karmić, szybko przenosić i tak ukrywać, że nigdy nie wiedziano o jego siłach. Na odwrót, on o swoich przeciwnikach wiedział wszystko, miał ajentów w Konstantynopolu i w Warszawie, nie tylko umiał zjednać sobie poparcie Tatarów i Turków, ale nawet próbował wywołać chłopską rewolucję w samej Polsce.

Mógł być jednym ze sławnych wodzów Rzeczypospolitej, a stał się jej nieszczęściem. Przed buntem poznało się na nim tylko trzech ludzi: hetman Koniecpolski, Hieronim Radziejowski i król. Natomiast hetman Potocki i Wiśniowiecki byli tak lekkomyślni, iż sądzili, że Chmielnickiego można zwyciężyć trwogą.

Nawet w początkach buntu Chmielnicki odwoływał się do króla i chciał utrzymać związek Ukrainy z Rzecząpospolitą; miał on zanadto trzeźwy umysł, aby nie wiedzieć, że ten związek jest dla Ukrainy najlepszy, o czym zresztą wiedzieli Kozacy i chłopstwo. Ale reformy na Ukrainie wymagały głębokich zmian w ustroju samej Polski, a na to jeszcze klasa rządząca zdobyć się nie mogła; do sejmu czteroletniego brakowało półtora wieku. Toteż Chmielnickiego opanowała w końcu rozpacz i nienawiść. Jak dzikie zwierzę zamknięte w klatce skacze na ściany, ażeby się wydobyć, tak Chmielnicki poddawał się kolejno wszystkim swoim sąsiadom i wszystkich oszukiwał. Gdy zaś syn jego Tymko ciągnąc z armią ogromną na Wołoszę, zapytał: co robić z wojskiem Rzeczypospolitej, stojącym w Batohu? — odparł:

zdechły pies nie kąsa!... Pomiędzy nim a Rzecząpospolitą leżała już przepaść.

W Chmielnickim Sienkiewicza najwydatniejszą cechą jest — pijaństwo i brutalstwo, potem wdzięczność, wahanie się, pycha, obłuda, egoizm. Robi on wrażenie jako silny i gwałtowny charakter, ale nie jako wódz buntu. Wrzeszczeć, pienić się, pić, skazywać na śmierć — to nie są cechy wodza buntu. Gdzie są jego cele i plany, gdzie kolce, które go bolą i które chce połamać, gdzie sposoby, jakimi się do tego posługuje? Przypomnijcie sobie plan Zagłoby i prace dla ocalenia się z rąk Bohuna. Rzucał się on i tarzał, ale nie bez celu, i już wcale nie myślał o piciu i o kłamstwach, choć one były jego cechą zasadniczą. A przecież Zagłoba miał do ocalenia tylko siebie, nie całą Ukrainę.

Podobnież nie mają właściwego charakteru oficerowie Chmielnickiego i jego zastępcy w owym np. sejmiku na Siczy. To nie są fanatycy krzywdy i nienawiści, skupiający duchowe i fizyczne siły do walki z nieprzyjacielem: — to stado wściekłych psów, żrących się między sobą pod okiem intryganta. Jaki cel tej sesji? zabić paru ludzi; do tego skierowane są zdolności wodza i zapał jego wojska. Cóż to za szajka łotrów, którą Tuhaj-bej kopie nogami, a Skrzetuski wymyśla im bezkarnie!... I oni mają być ojcami buntu, pociągnąć za sobą krocie? Tak wyglądają buntownicy tylko w spisach swoich nieprzyjaciół, ale nie w naturze, a już wcale nie mogli tak wyglądać przyszli zwycięzcy.

Tu następuje dziwna scena. Pyszny i mściwy Chmielnicki, sponiewierany w oczach Kozaków przez Skrzetuskiego, wykupuje go, a nawet — toczy z nim rozprawę historiozoficzną [1]. W tej szermierce na języki wódz buntu jest tak słaby, że nie atakuje, ale broni się i to kiepsko, wobec przedstawiciela legalności. Tymczasem gdyby autor wpatrzył się lepiej w ową wojnę, w charakter Chmielnickiego i rolę Skrzetuskiego, znalazłby tam materiał do twardszej odpowiedzi.

[1] *Historiozoficzny* — rozważający sens dziejów, filozofujący nad historią.

— Jak ty śmiesz — rzekłby Chmielnicki — przemawiać do mnie w imieniu Rzeczypospolitej, sługo Wiśniowieckiego? Król niech dziś przemawia od niej, nie jurgieltnicy. Ale król, choć uznał nasze krzywdy, ma związane ręce. I co to za Rzeczpospolita, w której twój pan i jemu podobni zdławili chłopa, ubezwładnili szlachcica, ogłodzili armię i rozbili albo zgnoili wszelką władzę? Co ty mi gadasz o ich zamkach, które są ogniwami naszych kajdan; co o ich obronie tej ziemi? Alboż oni nie chodzili do Krymu, Synopy, Trebizondy, Warny i Carogrodu?... A czy nie oni wypierali się nas, ile razy było im wygodniej, czy nie oni opuścili nas, gdy było trzeba stworzyć organizację, nie oni denuncjowali nas przed Batorym? Czy nie oni zagarnąwszy ziemię, chcąc mieć z nas robocze bydło, czy nie oni wolą płacić haracz Tatarom niż żołd zaporoskiemu wojsku? A co nam dali za Cecorę i Chocim, nie licząc innych prac? Bat i pańszczyznę. I przed kim to ma ugiąć kark wojsko zaporoskie, komu oddać broń i sztandary? Nie rycerzom — handlarzom. Już im obmierzła wojna, a pachnie tylko dukat. Więc sprzedają chłopa Żydom, świnie i pszenicę Niemcom, swoje głosy tym, co lepiej płacą, króla w Gdańsku a Rzeczpospolitę w Wiedniu, Sztokholmie, Konstantynopolu — gdzie się da. Twój pan i jemu podobni to rak, co pożarł armię i władzę, a w końcu stoczy Rzeczpospolitę, jeżeli ja go nie wytnę i nie wypalę, z przepisu króla. Przeciw tej gangrenie z diabłem się sprzymierzę, nie tylko z Tatarami; sto tysięcy oddam w niewolę, aby wydobyć z niej cały naród. A ty, Skrzetuski, wracaj do twego pana, ażeby miał mu kto podać strzemię, jak będzie uciekał. Nie dlategom cię wykupił i wysłuchał, żeś jego poseł, ale żeś mi ocalił życie. Nie lubię być dłużnikiem oficjalisty Wiśniowieckich.

Takim tonem przemawiający buntownicy nie owijają w bawełnę, nie lękają się, nie mruczą à la Franc Moor[1]: „Co to sąd?

[1] *Moor Franciszek* — jeden z bohaterów dramatu Fryderyka Schillera pt. „Zbójcy".

jaki sąd?...“ Buntownik to człowiek oszalały, którego cechą jest właśnie to, że się nie waha, że go nie podobna powściągnąć ani przekonać. On nie rozprawia, lecz wyrzuca; nie potrzebuje upijać się gorzałką, bo go już upoił fanatyzm.

To, co opowiada Sienkiewicz o Chmielnickim jest bardzo ładne i malownicze, ale w tym nie czuć temperamentu wodza ani buntownika. To zaś, co ma mówić Chmielnicki: „A jeśliby... jeśliby... to... ja cię wykupił u Tuhaj-beja... ty to pamiętaj i powiedz...“ To jest po prostu zabawne, w tym ustępie autor robi Chmielnickiego człowiekiem podłym w najgorszym gatunku, który w wilię buntu myśli tylko o swojej skórze i jeszcze w jaki sposób!...

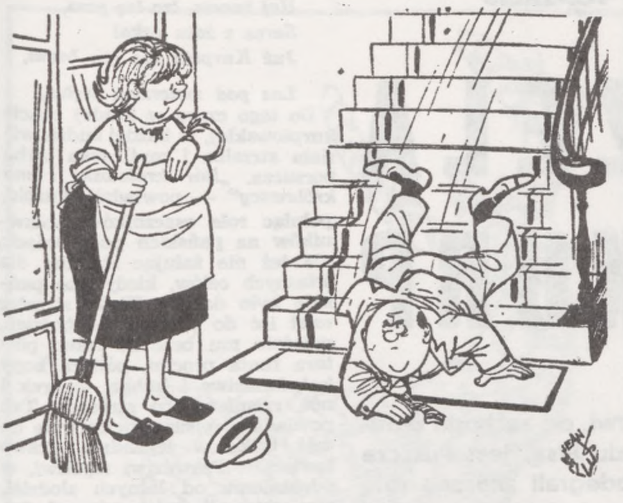
Dziwna rzecz doprawdy, jak autor mało się zna na naturze obłędu buntowników. Przecież o jakiś życiorys nie trudno, nawet w historii Państwa Kościelnego.

Trzeba jednak dodać, że Chmielnicki dwa razy ma pozór wodza i odpowiednią atmosferę: raz w chwili wjazdu do miasteczka po bitwie korsuńskiej, drugi raz w Perejasławiu, gdy przyjmuje komisarzy. Lecz są to tylko żywe obrazy, malownicze pozy.

Może za wiele miejsca poświęciłem historii i historycznym nazwiskom, lecz więcej nierównie zajmują one miejsca w powieści, stanowią jej najpoważniejszy, że nie powiem, niebezpieczny element. Ta część decyduje o społecznej wartości *Ogniem i mieczem* i niestety! mąci ideę sprawy, do dziś dnia pokutującej w naszym życiu, apoteozuje krwawymi łzami opłakaną politykę magnacką, uwłacza uczuciu sprawiedliwości. Jeżeli więc znajdzie się ktoś, kto upatrzy w powieści „historiozofię“, należy ostrzec, że myli się i że innych w błąd wprowadza. Pominąwszy jednak zupełny brak historycznej prawdy, pominąwszy to, że Wiśniowiecki nie jest nie tylko sobą, ale nawet typem ówczesnego kapitalisty-magnata, to że w Chmielnickim nie ma głównych cech buntownika, to wreszcie, że ani w jednym, ani w drugim nie ma cech wodza — oba te charak-

tery, jako charaktery, są bogate i tworzą dwa typy wprost sobie przeciwne. Obaj posiadają wielką energię, ale w Wiśniowieckim koncentruje się ona w nerwach i duszy, u Chmielnickiego tkwi w muskułach i objawia się dzikimi wybuchami. Obaj mają ambicję, ale jeden poddaje ją idei wyższej, drugi obawie lub interesowi. Obaj są srodzy, ale jeden jest politykiem, drugi dzikim zwierzęciem. Obaj są potentaci, ale jeden urodził się nim, drugi jest dorobkiewiczem, który wdarł się na wyżynę zmęczony, rozgorączkowany. Obu otacza grono sług, ale jeden całuje swoich za ich cnoty, drugi tylko bije swoich za wady. Obaj mają chwilę zwątpienia, w której jeden modli się, drugi pije. Jeden z nich rozkazuje, drugi wrzeszczy; jeden jest samowładnym panem swojego sztabu, drugi musi posługiwać się kłamliwymi fortelami wobec oszalałych pijaków; jeden myśli o Rzeczypospolitej, drugi albo o swoich krzywdach, albo o swoim strachu, albo o swojej ambicji.

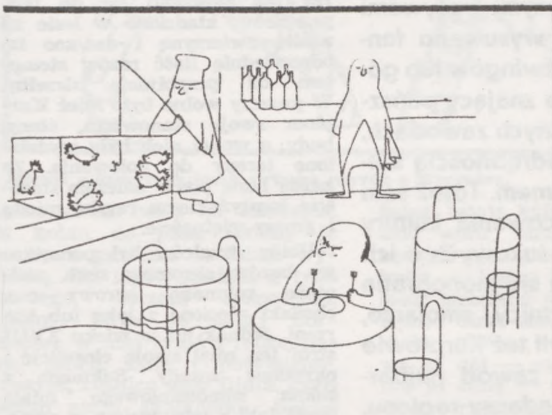
Jak widzimy, są to zajmujące charaktery. Byłyby nawet piękne, gdyby nie druzgotała ich wielkość sytuacji, a raczej chaosu, nazwanego w powieści wojną kozacką, i gdyby historia czepiwszy się ich nazwisk i rzekomego stanowiska nie krzyczała wielkim głosem: jesteście chińskimi cieniami, nie Wiśniowieckim i nie Chmielnickim!



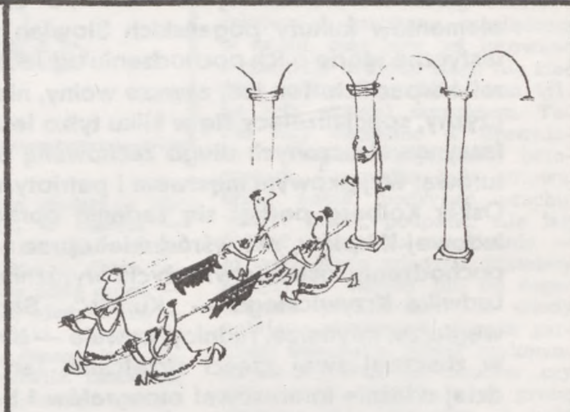
— Trzy piętra w osiem sekund i trzy dziesiąte! Wspaniały wynik!...



— Pomyśleć tylko: tyle bagażu, żeby przez miesiąc chodzić w kostiumie kąpielowym...



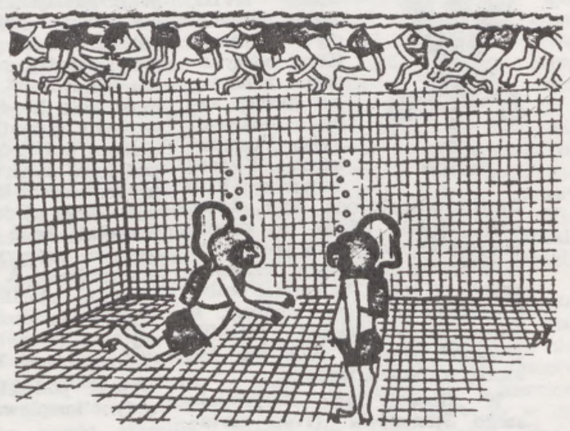
— — —



— — —



— Co roku to samo: żona chce jechać nad morze, a mnie nęcą góry...



— To jedyny sposób, żeby swobodnie popływać w tym przepełnionym basenie...

ANDRZEJ TUMIALIS



STRZELA JAK KURP

W północnym dorzeczu średniej Narwi, od zachodu ograniczona rzeką Omulwią, od wschodu Pisą, jest Puszcza Zielona siedzibą Kurpiów, którzy odegrali znaczną rolę historyczną, do dziś zachowali ogromnie interesującą odrębność etnograficzną. Ludoznawstwo pierwszej połowy XIX wieku szukało tutaj nie skażonych obcymi wpływami elementów kultury pogańskich Słowian, wysuwano fantastyczne teorie o ich pochodzeniu od Jadźwingów lub górali karpackich. Ten lud, zawsze wolny, nie znający pańszczyzny, specjalizujący się w kilku tylko leśnych zawodach, fascynował uczonych długo zachowaną odrębnością kulturową, wyjątkowym męstwem i patriotyzmem. Toteż sam Oskar Kolberg podjął się zadania opracowania kultury ludowej Kurpiów, zaś wśród wielu prac naukowych o ich pochodzeniu, osadnictwie, życiu wyróżnia się monografia Ludwika Krzywickiego — „Kurpie". Bartnicy, smolarze, węglarze, młynarze, rudnicy, kowale — byli też Kurpiowie w znacznej swej części strzelcami. Ten zawód najbardziej właśnie interesował etnografów i badaczy regionu.



Początek kurpiowskiej legendy narodził się dopiero w wieku XVIII, wtedy pojawiła się nazwa Kurp, od łykowego chodaka, bo tutejsi sami nazywali siebie Puszczakami. Właśnie w wieku XVIII stawili oni zbrojny opór starostom, wzięli udział w wojnie szwedzkiej, walczyli w partyzantce o prawa Stanisława Leszczyńskiego do tronu. Ci zawsze wolni i zawsze uzbrojeni, nieliczni, a jakże dzielni ludzie, potrafili stworzyć własną, jeśli nie historię, to piękną legendę.

W „Historii życia Najjaśniejszego Stanisława" (1744) czytamy, że wśród Kurpiów *„jedni z nich Bartnicy, którzy szczególnie około pszczół chodzą, a drudzy Kurpisy albo leśni strzelcy"*. Inny autor pisze, że to *„ludzie pełni odwagi i waleczności"*, że *„w główkę ćwieczka trafiają z daleka... Jeden rękę nadstawia, drugi między palce bez obrażenia ich strzela"*. Lud ten wywalczył sobię bowiem takie prawo, że kiedy wszystkim innym wieśniakom w Polsce aż do roku 1557 pod karą śmierci nie wolno było w borach królewskich polować — oni aż do roku 1816 mogli posiadać broń i polować na wszelką zwierzynę okrom zwierza grubego. A za to prawo polowania płacili jeno kunowe, czyli jedną kunę lub też 15 groszy. Prawo z roku 1816 zabraniało polować Kurpiom, ustalało wysoki podatek z boru. Mówi o tym kurpiowska piosenka:

Hej bracia, łza łzę goni,
Serce z żalu pęka!
Już Kurpsik nie ma broni,

Las pod zwierzem stęka...

Do tego czasu w każdej chacie kurpiowskiej, w każdej budzie wisiała strzelba i myśliwska torba borsucza. *„Bór królewski i my królewscy"* — powiadali Kurpie, pełniąc role osaczników, obławników na pańskich polowaniach, ale też nie żałując strzelby dla własnych celów, kiedy oko pańskie było daleko. Kiedy strzelec miał iść do puszczy na tydzień, należało mu brać ze sobą: półtora funta prochu, półtora kopy kul, krzesiwo i hubkę, toporek i nóż, rzemień albo stryczek. Tak powiada niepisane, przetrwałe do dziś tylko w legendzie, prawo łowieckie. Prawdziwi myśliwi, w odróżnieniu od leśnych złodziei, zaprzestawali polowania od św. Wojciecha aż do zebrania zbóż jarych i ozimych. Strzelców, którzy nie stosowali się do tych przepisów, kładziono w lesie na zabitą zwierzynę i dawano im odpowiednią ilość razów stemplem od przybijania strzelby. W puszczy wolno było mieć Kurpiom swoje stanowiska, stany, budy, a wokół nich były wydzielone tereny do polowania. Za każdą budę płacić należało staroście łomżyńskiemu rączkę miodu i groszy piętnaście.

Ubiór strzelców był początkowo bardzo skromny: siwa, wełniana sukmana, surowy pas, chodaki plecione z łyka lub korzeni. Jednak już w wieku XVIII strój ten miał swoją elegancję i określone zasady. Sukmana z sukna samodziałowego miała 6—12 fałd z tyłu, wcięta w pasie, sięgała do kolan, zapinana była na drewniane knebelki, a później na jaftki i guzy z rogu lub drewna. Wysoki po uszy kołnierz podbity był ciemnogranatowym suknem. Rzemienny szeroki pas miał mosiężne sprzączki, nabijany był ćwieczkami z mosiądzu. Za pasem mały toporek podróżny lub siekierka do obrony ręcznej i ścinania gałęzi, krzesiwo stalowe, nóż myśliwski, róg z prochem. Na głowie twardy kapelusz, czarny, niski, u góry szerszy, z niewielkim rondem, opasany czerwoną wstążką, z bursztynową sprzączką lub klamerką. Kamizelka — leibzik płócienna lub sukienna, granatowa lub czerwona, z kołnierzem stojącym, wysokim. Ze świecącymi guzikami, złotymi lub czerwonymi. Koszula płócienna, biała, pod brodą zawiązywana na sznurek, na święta z czerwoną wstążką. Portki płócienne na lato, sukienne na zimę, z klapą od przodu,

ły na bramie S. A. R. (Stanisław August Rex) z odległości 100 kroków wyinkrustował kulami. Kurp jest ubogi, kula jest droga, kiedy Kurp strzela — Kurp trafia, powiadano.



Jelenie z naszytych łusek świerka, wyrób z Myszyńca.

zapinane na boku na knebelek. Od kolan do pasa zdobiły je czerwone guziczki z takąż wypustką. Do tego: chodaki z łyka lipowego, korzeni sosnowych, wikliny, torba ze skóry borsucznej, w niej tytoń i fefka, nożyk, proch, kule i pożywienie. I fuzyja, ruśnica albo flinta, czyli bardzo stara skałkówka. Sukno robiono w domu na krosnach, kapelusze w Myszyńcu, torby szyli kuśnierze, sukmany — jeżdżący po wsiach krawcy. Jeszcze w roku 1830 strzelcy kurpiowscy walczący nad Narwią nosili takie wyszukane stroje, jeszcze w roku 1863 strzelcy-partyzanci mieli stroje podobne, tyle że kapelusz zastąpiła już rogatywka.

PÓJDŹ DZIECIĘ — JA CI STRZELAĆ KAŻĘ...

Już po skończeniu sześciu lat młody Kurpik uczył się strzelać, a jeszcze wcześniej uczył się innych tajemnic życia puszczy: określania kierunku podczas nocy i pochmurnego dnia, łażenia po drzewach, ślizgania się po bagnach na klumpach, świecenia łuczywem i próchnem, rozpoznawania śladów ludzi i zwierząt, sygnalizacji i naśladowania głosów zwierząt, przepowiadania pogody i pór roku. Na przykład: wrony siadają wysoko — będzie mróz, tłuką się po śniegu — będzie odmiana, kraczą — będzie śnieg, latają każda osobno — będzie wiatr, latają w stadzie — będzie szaruga. Kukułka długo kuka w końcu lata — długa jesień, jarzębina ma duże grona — będzie duża zima, kiedy małe — mała zima, pająki spuszczają się na dół — na deszcz, jeśli robią to zimą — odwilż. Liście się długo trzymają jesienią — lekka będzie zima, rosa rano i mgła w górze — pogoda, żurawie krzyczą na łąkach — deszcz, czajki budują gniazda wyżej — będzie mokro, kuliki krzyczą „pić", „pić" — będzie deszcz, dużo grzybów w lesie — nieurodzaj będzie, dużo żywicy na pączkach sosny — ostra zima, duże szyszki na świerkach — ostra zima. To był cały Instytut Meteorologii!

Ale najważniejsze były jednak te ćwiczenia, które miały zrobić z Kurpika strzelca. Różne gry, ćwiczenia, zawody, a wśród nich pojedynki na kije, zabawa w Polaków i Prusaków, ćwiczenia siekierką, ciskanie nożem. Siedmioletni Kurp już chodzi z ojcem na polowanie do lasu, bowiem już całkiem dobrze strzela. Na razie jednak tylko nagania, lub strzela do ptactwa, w każdym razie ma swoją strzelbę. Toteż dziesięcioletni chłopcy trafiali ze strzelby w guzik, w locie strzelcy trafiali ptaki. Nie śrutem — kulą! Jeden Kurp inicja-

W KAŻDEJ CHAŁUPIE FABRYKA BRONI

Broń palną wyrabiali wszyscy kowale. Ruśnice były na jeden luft, nie miały zamków dających ogień, lecz przypalano je knotem, lontem. Do powstania 1831 roku były fuzje krzemieniówki, a dopiero później kapiszonówki. Te nauczono robić kowali dla powstania, ale umiejętność ... niej im się przydawała. Bo fuzję miał każdy Kurp, jak wiemy, nie tylko dorosły, niektórzy mieli nawet pistolety na jedną lufę. Najprostsza lufa była taka: wyginano na drucie grubą blachę w rurkę, jeden brzeg zabijano żelazem i lutowano mosiądzem w ogniu, całą lufę też lutowano i okręcano drutem. Kogo nie stać było na kowala, robił to sam, tylko lufę okręcał sznurkiem. Takie lufy osadzano w drewnianych karpach, najczęściej brzozowych. I strzelba była gotowa, tylko nabić, podsypać prochu, włożyć kulkę, podpalić. Ale jak trafiać z takiego urządzenia — to tylko Kurp wiedział. Pistolety służyły do obrony lub do regulowania porachunków, a wtedy nabijano skorupami starych garnków żelaznych. Kiedy szykowano się na złodzieja owoców czy ryb, wtedy nabijano broń grubo tłuczoną solą kuchenną. A były jeszcze garłacze, krótkie strzelby z grubymi lufami, do których sypano garść siekańców. Służyły do wojaczki. Były także dwuczęściowe (składane) strzelby kłusowników do noszenia za pazuchą. Były też moździerze wiwatowe przy puszczańskich parafiach, niezbędne podczas procesji wielkanocnej. Odlewano je w miejscowych kuźniach, tutaj także wytapiano żelazo z rudy łąkowej (limonit). Na powstanie 1863 zamówili Kurpie armaty drewniane u stelmachów. Niektóre pękały po jednym strzale, z niektórych można było strzelić i ze dwadzieścia razy.

Proch, podobnie jak broń, też robiono sobie w domu, w wolnych chwilach. Ot, brało się nieco węgla leszczynowego, saletry i siarki, tłukło się to w kamiennych tłuczkach, lub tarło w donicach do tarcia maku. Węgiel wypalano samemu, siarkę kupowano u kramarzy, saletrę umiano wydobywać z gnojowni bogatych w amoniak... Proch mie-



Leśniczówka w Dłużewie, pow. Kolno. Rys. na podstawie fotografii A. Chętnika z 1928 r.

lono na mokro; trzymany na zapiecku zawsze nadawał się do użytku. Kule też odlewano w mieszkaniach, robiono ich całe worki, podobnie śrut. W tej sytuacji wykonanie takiego sprzętu, jak rogi myśliwskie, noże, topory, oszczepy — było zupełną igraszką. Problemy były za to z różnymi zaczarowaniami fuzji. Bardzo mocny czarownik mógł tak strzelbę zaczarować, że trafiała zawsze. Ale też, żeby komuś zepsuć fuzję, wystarczyło wsypać do niej popiół ze spalonej szprychy starego koła. Żeby strzelba dobrze biła — spalić kołek od płotu stary, popiół do lufy wsypać. Kiedy wilk fuzję zobaczył wcześniej niż myśliwy wilka — fuzja do niczego, trzeba z niej srebrną monetą wystrzelić. Jeśli po udanym strzale zwierz ucieknie — strzelbę trzeba burakowym lub kapuścianym octem przemyć. Kiedy strzelba źle bije — trzeba ją na noc zakopać w świńskie gniazdo. Jak ktoś na strzelbę urok rzuci — trzeba nią przez komin wystrzelić. Żeby zabić diabła — trzeba fuzję nabić różańcem.

STRZELEC CI JA STRZELEC, CO MI POLYCYJA ZAWSZE ZNAJDĘ KAWAŁ DZIURAWEGO KIJA!

A było tego kija na co szukać. W tutejszych lasach żyły niedźwiedzie i żubry, tury i łosie, jelenie, daniele i dziki, sarny, borsuki, lisy, kuny, wydry i zające. Z ptaków: cietrzewie, kuropatwy, jarząbki, kuliki, kwiczoły, sójki, żołny, makolągwy, sowy, puchacze, kaczki, kurki wodne, nury. Toteż przyjeżdżano tutaj polować nie tylko z Łomży, Suwałk czy Warszawy, ale nawet z Petersburga.



Oprócz polowania przy użyciu strzelby mieli Kurpie - strzelcy dziesiątki sposobów na to, żeby zwierzę inaczej złowić. Na niedźwiedzie na przykład stosowano bardzo pomysłową tzw. samobitnię. Nad barcią na linie wysoko uwiązanej przywiązywano kloc drzewa, który zwisając zasłaniał otwór do pobierania miodu. Kiedy niedźwiedź wdrapał się na barć, ze złością łbem lub łapą odpychał wiszący przed nim kloc. Kloc zaś, na zasadzie wahadła wracał i tłukł w łeb misia. Powtarzało się to tak długo, że można go było podejść lub też spadał w końcu na ostro zakończone kołki. Małe niedzwiedzie łapano w ten sposób, że do koryta wysmarowanego miodem nalewano okowity. Pijane niedźwiadki łapano potem w sieci. Różnego rodzaju sieci, haczyki, pułapki, brożki, zapadnie, sidła, samołówki, stępice służyły do łowienia zwierząt. Opisy tych urządzeń byłyby zbyt okrutne, jednak tamto łowiectwo potrzebne było człowiekowi, żeby żyć, tym było szlachetniejsze od dzisiejszego sportu myśliwskiego, w którym dziesięć dubeltówek mierzy do jednego zająca i to wyłącznie dla zabawy.

ŚWIĘTY MIKOŁAJ — PATRON OD WILKÓW

Wilki były na Kurpiach ogromną plagą, toteż patron też bardzo był popularny:

Święty Mikołaju
Broń mego sprzężaju

zaczynała się popularna modlitwa. Na Świętego Mikołaja zachował się w tradycji tzw. chłopski post. Mężczyźni i młodzież męska pościli w Świętego Mikołaja, żeby od wilków strzegł.

Były tutaj dwa rodzaje wilków — borowe, groźne dla ludzi, i owczarczyki, czatujące na owce. Jedne i drugie niebezpieczne były nie tyle dla ludzi, co dla trzody,

koni i bydła. Toteż polowano na nie bez przerwy całą zimę, urządzano obławy, nagonki, przyjeżdżali na te polowania myśliwi z odległych okolic. Oprócz polowań wybierano się do gniazd wilczych, aby wybierać młode, wykładano truciznę, tj. zaprawiano ścierwo wronim okiem.

Opowieści o wilkach i przedziwnych z nimi sytuacjach pełno na Kurpiach. Opowieści o tym, jak wilka można sprowadzić wyciem, jak pies zobaczył wilka i zdechł ze strachu, jak wilka można uprosić, jak Żyd z kija ustrzelił wilka, jak wilk człowieka oziewa, żeby nie mógł mówić itp. Dość oryginalnym łowiectwem na Kurpiowszczyźnie było łowienie pijawek i żmij. Jednych i drugich było w tutejszych mokrych lasach zatrzęsienie. Nalewka spirytusu na jadowitej żmii używana była przeciwko wszelkim ranom i reumatyzmowi, zaś pijawki służyły do wyciągania „złej krwi".

Popularne było także na Kurpiowszczyźnie obłaskawianie zwierząt. Trzymano w domu zające i króliki, a także sroki, wrony, kruki, szpaki, czyżyki, szczygły, gile, cietrzewie i kwiczoły, dzikie kaczki i kurki wodne, czaple i żurawie. Chowano też sarenki, a także wilki, które z reguły uciekały później do lasu, uprzednio zjadłszy gospodarzowi psa, chowano wydry i kuny, a jeden leśniczy wychował nawet jelenia i zaprzęgał go do sanek.

Dziesiątki przysłów, kultura ludowa — wycinanki, rzeźby, hafty, pieśni ludowe i kolędy, wszystko odzwierciedla leśną kulturę tych ludzi, ich miłość do lasu i zwierząt, filozofię i obyczaj wyrosłe w obcowaniu z naturą, jej pięknem i harmonią. Oto przykłady kilku kolęd, oczywiście więcej w nich mowy o zwierzakach niż okazji, której służą:

Zając, kuropatwy,
Choć połów niełatwy,
Byłpy, Panie, dla Ciebzie.

Druga kolęda:

Zbawiciel się narodził,
Wszyscy Go witajcie;
I ptaszęta i zwierzęta
Honor mu oddajcie!



Kurpie według ryciny z początku w. XIX. Przerys z fotografii dawnego rysunku A. Chętnika 1938 r.

HUMOR I SATYRA

PRZYJĘCIE

Dwaj przyjaciele rozmawiają w autobusie:

— Jestem nieludzko zmęczony i zamiast położyć się z książką w ręku, będę musiał się ogolić, przebrać i iść na jakieś nudne przyjęcie, o którym żona zawiadomiła mnie telefonicznie.

— Wiem, macie dziś być u nas.

OZNAKA

Matka po dłuższej przemowie do małego syna:

— Jeśli wobec swoich kolegów będziesz zawsze uprzejmy, to co oni o tobie pomyślą?

— Że się ich boję.

NADZÓR

— Może pan zostawiać żonę samą, szorującą podłogę i spokojnie grać w karty?

— Tak, mogę, jej przy pracy nie trzeba pilnować.

POCZĄTEK ORDERÓW

Po zawarciu rozejmu z Francją zwycięski Edward III mógł przystąpić do realizacji projektu utworzenia rycerskiego stowarzyszenia, wzorowanego na organizacji istniejących już kościelnych zakonów rycerskich. Dodatkowym bodźcem, który skłonił króla do spełnienia danej w 1344 r. obietnicy, była zapewne chęć ściślejszego związania z sobą, a równocześnie wyróżnienia, wybranych uczestników zwycięskiej kampanii francuskiej z lat 1346—47.

Nowy ,,zakon" utworzony został w 1348 r. Składał się z 24 ,,rycerzy", wybranych przez króla spośród ludzi *najbardziej pożytecznych dla korony i królestwa* — jak mówią statuty. Było to więc stowarzyszenie elitarne. Jego ścisłe ramy organizacyjne i wewnętrzną dyscyplinę ustalały szczegółowo statuty. Król był wielkim mistrzem zakonu, szefem nowej organizacji. Członkowie zbierali się co roku, 23 kwietnia, na święto zakonne w kaplicy św. Jerzego w Windsorze. Każdy miał tu swe stałe miejsce, oznaczone tarczą herbową, zawieszoną na ścianie. Nieobecni na zebraniach byli karani. Istniał surowy zakaz prowadzenia walki między ,,rycerzami" zakonu, nawet jeśli wymagały tego zwyczaje prawa lennego. Nie ulega wątpliwości, że w intencji Edwarda III ceremoniał religijno-rycerski cementować miał rycerzy nowego zakonu królewskiego. Wspólnota jego członków i solidarność na płaszczyźnie politycznej posłużyć miały wzmocnieniu władzy królewskiej; miały stworzyć nowe więzy między monarchą a wybraną grupą szlachty, zastępując przeżyte już więzy zależności lennej.

Znakiem przynależności do nowego stowarzyszenia rycerskiego był podwójny emblemat: podwiązka i złoty medalion ze św. Jerzym zabijającym smoka. Święty Jerzy, jako patron rycerzy, był w symbolice średniowiecznej emblematem znanym i dość rozpowszechnionym. Zagadkowy jest natomiast znak podwiązki, od którego zakon wziął swą nazwę. Był to niebieski pasek ze złotą klamrą, noszony pod kolanem lewej nogi. Na pasku tym wyhaftowana była równie enigmatyczna dewiza zakonu: *Honi soit qui mal y pense* (Biada temu, kto źle o tym myśli).

Powstanie zagadkowego znaku i dewizy tłumaczą legendy orderu w różny sposób. Jedna z nich utrzymuje, że emblematem zakonu Podwiązki jest tasiemka (czy może raczej szarfa) z ubrania królewskiego, którą Edward III dał znak rozpoczęcia bitwy pod Crécy. Według innej, bardzo rozpowszechnionej legendy, była to podwiązka, którą w czasie balu na dworze królewskim zgubiła piękna Joanna Katarzyna z Kentu, hrabina Salisbury. Król Edward podniósł podwiązkę swej damy serca, a wypowiedziane przy tym słowa: ,,biada temu, kto źle o tym myśli", miały zawstydzić ubawionych tym zdarzeniem dworzan. Te romantyczne legendy nie znajdują dziś wiary wśród historyków. Uważa się obecnie, że w zagadkowej oznace i dewizie zawarte były jakieś aluzje polityczne. Zapewne wyrażały one w formie symbolicznej, trudnej dziś do rozszyfrowania — roszczenia Edwarda III do tronu francuskiego.

Sir Thomas Bullen, ojciec Anny Boleyn, w płaszczu Orderu Podwiązki, z orderem pod lewym kolanem (nagrobek w Hever-Kent)



Angielski zakon Podwiązki był jednym z najstarszych stowarzyszeń rycerskich, tworzonych na wzór kościelnych zakonów rycerskich. Niedługo po jego powstaniu król Francji, Jan II Dobry, utworzył w roku 1351—52 podobną organizację — rycerzy ,,szlachetnego domu z Saint Ouen", od jej oznaki nazwaną zakonem Gwiazdy. Dewizą zakonu była sentencja na poły astrologiczna (z kręgu modnych wówczas nauk tajemnych) na poły religijna: *Monstrant regibus astra viam* (Gwiazdy pokazują królom drogę). Jego celem zaś była jedność i współdziałanie rycerstwa francuskiego, a także pokój i bezpieczeństwo królestwa — jak czytamy w królewskim rozporządzeniu w sprawie nowego zakonu, wydanym w październiku 1352 r.

Francuski zakon Gwiazdy trudno uznać za stowarzyszenie elitarne, takie jak zakon Podwiązki. Jego członkami było 500 rycerzy francuskich. Ta duża grupa stanowiła już pokaźną armię, tak potrzebną przecież królowi Francji wobec niepowodzeń w walkach z Anglikami. Była to zatem organizacja masowa, o charakterze polityczno-militarnym. Miała skupić szlachtę francuską wokół dynastii Walezjuszy, umocnić autorytet władzy monarszej, stworzyć nowe więzy zastępujące dawny system lenny. Jednak wszystkie te plany i nadzieje, jakie wiązał Jan Dobry z zakonem Gwiazdy, przekreśliła klęska wojsk francuskich w bitwie pod Maupertuis (zwanej też bitwą pod Poitiers, 19 września 1356). Sam król, Jan Dobry, dostał się wówczas do niewoli angielskiej, w której zmarł po ośmiu latach. Pozbawiony organizatora i przywódcy, a zarazem wielkiego mistrza, zakon Gwiazdy nie istniał długo.

Dopiero w sto lat później (1469) król francuski Ludwik XI założył



Gwiazda Orderu Podwiązki

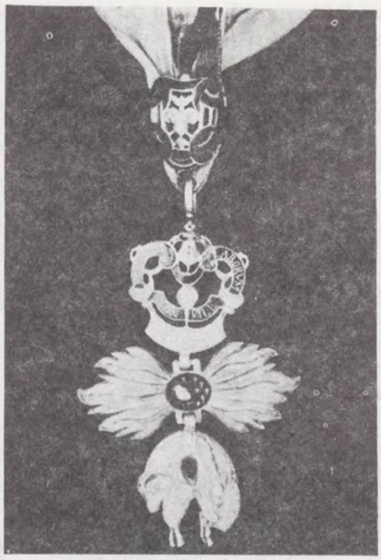
nowy królewski zakon św. Michała. Jego dewiza: *Immensi tremor oceani* (Trwoga niezmierzonego oceanu) nawiązywała może do ostatnich walk francusko-angielskich na wybrzeżu Francji, na brzegach „niezmierzonego oceanu". Ale celem nowego stowarzyszenia nie była tylko chęć uczczenia ostatecznego zwycięstwa Francuzów w wojnie stuletniej. W planach Ludwika XI — władcy energicznego i wybitnego, który tworzył podstawy nowożytnej Francji — nowy zakon miał służyć pomocą przy unifikacji ziem francuskich. Skupiając arystokrację różnych części Francji w jedną organizację rycersko-zakonną, chciał Ludwik XI ułatwić sobie akcję likwidowania samodzielności księstw wasalnych i separatyzmów lokalnych. Zapewne też zakon św. Michała miał ponadto konkurować z wpływowym i potężnym już wówczas angielskim zakonem Podwiązki, a także atrakcyjnym dla możnych francuskich zakonem burgundzkim Złotego Runa, utworzonym w 1429 roku przez księcia Filipa II Dobrego.

W styczniu 1429 r., podczas uroczystości weselnych Filipa II Dobrego z księżniczką Izabelą Portugalską w Brugii, 24 wyróżnionych przedstawicieli najważniejszych rodów arystokratycznych Burgundii i Niderlandów otrzymało od księcia złote łańcuchy z zawieszonym na nich Złotym Runem. Ów znak nowego zakonu rycerskiego przedstawiał skórę złotego baranka, która była celem wyprawy starożytnych Argonautów. Antyczne podanie o dzielnych żeglarzach greckich znane było w średniowieczu; ich odwaga i bohaterskie czyny służyć miały jako wzór dla członków nowego bractwa rycerskiego. Ponieważ nie wszystkim podobało się wówczas to nawiązywanie do pogańskiej starożytności, Jan Germain, uczony biskup i kanclerz zakonu, znalazł bardziej religijną genealogię dla emblematu zakonnego i łączył Złote Runo z biblijnym „runem Gedeona".

Wszystko to w sumie jest bardzo charakterystyczne dla upodobań kręgów arystokratyczno-rycerskich późnego średniowiecza. Mamy tu zainteresowanie przygodami bohaterów antycznych i symbolikę biblijną. Jest też chęć wyróżnienia się niezwykłością i kosztownością noszonej oznaki. Zebrania rycerzy Złotego Runa, zwane kapitułami, były wspaniałymi uroczystościami dworskimi, okazją do wystawnych uczt i głośnych turniejów gromadzących rycerzy z całej Europy. Kryły się za tym wielkie ambicje władców Burgundii — pragnienie ukazania swej potęgi i bogactwa, olśnienia tłumu gości przepychem i wspaniałością swego dworu.

Księstwo Burgundii było w XV stuleciu jednym z najbogatszych i potężnych państw europejskich. Na jego obszarze — obejmującym prócz Burgundii Flandrię, Hainaut, Holandię, Brabancję i Luksemburg — znajdowały się żyzne tereny rolnicze, wielkie miasta handlowe i centra produkcji rzemieślniczej. Książęta burgundzcy brali aktywny udział w wielkiej polityce europejskiej. Filip II Dobry — korzystając z konfliktu francusko-angielskiego — uniezależnił się całkowicie od zwierzchnictwa francuskiego i przeszedł otwarcie na stronę angielską (1420) jako równorzędny partner i sojusznik. Ten ambitny i potężny książę, któremu marzyła się korona królewska, zakładając własny zakon rycerski chciał zapewne dorównać koronowanym władcom europejskim. Przede wszystkim jednak nowa organizacja rycersko-zakonna miała stworzyć trwałe więzy między księciem a najbardziej wpływową grupą arystokracji przyłączonych do Burgundii terytoriów.

Owe funkcje polityczne zakonu Złotego Runa ujawniły się w pełni za czasów następcy Filipa Dobrego,



Order Złotego Runa

księcia Karola Śmiałego. Obradująca pod przewodnictwem tego księcia kapituła w Valenciennes (1473) nie tylko nadała członkom zakonu ważne przywileje finansowe, ale — co więcej — postanowiła, że rycerze zakonu wejdą w skład Wielkiej Rady i centralnych organów administracji państwa. Stał się więc zakon Złotego Runa w pełni instytucją polityczno-stanową krajów burgundzkich. Zaczął również odgrywać pewną rolę w ich polityce zagranicznej. Kiedy w 1468 r. Burgundia zawarła kolejne porozumienie z Anglią, władcy obu krajów wymienili między sobą — jako gwarancję zawartego przymierza — oznaki swoich zakonów: Złote Runo i Podwiązkę.

Po śmierci Karola Śmiałego (1477) kierownictwo zakonu przeszło razem z posiadłościami w ręce Maksymiliana Habsburga, który ożenił się z dziedziczką Burgundii, Marią. Zakon Złotego Runa stał się zakonem dynastii Habsburgów. Był jednym ze skutecznych narzędzi nie tylko ich polityki wewnętrznej, ale także zagranicznej. Już w rok po objęciu rządów księstwa przez Maksymiliana na kapitule w Brugii przyjęto do zakonu cesarza Fryderyka III Habsburga i króla węgierskiego, Macieja Korwina. Równocześnie wykluczono wtedy z zakonu burgundzkich wrogów Maksymiliana, którzy otwarcie występowali przeciw niemu. Był wśród nich

„wielki bastard" Antoni, jeden z 17 uznanych oficjalnie synów naturalnych księcia Filipa Dobrego.

W XVI stuleciu zakon Złotego Runa należał do najświetniejszych w Europie. Znak Złotego Runa, rozdzielany wśród monarchów i najwyższej arystokracji Europy, zjednywał dynastii Habsburgów sojuszników i przyjaciół.

Angielski zakon Podwiązki, francuski Gwiazdy i św. Michała, burgundzki początkowo zakon Złotego Runa — nie były jedynymi stowarzyszeniami rycerskimi, jakie powstały w XIV i XV wieku. Panowała wówczas prawdziwa moda na zakony rycerskie. Każdy prawie władca chciał mieć swój własny zakon — po łacinie *ordo*. I stąd bractwa takie zwano „orderami", a nazwa ta przeniesiona została z czasem na samą oznakę, emblemat.

Organizacja nowych stowarzyszeń rycerskich, używany przez nie ceremoniał, zwyczaje — podobne były do dawnych zakonów rycerskich, jakie powstały w okresie krucjat. Istniały jednak między nimi również duże różnice. Najbardziej istotna polegała na tym, że zakony rycerskie późnego średniowiecza nie były organizacjami religijnymi, podległymi bezpośrednio władzom kościelnym i papiestwu. Wprawdzie symbolika religijna i obrzędowość kościelna odgrywały w nich często znaczną rolę, ale w zasadzie były to świeckie bractwa rycerskie. Łączyły pod zwierzchnictwem króla lub księcia wielmożów kraju i znaczniejszych przedstawicieli szlachty. Przyjęcie do takiego stowarzyszenia było wyróżnieniem, czasem nagrodą za wierność dla władcy czy dynastii. Zwykle też łączyło się z dużymi przywilejami i korzyściami finansowymi oraz uprawnieniami politycznymi. Równocześnie jednak wiązało rycerzy zakonu („kawalerów") z jego założycielem i zwierzchnikiem — władcą kraju.

Symbolem więzi, znakiem przynależności do wspólnoty zakonnej był określony emblemat, który rycerze otrzymywali od suwerena zakonu. Zwykle były to oznaki bardzo kosztowne, prawdziwe klejnoty i dzieła sztuki zdobniczej, sporządzane ze złota, barwnie emaliowane i wysadzane szlachetnymi kamieniami. Istniała duża różnorodność owych emblematów. Wiele z nich było powtórzeniem symboli religijnych, a więc krzyży różnego kształtu, postaci świętych, scen biblijnych. Na przykład złoty medalion ze sceną zwiastowania Marii był emblematem sabaudzkiego zakonu Zwiastowania (*Ordine dell' Annunziata*), założonego zapewne w XV wieku, który do roku 1951 był najwyższym orderem włoskim.

Wśród emblematów pojawiają się też znaki heraldyczne oraz symboliczne zwierzęta. Stylizowane lilie heraldyczne umieszczane są prawie na wszystkich oznakach zakonów rycerskich, tworzonych przez królów francuskich. Ciekawy emblemat przyjął król duński, Chrystian I, dla założonego przez siebie w 1462 r. zakonu Słonia — później jednego z najważniejszych orderów europejskich doby nowożytnej. Była nim złota figurka słonia, który w średniowieczu był symbolem mądrości, sprawiedliwości, wielkoduszności. Z języka symboliki zwierzęcej wywodziła się także oznaka węgierskiego zakonu Smoka, utworzonego na przełomie XIV i XV wieku przez króla Zygmunta Luksemburskiego. Były wreszcie emblematy niezwykłe i zaskakujące swą oryginalnością, takie jak burgundzkie Złote Runo, angielska Podwiązka lub oznaki zakonów rycerskich mniej sławnych — na przykład warkocze dam serca, noszone przez rycerzy zakonu Warkocza, z drugiej połowy XIV wieku, którego założycielem był książę austriacki, Albrecht III.

Zaskakującą popularność późnośredniowiecznych stowarzyszeń rycerskich, tworzonych na wzór kościelnych zakonów rycerskich, próbowano wyjaśnić w różny sposób. Często zwracano uwagę na rozbudowany ceremoniał, przepych i wystawność świąt zakonnych, na towarzyszące im uczty i turnieje, na rycerskie ślubowania — obietnice spełnienia niezwykłego i bohaterskiego czynu, obronę kobiet. Wszystko to sprawia wrażenie zabawy towarzyskiej, rozrywki grupy wielmożów i bogatej szlachty, z upodobaniem naśladujących bohaterów mo-

Winston Churchill z Orderem Podwiązki (1955 r.)



dnych romansów rycerskich, zwłaszcza słynnych towarzyszy króla Artura — rycerzy Okrągłego Stołu.

Są to obserwacje trafne i stwierdzenia słuszne. Świeckie zakony rycerskie późnego średniowiecza zaspokajały z pewnością potrzeby rozrywki i zabawy górnych warstw społeczeństwa feudalnego. Były one — jak pisał wielki znawca kultury tej epoki, Johan Huizinga — elitarnymi klubami towarzyskimi. Wbrew pozorom jednak organizowanie życia towarzyskiego feudałów czy ukazywanie potęgi założyciela i suwerena zakonu nie były jedynym i wyłącznym zadaniem owych stowarzyszeń rycerskich. Zwykle pełniły one jeszcze inne, ważniejsze funkcje. Przede wszystkim więc wprowadzały, na miejsce przeżytych już więzów zależności lennej, nowe więzi łączące władcę z wybraną grupą feudałów. Cementowały elitę władzy, wiązały możnych i szlachtę z monarchą i dynastią. Co więcej, organizacje te służyły także jako narzędzie wpływów politycznych poza granicami państwa. Były skutecznym środkiem działalności dyplomatycznej, pomagały zjednywać przyjaciół, umacniały sojusze i przymierza. Istniało zresztą powszechne wówczas przekonanie, że przyjęcie do grona rycerzy zakonu zobowiązuje do wierności wobec władcy, który był zwierzchnikiem zakonu. Król Kazimierz Jagiellończyk nie odebrał ofiarowanych mu insygniów zakonu Podwiązki zapewne dlatego, aby nie zaciągać zobowiązań wobec monarchy angielskiego.

Świeckie zakony rycerskie późnego średniowiecza można więc uznać za swego rodzaju partie polityczne, służące interesom władcy i dynastii.

Z biegiem czasu owe świeckie, królewskie czy książęce zakony rycerskie zmieniły swój charakter. Przestały być stowarzyszeniami rycersko-feudalnymi z określoną liczbą członków, a stały się luźną grupą ludzi wyróżnionych zaszczytną oznaką „zakonną" (orderem) — początkowo tylko za zasługi wojenne, później także w innych dziedzinach życia państwowego i społecznego.

Dzieje orderów nowożytnych są już problemem osobnym, wymagającym odrębnego potraktowania.

Fragment książki o zakonach rycerskich, pt. *Rycerze w habitach*, która ukaże się nakładem Wydawnictwa MON.



Pochód kawalerów Orderu Podwiązki na dziedzińcu zamku Windsor

Od hakownicy do winchestera

MAREK TARCZYŃSKI



Puszka — pierwszy europejski wzór broni palnej z końca XIV w.

O powstaniu broni palnej można mówić od chwili, kiedy do wyrzucenia pocisku z przewodu lufy zaczęto stosować proch. Data ta nie jest równoznaczna wynalezieniu prochu, ani zastosowaniu jego właściwości siłotwórczych. Proch bowiem wynaleziony został na wiele stuleci przed pojawieniem się go w Europie i stosowany był przez ludy azjatyckie jako materiał wybuchowy w tzw. kulach zapalających, które miotano przy użyciu różnych machin oblężniczych. W początkach XIV wieku zaczęto stosować go w Europie do miotania pocisków. Ogólnie przypuszcza się, że pierwsze wzory europejskiej broni palnej pochodzą z krajów arabskich i wywodzą się od tzw. ,,madfy" używanej dość powszechnie przez Arabów XIII wieku.

,,Madfa" była to krótka gruba rura osadzona na drzewcu. Do jej wnętrza nabijano proch, wyprowadzono lont do wylotu rury, a następnie wkładano kulisty pocisk. Zapalanie ładunku prochowego następowało odprzodowo przy pomocy wystającego z rury lontu. ,,Madfa" pomimo bardzo niskiego poziomu technicznego jej wykonania, stanowi bezsprzecznie odkrycie epokowe. Pozwoliła ona bowiem na zrealizowanie i praktyczne wykorzystanie zasady prężności gazów prochowych do miotania pocisków. Cały późniejszy 700-letni okres rozwoju broni palnej sprowadzał się głównie do technicznego usprawniania wykorzystania tej zasady.

Pierwsze wiarygodne informacje o pojawieniu się broni palnej w Europie pochodzą z 1326 roku, Usłowiańszczenie niemieckiej nazwy Büchse dało ,,puszkę" która w potocznym języku rosyjskim po dzień dzisiejszy, oznacza armatę. ,,Puszki" konstrukcyj nie niewiele odbiegały od ,,madf"; były to krótkie wielograniaste rury osadzone na prostych drewnianych żerdziach. Jednakże ,,puszki", w odróżnieniu od ,,madf" w końcu XIV wieku, posiadały już otwory zapałowe wywiercone w górnej tylnej części rury. Dzięki otworom zapałowym zapalenie ładunku miotającego odbywało się nie przez wylot rury, a przez otwór zapałowy służący specjalnie do tego celu. Ponadto w ,,puszkach" dla wzmocnienia przedniej wylotowej części rury zaczęto stosować pierścieniowate zgrubienie widoczne bardzo wyraźnie na wszystkich zachowanych egzemplarzach. Stosunkowo silny odrzut powstający przy wystrzale zmusił do zaopatrzenia drewnianej żerdzi, a czasami i metalowej rury w hak służący do zaczepiania jej o mur, wał czy też specjalną drewnianą podstawę. Powstała w ten sposób tzw. hakownica (,,Hakenbüchse").

Przed omówieniem szczegółowych przemian konstrukcyjnych ręcznej broni palnej w jej wielowiekowym rozwoju, warto zwrócić uwagę na główne elementy i zespoły tej broni, decydujące o jej sprawności i skuteczności, z tego też względu stanowiące zasadniczy nośnik postępu technicznego.

Najbardziej uciążliwym w posługiwaniu się bronią palną był sposób jej odpalania, a ściślej mówiąc

Hakownica z charakterystyczną drewnianą tarczą oporową z XV w





Warsztat rusznikarski z XVI w.

sposób uzyskiwania ognia inicjującego, czyli zapalającego prochowy ładunek miotający. Zagadnienie to stanowiło główny przedmiot prac konstrukcyjnych aż do końca XIX wieku. Etapy tych prac podzielić można na cztery wyraźne okresy.

Okres pierwszy — od momentu wynalezienia broni palnej do 1515 roku. Charakteryzował się on głównie tym, że źródło ognia inicjującego nie stanowiło integralnej części broni. Było ono przedmiotem zupełnie odrębnym, który trzeba było wykorzystać w celu oddania strzału. Początkowo stanowiło je płonące obok strzelca ognisko, z którego wyciągał żarzący się węgielek lub w którym rozgrzewał metalowy pręt i w ten sposób przenosił ogień do otworu zapałowego. Nieco później zaczęto wykorzystywać tlącą się hubę i lont.

Okres drugi rozpoczyna się od 1515 roku, w tym bowiem roku norymberski zegarmistrz Jan Kiefuss wynalazł zamek kołowy, krzeszący iskrę. W okresie tym źródło ognia inicjującego stanowiło konstrukcyjnie integralną część broni. Początek trzeciego okresu przypada na rok 1820, kiedy to Francuz Déboubert korzystając z wynalazku piorunianu rtęci i zbudowanego przez Eggsa kapiszona skonstruował zamek kapiszonowy. Źródłem ognia stał się wtedy kapiszon odpalany przy pomocy zamka kapiszonowego.

W 20 lat później, w roku 1841 Mikołaj Dreyse łączy kapiszon z nabojem i konstruuje zamek iglicowy. W ten sposób rozpoczyna się czwarty nowożytny okres rozwoju broni strzeleckiej, w którym źródło ognia inicjującego nie stanowi części broni, a jest na stałe połączone z ładunkiem miotającym.

Przytoczone daty stanowią oczywiście cezurę teoretyczną, bowiem okres od wynalazku do jego masowego wprowadzenia był podówczas dość długi.

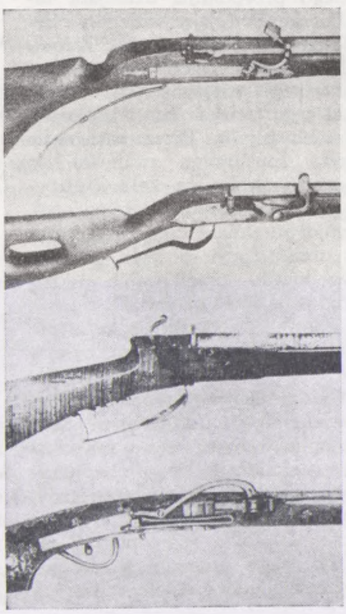
Ewolucyjny rozwój broni dotyczył nie tylko mechanizmów odpalania, ale również zmian w systemie ładowania, zmian w kalibrze lufy, w kształcie broni i jej wadze.

Jednakże osnową wszystkich tych przeobrażeń były poszukiwania coraz sprawniejszego odpalania, które dawało możliwość dużej uniwersalności broni.

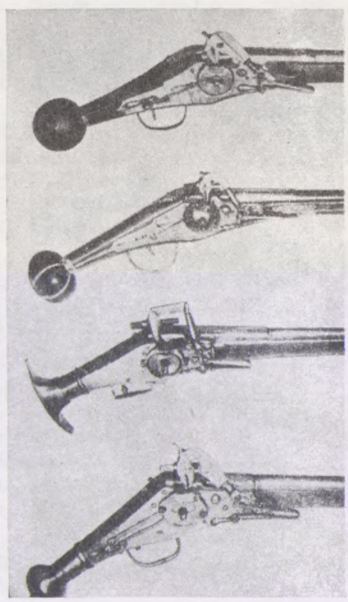
Pierwszym poważnym osiągnięciem w konstrukcji europejskiej broni strzeleckiej w stosunku do arabskich „madf" było zastosowanie wspomnianego poprzednio otworu zapałowego. Osiągnięto dzięki niemu znacznie większą szybkostrzelność. W „madfach" bowiem, po całkowitym załadowaniu i zapaleniu lontu, strzelec stał bezczynnie, oczekując na moment aż lont zapali ładunek prochowy. Czas ten musiał być dość długi, zważywszy na wolne tempo palenia się ówczesnych lontów. W „puszce" czy w hakownicy wystrzał następował natychmiast po włożeniu ognia do otworu zapałowego, a więc czas od momentu załadowania do momentu wystrzału był znacznie skrócony i mógł być wykorzystany do ponownego ładowania broni. Jednak otwór zapałowy, umieszczony na górnej tylnej części lufy okazał się mało praktyczny, ponieważ przy wystrzale wylatywały pod ciśnieniem przez ten otwór dym i resztki palącego się prochu. Utrudniało to widoczność, celowanie, a także osmalało twarz strzelca. Z tego też powodu zrodziło się prawdopodobnie określenie „wąchać proch", a o tych, którzy nie strzelali, mówiono, że „nie wąchali prochu".

W okresie następnych 100 lat, to jest do schyłku XV wieku, postęp był stosunkowo niewielki i polegał głównie na tym, że otwór zapałowy przesunięto z górnej części lufy na prawy jej bok. Dla łatwiejszego umieszczenia podsypki prochowej w otworze zapałowym, dołączono pod nim niewielką metalo-

Muszkiety z zamkami lontowymi z XVI i XVII w.



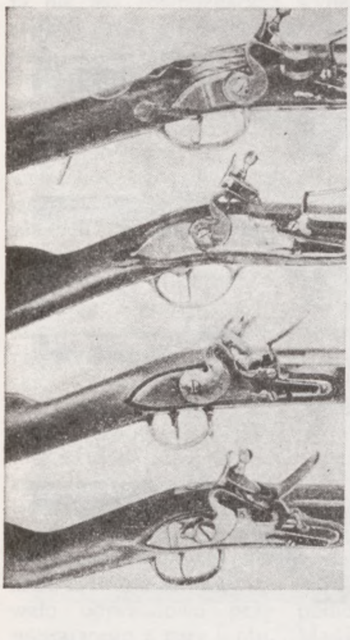
Pistolety jazdy z zamkiem kołowym



wą półeczkę, która w dalszej ewolucji przeistoczyła się w panewkę. Te innowacje poprawiły sprawność „puszki" i hakownicy, a przede wszystkim stworzyły z niej broń bardziej bezpieczną w użyciu. W tym też czasie wykształcił się pierwowzór łoża i kolby, które ułatwiały posługiwanie się bronią. W połowie XV wieku powstała nawet hakownica przeznaczona dla jazdy, nazywana „petrynałem", przystosowana do strzelania z konia.

Małe hakownice o niewielkiej wadze, z którymi piechota mogła się bez trudu poruszać, zaczęto nazywać półhakownicami lub rusznicami. Duże zaś, o wadze do 30 kg, pozostały jako broń wałowa. Główną wadą rusznic i hakownic była mała ich celność, a zwłaszcza brak możliwości celowania. Wynikało to z powodu ręcznego przykładania lontu czy huby do otworu zapałowego. Praktycznie strzelec w momencie oddawania strzału zamiast celować musiał patrzeć na panewkę i otwór zapałowy, żeby przyłożyć lont we właściwe miejsce. Dużym osiągnięciem II połowy XV wieku w tym zakresie było skonstruowanie prawzorca zamka lontowego. Był to prosty mechanizm w postaci przymocowanej do prawej strony broni dźwigni, która przez poruszenie ręką przenosiła ruchem kulistym przytwierdzony do jej końca lont lub hubę i przyciskała ją do panewki. Dzięki temu urządzeniu, strzelec mógł już nie odgrywać oczu od celu w momencie oddawania strzału. W końcu XV wieku wykształcił się ostatecznie klasyczny typ zamka lontowego z kurkiem posiadającym śrubowy zacisk do mocowania lontu, który poruszany był sprężyną, zwalnianą językiem spustowym. Kurek zamka lontowego był też swojego rodzaju środkiem tortur. Czasami zamiast lontu wkładano w dziób kurka palec złapanego przeciwnika i skręcano kurek zaciskiem śrubowym tak długo, aż nieszczęsny delikwent złożył odpowiednie zeznania. Istniała nawet kara „wkręcania palców w kurki".

Karabiny skałkowe z XVII i XVIII w.

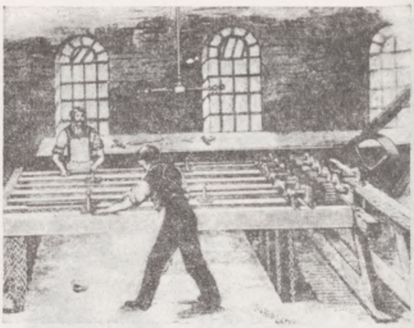


Powstanie zamka lontowego umożliwiło zastosowanie do broni palnej przyrządów celowniczych, które były już wcześniej znane i stosowane w kuszach.

W pierwszym trzydziestoleciu XVI wieku hakownica i rusznica ulega dalszym usprawnieniom. Powstaje nawet nowa jej odmiana o znacznie mniejszym kalibrze, mniejszej wadze i charakterystycznym łukowym wygięciu kolby, tzw. arkebuz. Jednocześnie do rusznic i arkebuzów zaczęto stosować wynalazek Jana Kiefussa, mianowicie zamek kołowy nazywany również w Polsce „krzoską".

Istota funkcjonowania zamka kołowego przypomina dzisiejszą zapalniczkę. Pomijając szczegóły i detale konstrukcyjne, zamek kołowy składał się z żelaznego koła zębatego obracanego sprężyną oraz kurka, w którego zacisk śrubowy wkręcano kawałek pirytu. Przez naciśnięcie języka spustowego zwalniało się sprężynę obracającą koło i utrzymującą kurek w pozycji odchylonej. Zwolniony kurek przyciskał piryt do obracającego się koła, a tarcie powodowało powstawanie iskier, które padając na panewkę z zasypką prochową powodowały jej zapalenie Odmian zamków kołowych było w Europie bardzo wiele mimo to jednak nie przyjęły się one powszechnie, bowiem były urządzeniem zbyt skomplikowanym, często zawodzącym, technicznie. Długi czas utrzymały się jedynie w pistoletach jazdy, tzw. bandoletach.

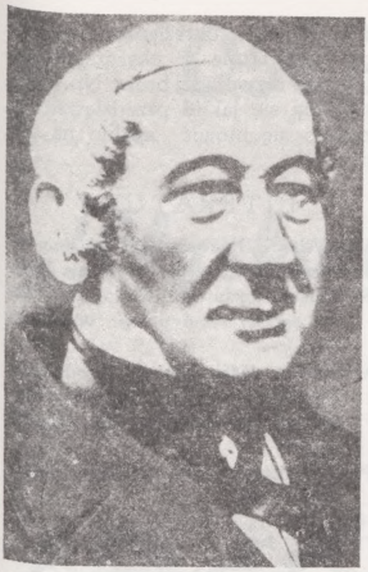
Około 1520 roku pojawił się w Hiszpanii muszkiet stanowiący najbardziej udoskonalony rodzaj hakownicy i rusznicy. Nazwę swoją wywodzi podobno od moskitów, które były synonimem lekkości i kąśliwości. Muszkiet w stosunku do hakownicy, rusznicy i arkebuza był rzeczywiście bronią o dużej sprawności technicznej i taktycznej. Zaopatrzony był w lufę znacznie lżejszą niż poprzednie rodzaje broni ale dość długą. Wpływało to dodatnio na celowość strzelania. Posiadał forkiet, czyli widełki podpórkowe ułatwiające celowanie, prochownicę do odmierzania ładunku prochowego i prochowniczkę do podsypki. Najczęściej stosowano do muszkietu zamek lontowy, ale powstawały też liczne egzemplarze z zamkiem kołowym.



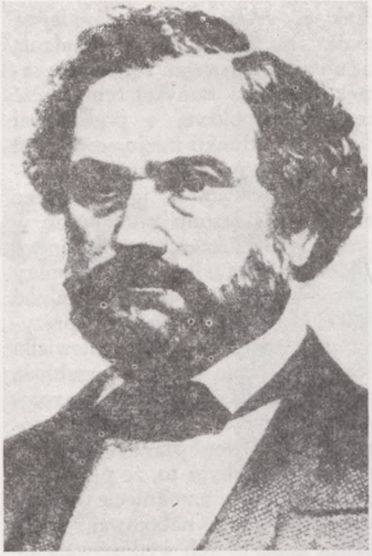
Mechaniczne wiercenie luf karabinowych w fabryce broni z II poł. XIX w.

W miarę ulepszenia technologii produkcji i obróbki żelaza, waga muszkietu obniżała się tak, że w pierwszej połowie XVII wieku ważył on 5—7 kg przy długości 1,5—1,7 m i kalibrze ok. 18 mm. Specjalna odmiana muszkietu, tzw. *le dragon* wprowadzona została nawet do uzbrojenia jazdy. Od nazwy tego muszkietu uzbrojone weń oddziały kawalerii zaczęto nazywać dragonami.

Stosowanie zamka lontowego mimo jego większej efektywności od zamka kołowego nie było rozwiązaniem zadowalającym wojska. Przede wszystkim żarzący się lont wydzielał charakterystyczny swąd i dym, który demaskował oddziały. Ponadto niezależnie od tego czy żołnierz strzelał, czy nie strzelał, lont spalał się, a był to asortyment dość kosztowny. Prowadzono więc dalsze prace konstrukcyjne, które szły głównie w kierunku usprawnienia zasady krzesania iskier, a ściślej mówiąc usprawnienia zamka kołowego. W ten sposób w począt-



Niemiecki rusznikarz i konstruktor Mikołaj Dreyse



Amerykański konstruktor i producent pierwszych wzorów broni automatycznej Samuel Colt



Amerykański konstruktor i producent broni strzeleckiej Oliver Fischer Winchester

kach wieku XVII pojawił się zamek skałkowy. Zamek ten krzesał iskrę nie przez tarcie pirytu o koło zębate, jak było to w zamku kołowym, lecz przez uderzenie skałki (piryt lub flint) w żelazne krzesiwo. W połowie XVII wieku zamek skałkowy osiągnął swoją pełną techniczną doskonałość i do początków XVIII wieku został powszechnie wprowadzony w ręcznej broni strzeleckiej.

Zamek skałkowy posiadał stosunkowo prostą konstrukcję: na jednej blaszanej płytce zamkowej umieszczone były wszystkie jego mechanizmy. W skład tych mechanizmów wchodził kurek z zaciskiem śrubowym do mocowania skałki, płaska sprężyna kurka, język spustowy z dźwignią zaczepu kurkowego i pokrywa panewki, której przednia utwardzona część tworzyła krzesiwo.

Zamek działał w ten sposób, że po naciśnięciu języka spustowego kurek pod działaniem sprężyny uderzał w przednią część pokrywy panewki. Uderzenie krzesało iskrę, a jednocześnie odrzucało do tyłu działającą na osi pokrywę panewki. Iskry spadające na znajdującą się na panewce podsypkę prochową zapalały ją, ogień przez otwór i przewód zapałowy zapalał ładunek miotający. Znanych jest kilkanaście podstawowych typów zamka skałkowego, które różniły się między sobą niewielkimi detalami konstrukcyjnymi (hiszpańsko-mauretański, francuski, niderlandzki itp.). Broń strzelecką wyposażoną w zamek skałkowy w odróżnieniu od muszkietu zaczęto nazywać karabinem skałkowym. Geneza tej nazwy wywodzi się zapewne od XV-wiecznych długich pistoletów jazdy wyposażonych w zamek kołowy, które nazywano karabinami, a jeźdźców karabinierami.

Karabin skałkowy z początków XVIII wieku ważył ok. 4,5 kg przy długości 150—165 cm i kalibrze 17,5—18 mm. W tym mniej więcej okresie podjęto intensywne prace nad podniesieniem celności broni i usprawnieniem ładowania. Podniesienie celności broni wiązało się przede wszystkim z wprowadzeniem lufy gwintowanej i pocisku o kształcie wydłużonym. Jednakże wprowadzenie lufy gwintowanej pociągało za sobą utrudnienie w ładowaniu. Do lufy bowiem gwintowanej pocisk trzeba było wbijać w gwinty, co zabierało daleko więcej czasu niż stosunkowo łatwe wpychanie go do lufy gładkiej. Ponieważ oba podjęte problemy konstrukcyjne wykluczały się wzajemnie, sprawę rozwiązano kompromisowo. Mianowicie w końcu XVIII i na początku XIX wieku z najlepszych strzelców zaczęto tworzyć tzw. kompanie woltyżerskie uzbrojone w skałkowe karabiny gwintowane, pozostałe masy piechoty uzbrojone były w broń gładkolufową. W dziedzinie ładowania dużym ułatwieniem było masowe wprowadzenie w początkach XVIII wieku naboju zespolonego. Zamiast prochownicy i prochu oraz kul, żołnierz nosił teraz w tzw. ,,patrontaszach'' gotowe ładunki. Ładunek taki składał się z ,,miarki'' prochu i kuli sklejonych razem w papierowej, walcowatej tubce.

W poszukiwaniu ułatwienia ładowania broni palnej, zwłaszcza w jeździe, zastosowano w II połowie XVIII wieku w skałkowych karabinach kawaleryjskich mechanizm ładowania odtylcowego. Mechanizm ten polegał na tym, iż tylna część lufy, stanowiąca komorę nabojową, była zawiasowo przyłączona do lufy właściwej. Po odchyleniu komory nabojowej ku górze można było łatwo włożyć do niej ładunek prochowy i pocisk, bez potrzeby zsiadania z konia. Po zamknięciu, oś przewodu komory nabojowej pokrywała się z osią przewodu lufy właściwej, i karabin gotowy był do strzału. Rozwiązanie to jednak nie przyjęło się na szerszą skalę,

ponieważ nie umiano odpowiednio uszczelnić miejsca, w którym łączyła się komora nabojowa z lufą właściwą. W czasie strzału przez szczeliny na złączach buchały kłęby dymu i ognia, co obniżało właściwości balistyczne broni, a także czyniło ją niezbyt bezpieczną w użyciu. W końcu XVII wieku wprowadzono powszechnie bagnet, który był mocowany różnymi sposobami na lufie karabinu. Podniosło to znacznie uniwersalizację karabinu, który obok broni palnej stawał się przez to również bronią białą.

Zamek skałkowy, mimo jego bezspornej wyższości nad wcześniejszymi konstrukcjami, miał też sporo wad. Główną z nich było to, że całkowicie zawodził w czasie deszczu, bowiem zamakała podsypka prochowa, skałka i krzesiwo. Toteż w początkach XIX wieku rozpoczęto prace nad wykorzystaniem chloranu potasu, wynalezionego w 1786 roku przez Bertholleta, do skonstruowania zamka chemicznego. Po kilku nieudanych próbach powstał w 1820 roku zamek kapiszonowy. W zamku kapiszonowym panewkę zastąpił kominek. Skałka stała się niepotrzebna, bowiem kapiszon wypełniony chemiczną substancją wybuchową detonował od uderzenia mechanicznego. Dlatego kurek przybrał formę młoteczka z wklęsłą powierzchnią bijnika. W celu oddania strzału nakładało się kapiszon na główkę kominka. Pod uderzeniem kurka kapiszon wybuchał, a ogień powstały przy wybuchu przedostawał się przewodem zapałowym, wywierconym w kominku do komory prochowej i zapał ładunek miotający.

Prawdziwej rewolucji w rozwoju karabinu dokonał niemiecki rusznikarz Mikołaj Dreyse. Skonstruował on nabój zespolony, zawierający trzy główne elementy: pocisk, ładunek miotający i ładunek inicjujący. Połączone one były mocną papierową łuską. Nabój Dreysego przystosowany był do ładowania odtylcowego. W wyniku intensywnych badań i doświadczeń prowadzonych od 1832 roku udało się Dreysemu skonstruować pierwszy gwintowany karabin odtylcowy z zamkiem iglicowym — nazywany często iglicówką Dreysego.

Zamek iglicowy w niczym nie przypominał zamka kapiszonowego, zresztą całkowicie zmieniły się jego funkcje. Wszystkie wcześniejsze zamki służyły jedynie do zapalania ładunku miotającego. Natomiast zamek Dreysego zamykał tylną część komory nabojowej i powodował detonację ładunku inicjującego. Był to zamek typu ślizgowego z trzonem zamkowym i iglicą. Przez przesunięcie trzonu zamkowego w przód i przekręcenie go w prawo ryglowało się tylną część komory nabojowej. Język spustowy zwalniał iglicę, która pod działaniem sprężyny przechodziła przez niewielki otwór w czole zamka, przebijała papierową łuskę i uderzając w spłonkę umieszczoną przy pocisku powodowała jej detonację. Wadą zamka Dreysego było to, że przez niezbyt szczelne zamknięcie czołem zamka komory nabojowej, część gazów prochowych wydostawała się na zewnątrz. Poza tym iglica, która w czasie spalania się prochu znajdowała się w komorze nabojowej, ulegała pod działaniem ognia szybkiemu rozhartowaniu.

W roku 1866 francuski konstruktor Chassepot, wykorzystując doświadczenia karabinu Dreysego, zbudował karabin iglicowy o doskonałych parametrach balistycznych.

Na dalszą ewolucję karabinu wpłynęło głównie opanowanie fabrycznej technologii produkcji naboju zespolonego w metalowej łusce. Osiągnięcie to stworzyło możliwość automatyzacji broni. Idea broni wielostrzałowej wywodzi się z XVI wieku i w różnych konstrukcjach była wielokrotnie podejmowana. Jej praktyczną realizację zaczęto jednak osiągać w latach trzydziestych XIX wieku. Pierwszą udaną konstrukcją o dużej sprawności technicznej i walorach strzeleckich jest bez wątpienia bębnowy rewolwer kapiszonowy Samuela Colta z 1835 roku. Jednakże na automatyczną broń długą czekać jeszcze wypadło przeszło trzydzieści lat. Dopiero w roku 1866 ukazał się znany powszechnie, przewyższający wszystkie wcześniejsze konstrukcje, wielostrzałowy karabin Winchestera.

Omówiona w artykule broń dawno już straciła swój użyteczny charakter, a poszczególne jej egzemplarze znaleźć można jedynie w muzeach i kolekcjach zbieraczy. Jak silnie jednak związana ona była z dziejami społecznymi, świadczą zachowane i używane po dzień dzisiejszy, pewne określenia wywodzące się właśnie z poszczególnych okresów rozwoju tej broni. Np. kiedy nie uda się jakieś przedsięwzięcie, zwykło się mówić „spaliło na panewce".

LITERATURA

Władysław Dziewanowski, *Uzbrojenie w rozwoju dziejowym*. Lwów 1938,

Kazimierz Klochowicz, *Historyczny rozwój ręcznej broni palnej*. Warszawa 1927,

Władysław Majewski, J. Teodorczyk „Rozwój broni palnej" (cykl artykułów w roczniku VI, 1963 „Mówią wieki")

Piotr Wilniewczyc, *Broń strzelecka*, Warszawa 1959.



Podobno...

Niejaki Herbert Boon napisał w Anglii książeczkę pt. *Jak żyć za 1 szylinga i 6 pensów*. Było to w r. 1917 i od tamtej pory ceny mocno podskoczyły. Mimo to otwórzmy ją na chybił-trafił i poczytajmy:

„Twaróg (pozostałość kwaśnego mleka, zostawionego przez nieporządne panie domu w butelce lub blaszance). Można poprawić jego smak dodając posiekanej szałwii, szczypiorku czy też rzeżuchy. Ja sam, ponieważ nie jestem specjalnie łakomy, egzystowałem znakomicie na tej mieszaninie, spożywanej wraz z niewielką ilością chleba dnie całe, odmieniając sobie smak dodatkiem poszczególnych ziół.

Energia. Należy oszczędzać energię. Tzw. naukowcy powiedzą wam, że energia to tylko ciepło. Nie zużywaj jej wobec tego więcej niż trzeba w danym momencie. Ja oceniam jedną godzinę snu jako odpowiednik jednego funta wysokokalorycznego pożywienia. Bądź, czytelniku, pokorny. Bierz, co ci dają, nawet jeśli dar ofiarowany jest z pogardą. Zachowuj spokój. Martwienie się i litowanie nad sobą zużywa tyle energii (tzn. ciepła), co poważne rozmyślania. To jest nic nie kosztującym luksusem, na jaki inteligentny człowiek z łatwością może sobie pozwolić.

Kości. Dużą, pożywną wołową kość goleniową można kupić za pensa. Wracając do domu od rzeźnika człowiek roztropny w przydrożnym żywopłocie może znaleźć goździka, a jeśli ma trochę szczęścia czosnek"...

ORP „Błyskawica”

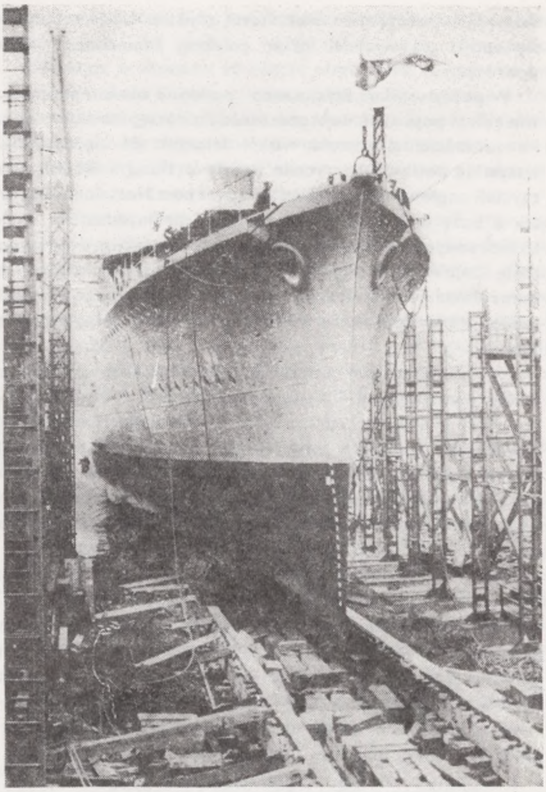
WŁADYSŁAW BIAŁEK

„BŁYSKAWICA” podobnie jak „Grom” zbudowana została w Stoczni Samuel White w Cowes (Anglia) w oparciu o tę samą dokumentację i umowę. We wrześniu 1935 r. położono stępkę pod niszczyciel nr 1801, a w maju 1936 r. otrzymał on nazwę ORP „Błyskawica”. 1 października 1936 r. odbyło się wodowanie okrętu; matką chrzestną była żona ówczesnego ambasadora polskiego w Londynie, pani Raczyńska. Drugą fazę budowy — wyposażenie okrętu w urządzenia i mechanizmy, uzbrojenie oraz malowanie — zakończono 1 września 1937 r. Dla przeprowadzenia prób odbiorczych szef kierownictwa Marynarki Wojennej powołał komisję, której przewodniczył kmdr por. Włodzimierz Steyer.

Steyer podpisał protokół odbioru okrętu 25 listopada 1937 r. Tego samego dnia dokonano uroczystego podniesienia bandery wojennej i znaku dowódcy. Następnego dnia „Błyskawica” wyszła z Cowes i udała się do Gdyni. Po drodze okręt zawinął do Göteborga po amunicję. 1 grudnia 1937 r. na wysokości Helu nastąpiło powitanie „Błyskawicy” przez „Wichra” i dwa trałowce, w asyście których okręt wszedł do macierzystego portu wojennego w Gdyni.

W styczniu 1938 r. dowództwo nad okrętem objął kmdr por. Włodzimierz Kodrębski, który rozpoczął szkolenie załogi. Dodatkowym czynnikiem mobilizującym załogę w wykonywaniu zadań szkoleniowych było wyznaczenie „Błyskawicy” do złożenia wraz z „Gromem” wizyty kurtuazyjnej w Kopenhadze. Wizyta, która odbyła się w dniach 23–25 sierpnia 1938 r., świadczyła, że załoga „Błyskawicy” w szybkim tempie opanowała obsługę okrętu.

W początkach 1939 r. rozpoczęto nowy okres szkoleniowy. Zadania były napięte, gdyż przyspieszono kampanię morską ze względu na zaostrzającą się sytuację międzynarodową. Już w marcu dywizjon niszczycieli postawiony został w stan gotowości bojowej. Posunięcia te podyktowane były obawą przed atakiem Hitlera na Wolne Miasto Gdańsk. Obawy te wzrosły, gdy zespół niemieckich okrętów wraz z pancernikiem „Deutschland” wziął udział w zajęciu Kłajpedy. „Błyskawica” na zmianę z pozostałymi niszczycielami pełniła nocne patrole na Zatoce Gdańskiej obserwując ruch statków do Gdańska. Mimo intensywnego szkolenia napaść faszystowska na Polskę zaskoczyła załogę nie w pełni sprawną. Niezwykłą ofiarnością miano rekompensować braki w wyszkoleniu bojowym.



Wodowanie „Błyskawicy” na pochylni Stoczni Samuel White w Cowes w dn. 1 października 1936 r.

Na trzy miesiące przed wybuchem wojny zapadły decyzje o wysłaniu trzech niszczycieli: „Błyskawicy”, „Groma” i „Burzy” do Anglii. 30 sierpnia 1939 r. o godz. 14^{15} dywizjon podniósł kotwicę i udał się do Anglii. Cały dywizjon prowadziła „Błyskawica”, jako okręt flagowy z dowódcą dywizjonu kmdr por. dypl. Romanem Stankiewiczem. 1 września nastąpiło spotkanie z dwoma niszczycielami angielskimi „Wallace” i „Wanderer”; na „Błyskawicę” przybył wraz z angielskim oficerem łącznikowym sygnalista i radiotelegrafista. W asyście angielskich okrętów „Błyskawica” wraz z pozostałymi niszczycielami przybyła na redę portu Leith, a następnie weszła do bazy Rosyth.

3 września 1939 r. Anglia wypowiedziała wojnę Niemcom. Dowódca dywizjonu kmdr por. Roman Stankiewicz udał się do Londynu, gdzie został przedstawiony Winstonowi Churchillowi i admirałowi floty — lordowi Dudleyowi Poundowi. Uzgodniono wówczas, że polski dywizjon podporządkowany zostanie pod względem operacyjnym dowódcy Zachodniego Obszaru Morskiego z bazą w Plymouth.

6 września „Błyskawica” wraz z pozostałymi okrętami opuściła redę Leith i drogą wokół Szkocji, poprzez Morze Irlandzkie udała się do Plymouth; po drodze trzykrotnie staczała walkę z niemieckimi okrętami podwodnymi. 13 września „Błyskawica” otrzymała rozkaz eskortowania do Konstancy statku z materiałami wojennymi dla walczącej Polski.

Konwój dotarł tylko do Gibraltaru, gdyż z powodu załamania się oporu głównych sił armii polskiej, zaniechano dalszej podróży.

W październiku „Błyskawica" poddana została przebudowie celem poprawienia stateczności, a następnie skierowana na samodzielne patrole wokół Irlandii. 31 października wszystkie polskie niszczyciele weszły w skład 1 Flotylli niszczycieli angielskich; ich siedzibą został port Harwich. W oparciu o bazę w Harwich „Błyskawica" brała udział w wielu różnorodnych operacjach jak: eskortowanie konwojów, patrole bojowe, zabezpieczanie stawiania zapór minowych, kontrolowanie ładunków statków państw neutralnych, zwalczanie niemieckich okrętów podwodnych, ratowanie rozbitków itp.

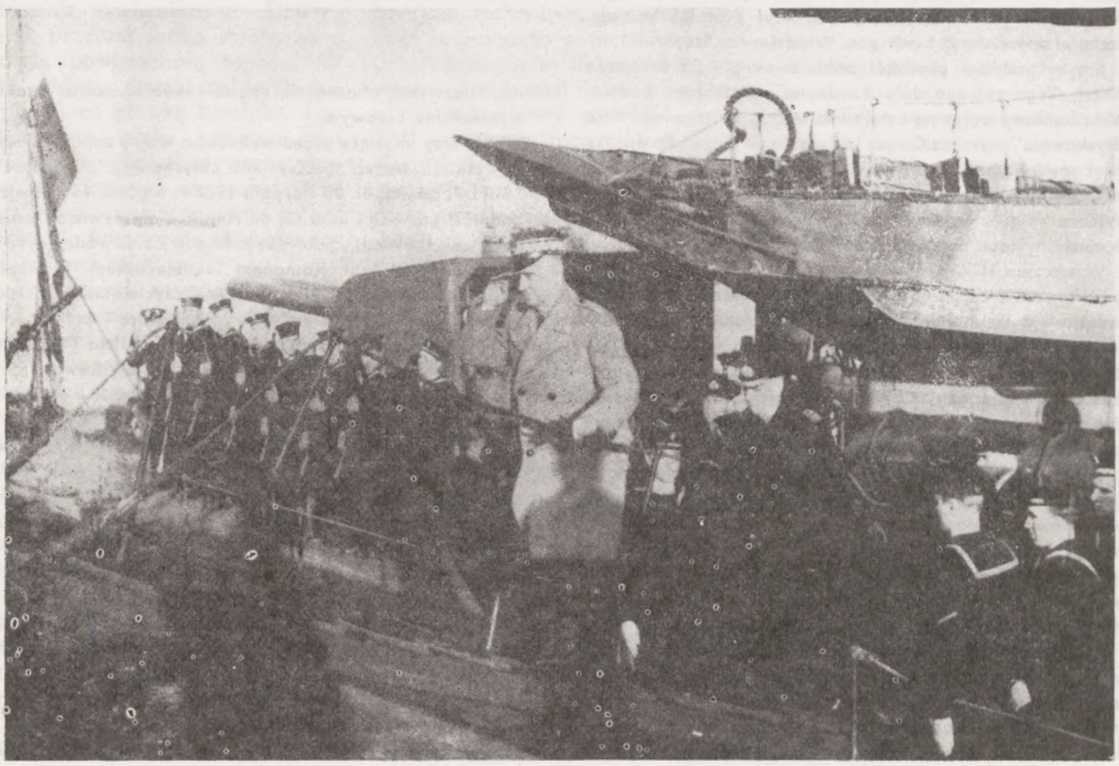
W początkach kwietnia 1940 r. polski dywizjon niszczycieli skierowany został do osłony krążowników i pancerników angielskich działających na Morzu Północnym. Po napaści Niemiec na Norwegię „Błyskawica" brała udział w walkach o Narwik. Tam właśnie okręt doznał pierwszych uszkodzeń w wyniku pojedynku artyleryjskiego z lądowymi bateriami nadbrzeżnymi, a jego załoga strąciła pierwszy samolot niemiecki.

Po wycofaniu się Anglików i wojsk sprzymierzonych spod Narwiku „Błyskawica" bierze udział w operacji „Dynamo", w której zabezpieczano ewakuację wojsk angielskich przez port w Dunkierce. W walkach pod Narwikiem i Dunkierką załoga „Błyskawicy" wykazała się dużym opanowaniem morskiego rzemiosła wojennego, strącając trzy samoloty, ratując rozbitków okrętów angielskich i francuskich oraz zadając nieprzyjacielowi duże straty.

Kiedy Niemcom nie powiodły się próby wysadzenia desantu morskiego na Wielką Brytanię, przystąpili oni do blokady wyspy. Rozpoczęła się bitwa o Atlantyk, której ofiarami były najczęściej statki dowożące surowce strategiczne, sprzęt i środki żywnościowe. Od drugiej połowy 1940 r. „Błyskawica" brała udział w ochronie licznych konwojów pomiędzy Anglią a USA. 4 grudnia 1940 r. podczas eskortowania kolejnego konwoju na tej trasie okręt został uszkodzony wskutek silnego sztormu. Skutki awarii zostały usunięte, równocześnie dokonano przezbrojenia okrętu przystosowując artylerię do obrony przeciwlotniczej. Wprowadzone zmiany w uzbrojeniu nadały „Błyskawicy" przydomek „Krążownika przeciwlotniczego". Po remoncie okręt skierowano ponownie do wykonywania zadań eskortowych na trasie Greenock—Reykjavik—Greenock.

W październiku 1942 r. „Błyskawica" brała udział w operacji lądowania w Afryce — kryptonim „Torch" (Pochodnia). Całością operacji „Torch" kierował gen. Dwight Eisenhower. Większość armady inwazyjnej skoncentrowano w Gibraltarze; tu skierowana została również „Błyskawica". Brała ona udział w wysadzaniu desantu na Algier. Osłonę desantu stanowił lotniskowiec i 5 niszczycieli, wśród których „Błyskawica" była okrętem flagowym z dowódcą kpt. mar. Ludwikiem Lichodziejewskim. Marynarze „Błyskawicy" osłaniali desant przed wściekłymi atakami lotnictwa niemieckiego i włoskiego oraz ich okrętów podwodnych. Zwłaszcza ciężkie walki miały miejsce 12 listopada 1942 r. Okręt doznał wielu uszkodzeń, zginęło 3 marynarzy, 43 członków załogi odniosło rany; jednak umiejętnym manewrem uniknięto bezpośrednich trafień gradu bomb spadających z 40 samolotów. Na

Generał Władysław Sikorski opuszcza pokład ORP „Błyskawicy" w porcie Rosyth 17 listopada 1939 r.



szczególną uwagę zasługuje bohaterska postawa załogi, która mimo znacznych strat do końca prowadziła skuteczną walkę z przeciwnikiem.

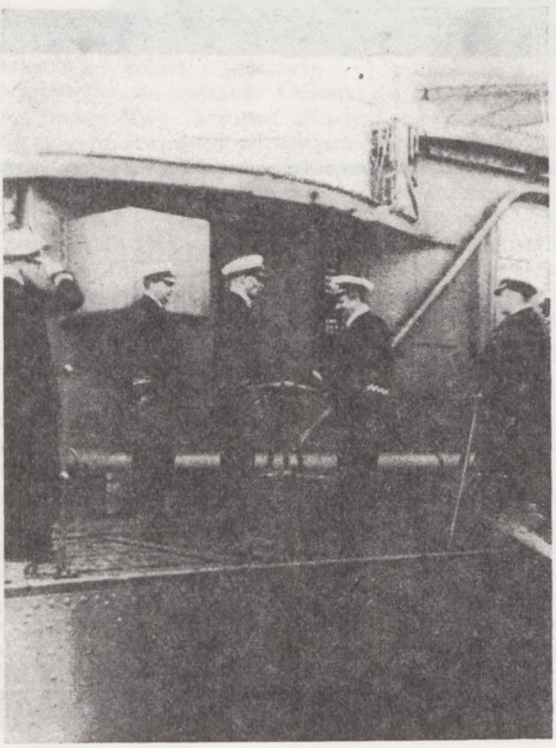
Działania bojowe „Błyskawicy" w akwenie Morza Śródziemnego nie ograniczały się tylko do osłony desantu w strefie lądowania; brała ona także udział w służbie konwojowej na trasie Gibraltar — Mars el-Kebir, Gibraltar — Algier i Gibraltar — Bône, w pozorowanym desancie koło Sidi Mishrik, patrolowaniu Cieśniny Sycylijskiej i wyspy Pantelleria oraz w licznych akcjach ratowniczych. Ocenę tej działalności streszczono w depeszy dowódcy zespołu angielskich niszczycieli do dowódcy „Błyskawicy". „Nie mogę sobie wyobrazić lepszego przykładu wspaniałego ducha bojowego Polski, jak ten który dają oficerowie i załoga „Błyskawicy" — czytamy w tej depeszy. Dowódca okrętu kapitan Ludwik Lichodziejewski za męstwo i odwagę w operacji „Torch" odznaczony został orderem Distinguished Service Order, a Winston Churchill w artykule omawiającym rolę marynarki wojennej w walkach na Morzu Śródziemnym wymienił „Błyskawicę" jako jeden z okrętów, który wyróżnił się w tej kampanii.

Wyczerpująca walka nadwerężyła sprawność techniczną okrętu. Po generalnym remoncie „Błyskawica" powróciła na krótko do służby konwojowej, a następnie wzięła udział w operacji „Bayleat", której celem było uderzenie na hitlerowskie bazy morskie w Norwegii i działające z tych baz okręty. Alianci przygotowywali się wówczas do inwazji w Normandii i istniała konieczność szczególnej osłony kanału La Manche. W akcji tej wzięła udział m.in. „Błyskawica". Działając w składzie 10 flotylii niszczycieli stacza ona bitwę morską około Ouessant, niszczy niemieckie konwoje, patroluje zachodnią część kanału La Manche i Zatoki Biskajskiej. Kiedy główny ciężar działań wojennych przeniósł się na tereny III Rzeszy, „Błyskawica" skierowana została do okresowego remontu. Koniec wojny zastał ją w Cowes.

Ostatnią akcją „Błyskawicy" w działaniach II wojny światowej był udział w operacji „Deadlight" („Martwe Światło"), której celem było zniszczenie wziętych do niewoli niemieckich okrętów podwodnych. „Błyskawica", która pierwsza z okrętów alianckich atakowała niemiecki okręt podwodny we wrześniu 1939 r. u wybrzeży Szkocji, pod koniec listopada 1945 r. oddała ostatnie w tej wojnie salwy artyleryjskie do „U — 2321" posyłając na „morskie cmentarzysko" hitlerowskiego pirata.

W toku wojny „Błyskawica" przebyła 148 356,4 Mm, brała udział w eskorcie 83 konwojów, uczestniczyła w 108 patrolach i operacjach, wzięła udział w zatopieniu i zniszczeniu 2 niszczycieli (pod Ouessant), 2 statków handlowych, eskortowca i kutra. Uszkodziła prawdopodobnie 3 hitlerowskie okręty podwodne, strąciła na pewno 3 samoloty i 2 prawdopodobnie. Trzy razy doznała poważnych uszkodzeń w toku działań bojowych. Sukcesy bojowe zawdzięcza bohaterskiej postawie załogi, jej ofiarności i poświęceniu oraz osobistej odwadze i dużym umiejętnościom dowódców, którzy na trwałe wpisali się do księgi czynów bojowych oręża polskiego na morzu.

Kmdr por. Stefan de Walden składa marszałkowi Polski Michałowi Żymierskiemu meldunek po powrocie „Błyskawicy" z Anglii



Niszczyciel ORP „Błyskawica" w służbie ludowej Marynarki Wojennej

Reakcyjne siły polskiej emigracji na zachodzie i ich angielscy mocodawcy z dezaprobatą przyjęli powstanie ludowego państwa polskiego. Na naradzie w dniu 15 marca 1946 r. z udziałem premiera Clementa Richarda Attlee i ministra Ernesta Bevina postanowiono rozwiązać Polską Marynarkę Wojenną. Zabiegi władz państwowych Polski Ludowej o powrót okrętów do kraju nie dały w pierwszym okresie pożądanych rezultatów.

Likwidacja Polskiej Marynarki Wojennej zaczęła się od „Błyskawicy", z której zdjęto załogę i 28 maja 1946 r. opuszczono polską banderę, a okręt przeszedł pod nadzór władz angielskich. Marynarze, którym przez cały okres wojny okręt zastępował skrawek ziemi ojczystej, pożegnali „Błyskawicę" odśpiewaniem hymnu narodowego. Znaczna ich część wbrew naciskom kierownictwa Marynarki Wojennej już w 1946 r. powróciła do kraju.

Istotny wpływ na zmianę stanowiska angielskiego wywarła rozmowa wicem. spraw zagranicznych Zygmunta Modzelewskiego z ministrem Wielkiej Brytanii Ernestem Bevinem przeprowadzona jesienią 1946 r. Ponownie podjęte negocjacje zakończone zostały sukcesem i strona angielska wyraziła zgodę na przysłanie do Wielkiej Brytanii Polskiej Misji Morskiej w celu ustalenia szczegółów odbioru „Błyskawicy", „Burzy", „Wilka" i „Iskry".

W marcu 1947 r. udała się do Londynu Polska Misja Morska pod przewodnictwem kmdr por. Stefana de Waldena, która w Rosyth dokonała przeglądu technicznego „Błyskawicy" i pozostałych okrętów. Po dokonaniu oględzin Misja zapobiegła dalszemu demontowaniu urządzeń na okręcie przez władze angielskie. W wyniku pertraktacji skompletowano z marynarzy, podoficerów i oficerów przebywających



„Błyskawica" i „Grom" podczas wizyty w Narwiku (3—7 V 1965 r.)

w obozach repatriacyjnych załogę i przygotowano okręt do powrotu. 1 lipca 1947 r. „Błyskawica" pod dowództwem kmdr. ppor. Bolesława Romanowskiego opuszcza port Rosyth, aby po 4 dniach wejść do macierzystego portu w Gdyni.

Po wejściu do służby w ludowej Marynarce Wojennej rozpoczyna się szkolenie słuchaczy Oficerskiej Szkoły Marynarki Wojennej. Na przełomie 1949/1950 r. okręt przechodzi remont i przezbrojenie. Po trudnym i równocześnie owocnym okresie szkoleniowym „Błyskawica" zdobywa miano przodującego okrętu Marynarki Wojennej i w 1951 r. składa pierwszą kurtuazyjną wizytę w Bałtyjsku oraz rewizytuje marynarkę angielską w Portsmouth. W dwa lata później okręt składa wizytę marynarce szwedzkiej w Sztokholmie.

W latach 1957—1961 przeprowadzono remont kapitalny okrętu. Po wejściu do eksploatacji bojowej „Błyskawica" bierze udział w wielu ćwiczeniach bratnich flot na Bałtyku i jest przodującą jednostką wśród polskich okrętów wojennych. Jako przodujący i flagowy okręt ludowej Marynarki Wojennej składa wielę wizyt kurtuazyjnych m.in. w Helsinkach (1961 r.), Londynie, Sztokholmie (1962 r.), Göteborgu i Leningradzie (1964 r.) oraz Narwiku) (1965 r.).

Podczas dotychczasowej służby pod banderą ludowej Marynarki Wojennej „Błyskawica" godnie reprezentowała naszą ojczyznę w portach zagranicznych. Marynarze, którzy odbyli służbę na tym okręcie, wykazali się dobrym opanowaniem morskiego rzemiosła wojennego i wiernością dla ojczyzny. Swoją postawą stali się godnymi kontynuatorami bogatych bojowych tradycji okrętu i biało-czerwonej bandery.

LITERATURA

[1]) J. Pertek. *Niszczyciel „Grom" i „Błyskawica"*, Gdańsk 1969.

[2]) W. Szczerkowski. *ORP „Błyskawica"*, Gdańsk 1970 1969.

CZERWONA ORKIESTRA

FRANCISZEK RYSZKA

PÓŹNYM popołudniem 17 października 1942 roku szef hitlerowskiej Luftwaffe, Hermann Goering, wezwał do siebie pilnym telefonem sędziego wojskowego sił lotniczych, dra Manfreda Roedera, aby powierzyć mu poprowadzenie sprawy, określonej jako *Geheime Reichssache*, czyli posiadającej najwyższy stopień tajności. Roeder nie wiedział nawet, iż jego kandydatura była wynikiem kompromisu między Goeringiem i Himmlerem jako najwyższym zwierzchnikiem sił policyjnych Rzeszy. Wybór na sędziego Roedera padł po prostu dlatego, iż pierwszym oskarżonym w tej największej dotąd, podczas całej dziesięcioletniej historii Niemiec hitlerowskich, sprawie karnej był oficer lotnictwa, 33-letni porucznik Harro Schulze-Boysen, piastujący odpowiedzialne stanowisko w służbie łączności ministerstwa lotnictwa Rzeszy. Schulze-Boysen i 116 pozostałych oskarżonych — kobiet i mężczyzn — przebywało w aresztach Gestapo pod najcięższym zarzutem zdrady tajemnic państwowych, zdrady państwa i działania na rzecz wroga. Formalnie rzecz biorąc, sprawę powierzono z tego właśnie powodu sądownictwu wojskowemu, a nie osławionemu Trybunałowi Narodowemu, który miał karać za przestępstwa przeciwko państwu. Wydaje się — acz trudno dać wyraźną odpowiedź — iż sąd wojskowy gwarantował w większym stopniu zachowanie tajemnicy. Sprawa była bowiem wręcz szokująca dla władz hitlerowskich. Okazało się, że na najwyższych szczeblach administracji wojskowej i cywilnej działała przez dłuższy czas grupa oporu, posiadająca bezpośrednie kontakty i przekazująca bezcenne informacje wywiadowi radzieckiemu. Dodatkowym oburzeniem przejmował władze fakt, iż w grupie było sporo dawnych komunistów i ich sympatyków. Sam Schulze-Boysen, aczkolwiek potomek starej rodziny szlacheckiej (jego wujem był słynny admirał niemiecki z czasów I wojny światowej, Tirpitz), uważany był za osobę politycznie niepewną. Mimo to cieszył się zaufaniem samego Goeringa, który był nawet świadkiem na jego ślubie. Tym większa wściekłość i tym większy nacisk, by rzecz zachować w najściślejszej tajemnicy.

Kompromisowa decyzja najwyższych władz Rzeszy zamykała przedostatni akt tragedii. Teraz szło tylko o to, by na głowy oskarżonych spadł karzący miecz hitlerowskiej Temidy. Fakty, a przynajmniej większość faktów, zostały ustalone wspólnym wysiłkiem Abwehry i Gestapo — wywiadu i policji, po raz pierwszy działających w pełnej harmonii, oczywiście ze względu na kaliber sprawy.

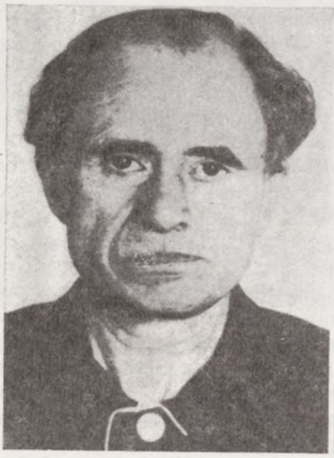
Aresztowani mieli za sobą tygodnie wyczerpującego śledztwa, przeplatanego torturami moralnymi i fizycznymi. Wiedzieli, że ich los jest przesądzony. Wiedzieli i nie załamali się. Nie wiedzieli tylko, jak bardzo przyczynili się do klęski znienawidzonego i hańbiącego naród niemiecki reżymu. Nie wiedzieli, choć to łatwiej było przewidzieć, że sprawa utonie w mrokach archiwów sądu i policji, by nie zostać wyświetloną do końca i budzić sporo sprzecznych sądów we własnym społeczeństwie, a także poza nim.

Dzieje spisku z 20 lipca 1944 roku nie doczekały się absolutnie jednoznacznej oceny ani co do przebiegu samego wydarzenia historycznego, ani wszystkich *dramatis personae*. Sprawa, o której piszemy, znana pod nazwą *Rote Kapelle* (Czerwona Orkiestra), oceniona została jednoznacznie tylko przez reakcyjną i konserwatywną historiografię NRF. Jej czołowy przedstawiciel, nie żyjący już Gerhard Ritter — zresztą badacz antyhitlerowskiej opozycji urzędniczo-generalskiej i sam po trosze jej uczestnik — wyraził się o *Rote Kapelle*, iż ludzie ci nie mieli nic wspólnego z niemieckim ruchem oporu. Byli „radzieckimi agentami" a więc — „zdrajcami narodu, splamionymi krwią setek tysięcy niemieckich żołnierzy", jak to sformułował dosadnie eks-oficer Waffen-SS, pisarz i publicysta, Erich Kernmayr. Ocena ta nie wymaga komentarza. Ale jak było naprawdę?

Niewiele pisało się u nas o *Rote Kapelle*. Pewien niefortunny historyk amator tłumaczył to kiedyś jako „czerwoną kapliczkę", co wystarczy jako wymowna ilustracja niewiedzy. Nawiasem mówiąc, można się było parokrotnie spotkać ze zdaniem, iż nazwę tę nadało organizacji berlińskie Gestapo, ponieważ nasłuch przechwytywanych wiadomości radiowych zaczynał się zawsze od paru taktów muzyki będących sygnałem wywoławczym. I to jest nieprawdziwe. Po pierwsze, to fachowcy z wojskowego kontrwywiadu, a nie dyletanci z Gestapo wpadli na trop organizacji wywiadowczej, chwytając na falach eteru sygnały „ptx wzywa Moskwę" i stwierdzając z przerażeniem, iż w ślad za sygnałem przekazywane są informacje z pierwszorzędnego źródła o bardzo dużym znaczeniu dla odbiorcy. Po wtóre, zgodnie z systemem kodów Abwehry, każda akcja obcego wywiadu opatrzona była kryptonimem muzycznym; ponieważ adresatem był Związek Radziecki, tej nadano kryptonim „Czerwona orkiestra". Pod hasłem *Rote Kapelle* trwały wielomiesięczne gorączkowe poszukiwania, do których powołano osobną komisję, złożoną z najlepszych specjalistów Abwehry, zasilonych rutynowanymi komisarzami policji z Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, ponieważ trafnie przeczuwano, że kryje się za tym konspiracyjna organizacja komunistyczna.

Nim jednak, na początku września 1942 roku, udało się wykryć *Rote Kapelle* i posypały się aresztowania, organizacja przekazała do Moskwy ważne wiadomości radiowe z dziedziny strategicznej i gospodarczej, zaczerpnięte niemal u samego źródła. Pochodziły one przede wszystkim z ministerstwa lotnictwa, gdzie pracował Schulze-Boysen, i z ministerstwa gospodarki Rzeszy, skąd przekazywał je zatrudniony na wysokim stanowisku dr Arvid Harnack, wybitny ekspert w tej dziedzinie, co wszakże nie mogło równoważyć w oczach władz tak poważnego obciążenia, jakimi były przekonania marksistowskie i znane sympatie prokomunistyczne Harnacka. Zatem jeszcze jedno skandaliczne niedopatrzenie z punktu widzenia brunatnych władców...

Schulze-Boysen i Harnack byli zdecydowanie pierwszoplanowymi postaciami *Rote Kapelle*, i to nie tylko dlatego, że tak ustalił akt



Dr Adam Kuckhoff, zdjęcie z aresztu Gestapo

oskarżenia i że te dwie osoby miały w rękach najpoważniejsze tajemnice wagi państwowej. Schulze-Boysen był wcieleniem determinacji i ryzyka, Arvid Harnack reprezentował do tego żelazną wolę i zaangażowanie ideowe poparte głęboką wiedzą marksistowskiego intelektualisty. Nie byli to jednak przywódcy w klasycznym wyobrażeniu o grupach konspiracyjnych, tym bardziej zaś — o siatce wywiadowczej. Nie sposób zresztą odróżnić obu tych działań. Schulze-Boysen i Harnack oraz inni ludzie, którzy stanęli przed obliczem sędziego Roedera, działali i na jednym, i na drugim odcinku.

Oba odcinki wyraźnie się pokrywały. *Rote Kappelle* to najbardziej autentyczny ruch oporu, bo w pojęciu tym musiało się mieścić wszystko, co przybliżało klęskę Hitlera, prowadziło do zakończenia wszczętej przez niego wojny i do wyzwolenia własnego narodu. Ryzyko było najwyższe. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że w razie ujęcia (z którym przecież trzeba było się liczyć) czeka ich nieuchronnie stryczek, poprzedzony torturami fizycznymi i moralnymi. Wiedzieli, że przez pewien czas czeka ich wyobcowanie i potępienie opinii, gdyby miała się dowiedzieć o ich ofierze. Samotna śmierć, chociaż razem z osobami najbliższymi, bowiem główni bohaterowie *Rote Kapelle* nie wahali się wciągnąć do akcji swoich żon, a one przystępowały z tym samym poświęceniem i tą samą świadomością ryzyka. Słowo „wciągnąć" nie będzie zresztą najwłaściwsze. Ze strony dzielnych kobiet były to takie same akty świadomego wyboru, podyktowane tymi samymi ideowymi pobudkami. Przeważnie pod wpływem idei socjalistycznej, choć nie wszyscy współpracownicy byli wcześniej osobiście związani z partią komunistyczną.

Grupa Schulze-Boysen — Harnack, by użyć sformułowania z aktu oskarżenia, powstała i działała znacznie dawniej, zanim 26-letni radiotelegrafista, były członek komunistycznego związku młodzieży, Hans Coppi, rozpoczął nadawanie: „ptx wzywa Moskwę... tu Choro, tu Choro...". Jej historia zaczyna się od uporczywej, codziennej akcji uświadamiającej i propagandowej: w fabrykach, wśród młodzieży studenckiej i żołnierzy na froncie. Organizacja miała kontakty z grupami konspiracyjnymi wśród załóg robotniczych kilkunastu wielkich zakładów przemysłowych i usługowych Berlina, w tej liczbie w fabrykach koncernu AEG i Siemensa, w głównym urzędzie pocztowym Berlin — Neukölln, w berlińskich zakładach energetycznych (elektrowni i gazowni), w rafinerii naftowej Ossag i in. Organizacja rozciągała się nie tylko na ministerstwo lotnictwa i gospodarki, ale także —



Harro i Libertas Schulze—Boysen

rzecz bardzo ważna — miała swoich ludzi w pionie ministerstwa propagandy, w ministerstwie spraw zagranicznych, w dowództwie wojsk lądowych, marynarki, w dyrekcji kolei i centrali filmowej. Tworzyli ją intelektualiści i zwykli robotnicy, artyści, pisarze, dziennikarze, oficerowie i żołnierze. Byli to ludzie o przekonaniach komunistycznych i socjalistycznych lub tylko lewicowych, ale także chrześcijańskich, i liberalnych.

Człowiekiem, który odegrał szczególną rolę jako przywódca duchowy grupy, był lewicowy pisarz i dramaturg, dr Adam Kuckhoff, intelektualista wysokiej rangi, o nazwisku notowanym wysoko w świecie literackim. W chwili śmierci na szafocie liczył 55 lat i miał za sobą bogaty dorobek pisarski w dziedzinie krytyki, eseju filozoficznego i teorii teatru. Był w pełni sił twórczych, ale w Trzeciej Rzeszy publikował już niewiele. Całą duszą zaangażował się w ruch oporu razem z żoną, Gretą Kuckhoff[1]), jedną

[1]) Greta Kuckhoff przeżyła szczęśliwym zbiegiem okoliczności więzienie,

z nielicznych, którym, udało się przeżyć katorgę Gestapo, proces i więzienie.

Już w 1933 roku wokół małżeństwa Kuckhoff poczęli gromadzić się antyfaszystowscy intelektualiści i artyści, aby podjąć skrytą, lecz zdecydowaną walkę z faszyzmem. Jednym z pierwszych był świetnie zapowiadający się ekonomista, wspomniany już dr Arvid Harnack wraz z żoną Mildred, z pochodzenia Amerykanką, wykładającą na uniwersytecie berlińskim. Dr Harnack miał zaledwie 32 lata i uchodził za znakomitego teoretyka ekonomii politycznej. Mógł zrobić karierę naukową nawet w ograniczonych warunkach życia uniwersyteckiego Trzeciej Rzeszy. Świadomie wybrał jednak karierę urzędniczą, przeczuwał bowiem, że tu skuteczniej może zwalczać reżim.

Za pośrednictwem swego szwagra, aktora Hansa Otto (zamordowanego niebawem w obozie koncentracyjnym), Adam Kuckhoff wszedł w kontakt z dziennikarzem amerykańskiego pochodzenia, Johnem Siegiem, który był członkiem KPD i współpracował z jej organem — dziennikiem „Rote Fahne". W roku 1939 przyłącza się do grupy młody, wybitnie utalentowany Harro Schulze-Boysen wraz ze swoją żoną o wymownym imieniu: Libertas. Libertas Schulze-Boysen, tak jak Mildred Harnack-Fish i Hilde Coppi, podzieliła los swego męża. Z nią razem wiele innych kobiet: tancerka Oda Schittmüller, młodziutka, 20-letnia zaledwie w chwili śmierci Liane Berkowitz, która podobnie jak Hilda Coppi powiła w więzieniu dziecko, Erika von Brockdorff oraz 12 innych skazanych i straconych na szafocie. Prawie połowa organizacji *Rote Kapelle* składała się z kobiet.

Harro Schulze-Boysen, „Schu-Boy", jak zwali go przyjaciele, był postacią niezwykłą. Wychowany w tradycji niemieckiego militaryzmu i zaborczości (urodził się i wychował w Kilonii, skromnym mieście nad Bałtykiem, „doczepionym" niejako do wielkiej bazy marynarki wojennej) bardzo wcześnie zdradzać zaczął sprzeciw wobec tejże tradycji. W latach studenckich postawa ta zaczęła się krystalizować w kształt społecznego radykalizmu o silnych jeszcze skłonnościach do germańskiej mistyki. Było to zresztą dość typowe dla pewnego odłamu myślącej młodzieży niemieckiej ze środowisk mieszczańskich, a nawet arystokratycznych. Bardziej myślący poszli zdecydowanie na lewo. Ci o mniej wyrobionym krytycyzmie dali się pochłonąć przez hitleryzm. Niektórzy rozczarowali się później do hitleryzmu, lecz było za późno, by odejść na drugą stronę. Harro Schulze-Boysen na pewno nie należał do tej kategorii. Jednak od marksistowskiej lewicy był z początku daleko. Próbował własnej drogi, która jakże rychło okazała się ślepym zaułkiem.

W momencie gdy Adolf Hitler przejął władzę z rąk konserwatywnej prawicy, odnajdujemy Schulze-Boysena jako redaktora i głównego publicystę pisma o znaczącym tytule *Der Gegner* („Przeciwnik"). Propozycje ideowe tego pisma były niejasne, choć najbardziej chyba bliskie anarchizmowi. „Przeciwnik" nie mógł długo egzystować, jako że był nie bez racji poczytany za przeciwnika nowych rządów. Harro Schulze-Boysen miał jeszcze to nieszczęście, że naraził się personalnie organizacji SS, pozostającej w cieniu brunatnych szturmówek SA, ale dość potężnej, by poradzić sobie z osamotnionym przeciwnikiem — już teraz bez cudzysłowu. Schulze-Boysen został aresztowany i na początku okrutnie skatowany w jednym z prywatnych aresztów SS. Wyjść stamtąd nie było łatwo. Trzeba było usilnych zabiegów rodziny, upokarzających deklaracji i przyrzeczeń z jej strony, aby młodego rebelianta wypuścić na wolność.

Pozornie został on „przekonany". Gdy mimo straszliwego bicia nie załamał się, jeden z SS-manów miał się doń podobno wyrazić: *Mensch, du gehörst doch uns* (człowieku, przecież należysz do nas), co miało oznaczać podziw dla siły charakteru. Sam Schulze-Boysen powiedzieć miał co innego, coś w tym rodzaju, że „nienawiść należy włożyć do lodówki" i istotnie słowa



John Sieg, dziennikarz, członek KPD, współpracownik pisma „Rote Fahne"

te wcielił w czyn, kiedy przyszła ku temu okazja.

W następnych latach młody człowiek stabilizuje się. Wydawać się może, iż rzeczywiście zaniechał wszelkiej zemsty i pogodził się z panującymi warunkami. Zdolny i błyskotliwy, do tego o wybitnej urodzie i klasycznym niemal „typie aryjskim", posiadający liczące się w nowej hierarchii społecznej koneksje, rychło znalazł sobie możnych protektorów, skłonnych zapomnieć grzechy jego wczesnej młodości. Zainteresował się nim sam Hermann Goering, który przy wszystkich swoich wadach był na dobitek snobem. Siostrzeniec wielkiego Tirpitza nadawał się, by zdobić salony goeringowskiej rezydencji Karinhall. Goering, jak o tym wspomniano, zaszczycił (w 1936 r.) swoją obecnością ślub Harro Schulze-Boysena z piękną Libertas Haas-Heye (pochodzącą z arystokratycznego rodu ks. von Eulenburg), która próbowała sił w dziennikarstwie aby przejść z kolei do za-wo du scenarzystki w Kulturfilmzentrale, podległej ministerstwu Goebbelsa. Młode małżeństwo stanowiło jakby symbol ówczesnego establishment Trzeciej Rzeszy: on — oficer z dobrej rodziny, zdobny w mundur elitarnej broni, ona, arystokratka z pochodzenia, nieprzeciętnie urodziwa i inteligentna, pra-

---

oczekując długie miesiące na wykonanie wyroku. Po wojnie piastowała wysokie stanowiska państwowe w NRD. Obecnie — już na emeryturze — prowadzi ożywioną działalność społeczną. Znaczną część informacji, z których tylko fragment zamieściłem w niniejszym szkicu, zawdzięczam jej osobiście i za to składam gorące podziękowanie.

cująca w zawodzie cieszącym się szczególną opieką i prestiżem. Któż mógł pomyśleć, że tych dwoje będzie szerzyć „bolszewicką zarazę"? Kpt. Abwehry, Harry Piepe, który później obdarzony został misją zidentyfikowania tajemniczego „Choro", przekazującego informacje dla radzieckiego wywiadu, musiał zdobyć sporo poważnych poszlak, by skojarzyć sobie, że „Choro" to Harro Schulze-Boysen, *Oberleutnant im Luftwaffenministerium...*

Jeszcze przed rozpoczęciem wojny tenże porucznik lotnictwa nawiązuje kontakt z grupą lewicowych intelektualistów bywających w domach Kuckhoffów i Harnacków. Bywał tam dawny pruski minister wyznań, Adolf Gromme — przyjaciel Tomasza Manna, pisarz i dramaturg, Günther Weisenborn (zmarły przed kilku laty w NRF; jego notatnik więzienny wydany był u nas przed paru laty), rzeźbiarz Kurt Schumacher, wspomniany już dziennikarz John Sieg, filolog dr Philipp Schaefer, aktor Wilhelm Schürmann-Horster. Z początku wszyscy na swój sposób starali się walczyć z Hitlerem, choćby tylko skromnymi środkami, choć pamiętać należy, że nawet najskromniejszy z nich kwalifikował się jako zdrada główna i pociągał za sobą groźbę utraty życia. Pod hasłem *Stört die Hitlerische Kriegsmaschine, wo ihr könnt!* (Przeszkadzajcie machinie wojennej Hitlera, gdzie tylko możecie) prowadzono różnego rodzaju akcje we wspomnianych już zakładach pracy i środowiskach. Nie od rzeczy będzie wspomnieć, iż wśród studentów uniwersytetu berlińskiego działał ówczesny student filozofii, Heinrich Schell, obecnie profesor w Instytucie Historii Niemieckiej Akademii Nauk, sekretarz Komisji Historycznej Polsko-Niemieckiej, wybitny specjalista w swojej dziedzinie i nasz wypróbowany przyjaciel. On był również jednym z nielicznych, którzy uratowali się od śmierci dzięki opieszałości wojskowej machiny sprawiedliwości, funkcjonującej — jak się okazuje — mniej sprawnie od osławionego Volksgerichtshofu pod prezydencją Rolanda Freislera.

W roku 1941 za pośrednictwem Johna Siega nawiązane zostały bezpośrednie kontakty z berlińską konspiracyjną komórką KPD. Partia oddelegowała do grupy Schulze-Boysen — Harnack doświadczonego działacza, Wilhelma Guddorfa. Odtąd działalność nabrała większego rozmachu, stała się bardziej celna i skuteczna. Z jednej strony pomogły tu doświadczenia długoletniej konspiracji, z drugiej dobre pióra, wsparte gorącym zaangażowaniem. Konspiracyjną gazetę *Die Innere Front* („Front wewnętrzny") zapełniały artykuły Adama Kuckhoffa, Arvida Harnacka, Johna Siega i innych. Kuckhoff i Sieg opracowali ulotki przeznaczone na front i adresowane nawet do oficerów policji, a napisane ze znakomicie dobraną argumentacją.



Mildred i Arvid Harnack

Wszelako „przeszkadzać machinie wojennej Hitlera" znaczyło stawić opór, opowiadając się wyraźnie po stronie klasowego sojusznika. Kiedy Hitler rozpoczął wojnę ze Związkiem Radzieckim, okazja nadarzyła się sama. Nie do końca wyjaśnione są okoliczności, w jakich doszło do wciągnięcia grupy Schulze-Boysen — Harnack do siatki radzieckiego wywiadu na Zachodzie, którą kierował z Paryża tajemniczy Grand Chef (Wielki Szef), znany skądinąd Leopold Trepper. Ani francuski dziennikarz Gilles Perrault (*L'Orchestre Rouge*, 1966), ani publicysta hamburskiego „Spiegla", Heinz Hohne (który napisał obszerny komentarz do książki francuskiego autora), nie potrafili tego wyjaśnić w sposób nie budzący wątpliwości. Nie jest to zresztą najważniejsze. Historia *Rote Kapelle* nie jest sensacyjną historią szpiegowską, lecz epizodem cichej, a nieustępliwej walki, której na imię ruch oporu, o czym trzeba koniecznie pamiętać. Sygnały radiowe poprzedzające komunikaty „Arvida" i „Choro" należą do tego epizodu i są szczególnie ważne, skoro przyczyniły się do zwycięstwa nad hitleryzmem.

Ważna była również wspomniana już działalność uświadamiająca i propagandowa, tym trudniejsza, iż armie Hitlera wciąż parły naprzód i społeczeństwo pozostawało pod wrażeniem sukcesów. Jedno uzupełnia — i jak powiedzieliśmy — pokrywa się z drugim. Jedno i drugie pociągało za sobą świertelne ryzyko. Jedno i drugie sprowadza się do tej samej oceny moralnej: bohaterowie *Rote Kapelle* walczyli za swoją ojczyznę i dla dobra nas wszystkich.

Walka nie mogła trwać długo, szanse bowiem były nierówne. Począwszy od 26 czerwca 1941 roku, czyli zaraz po rozpoczęciu agresji, nasłuch Abwehry wyłapywał sygnały — komunikaty Hansa Coppi do Moskwy, i mozolnie ustalał, skąd mogą być nadawane i skąd pochodzi ich treść. Uruchomiono dziesiątki stacji pelengacyjnych. Puszczono równocześnie w ruch najlepszych agentów Abwehry, któ-

rym do pomocy przydzielono fachowców policyjnych, badających skrupulatnie wszystkie podejrzane środowiska. Z niemałym trudem udało się ustalić, że informacje przekazywane są z mieszkania porucznika Schulze-Boysena przy Altenburger Alee. 30 września 1942 roku zostaje on aresztowany, a w ślad za nim Arvid Harnack i inni członkowie grupy. Aresztowania zataczały coraz szersze kręgi. Łącznie objęły 117 osób.

Wspomnieliśmy na początku, że rozszyfrowanie *Rote Kapelle* wywołało zrozumiały wstrząs u władz hitlerowskich. W związku z tym warto podkreślić, że siłą organizacji było oparcie się na ludziach, którzy mieli wprawdzie nie najczystszą przeszłość wedle standardów hitlerowskich, ale piastowali tak odpowiedzialne stanowiska, iż długi czas znajdowali się poza podejrzeniami. Hitlerowski aparat terroru potrafił wyciągnąć z tego wnioski na przyszłość. Przeszłości nie można było jednak odwrócić. Schulze-Boysen, Harnack, Kuckhoff, który pracował w wytwórni filmowej w Pradze, i jego żona Greta, zatrudniona w *Rassenpolitischer Amt der NSDAP* wiedzieli, co robią, konspirując się na eksponowanych szczeblach administracji hitlerowskiej.

Wiedzieli, co czynią, lecz musieli się liczyć z dodatkowym jeszcze ryzykiem wobec historii. Ich wywiadowcza działalność sprawiła, iż w opinii przeciętnych Niemców w NRF łatwiej było pozostawić o sobie pamięć jako o pospolitych — by nie powiedzieć płatnych — agentach wywiadu, niż o ideowych przeciwnikach reżymu. W ten sposób ocenił ich Gerhard Ritter. Publikujemy tu zdjęcie małżeństwa Schulze-Boysen, jedno z nielicznych zdjęć z ostatniego okresu ich życia, gdzie Harro występuje po cywilnemu. Pozostało natomiast sporo zdjęć w mundurze oficera Luftwaffe. Oficer Luftwaffe w roli bohatera ruchu oporu? Nic w tym tak bardzo dziwnego, były bowiem w szeregach Wehrmachtu autentyczne odpowiedniki kapitana Klossa (choć niezupełnie jak w wersji naszej telewizji).

Nasuwa się tu refleksja o działaniu różnych tradycji w NRF, nawet w środowiskach postępowych, które chciałyby identyfikować się z ruchem oporu. Otóż istniała w 1943 roku organizacja pod nazwą *Weisse Rose* (Biała róża), złożona ze studentów i pracowników uniwersytetu w Monachium, którą także rozbiło Gestapo, członkowie zaś jej zginęli pod katowskim toporem. Ale nazwisko rodzeństwa Scholl, bohaterskich studentów z Monachium, przeszło do oficjalnej tradycji (plac, przy którym znajduje się główny gmach uniwersytetu w Monachium, nazwany został ich imieniem), podczas gdy o ludziach *Rote Kapelle* pisze się w najlepszym razie w atmosferze dwuznaczności. Tymczasem zasługi tej organizacji dla ruchu oporu nie dają się w ogóle porównać z zasługami *Weisse Rose.*

Prawie wszyscy członkowie organizacji skazani zostali na śmierć i straceni. Schulze-Boysen, jego żona, Arvid Harnack i Hans Coppi skazani zostali w pierwszym procesie i straceni w więzieniu Plüchensee 22 grudnia 1942 roku. W parę miesięcy później zginęła Mildred Harnack-Fish, ostatni zaś skazańcy — m.in. Adam Kuckhoff — straceni zostali 5 sierpnia 1943 roku. Długi czas sprawa pozostawała w mrokach niepamięci. Nie wszystko wyjaśniono do tej pory. Świadkowie z tamtej strony: Abwehry, Gestapo, sądu wojskowego — milczą. Zaginęły akta *Geheime Reichssache.*

Ostrożny

Pan Kowalski wskoczył do rzeki w pogoni za kapeluszem zerwanym z głowy przez wiatr. Kiedy z wielkim trudem dobrnął do brzegu zapytał go jakiś przechodzień.

— Czy warto było ryzykować życiem dla starego kapelusza?

— Nie o to chodzi. Musi pan wiedzieć, że w taką pogodę łatwo się przeziębiam, jeśli nie mam nakrycia głowy...

U PROGU NOWEGO ROKU

Słyszycie! Północ już bije.
Rok stary w mgły się rozwiewa,
Jak sen przepada...
Krzyczmy: Rok Nowy niech żyje!
I rwijmy z przyszłości drzewa
Owoc, co wiecznie dojrzewa
A nie opada.

Bywały lata, ach, krwawsze,
Z rozpaczy jękiem lecące
W przyszłości mrok;
A echo powraca zawsze,
Przynosząc skargi palące...
Precz z smutkiem! Życzeń tysiące
Na Nowy Rok!

Z pod gruzów rozbitych złudzeń
Wynieśmy arkę rodzinną
Na stały ląd!
Duchowych żądni przebudzeń,
Potęgą stańmy się czynną,
Bacząc by w stronę nas inną
Nie uniósł prąd.

W olbrzymim pokoleń trudzie
Bądźmy ogniwem łańcucha,
Co się poświęca;
Nie marzmy o łatwym cudzie!
Najwyższy heroizm ducha
Jest walka, co nie wybucha,
Pracą bez wieńca.

Uderzmy w kielichy z winem
I bratnie podajmy dłonie
Wszakże już czas!
Choć różni twarzą lub czynem,
Niech nas duch jeden owionie,
Niech zadrży miłością w łonie
I złączy nas!

Niech żyją pierwsi w narodzie!
Jeżeli zawsze są pierwsi
I w poświęceniu.
Gdy z czasu potrzebną w zgodzie,
W szlachetnym czynie najszczersi,
Swą dumę umieszczą w piersi,
A nie w imieniu!

Wychylmy puchary do dna
I życzmy sobie nawzajem
Szczęśliwych lat!
Niech myśl powstanie swobodna
I światło błyśnie nad krajem!
Bogu w opiekę oddajem
Przyszłości kwiat!

Adam Asnyk

Tadeusz PANKIEWICZ

Apteka „Pod Orłem" w getcie krakowskim

Wspomnienia farmaceutów z lat 1939–1945

Pan powiada, że apteka,
ta „Pod Orłem", ongiś w getcie
jest niezwykła i że nie ma
takiej drugiej w całym świecie.
    Dziwne nieco powiedzenie,
    wszak jednakie są apteki,
    różnic nie ma, wszystkie przecie
    jednakowe mają leki.
Pan się myli, bo tak nie jest,
inne jeno z bakcylami
boje toczą, ta „Pod Orłem"
bój toczyła z esmanami.
    Ten wróg dzikszy niż bakcyle,
    trzeba było walczyć skrycie
    a rozważnie, a podstępnie,
    ryzykując co dzień życie...
Setki ofiar dzikich zbirów
w tej aptece ocalały.
Pamiętajmy — ta „niezwykła",
ta „Pod Orłem" — godna chwały.

Wiersz ten został ofiarowany aptece przez Ignacego Nikorowicza, znanego literata i twórcę sztuk teatralnych, dziś już nieżyjącego (zmarł w roku 1952 w wieku lat 85).

Tę właśnie niezwykłą aptekę „Pod Orłem" ulokował los w samym sercu dzielnicy żydowskiej, gdzie stała się świadkiem nieludzkich wysiedleń, potwornych zbrodni i stałego poniżania godności ludzkiej przez okupanta. Schodzili się w niej przeróżni ludzie na codzienne dyskusje polityczne, często w niej nocowali niektórzy mieszkańcy getta, chroniąc się przed łapankami i aresztowaniami.

Tutaj rozgrywały się ciche osobiste tragedie ludzkie, tutaj żegnano się idąc na niechybną śmierć, tutaj meldowali się ocaleni, tutaj wreszcie w pokoju dyżurnym gestapowcy przyjmowali swoich zakonspirowanych konfidentów.

W obmurowanym i zakratowanym miasteczku szalała śmierć pod najróżnorodniejszymi postaciami. Każdego dnia, każdej godziny życie ludzkie było narażone na zagładę, nie mogło więc być mowy o jakimkolwiek normalnym leczeniu w takich warunkach bytowania.

Preparaty nasercowe, uspokajające i nasenne były „najchodliwszymi" z leków. Nie mówię już o środkach opatrunkowych, które podczas ustawicznych ekscesów okupanta, wysiedleń i akcji miały pierwszeństwo przed innymi. Należy zaznaczyć, że środki nasenne miały w większości wypadków zastosowanie inne niż przewiduje farmakopea.

Ale przejdźmy do chronologicznego opisu faktów, których świadkiem była apteka w getcie krakowskim i jej pracownicy.

W chwili utworzenia dzielnicy żydowskiej w 1941 r. apteka „Pod Orłem", mieszcząca się w Podgórzu przy placu Zgody 18, weszła jako jedna z czterech istniejących w tej dzielnicy w obręb getta krakowskiego, a ja, jej właściciel, stałem się jednym z nielicznych Polaków tam pracujących i jedynym, który tam mieszkał przez cały czas istnienia getta i okupacji. Przeniosłem się bowiem po stracie mieszkania do aptecznego pokoju dyżurnego, kiedy apteka otrzymała rozkaz pełnienia stałego dziennego i nocnego dyżuru.

Dzień 20 marca 1941 r. był wyznaczony jako termin, do którego wszyscy Polacy mieszkający w nowo utworzonej dzielnicy żydowskiej mieli się przeprowadzić poza jej obręb, a wszyscy Żydzi z Krakowa zająć ich mieszkania.

Dzielnica żydowska obejmowała 320 kamienic, w których znalazło trudne pomieszczenie 16 tysięcy mieszkańców. Została ona oddzielona od reszty Podgórza murami i drutami kolczastymi, a okna kamienic sąsiadujących z murami okratowano.

Trzy bramy wiodły do tego niezwykłego miasteczka: jedna główna przy Rynku Podgórskim, ozdobiona sześcioramienną gwiazdą, druga przy placu Zgody i trzecia u wylotu ul. Lwowskiej. Posterunki złożone z policji niemieckiej, polskiej i żydowskiej strzegły tych bram.

Mijały dnie i tygodnie w pozornym spokoju. Z początku ludzie ze strachem patrzyli na rosnące wokół nich mury, na gęsto rozpinane druty kolczaste. Z czasem jednak przyzwyczaili się do nowych warunków życia. Wielu nawet wyobrażało sobie, że w takich warunkach przetrwa wojnę.

Co dzień tysiące mieszkańców getta z opaską na lewym rękawie, na której widniała gwiazda Dawida, przekraczało bramy, udając się

do pracy, by wrócić późnym wieczorem znów w obręb zamkniętej dzielnicy.

Godzina 21 była godziną policyjną obowiązującą w getcie. Bezpośrednio po utworzeniu dzielnicy żydowskiej powstała gmina, tzw. Judenrat, którego pierwszym prezesem był dr Rosenzweig. Judenrat podlegał bezpośrednio gestapo. Do jego obowiązków należał całokształt zarządzania gettem. Powstała też policja żydowska, tzw. Ordnungsdienst (OD) z niesławną postacią, Symche Spirą na czele.

Następnie zorganizowano szpitale, sierocińce, pocztę, łaźnię, dział dezynfekcji, otwarto sklepy i liczne restauracje. Rozwinęło się też tajne nauczanie, a życie religijne podtrzymywane z początku w bóżnicach przeniosło się później do domów prywatnych.

Pierwsze rozporządzenie wydane w getcie dotyczyło zmiany wszystkich napisów polskich na żydowskie. Jedynie apteka stanowiła wyjątek, bo prowadził ją w myśl przepisów norymberskich Aryjczyk. Getto zmieniło nie do poznania swój wygląd. Niepokój wzrastał z każdym dniem. Najwięksi nawet optymiści zaczęli wątpić, czy getto w tej formie może przez dłuższy czas istnieć, zwłaszcza że coraz częściej powtarzały się ekscesy esesmanów, którzy dla rozrywki wciągali do bram przechodzących ulicą Żydów i obcinali im tam brody, pejsy i wąsy. Bicie, kopanie i przeraźliwe wrzaski Niemców towarzyszyły zawsze tym wybrykom.

Apteka „Pod Orłem” przy placu Zgody, który jakby na ironię nosił tę nazwę, była jedyną wysepką wśród morza samowoli i bezprawia, reprezentowała niby inny, „wolny” świat w obmurowanym i zakratowanym miasteczku. W aptece pracowały, prócz mnie, dwie panie: mgr Irena Droździkowska i mgr Helena Krywaniuk, farmaceutki. Wszyscy korzystaliśmy z przepustek upoważniających nas do przekraczania i opuszczania getta. Przepustki te najpierw wystawiał wydział zdrowia w Generalnej Guberni, a potem, gdy władzę nad gettem objęło gestapo, major SS, W. Haase i jego sekretarz, W. Kunde. Obie panie przychodziły do pracy rano i opuszczały getto wieczorem.

Apteka „Pod Orłem” miała pełną swobodę otrzymywania tych samych leków, co inne apteki położone poza obrębem dzielnicy żydowskiej. Zaopatrzenie było stosunkowo wystarczające, zwłaszcza że z dużą pomocą w dostawie leków dla ludności żydowskiej przychodził dr Weichert, na którego ręce napływały leki i żywność z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie.

Niezwykłość apteki „Pod Orłem” nie polegała jednak na tym jedynie, że była ona w rękach Polaka, który tam mieszkał i pracował, nie na tym też, że zarówno on, jak i obie pracownice, również Polki, miały prawo wchodzenia do getta i opuszczania go. Niezwykłość ta uzewnętrzniała się najbardziej w fakcie, że gromadzili się tutaj codziennie nie ludzie chorzy, potrzebujący pomocy lekarzy i apteki, ale

ludzie spragnieni wieści politycznych z frontu i ze świata, że czytało się tutaj prasę niemiecką, polską, że przy kawie czy herbacie komentowało się wiadomości podane przez kolportowaną w aptece prasę podziemną, że omawiało się tutaj ostatnie komunikaty radiowe.

Przez cały czas mieliśmy moc gości, wśród nich wielu bardzo ciekawych i nieprzeciętnych ludzi, którzy w czasie ożywionych dyskusji zapominali na pewien czas o codziennych troskach i zmartwieniach. Do stałych bywalców należeli liczni lekarze, adwokaci, byli dziennikarze, malarze, muzycy i inni.

W aptece „Pod Orłem" znany prawnik lwowski i zamiłowany matematyk, dr Rappaport, przeprowadził dowód matematyczny zagadnienia uchodzącego za nierozwiązalne. Tu przedstawił on swoje rozwiązanie przyprowadzonemu przeze mnie do getta profesorowi matematyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Po wojnie zostało ono uznane za najlepsze i najbardziej zbliżone do ideału ze wszystkich dotychczasowych rozwiązań na świecie. Wydarzenie to zostało opisane obszernie w kwartalniku matematycznym wychodzącym pod auspicjami Uniwersytetu.

W tejże aptece głośny żydowski poeta Gebirtig deklamował swoje wiersze i śpiewał pieśni napisane przez siebie, tutaj znany żydowski malarz Neuman malował często obrazy, korzystając z obszernego aptecznego pomieszczenia.

W takiej atmosferze, w kręgu naszych ciekawych gości, żyliśmy stosunkowo spokojnie przez pierwszych kilka miesięcy, nie przeczuwając nawet w najkoszmarniejszych snach potwornej najbliższej przyszłości.

Dlatego jak grom z jasnego nieba spadło na nas i na mieszkańców getta pierwsze drakońskie zarządzenie: wszyscy Żydzi pod karą śmierci mają oddać futra i wyroby futrzane. Od rana do późnych godzin wieczornych na mrozie i wśród zawiei śnieżnej stali ludzie w nie kończących się kolejkach, by spełnić rozkaz. Dobrze, że nie posiadałem wtedy nawet własnego futra; sposób przeprowadzonej w aptece rewizji przekonał mnie o skutkach, jakie by nastąpiły, gdybym je miał.

Minął rok 1941. Pierwszy w getcie sylwester i pierwszy Nowy Rok — wiele gości, atmosfera świąteczna, podniosła, dużo uścisków dłoni, wiele życzeń — ale nastrój daleki od wesołości.

I dalej biegły dni za dniami. Braliśmy żywy udział we wszystkich przeżyciach naszych coraz nam bliższych przyjaciół i znajomych, radowaliśmy się ich rzadkimi radościami i smuciliśmy się ich codziennymi zmartwieniami.

Po każdym donioślejszym wydarzeniu, po każdej łapance, po każdej akcji czy wysiedleniu nasi znajomi pierwsze kroki kierowali do apteki. Dawała ona pewną gwarancję bezpieczeństwa szukającym schronienia, miała bowiem jedno wejście od ulicy i dwa wyjścia od

tyłu na dziedziniec przechodnich kamienic. Była w niej też wyborna kryjówka urządzona przez nas wewnątrz frontowego pokoju. W tej kryjówce przetrwały najstarsze, bezcennej wartości rodały, oddane bezpośrednio po wojnie żydowskiej komisji historycznej w Krakowie.

Narastająca tragedia żydowska

W kilka miesięcy po utworzeniu getta Niemcy wydali rozporządzenie o usunięciu tysiąca Żydów poza obręb Krakowa. Wykonanie tego zadania spadło na barki naczelnika policji żydowskiej Spirę i na jego pracowników.

Wiadomość o zarządzeniu lotem błyskawicy roznosi się po getcie, dociera do każdego mieszkania, do każdego zakątka. Trwoga uderza w mieszkańców, ludzi ogarnia powszechne zdenerwowanie. OD sporządza listy imienne w nocy. Umieszczonych na liście ludzi wyciąga się z domów, z łóżek i odprowadza na posterunek. Na drugi dzień rano przegląda się przechodzącym papiery, sprawdza, gdzie kto pracuje, a jeśli się okazuje, że ktoś nigdzie nie jest zatrudniony, zatrzymuje się go i odstawia na dziedziniec OD.

Rozporządzenie niemieckie mówi, że ludzie ci zostaną przesiedleni do innych miejscowości. Koło godziny 10 rano dziwny widok przedstawiają ulice getta. Ludzie grupami stoją na rogach ulic, komentując zarządzenie i rozprawiając na temat tego, co się ma stać za chwilę. Wzrok jest skierowany na budynek OD, skąd ma ruszyć orszak idących w nieznane.

— Idą — ktoś krzyczy i tłum niesie tę straszną wieść coraz dalej. Ludzie wychodzą z kamienic, otwierają się okna, kto żyw w getcie patrzy, co się dzieje na ulicach. Nieruchomy, na pół błędny wzrok świadków wlepiony jest tępo w pochód ludzi wysiedlanych. Pochód idzie ulicą Targową przez plac Zgody w kierunku Płaszowa. Idą ludzie starzy, kobiety i mężczyźni, idą dzieci. Dźwigają na plecach to, co mieli najcenniejszego, co uznali za najpotrzebniejsze w drodze ku nieznanej przyszłości. Obok nich kroczą OD-mani. Cisza panuje niezwykła. Jak orszak żałobny kolumna posuwa się w kierunku bramy wyjściowej.

Czerwiec 1942 roku — drugie wysiedlenie. Dnia 1 VI 1942 r. we wczesnych godzinach wieczornych dzielnicę żydowską otacza silny kordon Sonderdienstu. OD dostaje rozkaz wyprowadzenia z domów na plac Zgody wszystkich, którzy nie mają pozwolenia na pozostanie w getcie. OD obchodzi w nocy domy i przegląda kennkarty. Zatrzymuje się przeznaczonych na wysiedlenie. To samo dzieje się od wczesnych godzin rannych dnia następnego.

W brzasku dnia 2 czerwca sunie już pochód ludzi złożony z męż-

czyzn i kobiet. Przeważnie są to ludzie starzy, nie brak jednak i młodych. Wiele jest też dzieci, z którymi nie chcieli rozstać się rodzice.

Jak cienie, jak mary z upiornych powieści, przesuwają się powolnym krokiem postacie, niosąc na swych barkach dobytek równie ciężki, jak tragizm ich tułaczego przeznaczenia. Plac Zgody zapełnia się powoli tłumem oraz stertami pakunków, tobołków, waliz i najróżnorodniejszych bagaży. Słońce pali niemiłosiernie. Pragnienie wysusza gardła, nerwy napięte są do ostateczności. W aptece czyni się ostatnie zakupy.

Przez bramę wjazdową od placu Zgody zajeżdżają dwa osobowe auta i zatrzymują się w odległości mniej więcej 50 metrów od apteki, otwartej normalnie, jak w każdy inny dzień. Z pierwszego auta wysiadają dwaj gestapowcy. Po chwili wyciągają rewolwery i powolnym krokiem zbliżają się do apteki. Patrzymy na siebie zdziwionym wzrokiem, wymieniamy uwagi na temat tego, co się dzieje przed naszymi oczami. Nie możemy zrozumieć, po co to, przeciw komu. Przeżywamy chwilę naprawdę osobliwą.

W tym momencie otwierają się drzwi i obaj gestapowcy wchodzą. Wysocy, przystojni, w doskonale skrojonych mundurach SD, na głowach czapki z matowymi emblematami — trupimi czaszkami. Bez słowa przywitania podchodzą do lady. Stalowy, przenikliwy ich wzrok błądzi po naszych twarzach, przesuwa się powoli na urządzenie apteki, na lekarstwa, dotyka każdego przedmiotu, zsuwa się na ściany, na chwilę zatrzymuje się na świętym obrazku, oświetlonym lampką, by znów zejść na mnie i na mój personel... Panuje grobowa cisza. Po chwili, nie rozmawiając nawet ze mną, kładą rewolwery na marmurowej ladzie, wyjmują magazynki z nabojami, nabijają broń. Rozlega się trzask umieszczanych w broni naboi. Lekki uśmiech przelatuje przez usta przybyłych i wychodzą oni z apteki znów bez słowa pożegnania.

Ulice wiodące do placu Zgody pustoszeją. Ludzie chowają się do bram. Spira z całym swoim przybocznym sztabem biega jak oszalały. Jeden z gestapowców, którzy wyszli z apteki, powolnym ruchem mierzy z rewolweru w kierunku ul. Józefińskiej, pada strzał jeden, drugi, trzeci. Tylko szybkie kroki przebiegających OD-manów przerywają grobową ciszę. Do kogo celował? czy trafił? po co strzelał? — oto nękające nas pytania.

Tymczasem nadjeżdżają nowe auta, coraz to inni gestapowcy pokazują się w getcie. Widzi się najrozmaitsze mundury, dystynkcje.

Na plac Zgody wchodzą coraz to nowe grupy ludzi. Tłum powoli zbija się szczelnie i zapełnia wolną przestrzeń. Ludzie początkowo stoją, po jakimś czasie siadają na ziemi, na tobołkach. Słońce praży niemiłosiernie. Drzwi apteki otwierają się ciągle. To lekarze, siostry szpitalne i OD-mani kupują lekarstwa dla wysiedlanych. Waleriana,

brom, leki uspokajające, nasercowe i środki nasenne są ostatnimi zakupami odchodzących. Tłum czeka zastygły w grozie i niepewności.

W pewnym momencie na plac zajeżdżają platformy i wozy. Ludzie biegną w ich kierunku, pchają się, by znaleźć siedzące miejsce, by umieścić bagaże. Siła i wiek decydują o pierwszeństwie. W kilka minut wszystkie wozy zostały dosłownie nabite ludźmi i bagażami. Gestapowcy i esesmani z drwiącym uśmiechem na ustach przyglądają się temu, co wokół nich się dzieje.

Po raz drugi w tym dniu otwierają się drzwi apteki naciśnięte rękami gestapowców. Wchodzi dwóch młodych, w wieku około 26 lat. Tym razem pada z ich ust: — *Guten Tag*; pytają, czyja apteka i jak można się dostać na balkon znajdujący się nad nią. Objaśniam. Dziękują i odchodzą. Na balkonie robią zdjęcia fotograficzne, prawdopodobnie, by móc udowodnić światu „humanitaryzm" narodu niemieckiego w akcji wysiedlania.

Upał się wzmaga, ludzie upadają ze zmęczenia. Wtem pada krótki rozkaz: — *Alle heraus! schnell — raus*[2]. I w mgnieniu oka wozy pustoszeją. Niemcy i na ich rozkaz OD-mani zrzucają walizy i bagaże, ściągają siedzących starców, popychają młodszych, byle prędzej, byle szybciej. Ludzie patrzą na siebie z przerażeniem. Więc cała ta komedia z wozami potrzebna była jedynie po to, by zrobić zdjęcia propagandowe?

Tłum siedzących na placu na przeraźliwe krzyki Niemców podnosi się, faluje, zbliża się coraz bardziej do apteki. Nieszczęśliwi, ustawicznie popychani, bici i nagleni przez wyjących nieartykułowanymi głosami Niemców, opuszczają w końcu plac Zgody najpierw wolno, potem coraz szybciej, a wreszcie biegiem. Bagaże ciążą niemiłosiernie. Jedni rzucają co cięższe, innym odbierają je esesmani. Wyszli... Na pełnym jeszcze przed chwilą placu zostały tylko porzucone tobołki i pakunki. Ci, co zostali, nie mogą uwierzyć, że to wszystko, co się rozegrało niedawno — było rzeczywistością.

W nocy z 3 na 4 czerwca nowa rejestracja, nowa selekcja, nowe wysiedlanie. Wczesnym rankiem wchodzą do getta oddziały Sonderdienstu. Policja niemiecka zajmuje stanowiska wzdłuż kamienic okalających plac Zgody. Przed apteką karabiny ustawione w kozły, koło nich głośno rozmawiający żołnierze, słowem nastrój wojenny. W bocznej ślepej uliczce przy placu Zgody ustawiają się lekarze, siostry szpitalne w białych kitlach, a obok nich pomocnicy szpitalni z noszami.

Po jakimś czasie pierwsi wysiedleńcy wychodzą na plac. Jedni biegną gromadami, inni w pojedynkę, jeszcze inni robią wrażenie obłąkanych. Dookoła nich krążą policjanci niemieccy z karabinami w rę-

---

[2] Wszyscy zejść! Szybko zejść!

ku, gotowymi w każdej chwili do strzału. Ludzie przesuwają się przed oknami apteki. Wszystko to odbyło się wśród ustawicznych wrzasków Niemców, wśród niemiłosiernego bicia, kopania i strzelania. Pada dużo zabitych, wielu jest rannych.

Przed moimi oczami jak w upiornym kalejdoskopie przesuwają się obrazy wprost nie z tego świata. Getto huczy od wystrzałów. Niemcy strzelają to w tłum, to do upatrzonych, do rannych niesionych na noszach, nawet do trupów. W rękach żołnierzy karabiny dymiące od wystrzałów, w rękach oficerów rewolwery, pogrzebacze, kije i laski. Rannych i zabitych usuwają pomocnicy szpitalni, przeciskając się wśród ustawicznej strzelaniny przez tłum. Niemcy strzelają jak oszalali do kogo się da, do kogo mają ochotę. Krew i trupy podniecają ich w sposób widoczny i wzmagają bestialstwo, a szał zabijania i bicia potęguje ich sadyzm.

Do apteki wpadają raz po raz lekarze, siostry szpitalne i OD-mani, biorąc dla pobitych, rannych i zemdlałych leki i środki opatrunkowe. Ciężej rannych przenosi się do szpitala.

Na plac płyną coraz to nowe grupy ludzi wypędzanych z domów, wyciąganych z kryjówek. Jak widma ciągną przed oknami apteki starcy, kobiety i dzieci. Widzę, jak idzie w odstępie kilku kroków od większej grupy wysiedleńców staruszka lat około 70 z rozwianym siwym włosem. Wzrok szklisty, nieruchomy, oczy szeroko otwarte, przerażone patrzą w dal. Idzie powoli, spokojnie, w samej sukni, w nocnych pantoflach na nogach, bez żadnego pakunku, nawet nie ma podręcznej torebki. Ściska tylko obu rękami i tuli do swej starczej piersi coś czarnego. To maleńki piesek, ratlerek, z którym widocznie jako z czymś najdroższym nie chciała się rozstać.

Szła też roześmiana młoda dziewczyna, lat około 14, umysłowo chora, znana dobrze wszystkim mieszkańcom getta. Dreszczem przejmował widok bosej, w potarganą nocną koszulę odzianej istoty, śmiejącej się i rozbawionej, gdy wokół padali ludzie i truchleli z przerażenia. Przechodzili starzy i młodzi, jedni ubrani, inni w samej tylko bieliźnie, ściągnięci z łóżek tak, jak ich zastano. Szli ludzie, którzy przebyli ciężkie operacje, przewlekle chorzy. Pędzili gnani strachem, pobici, pokrwawieni, wśród drwin i śmiechów żołdactwa.

Z kamienicy przy placu Zgody nr 2 z naprzeciwka apteki wychodzi znany wielu mieszkańcom getta ślepiec, starzec siedemdziesięcioletni z czarnymi okularami na niewidomych oczach. Stracił on wzrok walcząc wespół z Niemcami na froncie włoskim w 1914 r. Na lewym ramieniu opaska koloru żółtego z trzema czarnymi kółkami — oznaka ślepoty. Idzie prowadzony z jednej strony przez syna, z drugiej przez żonę. Głowę ma wysoko podniesioną. Szczęśliwy, że nie widzi, będzie mu łatwiej umierać — mówi do nas siostra szpitalna. Na piersiach ma przypięte odznaczenie, jakie zdobył na wojnie. Może to będzie

miało u Niemców jakieś znaczenie. Takimi z początku rozumowało się kategoriami.

Za nim idzie starzec kulawy. Niemcy zbliżają się do nich. Jeden z nich podbiega do ślepca i przeraźliwym głosem ryczy: — *schnell!* To daje zachętę innym Niemcom do rozpoczęcia osobliwej zabawy. Dwóch esesmanów podchodzi do starca bez nogi i wrzeszcząc naglą go do biegu, inny podchodzi z tyłu i kolbą karabinu uderza po kuli. Starzec zwala się na ziemię. Niemiec krzyczy, jak opętany, grożąc zastrzeleniem. To wszystko dzieje się tuż za prowadzonym ślepcem, który nic nie widzi, słyszy tylko nieludzkie głosy Niemców przerywane kaskadami śmiechu. Do leżącego na ziemi kaleki zbliża się żołnierz niemiecki i pomaga mu się podźwignąć. Pomoc ta jest natychmiast utrwalana na zdjęciu przez oficera, który skwapliwie fotografuje wszystkie obrazy „pomocy Niemców w humanitarnym przesiedlaniu Żydów”.

Kiedy oprawcy nasycili się już maltretowaniem kaleki bez nogi, postanowili spróbować tego samego na ślepcu, inwalidzie wojennym. Odpędzili od niego najpierw syna, potem żonę, podstawiali mu nogi i cieszyli się, jak dzieci, kiedy walił się na ziemię. Jemu już nie pomagali wstać, musiał to robić sam, przynaglany przeraźliwymi krzykami stojących nad nim esesmanów. Zabawę tę powtarzano kilkakrotnie. Widok zaiste wstrząsający okrucieństwem. Nie wiadomo, co więcej ich bawiło, czy ból fizyczny, który zadawali padającemu na ziemię, czy rozpacz, jaką przeżywali jego żona i syn, bezsilni wobec gwałtu.

Trudno opisać każdy przypadek, każdą odmianę niemieckich zbrodni, których dokonywano bezpośrednio przed moimi oczami. Kiedy się je opisuje, stają się one do siebie podobne, w rzeczywistości jednak każdy taki wypadek, mimo że zawsze zaczynał się od bicia i kopania, a kończył się zastrzeleniem, wyglądał zupełnie inaczej. Każdy miał swoją indywidualną tragiczną wymowę.

Getto nadal rozbrzmiewa hukiem wystrzałów, padają zabici, wynoszą rannych, krew na chodnikach znaczy ślady zbrodni niemieckich. Ludzi na placu coraz więcej. Upał, jak i w dniach poprzednich, niebywały; żar leje się z nieba. Wody zdobyć nie można, ludzie słabną.

Przed apteką stoi małe wojskowe auto, do którego esesmani znoszą co chwilę walizki napełnione wartościowymi rzeczami odebranymi w czasie rewizji.

Podczas tego wysiedlenia chlubnie zapisał się w pamięci mieszkańców getta kierownik szpitalika dla starców przy ul. Józefińskiej, dr Aleksandrowicz, który odmówił policjantowi żydowskiemu, przybyłemu do jego mieszkania z rozkazu Judenratu, pozwolenia na przeprowadzenie selekcji wśród chorych. Gdy się zorientował, że grozi to zupełnym zlikwidowaniem szpitala, wyprowadził na ulicę wy-

znaczonych do wysiedlenia starców, a po odbytej kontroli, korzystając z poparcia dwóch OD-manów, zabrał większość chorych z powrotem do szpitala.

Październik 1942 r. krwawo zapisał się w historii getta przez jedno z najstraszniejszych wysiedleń.

Od połowy miesiąca coraz częściej nadchodziły wieści o zbliżającej się akcji wroga. Z każdym dniem wzrastało zdenerwowanie. W przeddzień 27 października w miejscach pracy, do których codziennie dochodzili mieszkańcy getta, mówiło się już otwarcie o jutrzejszym wysiedlaniu. Niemieccy kierownicy zakładów zatrudniających Żydów zapewniali, że ani pracujący, ani ich rodziny nie będą wysiedleni. Nikt jednak nie wierzył żadnym niemieckim zapewnieniom. Apteka stale była pełna naszych znajomych ocalałych z poprzednich pogromów. Na ulicach, po bramach, na podwórkach gromadzili się ludzie, komentując zasłyszane wieści. Coraz to nowe grupy powracających z pracy potwierdzały złowróżbne wieści, a ostatnie grupy widziały silne oddziały Sonderdienstu idące w kierunku getta.

Tego dnia, 26 października, nastrój w aptece wyjątkowo denerwujący, gorączkowy. Co począć? jak się ukryć? gdzie? co z rodziną, co zrobić z dziećmi, ze starymi rodzicami? Oto treść nie kończących się pytań, na które nie ma odpowiedzi.

Wszyscy jesteśmy bardzo przygnębieni. Apteka może dać schronienie kilku ludziom, ale co z resztą, co z ich najbliższymi, z dziećmi?

Zbliża się wieczór. Sonderdienst zajmuje posterunki wzdłuż granic getta. Nadchodzi godzina 21; obie moje pracownice opuszczają getto. Zostaję sam z kilkoma znajomymi, którzy zdecydowali się tę noc spędzić w aptece. Wreszcie mija ta bezsenna, koszmarna noc. Z brzaskiem dnia moi znajomi opuszczają tylnym wyjściem aptekę, by udać się do pracy. Wyjście z getta może być ich jedynym ratunkiem.

Od godziny 6 rano zajeżdżają auta z wyższymi oficerami SS i gestapo. Przybywa SS-Sturmbannführer Haase, w którego rękach spoczywa kierownictwo akcji. Haase ma lat około 40, wygląda jednak na grubo starszego. Człowiek, który ma osobiście pilnować wysiedlania, jest wysoki, siwy, szczupły, ma stalowe, przenikliwe oczy, nigdy się nie śmieje, jest człowiekiem żonatym, ojcem czworga dzieci, w tym jednego mającego dwa lata.

Dnia 28 października już nikogo z Polaków nie wpuszczono do getta. Jestem sam i otrzymuję polecenie, by nie otwierać apteki.

Niemcy ogłaszają przez megafony, że wszyscy mieszkańcy getta mają opuścić mieszkania, wyjść na ulicę i podążać w kierunku placu Zgody; kto do godziny 10 rano nie spełni rozkazu, zostanie rozstrzelany.

Duża część ludzi po godzinie 6 opuściła getto, udając się do co-

dziennej pracy. Poszli przeważnie mężczyźni. Wysiedla się więc ich żony, rodziców i dzieci, które nie mają możliwości nawet pożegnać się z najbliższymi, wysiedla się starców zabranych ze schronisk, wyciąga się chorych ze szpitali. W jednym ze szpitali pada rozkaz, że nikomu nie wolno opuścić łóżka. Koło godziny 12 w południe wpadają tam esesmani i strzelają do chorych, którzy nie mogli uciec na wiadomość o rozkazie niemieckim, zakomunikowanym im przez lekarzy.

Niemcy biją napotkanych w korytarzu szpitalnym ludzi, wypędzają personel, nie uszanują nawet rodzącej na stole ginekologicznym kobiety, rozkazując ją wyrzucić na stojące przed szpitalem platformy, które są przeznaczone dla chorych nie zabitych na miejscu. W tej jednej tylko akcji straciło życie kilkunastu lekarzy.

Na placu uwijają się oficerowie SS i gestapo, a prawie każdy z nich jest uzbrojony w pejcz lub kij; nie brak też takich, którzy dzierżą w swych rękach pogrzebacze. Pogrzebacze, laski i kije spadają raz po raz na głowy i ciała stojących. Wiek ani płeć nie mają tu znaczenia. Specjalnie brutalnie traktuje się starców.

Po godzinie 10 patrole Sonderdienstu i SS, przeważnie po czterech ludzi w każdej grupie, przeszukują w myśl rozkazu mieszkania, strychy, piwnice. Zamknięte pomieszczenia rozbijają siekierami.

Strzelanina wzrasta z minuty na minutę. Słychać wrzaski Niemców nad głowami siedzących. Od czasu do czasu ktoś z tłumu chce coś powiedzieć do stojących patroli, chce coś tłumaczyć. Każda taka próba kończy się rychło uderzeniem pięścią czy kolbą lub silnym kopnięciem. Nad wszystkimi króluje wysoka, sztywna sylwetka majora Haasego. Pan życia i śmierci, nieruchomy jak posąg, otoczony sztabem esesmanów i gestapowców, przygląda się uważnie wszystkiemu.

Przed oknami mojego pokoju przesuwają się twarze tylu dobrych znajomych. Widzę ludzi, z którymi toczyłem długie rozmowy, widzę niepoprawnych optymistów w czasie politycznych dyskusji i ich pesymistycznych przeciwników. Stoją obok siebie, stłoczeni, biedacy i zamożni, starzy i młodzi, mężczyźni, kobiety i dzieci.

Sam jeden siedzę w aptece. Tubalne głosy Niemców i stuk ciężkich, podkutych gwoździami butów zbliżają się coraz bardziej i dźwięczą mi przeraźliwie w uszach. Kryję się we framudze drzwi przed przypadkowym postrzeleniem. Słyszę kroki żołdaków w odległości kilku metrów od drzwi apteki.

Niemcy rozdzielili między sobą czynności tak, że jeden z nich poszedł na strych, drugi w jedną stronę korytarza, trzeci do piwnicy, a czwarty stanął tuż pod drzwiami wiodącymi z sieni do apteki. Zapewne dla dodania sobie animuszu ten ostatni wystrzelił z karabinu. Odgłos strzału odbił się głośnym echem w pustym korytarzu. Jako pierwszy cel wybrał drzwi położone naprzeciw mego pokoju. Nie mo-

gąc ich otworzyć, zabrał się do rozbijania. Słysząc trzask łupanego drzewa, postanowiłem wyjść. Otwieram drzwi i widzę w półmroku niskiego, krępego Niemca szamocącego się przy swojej robocie. Nie zauważył mnie, ani nie słyszał moich kroków. Dotykam go ręką po plecach i mówię: — *Verzeihen* [3]. Obrócił się nagle jakby prądem rażony, nie mogąc widocznie pojąć, skąd się tutaj ktoś wziął, skoro rozkaz brzmiał najwyraźniej, że każdy złapany w kamienicy po godzinie 10 będzie rozstrzelany. Stałem naprzeciw niego w białym aptecznym płaszczu, który umyślnie włożyłem na siebie, chcąc mu skuteczniej wyjaśnić powód mojej tu obecności. On jednak, nie czekając na moje tłumaczenie, zasalutował, odwrócił się i szybko oddalił.

Wróciłem do swego pokoju. Nie upłynęło 5 minut, kiedy usłyszałem odgłos kroków kilku żołnierzy i ich głośną rozmowę. Szli do moich drzwi. Nagle słyszę głośne kopnięcie. Otwieram. Wchodzi oficer SS, podoficer i dwóch szeregowców. Pytają o powód mojej obecności. Pokazuję wszystkie potrzebne dokumenty. Przeglądają je bez zbytniego zainteresowania. Podoficer tłumaczy, że nie może być żadnego wyjątku, rozkaz jest jasny. Oficer słysząc stanowczy ton swego podwładnego, może z przekory zdobywa się na stwierdzenie, że papiery są właściwie w porządku. Pomimo tego i moich wyjaśnień zabrali mnie z sobą.

Wyszedłem przed aptekę i zostałem doprowadzony do grupy stojących opodal Żydów. Niemcy odeszli. Stoję, czekając na rozstrzygnięcie. Truchleję na myśl, że lada chwila może się rozpocząć wysiedlenie Żydów z getta, a wtedy nic już nie zdoła mnie uratować. Po chwili zjawia się major Haase, idący powolnym krokiem w towarzystwie oficera, który przeglądał w aptece moje papiery. Porucznik daje mi znak, żebym się zbliżył. Wartownik pozwala mi opuścić grupę. Podchodzę do Haasego, tłumaczę swoją obecność, chcę pokazać papiery. Sekundy te wydawały mi się wiecznością. Wystarczyłoby jedno skinienie Haasego, jedno słówko „nein" i podzieliłbym los Żydów. Haase powiedział jednak: — „Wiem o tym", i dał znak, by mnie zwolnić.

Wróciłem do apteki jakby z tamtego świata. Mimo tego nie zaprzestałem obserwowania z okna rozgrywających się wydarzeń. Widzę na przykład scenę, która na całe życie pozostanie mi w pamięci. Na placu tysiące ludzi siedzi i stoi. W odległości kilkunastu kroków od nich stoi grupa wysokich rangą esesmanów i gestapowców w świetnie skrojonych mundurach, w połyskujących butach z cholewami, z pejczami, kijami lub pogrzebaczami w ręku. Śmieją się i drwią bez przerwy, podchodzą od czasu do czasu do Żydów i biją, kopią, dając upust swemu temperamentowi. Twarze wielu z nich przekrwione, płoną

---

[3] Przepraszam.

formalnie żarem nienawiści. Widzę wypadek, jedyny zresztą, jak Żydówka z maleńkim dzieckiem przy piersi rzuca się do stóp esesmanowi, błagając go zapewne o życie. Kobieta płacze, krzyczy, wymienia raz po raz swoje nazwisko, podaje zajęcie męża. Nic nie pomaga, esesman brutalnie ją kopie i odchodzi. Ona nie daje za wygraną, biegnie za nim, łapie za rękę i prosi. Niemiec odwraca się i uderza ją kilka razy pejczem po głowie. Kobieta pada zemdlona na ziemię. Sonderdienst podchodzi do niej, łapie za rękę i ciągnie wraz z dzieckiem do grupy.

Widzę, jak zanim się skończyła ta scena, przez pustą przestrzeń dzielącą aptekę od grupy esesmanów idzie powolnym krokiem młoda, ładna, doskonale ubrana kobieta w jasnozielonej pelerynie. Zbliża się do esesmanów i nie patrząc na nich idzie dalej w kierunku tłumu wysiedleńców. Jak się później okazało, stała tam jej matka, a ona chciała dobrowolnie podzielić jej los. Zdziwieni Niemcy wlepiają w nią dziki wzrok. Jeden z nich, najgrubszy, o najbardziej czerwonej twarzy, podchodzi do niej, ręce ze szpicrutą założywszy na plecy. Ona przystaje, on coś mówi i nagle zaczyna ją bić. Bije jak oszalały po twarzy, po oczach, po plecach. Cisza panuje śmiertelna, uderzenia słyszę w swoim pokoju. Kobieta lekko schyliła głowę i trwa w bezruchu, jak posąg. Ani jeden jęk nie pada z jej ust. Niemiec nie potrafił jej złamać, nie potrafił zmusić do próśb i błagania. Z wściekłością bijąc ją i kopiąc popycha ku wysiedlonym. Kobieta staje obok matki, nie mówią do siebie ani słowa. Po odejściu esesmana ona wyjmuje chustkę i ociera twarz, matka głaszcze ją po głowie i płacze.

Mijają chwile. Niemiec zbliża się do nich znowu i coś mówi. Ona nic mu nie odpowiada. Głowę ma spuszczoną na dół. Niemiec łapie ją za włosy, wyciąga z szeregu i bije, wrzeszcząc przeraźliwie. Ręką, w której tkwi szpicruta, pokazuje kierunek przeciwny. Nie wolno jej zostać z matką, musi jeszcze żyć. Taka jest wola SS. Kobieta odchodzi powolnym krokiem, bezsilna wobec przemocy, a matka patrzy na nią długo, po raz ostatni.

Żydzi krakowscy nie zdobyli się wprawdzie na zryw wolnościowy, jakim była obrona getta w Warszawie, ale ginęli bez poniżania się przed okupantem. Wszyscy też prawie, z wyjątkiem małej grupki zaprzańców, uprawiali świadomy, konsekwentny sabotaż przy pracy w różnych placówkach. Starali się robić wszystko, by zwalniać tempo pracy i nie dotrzymywać terminów.

W czasie październikowego wysiedlania Niemcy uśmiercili dużo chorych i kalek, wyciągnęli ludzi ze szpitali i schronisk, wymordowali prawie wszystkich starców z przytułku przy ul. Limanowskiego. Ofiarą zbrodni niemieckich padły sierociniec i bursa. Do grupy wysiedleńców dołączono dzieci ze szpitala epidemicznego, a także więźniów z aresztu Ordnungsdienst, z Montelupich i z okolicznych lagrów.

Szczególnie okrutnie obeszli się Niemcy ze szpitalem mieszczącym się w schronisku dla starców przy ul. Limanowskiego. Pędzono mężczyzn i kobiety w wieku, w większości wypadków, powyżej lat siedemdziesięciu, przeważnie kaleki, ze szpitala na dziedziniec, popychając ich po schodach i zmuszając do biegu. Można sobie wyobrazić, w jaki sposób ci ludzie znaleźli się na dole. Żaden z nich, jak później opowiadano, nie zszedł normalnie. Przeważnie walili się na schody i staczali w dół. Na dziedzińcu ustawiono ich przy ścianie, kazano skakać i wśród śmiechów zabijano. Nie było łatwo umrzeć w getcie śmiercią naturalną.

W czasie tego wysiedlania wiele osób popełniło samobójstwo. Niektórym starym ludziom dawali najbliżsi na ich gorące prośby truciznę, prawie zawsze cyjanek, chociaż zdarzały się przypadki trucia się gazem świetlnym i luminalem. Jeden ze znanych lekarzy w getcie, nie mogąc nerwowo wytrzymać tego, co widział wokół siebie, zażył 15 g luminalu. Rodzina dowiedziała się o tym w niespełna pół godziny i zaczęła go intensywnie ratować; zawdzięcza on życie niebywałym wysiłkom lekarzy i stosunkowo wczesnej pomocy.

Wiem o tym, że jedna lekarka mająca starych rodziców i ciotkę postanowiła zgodnie z ich gorącym życzeniem skrócić ich męki i podać cyjanek. Powiedziała mi o swoim zamiarze jeszcze dnia poprzedniego, a nazajutrz wykonała go najdokładniej. Po ostatniej kolacji z winem, po ostatnich uściskach i pożegnaniach trzy osoby zasnęły na wieczność. Córka własnymi rękami wyniosła ich ciała na dziedziniec szpitala przy ul. Józefińskiej, gdzie składano trupy zabitych.

Znałem lekarza, który na życzenie i prośbę swego ciężko chorego ojca zrobił mu zastrzyk z cyjanku potasu.

Koło godziny 5 po południu plac Zgody opustoszał. Niemcy wyszli z getta, ściągnięto posterunki. Pracujący w mieście, którzy poszli rano i zostawili w getcie swych najbliższych: żony, dzieci i rodziców, po powrocie zastali pustki. Wyludnione mieszkania, nieład pozostawiony przez spieszących się do wyjścia mieszkańców, powybijane szyby w oknach, wyłamane drzwi przez Niemców szukających ukrytych ludzi — wiały grozą. Krew na ulicach, w sieniach, na podwórzach, stosy trupów na dziedzińcach, brak najbliższych, którzy odeszli bez pożegnania, targały resztki ludzkich nerwów. Płacz i lament tego wieczora przewyższył wszystko, co przeżyłem dotychczas w getcie.

W niektórych mieszkaniach wracający z pracy znajdowali kartki z nerwowo skreślonymi słowami pożegnania. „Nie martw się o nas, pamiętaj o sobie!" — pisały matki i żony.

Ludzie poszukiwali gorączkowo swoich bliskich. W każdym tkwiła nadzieja, że jego rodzina może ukryła się gdzieś, może się jeszcze znajdzie. Szukano po strychach, piwnicach, nawoływano się, wzy-

wano do wyjścia, bo Niemcy już poszli. Niestety, takich, którzy się ukryli, było bardzo mało.

Październikowe wysiedlanie pochłonęło 7 tysięcy osób wysiedlonych i około 600 zabitych. Wśród takiego ogromu nieszczęścia, wśród tylu niespotykanych tragedii zrodził się sofistyczny dowcip: Pozostali przy życiu rabini podczas wspólnych modłów proszą Boga: „Panie Boże, przez pięć tysięcy lat byliśmy narodem wybranym. Dziękujemy za ten zaszczyt, niech on teraz spadnie na inny naród".

Następnego dnia otwieram aptekę. Obie moje pracownice wpuszczono do getta. Apteka pełna ludzi. Ocaleni z wysiedlania znajomi zapełniają pokój dyżurny, ratują się środkami uspokajającymi i nasennymi. Nastrój pełen przygnębienia; prawie każdy kogoś stracił.

W kilka dni potem Niemcy likwidują część getta. W ciągu 24 godzin wszyscy mieszkańcy tej części miasteczka, która ma się znaleźć poza obrębem zmniejszonego getta, mają się przenieść w nowe jego granice.

Groza zamierającego getta

Dnia 6 grudnia następuje podział zmniejszonego miasteczka żydowskiego na dwie części: większą — „A" i mniejszą — „B"; druty kolczaste biegnące tuż przy aptece są linią podziału. Apteka znalazła się w części „B".

W getcie „A" pozostają ludzie jeszcze zdolni do pracy, przeznaczeni do obozu w Płaszowie, w części „B" ludzie skazani na wysiedlenie, skazani na śmierć. Z getta „A" do getta „B" można się dostać przez dwie bramy jedynie za przepustkami, i to w wyjątkowych wypadkach. Do apteki ludzie mieszkający w getcie „A" nie mogą się dostać, z getta „B" nie potrzebują już leków. Im nie warto się nawet leczyć.

Zwierzchnicy getta nakazują ubrać jakiegoś młodego człowieka z getta „A" w czapkę z napisem „Apotheke", by ten pośredniczył przez cały dzień między nami a ludźmi stojącymi za drutami kolczastymi w przyjmowaniu i wydawaniu leków. Uzyskanie lekarstwa jest bowiem za małym powodem, by dostać przepustkę do tej części, gdzie mieści się apteka, chociaż jej istnienie w getcie przedłużane było obawą przed wybuchem epidemii.

Do getta „B" Niemcy przywozili stale Żydów z okolicznych wsi i miasteczek. Dziwne te postacie niewiele przypominały normalnych ludzi. Obdarci, bosi, w łachmanach, nie ogoleni i nie myci, potwornie wynędzniali, złapani w lasach, wyciągnięci z przeróżnych kryjówek nie zdawali sobie często sprawy, co się dzieje wokół nich, wielu nie rozumiało ani słowa po polsku. Skąd pochodzili, gdzie do

tej pory żyli — nie wiadomo. Tępy wzrok, ustawicznie wyciągnięte ręce po kawałek chleba, po papierosa. Porozumiewali się żargonem. Chodzili wzdłuż drutów kolczastych jak zwierzęta w klatkach, a na widok przechodnia przystawali, prosząc o kawałek chleba. A z żywnością w getcie było coraz gorzej. Od chwili, kiedy Żydzi przestali wychodzić do pracy poza granice ich „przestrzeni życiowej", niedostatek w aprowizacji zaczął gwałtownie wzrastać. Pomoc obu pań, które pracowały w aptece, w dostawie żywności jest ogólnie znana w historii getta.

W końcu pewnego dnia na polecenie gestapo zamknięto wszystkich mieszkańców getta „B" w ich domach. Nie wolno było wychodzić z nich, nie wolno nawet wyglądać oknami. Drzwi do bram były zamykane. Żydzi raz dziennie dostawali jedzenie przynoszone w ogromnych kubłach.

Ulice getta puste, na podwórzach kamienic ścisk niebywały. W jednym pomieszczeniu, z którego należało usunąć meble, po kilkanaście osób stłoczonych razem, warunki sanitarne okropne; cud, że nie wybuchła jakaś epidemia. Brak wody i światła, mróz, zupełny brak opału, wiązka słomy czy siana jako legowisko, niezliczone ilości pcheł i wszy — oto piekło dwudziestego wieku.

Z każdym dniem, z każdą niemal godziną rośnie obóz w Płaszowie. Co tydzień któraś z grup tam pracujących nie wraca już do getta. W oczekiwaniu na ostatni akt schodzą dni pełne obaw i lęku. Aż wreszcie Niemcy ogłaszają dzień 13 marca 1943 r. za dzień zupełnej likwidacji getta.

W południe członkowie Judenratu opuszczają gmach gminy. Przed nimi idą gestapowcy i esesmani. Tłum zebranych zelektryzowała potworna wiadomość: dzieci z sobą zabierać nie wolno. Wiadomość, że wszystkie dzieci do lat 14 mają pozostać, jak grom uderza w rodziców. Zdawałoby się, że to coś zupełnie nowego, coś, z czym się nikt do tej pory nie liczył. A przecież powtarzało się to w każdym wysiedleniu, było stałą tragedią wszystkich mających dzieci. Łudzono się stale i stale doznawano bolesnych rozczarowań. Tak też było i tym razem.

Uwierzono w baraki, specjalnie budowane dla dzieci, uwierzono w niezbędność niedawno utworzonego Kinderheimu, uwierzono w solenne przyrzeczenia Niemców, że wszystkie dzieci będą razem z rodzicami w barakach. I teraz też nie cofnięto danego przyrzeczenia, nie zmieniono zapewnień. Dzieci nie pójdą razem z rodzicami, ale zaraz po przejściu starszych auta je zawiozą na miejsce. Dzieci należy odstawić do Kinderheimu.

Brama między gettem „A" i „B" stoi otworem.

W aptece przeżywamy dantejskie sceny. Ludzie skamieniali z bólu załamują się zupełnie. Coraz to inni znajomi przychodzą powiedzieć,

że mąż, że żona została w szeregu, a oni nie mogli się zdecydować na pozostawienie dziecka samego. Każdy ma nam coś do powiedzenia. Zostają u nas ulubione psy niektórych dobrych znajomych. Biedne stworzenia doskonale odczuwają całą sytuację, są smutne, nie chcą jeść i skomlą.

Zdyszani ludzie wpadają do apteki po luminal dla dzieci, aby je uśpić i uśpione wynieść w plecakach jako bagaż. Inni usypiają dzieci, by płaczem swym nie zdradziły kryjówki, w którą mają zamiar się zaszyć, nie chcąc czy nie mogąc z różnych powodów iść do baraków. Niejedno dziecko zawdzięczało temu lekowi swe życie. Dużo ludzi też próbowało się przedostać na stronę „aryjską”.

Bramę getta otwarto. Wychodzą pierwsze grupy. Przy bramie stoją Niemcy i pilnie patrzą, by nie przeszło żadne dziecko. Zauważone dzieci brutalnie odrywa się od rodziców. Jeżeli matka albo ojciec chce pozostać z dzieckiem, Niemcy odsuwają dziecko, a rodziców pędzą naprzód. Dzieci długo stoją przy drutach i zapłakanymi oczami patrzą za odchodzącymi rodzicami.

Wyszli ostatni mieszkańcy getta. Nagle nastała pustka na niedawno jeszcze ruchliwych ulicach, gdzie każdy dom, każdy dziedziniec czy brama rozbrzmiewały gwarem ludzkiej mowy. Upiorne wrażenie robiły te bezludne mieszkania, nieżyjące ciemne okna, wymarłe ulice, na których było słychać tylko miarowe kroki policji niemieckiej przemierzającej odrutowaną granicę dwóch gett.

W czasie likwidacji getta „A” wiele osób wybrało oryginalny i pomysłowy, choć bardzo niebezpieczny sposób ucieczki. Schodząc mianowicie do kanału przecinającego ulice Podgórza i wybiegającego na Wisłę tuż za mostem kolejowym i brnąc w ciemnościach tego kanału, pełnego nieczystości kloacznych, podążano ku wolności. Straszna to była droga dla ludzi obładowanych rzeczami, trzymających nieraz dzieci na głowie, aby nie zanurzyć ich w cuchnących ściekach.

Jednym z pierwszych, którzy zeszli do kanału, był znany i ceniony doktor Aleksandrowicz, który razem ze swoją żoną i maleńkim synkiem przebył tę upiorną drogę, idąc nią przez kilka godzin.

Pierwsi śmiałkowie wygrali. Wyjście było wolne, żadnego posterunku nie było w pobliżu. Niedługo to jednak trwało. Ktoś zdradził uciekających. Meldunki o ucieczce Żydów powędrowały do posterunków policyjnych i po krótkim czasie otwór wylotowy kanału był już obstawiony. Następni uciekinierzy wpadali w ręce Niemców.

Straszna była noc w getcie z 13 na 14 marca 1943 r. Getto „A” zlikwidowano zupełnie. Wszyscy bliżsi i dalsi znajomi odeszli. W getcie „B” nastała trwoga. Nikt nie łudził się co do losu pozostałych. Byli przecież ludźmi niepracującymi, a więc niepotrzebnymi Niemcom. Reszta — to kobiety i dzieci. Nikt nie zmrużył tej nocy oka.

Ludzie chodzili jak lunatycy po korytarzach, po piwnicach, po strychach kamienic na placu Zgody. A o świcie znów, jak w czasie poprzednich wysiedleń, zaludnił się ten niezwykły plac. Wynurzają się ludzie wymizerowani, obrośnięci, nie myci, z obłędnym wzrokiem, w którym maluje się rezygnacja i trwoga zarazem. Wychodzą kobiety z dziećmi na rękach, kobiety z wózkami dziecinnymi. Idą starcy, niosąc pod pachą szaty rytualne zawinięte w aksamit. Idą same dzieci, trzymając się za ręce lub bawiąc się zabawkami, nieświadome swojej sytuacji.

Dzień jest piękny, ciepły, słoneczny, jak zresztą wszystkie dni wysiedleń. W pewnym momencie bramą od placu Zgody wchodzą oddziały SS i Sonderdienstu. W hełmach, z karabinami, w pełnym uzbrojeniu ustawiają się podwójnym szeregiem wysocy, dobrze zbudowani synowie bohaterskiego *Herrenvolku*. Do getta zajeżdżają też auta z dygnitarzami. Żołnierze zdejmują karabiny, ustawiają je w kozły przed sobą. Getto robi wrażenie miasta szykującego się do walki.

I znów przed naszymi oknami przesuwają się obrazy podobne do poprzednich. Ta jest tylko różnica, że tym razem mordowanie ma charakter masowy. Strzały nie ustają ani na chwilę; strzela każdy, kto chce, kto ma ochotę. Oberscharführer Hujar, krępy, średniego wzrostu blondyn wpada z drwiącym uśmiechem na nabrzmiałej twarzy do szpitala głównego przy ul. Józefińskiej i strzela do każdego spotkanego człowieka, do każdego chorego. Przebiega jak upiór, jak śmierć od parteru po strych, znacząc swą drogę trupami. W bramie zabija portiera i psa, który skrył się w budce przy bramie przerażony strzałami.

W sali szpitalnej leży młoda, ładna kobieta, a przy niej czuwa lekarka dr Blau, która nie chce zostawić samej swojej przyjaciółki dr Bergerowej. Ta ostatnia, próbując ucieczki kanałem, upadła i złamała nogę. Drzwi się otwierają i na progu staje zadyszany, gryzący jabłko Hujar. W ręce trzyma dymiący jeszcze rewolwer, stoi i patrzy, jak zahipnotyzowany to na jedną, to na drugą kobietę. Za chwilę syknął, jak wściekły pies do lekarki, żeby się odwróciła tyłem. Dr Blau wie, że przegrała, że życiem trzeba przypłacić pozostanie w szpitalu. Wie też jednak, że za chwilę rozegra się walka, z której wyjdzie zwycięsko jako kobieta, człowiek, lekarz. Zaledwie zdążyła powiedzieć: „Niech pan strzela, ja się śmierci nie boję" — padł strzał. I o dziwo, śmierć tej kobiety uratowała życie drugiej, bo oto Hujar chowa swój rewolwer do futerału, dając OD-manowi rozkaz przeniesienia chorej do więzienia OD. Niewytłumaczalny kaprys, jakiemu od czasu do czasu ulegali gestapowcy, uratował życie chorej.

Na placu Zgody tymczasem akcja Niemców przybiera na sile. Niemcy strzelają, biją i znęcają się nad ludźmi już z pewnym pla-

nem, metodycznie. Obcokrajowców, chodzących dotąd wolno po mieście lub uwięzionych na OD, rozstrzeliwują w ślepej uliczce wiodącej od placu Zgody do szpitala epidemicznego. Pod ścianą kamienicy położonej na wprost mych okien ustawiają i rozstrzeliwują starców wyciągniętych z kryjówek. W innym rogu placu strzelają do dzieci. Planowość, nawet jeśli chodzi o zbrodnie, jest przez Niemców ściśle przestrzegana.

Ludzie zamierają ze zgrozy, trwają w ciszy i spokoju, czekając na swoją kolej, bo jeśli nie tutaj, jeśli nie zaraz, to za kilka lub kilkanaście godzin czeka ich to samo.

Na ulicy Józefińskiej Niemcy przystępują do likwidacji Kinderheimu. Stoją już tam wozy, na które ładuje się dzieci. Maleństwa są wrzucane do koszy i wynoszone po kilka naraz. Starsze wyprowadza się na plac i rozstrzeliwuje. Wiele malutkich dzieci i niemowląt w wózkach znajduje się jeszcze koło swych rodziców.

Wśród ustawicznego segregowania ludzi, odliczania i odłączania młodszych, lepiej się prezentujących, od reszty, wśród nie kończącej się serii razów i strzałów wysocy dostojnicy SS i gestapo przechadzają się, jak najspokojniej rozmawiając ze sobą. Króluje Sturmführer Haase otoczony swoim sztabem. Widać też Amona Götha, przyszłego komendanta obozu w Płaszowie.

Esesmani zaczynają formować tłum zwrócony twarzami do wyjścia, oddzielają kobiety od mężczyzn, zabierają matkom dzieci. Wszystko to czyni się niezwykle brutalnie, nieludzko. Zbliża się moment wyjścia, co poznajemy po odbieraniu rzeczy. Pod bramę zajeżdżają auta ciężarowe. Tłum faluje, wstaje z ziemi, podnoszą się całe grupy ludzi. Zwiększa się przeraźliwy wrzask Niemców, zaciekłość w biciu kolbami, pejczami i laskami zmienia się w furię. Przez bramę przeciskają się ludzie. Stojący w przejściu esesmani odrywają mężczyzn od kobiet, dzieci od rodziców, odbierają nie zabrane jeszcze pakunki. Płacz odłączonych dzieci i krzyki ich rodziców mrożą krew w żyłach. Dzieci w wózkach pozostawiono na pastwę losu. Nietrudno się domyślić, co je czeka. Strzały nie milkną ani na chwilę.

Widziałem wówczas taki obraz: wśród tłumu na pierwszym planie siedzi na ziemi staruszka. Usnęła widocznie ze zmęczenia, bo nie reaguje na krzyki Niemców wzywających do opróżnienia placu. Do siedzącej nieruchomo podchodzi pochylony do przodu esesman z założonymi rękami. W jednej z nich trzyma rewolwer. Z odległości kilku kroków strzela w kierunku staruszki, która zrywa się nagle, wyprostowuje się i rozkłada ręce. Pada wtedy drugi strzał, tym razem celny.

Plac powoli pustoszeje, likwidacja getta krakowskiego dobiega końca. Dookoła jak na pobojowisku: tysiące pakunków, porzuconych bagaży, gdzieniegdzie małe dzieci bawiące się na mokrym od krwi

asfalcie. Esesmani biorą dzieci za ręce. Ten i ów żołnierz prowadzi po kilkoro trzymających się razem dzieci. Inni jadą z wózkami, w których śpią maleństwa. Każde takie odprowadzenie za róg ulicy kończy się nową salwą karabinową.

W tym dniu wysiedlono około 3 tysięcy ludzi. Podczas likwidacji getta wymordowano całe rodziny, nieraz bardzo liczne. Ginęła z nimi tradycja rodzin osiadłych w Krakowie od setek lat. Ginęły rodziny o nazwiskach trwale zapisanych w dziejach dawnego Krakowa. Niszczały cenne księgozbiory, wiekowe sprzęty liturgiczne, bezcenne rodały pisane na pergaminach.

Getto wymarło i mogło się zdawać, że już rozegrał się jego ostatni akt. A jednak Niemcy potrafili wymyślić coś bardziej obrzydliwego niż metody, które stosowali względem żywych. Tym razem profanacja spotkała ciała pomordowanych. OD i zatrzymani Żydzi otrzymali rozkaz rozbierania pomordowanych do naga, składania ich w bramach domów, a potem ładowania na platformy i wywożenia.

Widzieliśmy, jak rozbierano starych i młodych, kobiety i mężczyzn. Ściągano ubranka z niemowląt. Ileż to było wypadków, że wśród zabitych synowie poznawali swych rodziców, a rodzice własnymi rękami musieli rozbierać swe dzieci! Układano w bezładzie jedne ciała na drugich, potem rzucano nagie zwłoki ludzkie na przybywające do getta platformy.

Widziałem trupy, które zamiast twarzy miały krwawo-czarne wyrwy otoczone sklejonymi krwią włosami. Widocznie strzelano prosto w twarz kulami dum-dum. Widziałem pędzącą platformę pełną trupów, pomiędzy którymi była kobieta podnosząca jeszcze ręce do twarzy. Nie był to jedyny tego rodzaju wypadek. Często rzucano na wozy razem z trupami ciężko rannych. Słyszano ich jęki, kiedy platformy mijały bramę wyjazdową z getta. Przed opuszczeniem granic getta naładowane po brzegi wozy nakrywano kocami. Jechały potem te platformy, jak wozy rzeźnicze, po wąskich ulicach w stronę Płaszowa. Na nierównym bruku ul. Wielickiej czasem wypadały zwłoki z przepełnionego wozu.

Cisza cmentarna zaległa wyludnione ulice i opustoszałe domy getta. Z każdego kąta, z każdego zaułka, z każdej sieni wiało pustką, ale wszystko, co się tu widziało, było głośnym oskarżeniem o ludobójstwo. Oskarżał każdy najdrobniejszy przedmiot, każde miejsce było napiętnowane zbrodnią i hańbą hitlerowców.

Z chwilą zniszczenia getta istnienie apteki straciło właściwy sens. Zdawało mi się, że po dwóch latach życia w getcie ja sam zostałem też jak gdyby wysiedlony w kraj umarłych, w miasteczko opróżnione z ludzi, gdzie odgłos kroków zabłąkanego człowieka budzi lęk, gdzie widok spotkanego człowieka przejmuje dreszczem. Po dwu

dniach przymusowego siedzenia w aptece szedłem po tym wymarłym miasteczku wsłuchany w odgłos mych własnych kroków.

Ciemno już było, kiedy wracałem do apteki. Niesamowitość otoczenia, puste i ciemne ulice i place napawały dziwnym niepokojem. Każda uchylona brama, każde otwarte okno w wymarłych całkowicie domach potęgowały ten niepokój. W pewnych momentach zdawało mi się, że halucynuję: ktoś szybko przebiegł przez sień, ktoś zapalił w oknie zapałkę, ktoś znów otworzył okno; usłyszałem gwizd, spadła do mych stóp karteczka rzucona tajemną ręką. Nie, to nie halucynacja, to rzeczywistość. Ktoś żyje jeszcze w kamienicy, ktoś skrył się w obawie przed innym człowiekiem. Podniosłem kartkę i przyspieszyłem kroku. Zbyt świeże były jeszcze w mojej pamięci i moich myślach widziane i przeżyte obrazy, by móc spokojnie się zastanowić nad treścią i znaczeniem karteczki, by zapamiętać miejsce, skąd dochodziły tajemne sygnały.

Przed wejściem do apteki znów usłyszałem szmer czyichś kroków i stuknięcie w szybę. Wpadłem do bramy. Cisza panowała zupełna. W korytarzu potknąłem się jeszcze o zwłoki nagiego człowieka. Odetchnąłem, gdy znalazłem się w aptece. Podszedłem do okna, by popatrzeć na znajomy mi plac, by uwierzyć w rzeczywistość tego, co przeżyłem.

Trudno było usnąć tej nocy. Wrażenie pustki i ciszy działało denerwująco. Ciągle mi się zdawało, że słyszę stuk czyichś kroków, skrzypienie drzwi, stukanie w szybę. Przez wiele następnych dni, kiedy chodziłem po getcie, słyszałem podobne odgłosy. Wówczas wiedziałem już na pewno, że nie były to omamy. Ludzie dawali znaki, że żyją, że potrzebują pomocy.

A udzielenie pomocy nie było wcale rzeczą łatwą. Każde zatrzymanie się przed pustą kamienicą, każde nierozważne wejście do niej, porozumiewanie się z ukrytymi mogło być łatwo zauważone przez policjantów niemieckich i aż nazbyt gorliwych OD-manów żydowskich, spośród których tylko nielicznym można było zawierzyć.

Nieszczęśliwym tymczasem trzeba było koniecznie jakoś pomóc. Zdecydowałem się zwrócić do dwu dobrze mi znanych OD-manów, opowiedziałem im dokładnie, gdzie słyszałem odgłosy, skąd spadły kartki wzywające pomocy. Zrobili, co mogli. W czasie wywożenia mebli ze szpitala epidemicznego i ze szpitali przy ul. Józefińskiej do baraków w Płaszowie przemycili kilkoro dzieci. Starsi łączyli się nieraz z grupami więźniów z obozu przychodzącymi do porządkowania zabudowań getta i razem z nimi wracali do baraków. Z początku uchodziło to uwadze Niemców, nie liczono bowiem zbyt skrupulatnie powracających. Później, ponieważ zdarzały się ucieczki wychodzących do pracy, sytuacja zmieniła się gruntownie.

Pewnego dnia, gdy siedziałem w aptece, usłyszałem szmer kroków

na korytarzu wiodącym do apteki. Ktoś się skradał. Lekkie pukanie do drzwi i odgłos oddalających się kroków. Zrobiło mi się trochę nieswojo. Za chwilę usłyszałem pukanie w okno od strony podwórza. Podchodzę, widzę cień przebiegającego człowieka i znów słyszę ciche kroki w sieni. Otwieram drzwi. Przede mną staje mały chłopak:

— Niech mi pan pomoże.

— Kim jesteś — pytam — gdzie jesteś ukryty?

Na twarzy chłopca, zmizerowanej, brudnej, wyraz strachu, piętno przeżyć niedawnych. Nazywa się Teufel, ojciec jego miał przed wojną sklep papierniczy na ul. Szewskiej, w getcie zaś pracował w gemeinschafcie[5] tej samej branży. 13 marca odmaszerował z innymi do baraków w Płaszowie, a chłopiec z ciotką i jej małym dzieckiem ukryli się w piwnicy, w norze zrobionej pod węglem. Nie jedli nic od kilku dni. Ciotka jest ciężko chora, dziecko umierające. Przeżyli straszne chwile. Kilka razy przechodzili obok schowka Niemcy, a oni truchleli, że ich wykryją, bo dziecko płakało. Teraz proszą o pomoc.

Dałem mu wszystko, co miałem do jedzenia i przyrzekłem zawiadomić ojca o ich istnieniu. W kilka dni później ciotka dołączyła się do grupy pracujących i dostała się do baraków, chłopiec zaś wydostał się z getta w szafie ze szpitala epidemicznego. Dziecko umarło.

W pierwszych tygodniach po wysiedleniu Żydów Niemcy od czasu do czasu natrafiali na ślad kryjówek w getcie przez przypadek lub powiadamiani przez swych konfidentów. Wyruszały wówczas całe wyprawy złożone z Niemców i OD-manów. Wykrywano misternie wykonane kryjówki na strychach i piwnicach, ślepe ścianki, kryjówki w piekarnikach. Ludzie zaopatrzeni w żywność i wodę mogliby mieszkać w nich całymi miesiącami, gdyby nie pech lub zdrada. Znalezionych odstawiano do więzienia OD, skąd szli do Płaszowa, najczęściej na śmierć.

W czasie oczyszczania domów natrafiono na rozkładające się zwłoki ofiar zastrzelenia, otrucia, na zmarłych z wycieńczenia lub chorób, leżących niekiedy całymi tygodniami w kryjówkach. Miliony much wylatujących z okien piwnicznych zdradzały nieraz rozkładające się zwłoki.

Widziałem trupy w stanie kompletnego gnicia, widziałem zwłoki kobiety leżącej pod pierzyną od szeregu tygodni, czy nawet miesięcy. Widziałem dziecko, małą dziewczynkę, w łóżeczku, otrutą zapewne przez rodziców, gdy nie mogli jej zabrać ze sobą. Widziałem w pewnej piwnicy wystającą nad stertę węgla rękę starca, który umarł ukryty przed Niemcami w taki właśnie sposób.

W tej wielkiej tragedii ludzkiej wzruszająca była przysłowiowa

---

[5] spółka

wierność psów pozostawionych na łasce losu. Opuszczone przez właścicieli biegały całymi dniami w poszukiwaniu pożywienia. Zdobywszy je, wracały do swoich mieszkań i kładły się pod łóżkami swych dawnych właścicieli.

Wieczorami przychodził pod aptekę pewien pies, który zachęcany do wejścia, nigdy nie zdradzał na to ochoty. Trzeba mu było wynosić jedzenie i picie na ulicę. Zaraz po zaspokojeniu głodu pędził do swojego domostwa. Jeden tylko piesek, buldog francuski, przywiązał się do nas od razu i pozostał w aptece.

Ostatni już akt zagłady getta krakowskiego rozegrał się w nocy z 14 na 15 grudnia 1943 r. Był to dzień likwidacji policji żydowskiej i więzienia, w którym przebywali aresztowani przeważnie w czasie legitymowania się tzw. papierami aryjskimi. Wywieziono ich do obozu w Płaszowie i wszystkich, z nielicznymi wyjątkami, rozstrzelano.

Mury dawnego getta zostały rozebrane, zdjęto druty kolczaste, a do wyremontowanych mieszkań pożydowskich przesiedlono Polaków z tych dzielnic Krakowa, które zostały przeznaczone na osiedla wyłącznie niemieckie.

Niezwykła rola, jaką odgrywała apteka w getcie krakowskim, została w ten sposób zakończona. W tragicznej historii getta chlubnie zapisały się zwłaszcza dwie pracownice apteki, mgr Irena Droździkowska i mgr Helena Krywaniuk, które przez cały czas niosły z narażeniem życia pomoc Żydom, maltretowanym i poniżanym, dając swym postępowaniem wyraz wiary w zwycięstwo sprawiedliwości i humanizmu.



Na 50cio lecie złożenia Prochów
JULIUSZA SŁOWACKIEGO
na Wawelu—(1927).

MAREK GORDON

PORTRET PANA JULIUSZA

POMNIKI, jakimi jest ustrojona lub też zeszpecona nasza ziemia, są to posągi wielkości, które kiedyś były przecie ludźmi lub świętymi. Bardzo niechętnie i z lękiem przed odkryciem prawdy — może przykrej — wchodzi się na cokół, aby pod bronzem doszukać się człowieka. Nie chodzi o odbronzowianie, o sekcję w stylu doktora Boya-Żeleńskiego, bo my lubimy wielkości, żeby nam one były wielkie. Jest to wygodne i potrzebne. Bardzo to ludzka rzecz.

Natomiast specjaliści, krytycy, fachowcy w rozbiorach literackich, pokazują nam najczęściej twórcę — jak to się powiada — na tle epoki.

Zwykły dzień urzędnika komisji skarbowej, pana Juliusza Słowackiego, to nie była żadna epoka. To było takie samo życie, jak twoje i moje, tylko obciążone balastem talentu i spętane w piękną niewolę sztuki. I kiedy ty idziesz do biura czy do fabryki z myślą o podwyżce, on szedł z kompozycją nowego poematu w głowie. W swoim pamiętniku zanotował Słowacki:

„Wszedłem do biura, zająłem się nudną finansową pracą i przy zielonym stoliku komisji skarbu większą część dnia przepędzałem. Pamiętam, że mię wtenczas jakaś rozpacz ogarniała: zdawało mi się, że jestem skazany aż do śmierci w tem biurze pracować."

Interesujący jest proces Prometeusza spętanego, geniusza

zamkniętego w zwykłe ciało ludzkie, w którym krąży krew, bije serce i funkcjonuje żołądek.

Przeciętny Polak — a nawet nieprzeciętny, bo mało jest przeciętnych Polaków — czytuje sobie Anhellego (ile razy?), wie coś o Beniowskim, zaduma się czasem, gdy nic lepszego nie ma do roboty, nad listami Juliusza do matki. Trochę jeszcze dalej podróż do Szwajcarii, parę wierszy ulotnych czy sztambuchowych, jak „Niechaj mnie Zośka o wiersze nie prosi". Mało się wie, że gdy Słowacki poznał Zosię Bobrównę, miała ona 13 lat, a potem została hrabiną Dzieduszycką i napewno wspominała rzewnie te rozmowy z poetą, o których on pisał, że „godzinami trwały".

Jakże niewiele jednak wykazujemy zainteresowania samym człowiekiem, w którym zamieszkała poezja. Twórcy nie powinno się odrywać od jego środowiska, bo takie jest jego tworzywo, jacy są ludzie, z którymi obcuje, jak miasto w którym mieszka. Taka jest jego poezja, jak kobiety przez niego kochane. Jeżeli kupujemy wino, gdy mamy przyjąć przyjaciół, to nie tylko interesuje nas marka, ale również rocznik i kraj pochodzenia. Wino można pić i bez tych informacji, lecz smakuje ono dopiero wtedy, gdy się wie o nim wszystko.

Pan Juliusz Euzebiusz Słowacki. Widzimy go siedzącego przy biurku, gdy pisze. A tak wcale nie jest. Bo pan Julek uczęszcza na ślizgawkę, chociaż sam się przyznaje, że niezbyt jest dobrym łyżwiarzem. Ale zato świetnym mazurzystą. Wszędzie, gdzie znajduje się w towarzystwie lub na balu, staje się wodzirejem. Księżna Czartoryska, gdy został zaproszony na jej salony, bardzo sobie chwaliła mazura tańczonego z poetą.

Zawsze był niezmiernie elegancko ubrany, może nawet niekiedy z lekką przesadą, co u artystów jest rzeczą częstą. Bardzo schludny i czysty, potępiał Mickiewicza naprzykład, że przychodził na zebrania Towarzystwa Literackiego w Paryżu „w zupą poplamionym surducie". W tym towarzystwie Adam Mickiewicz był prezesem, a Juliusz Słowacki sekretarzem i tak się tytułowali: panie prezesie, — panie radco.

Z Mickiewiczem zetknęli się po raz pierwszy, gdy młody pan Adam po skończeniu uniwersytetu został zaproszony do matki Słowackiego, pani Bacu. Rzadko zastanawiamy się nad proporcją wieku między wieszczami. Julek Słowacki, zwany

w domu „Helim“ miał wtedy 10 lat. Pan Adam zobaczył chłopca siedzącego nieruchomo w dużym fotelu w salonie ojczyma, jak wpijał wielkie czarne oczy w kogoś, kto już był poetą. Odyniec notuje powiedzenie Mickiewicza o tym chłopcu: „ironicznie uśmiechnięty diabeł“. I ten ironiczny uśmiech przywarł już na całe życie do kształtnych ust pana Juliusza.

W szkole wileńskiej trzymał się od kolegów zdaleka, mówiąc już świetnie po francusku dzięki matce, a mundur szkolny miał taki: frak z sukna granatowego z kołnierzem stojącym, kamizelka szafirowa, spodnie białe i złote guziki. Jedyny Ludwik Szpicnagel (który później popełnił samobójstwo z miłości) cieszył się przyjaźnią tego młodego człowieka. Słowacki znany był ze swojej złośliwości i ironii, którą się chętnie popisywał i nigdy, przez całe życie, nie pozostawał dłużny, gdy ktoś się chciał bawić jego kosztem. Miał 19 lat, gdy skończył uniwersytet. I oto ten student, niewielkiego wzrostu, drobnej kości, o nosie suchym i ruchliwym, z cerą śniadą i bladą, udaje się do Warszawy, aby pracować w urzędzie, o czym już mówiliśmy.

A subtelny, a delikatny! Naprzykład wstydził się jadać przy ludziach, uważając tę funkcję za nieestetyczną. A jaki złośnik! Kiedyś jego współlokator z okresu warszawskiego, niejaki pan Hrehorowicz, przyniósł do domu piękną różę, zastał Słowackiego leżącego w zadumie na sofie. Juliusz zrywa się, wyszarpuje mu z ręki kwiat, drze w strzępy i rzuca na ziemię. A za chwilę przeprasza. Któż może zanalizować ten odruch, nie wiedząc, co się działo w tej chwili w umyśle poety?

Po swoim ojcu, profesorze literatury i niezłym poecie, dziedziczy smak estetyczny, a po matce, z domu pannie Januszewskiej, kobiecie raczej brzydkiej, ale dowcipnej, ciętej, o ogromnym uroku osobistym i kunszcie rozmowy opanowanym, bierze fantazję. Jako dziecko tak kapryśny, iż kiedyś musiał dostać rózgą przy gościach w obecności prof. Śniadeckiego. (Tego Śniadeckiego, co miał ulicę w Warszawie wraz z bratem).

Rozpieszczano go zawsze bardzo. Jego siostry przyrodnie, Aleksandra i Hersylia, trefiły i czesały mu włosy. Wychowany w atmosferze kultu dla literatury, mając lat 12 rozczytywał się w Homerze. I potem kiedyś napisze do pani Salomei, matki swojej, że nigdyby swojemu synowi nie pozwolił, aby tak go wychowywano.

Taki był codzienny Słowacki, portretowany gdy miał lat 5 jako amorek przez przyjaciela rodziny, malarza Rustena (czerwiec 1814). Zaczęto go rzeźbić i ryć dopiero wtedy, gdy wydał „Beniowskiego“, który rozpętał burzę wśród emigracji ówczesnej, chłoszcząc i tnąc zdziwaczałe środowisko wychodźcze. Zawsze szedł sam, niepodległy, zwalczany przez kliki i koterię, a nie poddający się. Oleszkiewicz rysował go i Kurowski, a miedzioryty rył sławny w ówczesnych czasach na całą Europę pan Hopp-Wood.

Z jakich drobiazgów i szczegółów składa się człowiek — i może właśnie jedna róża lub jedna złośliwość wypowiedziana nie w porę dały nam dzieła nieśmiertelne. Pan Juliusz zawsze miał kwiaty w swoim pokoju, a na palcu nosił pierścień po babce i obrączkę od swojej szwajcarskiej sympatii imieniem Eglantyna, która chciała mu być zbytnio wszystkim i dlatego została tylko siostrą duchową.

Kobiety! Ach, zapewne. Nie będziemy mówili tu o miłościach i romansach, gdyż to by mogło rozsadzić ramy tego szkicu. Nie można się jednak oprzeć, aby nie podać sylwetki poety — nie na tle epoki — ale na tle obwołanej jego ideałem Marii Wodzińskiej. Któż to był taki? Wiek lat 15 w chwili, gdy się poznają. Włosy czarne, tęga, cera biała, lekki wąsik. Wykształcona panna, znająca cztery języki i grająca dobrze na fortepianie. Jedyna z kobiet, jakie spotkał, która się z niego wyśmiewała, uważała go za pyszałka i wyszukiwała w nim śmiesznostki. Potem o tę samą pannę Marię Wodzińską oświadczył się Fryderyk Chopin, a ojciec „dobrej partii“ pisał, że w Dreznie oświadczył się o rękę jego córki „pewien muzykant, niejaki Chopin“.

Juliusz zawsze lubił przestawać w towarzystwie dam i cenił sobie niezmiernie ich lotność umysłu i zdanie. Czy nie miał słuszności, skoro właściwie poezje się tworzy dla kobiet i poprzez kobiety? I zawsze był taki moment, kiedy pan Juliusz uczył się od jakiejść nadobnej Wrocławianki konwersacji niemieckiej lub od Paryżanki Cory Pienard dobrego akcentu francuskiego.

Cora była córką właściciela drukarni, w której pan Juliusz drukował swoje pierwsze „poemata“. Rozkochał dziewczynę w sobie bez pamięci. Tak bez pamięci, że kiedy już była żoną właściciela wytwórni papieru i matką dzieciom, poszła na bardzo

biedny pogrzeb polskiego emigranta, a potem przez 15 lat składała kwiaty na jego grobie. I w testamencie dzieciom przekazała te kwiaty, tak, że lat 30 jeszcze od jej śmierci pan Juliusz miał zawsze kwiaty świeże. A przecież obszedł się z nią okrutnie...

I cóż my wiemy o panu Słowackim, który jako sekundant najpierw bierze udział w pojedynku, a potem jako wyzwany przez stronnictwo zwolenników Mickiewicza, modli się w nieznanym kościele, a idąc wczesnym rankiem przez Paryż na zbrojne spotkanie kupuje różę za grosz, aby ją cały czas trzymać w ręku. I przeciwnik — panicz — oficer, nie staje na spotkanie. I ta róża, kupiona u paryskiej przekupki, triumfuje nad zapachem prochu i hukiem niepotrzebnych strzałów. Zawsze widzimy, czytając akademickie życiorysy Słowackiego, biednego gruźlika, wypluwającego swoje strofy, wstrząsane przez kaszel. A to był człowiek światowy, o szerokim ogromnie zakresie zainteresowań, uprawiający wspinaczkę górską, pływający bardzo dobrze, tancerz (o tańcu już wspominaliśmy), mający czas na ogromną korespondencję, na zaloty i dusery, na miłość do matki, na przyjaźń z Zygmuntem Krasińskim, z jedynym poetą swoich czasów, który nie odzywał się o nim zgryźliwie, krytycznie lub który o nim nie milczał zgoła. Poznali się, Juliusz z Zygmuntem, w Rzymie. Całymi dniami włóczyli się po mieście, książę będący poetą i poeta, który się stawał księciem naszej mowy. Żeby przy takim towarzyskim trybie życia powstało tyle piękna, jakie dzisiaj nazywamy częścią romantycznej literatury polskiej, literatury światowej, musiało przyjść wyniszczenie sił i gruźlica. Nosił Słowacki ogień, gorejący w nim, po rautach, herbatkach i wycieczkach; poprzez Niemcy, Włochy, Francję, Szwajcarię, poprzez Wschód, szukał ucieczki od płomienia, który gorzał w nim, acz ten płomień zawoził wszędzie ze sobą. Krytycznie odnosili się do niego współcześni mężczyźni o tyle, o ile kobiety darzyły go swoimi względami i uznaniem. Inteligentny w rozmowie i cięty w sposób błyskotliwy, a nienagannie wychowany, dopóki — jak pisze Odyniec w swoich wspomnieniach — „dopóki go znowu jakaś mucha nie ukąsiła". Napewno rzadko przychodzi nam na myśl, że pan Juliusz w nienagannie skrojonym fraku był świadkiem odsłonięcia pomnika Kopernika w Warszawie, tego samego, który stoi dzisiaj na Krakowskim Przedmieściu. Że tego pana Juliusza Michał Po-

tocki wiezie z lękiem pod Warszawę do Ursynowa, na bardzo daleki Mokotów, do Nestora poetów klasycznych, Juliana Niemcewicza.

Niemcewicz uprzejmy lecz niezbyt chętny, aż śniadanie się zaczyna. Po śniadaniu Potocki nieśmiało o Słowackim, że uzdolniony poeta. A Niemcewicz rozparty na swoim gospodarstwie, że proszę, możeby przeczytał, jeżeli coś ma. Juliusz ma — wiedział, do kogo jedzie — trzeci akt poematu „Mindowe". Czyta, czyta, aż stary lew ryknął: „Ach, czemuż tej tragedii grać nie można!" A po skończeniu autor „Śpiewów Historycznych" mówi: „Cieszę się, iż przed śmiercią widzę że jeszcze zostanie w Polsce poeta, co ma taki wielki talent."

To były dopiero początki, okres warszawski, przed Paryżem, przed wojną mickiewiczowską, przed wypalaniem tysięcy cygar. Tak, Juliusz palił cygara najchętniej, czasem fajkę. Nawet zachował się list do pani Salomei, w którym opisuje, jak zasnął z cygarem w dyliżansie w drodze z Paryża do Londynu (oczywiście przez Kanał statkiem, gdzie nie chorował, chociaż spać nie mógł). Pisze: „Chwała Bogu, że się skończyło na szlafroku, który leżał pode mną i zupełnie spłonął, na pole od surduta i na kawałku kołnierza od płaszcza."

W Londynie zamieszkał w pensjonacie niejakiej pani Gordon. Bardzo mu się Londyn podobał i potem zawsze tęsknił za Tamizą, ale jest zagadką niewyjaśnioną, dlaczego tam nie zamieszkał. Może klimat był powodem lub pozornie zimne temperamenty córek Albionu. Przy okazji nie omieszkał dedykować pewnej Angielce wiersza w jej ojczystym języku, składającego się z 12 wierszy trudnej angielszczyzny.

Oto już portret niemal gotowy do oprawienia w lekkie a mocne ramy. Nie jest to olejne malowidło Rembrandta, ani wypracowany z pomocą pomników i ilustracji obraz Matejki, lecz szkic, szkic piórkiem. Tak, jak właśnie pan Juliusz rysował na Wschodzie: minaret, jakiś nikły profil kobiety, urwiste skały, palmy, palmy . . . drobne i nieważne szczegóły.

Może to jest właśnie sens zawarty w całym portrecie, że ułomne, grzeszne szczątki podniesiono do najwyższej godności, nie dlatego, że dziedziczył tron lub iż zasiadał w dostojnej radzie mężów stanu. Lecz poprzez proste codzienności, poprzez nudę urzędniczego biurka, wzdłuż i wszerz przez kraje prze-

niósł w sobie Polskę zamkniętą w szkatułce kunsztownego wiersza.

Juliusz Słowacki w tomach bibliotecznych podawany w uczelniach do wiadomości, snycerz i jubiler polskiego języka — czyż nie jest nam bliższy tak, jakby tu żył wśród nas, nienagannie ubrany, znudzony, z myślą o następnym cygarze. Ten Juliusz nie sypiający po nocach, w dzień bywający w salonach, a nocami nawiedzany przez muzy — czy to nie jest bardziej zrozumiałe? To jest tak, tak właśnie. My jesteśmy wszyscy ludźmi, dobrymi i złymi, mądrymi i głupimi, w każdym z nas jest kropla szlachetności i okruszyna goryczy. I w tym samym tyglu została wytopiona ta spiżowa muszla, która drażniona miłością i nienawiścią, dumą i miotana żalem, rodziła perły, aż mamy ich pełne ręce. Taka poezja mogła się zrodzić tylko kosztem całego człowieka.

Spłonął, spalił się, zgorzał na popiół, a z tego popiołu powstał Tuwim, Wierzyński, Tetmajer, myśmy wszyscy powstali z tego popiołu, który nas użyźnił.

I niesiemy teraz tę różę, tak jak on tam przez Paryż, ażeby ją rzucić matce, jedynej prawdziwej miłości, jaką miał. To jest portret bardzo nieszczęśliwego człowieka, choć bardzo wielkiego poety, który oddał wszystko dla niej. Jakżeż ciężko nieść Polskę w sobie — to wiemy. Ale jak trudno i boleśnie uzewnętrzniać, to tylko może wiedzieć ten, kto chce ją całą objąć, zrozumieć i wypisać.

Taki jest portret pana Juliusza. Niekompletny, niedocieniowany w niektórych miejscach, lecz napewno jest to obraz mężczyzny, który był Polakiem i poetą. Urodził się 23 sierpnia 1809 roku o godzinie 7 rano. Ponad 150 lat temu zaczęło bić serce, którego rytm słyszymy i słyszeć będziemy. Słuchajmy tego rytmu, bo to jest tak, jak chciał: za grobem jego zwycięstwo.

MAREK GORDON

POST SCRIPTUM: Esej wyróżniony pierwszą nagrodą na konkursie literackim „Głosu Polskiego" w Argentynie, na który nadesłano 74 prace z 15 krajów (rok 1962).

Drukarnie krakowskie w XV wieku

(w pięćsetlecie drukarstwa w Polsce)

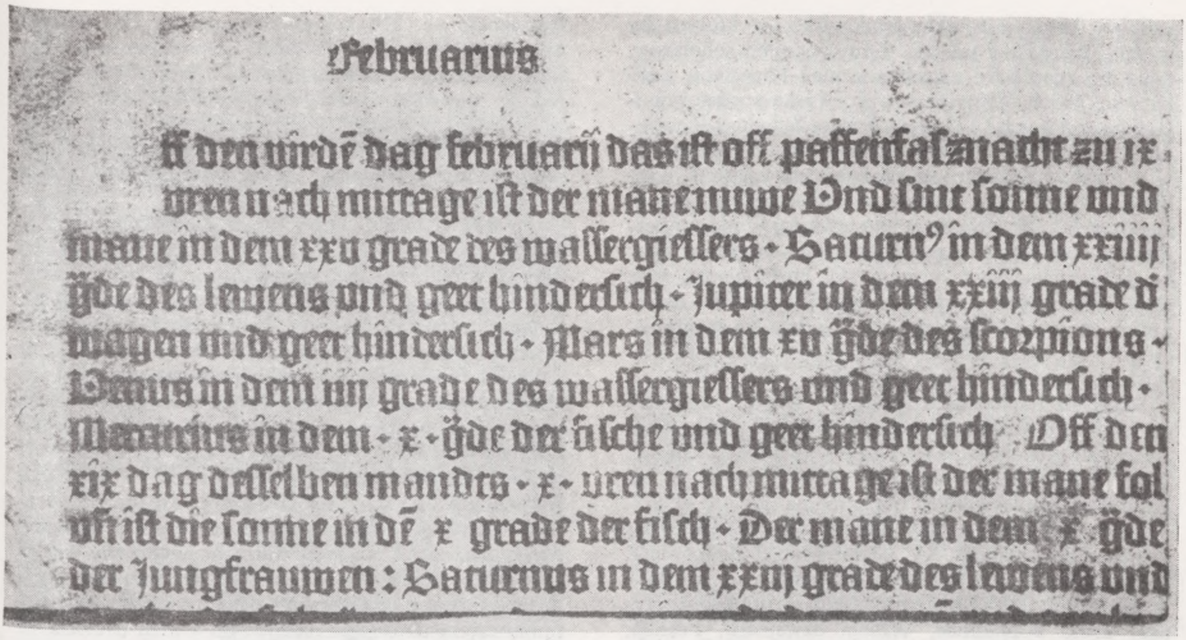
ANNA LEWICKA-KAMIŃSKA

Wynalazek druku przypisuje się Janowi Gutenbergowi, złotnikowi z Moguncji, skonstruował bowiem aparat do odlewania czcionek oraz prasę do odbijania druków. Dzięki tym dwóm przyrządom oraz przy użyciu czernidła drukarskiego można było sposobem mechanicznym produkować obszerne teksty bez porównania szybciej niż to się działo w epoce rękopisów i do tego w wielu egzemplarzach. Ta nowa metoda zmechanizowanej produkcji książki, przyniosła nie tylko znaczne obniżenie kosztów, ale stworzyła ogromne możliwości rozpowszechnienia słowa drukowanego. Druk stał się jednym z głównych czynników kształtujących nowożytne społeczeństwo. Z dobrodziejstwa tego wynalazku korzysta do dziś cały świat.

Jak wyglądały najstarsze druki z oficyny Gutenberga? Początkowo były to drobne pisma okolicznościowe, jak listy odpustowe, kalendarze i popularny

Widok Krakowa w XV w. Drzeworyt w *Kronice* Hartmanna Schedla, wydanej w Norymberdze w r. 1493





Februarius

ff den virdē dag februarij das ist off passenfasznacht zu ix uren nach mittage ist der mane nuwe Und sint sonne und mane in dem xxii grade des wassergiessers · Saturnꝰ in dem xxiiij g̃de des lewens und geet hindersich · Jupiter in dem xxiiij grade d wagen und geet hindersich · Mars in dem xv g̃de des scorpions · Venus in dem iiij grade des wassergiessers und geet hindersich · Mercurius in dem · x · g̃de der fische und geet hindersich Off den xix dag desselben mandes · x · uren nach mittage ist der mane fol uff ist die sonne in dē x grade der fisch · Der mane in dem x g̃de der jungfrauwen : Saturnus in dem xxiij grade des lewens und

Tabula siderum czyli *Tablica astrologiczna* z drukarni Jana Gutenberga w Moguncji, około 1458 r. Odbitka próbna, fragment odnaleziony w starej oprawie w Bibliotece Jagiellońskiej. Oryginał druku przechowywany w Niemczech zaginął podczas ostatniej wojny.

w owych czasach podręcznik gramatyki łacińskiej zwany *Donatem* (od nazwiska autora Aeliusa Donatusa żyjącego w IV wieku n.e.).

W Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie zachowały się wydobyte z oprawy unikatowe fragmenty próbnych druków Gutenberga, wśród nich trzy karty z podręcznika *Donata* oraz jedna karta druku, nazywanego do niedawna *Kalendarzem Gutenberga na r. 1448*. Po bliższym zbadaniu okazało się, iż nie jest to *Kalendarz*, lecz *Tablica astrologiczna* obliczona na wiele lat i wydrukowana około r. 1458, a więc później niż przypuszczano. Mogunckie fragmenty druków, odnalezione w starej oprawie, zmieniły dotychczasową chronologię druków Gutenberga. Zamiast roku 1440 przyjmuje się obecnie, iż pierwszy druk mógł ukazać się dopiero około r. 1450.

Największym osiągnięciem warsztatu Jana Gutenberga była *Biblia* łacińska, wydrukowana w latach 1454/1455, wspaniałe dzieło liczące ponad 600 kart druku, dużego formatu. Z nakładu około 200 egzemplarzy zachowało się do dziś 46, w tym w Polsce jeden egzemplarz posiada biblioteka Seminarium Duchownego w Pelplinie. *Biblia* Gutenbergowska należy do najdroższych książek świata. W r. 1455 kosztowała 42 dukaty, a w r. 1951 zapłacono w Nowym Jorku za jeden jej egzemplarz 140 tysięcy dolarów.

Zapewne ani Gutenberg, ani jego towarzysze nie zdawali sobie w pełni sprawy z doniosłości swego odkrycia. Rozumieli jednak, że wynalazek jest wielki. Strzegli tajemnicy swego rzemiosła, Gutenberg na żadnym z druków nie położył swego nazwiska. Starano się też dla niepoznaki, aby najwcześniejsze druki upodobnić jak najbardziej do rękopisów. Rysunek i krój czcionek wzorowano na kształcie pisma ręcznego, a nawet odlewano kilka form jednej czcionki, aby zachować cechy pewnej nieregularności właściwej pismu ręcznemu. Tytuł dzieła pomijano lub umieszczano go na końcu, podobnie jak w rękopisach. Opuszczano również inicjały, czyli początkowe litery ustępów tekstu, które ręcznie malowali rzemieślnicy, tzw. iluminatorzy.

Podczas zbrojnego napadu na Moguncję oraz rabunku miasta w r. 1462 ujawniono tajemniczy warsztat drukarski i przerwano jego działalność. Uczniowie Gutenberga opuścili w popłochu miasto i rozbiegli się w różne strony, niosąc ze sobą znajomość nowej sztuki. W krótkim czasie w wielu miastach niemieckich powstały drukarnie, a niebawem rozprzestrzeniły się w innych krajach, we Włoszech, Szwajcarii, Francji, Holandii, Czechach, na Węgrzech i w Polsce.

Do Krakowa drukarstwo dotarło w 1473 r., a więc bardzo wcześnie — wcześniej niż do Anglii, Danii i Szwecji, ale zakorzeniło się na stałe znacznie później.

Kraków, stolica państwa, siedziba dworu królewskiego i uniwersytetu, był w drugiej połowie XV wieku jednym z głównych ośrodków nauki, kultury i sztuki w Europie środkowej, a przy tym ważnym punktem średniowiecznego handlu. Chlubą całej Polski i wielką siłą atrakcyjną ówczesnego Krakowa był Uniwersytet. Jego znaczenie doceniali zarówno swoi, jak obcy. Profesor Jan z Ludziska (zm. 1460 r.), tak mówił do swoich studentów: „...któreż miasto może się porównać z Krakowem albo naukami, albo kulturą, albo resztą

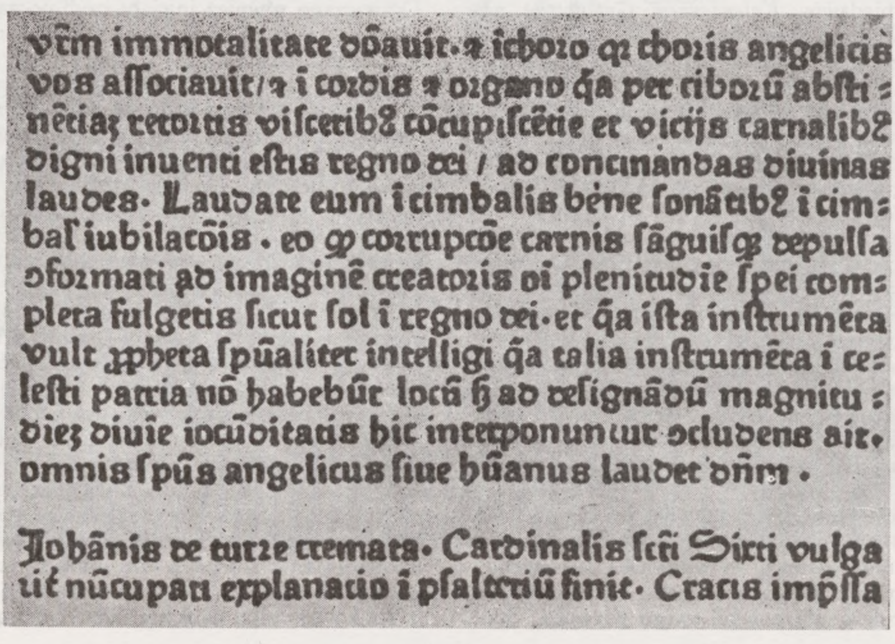
ozdób? Alboż jest takie środowisko, w którym by można znaleźć tak wielkie tłumy zacnych scholarów, takie ich skupisko i nagromadzenie? Popatrzcie i zobaczcie, jakich mamy uczonych, w jaką wiedzę i naukę wyposażonych?" Uczony Eneasz Sylwiusz Piccolomini, wybrany papieżem jako Pius II, stwierdził w r. 1458: ,,Kraków jest znakomitym miastem Królestwa Polskiego, w którym kwitnie szkoła sztuk wyzwolonych". W *Kronice świata* wydanej w Norymberdze w r. 1493 Hartman Schedel pisał zaś, iż ,,w Krakowie istnieje sławna uczelnia, w której ponad inne umiejętności kwitnie do tego stopnia studium astronomii, że w całej Germanii nie znajdzie się znakomitszego". A wtedy właśnie na Uniwersytecie Krakowskim studiował Mikołaj Kopernik.

Młodzież napływająca zewsząd z kraju i zagranicy do Akademii Krakowskiej potrzebowała książek, także atmosfera intelektualna sprzyjała popytowi na książkę. Obok dzieł rękopiśmiennych przywożonych z zagranicy i przepisywanych mozolnie na miejscu w licznych skryptoriach, przybywały do Krakowa już w latach sześćdziesiątych XV wieku książki drukowane, a więc wkrótce po ukazaniu się pierwszych druków w Moguncji. Odtąd nieprzerwanym strumieniem płynęły druki z Niemiec, Włoch, Szwajcarii, Francji, Niderlandów, zasilając biblioteki kolegiów i burs uniwersyteckich, klasztorne, katedralne, księgozbiory królewskie, magnackie, mieszczańskie i profesorskie.

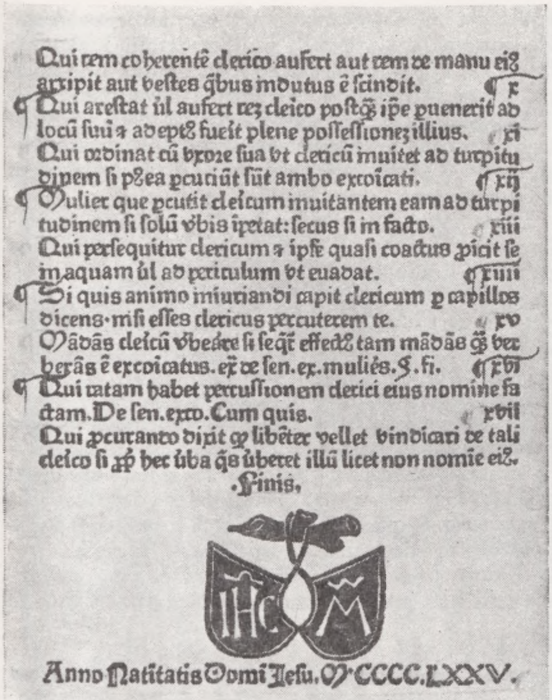
Rok szkolny 1473/1474 przyniósł nie notowaną dotąd frekwencję — 316 scholarów wpisano do metryki uniwersyteckiej. W tej sytuacji uruchomienie w mieście drukarni wydawało się nad wyraz pożądane. Jednak pierwsze druki wytłoczone w tym czasie w Krakowie powstały — jak wiele źródeł na to wskazuje — na zlecenie klasztoru bernardynów na Stradomiu, a nie w siedzibie Uniwersytetu. Czym można to wytłumaczyć?

Od dawna uczeni gubią się w domysłach. W XV wieku istniało bowiem na Uniwersytecie Krakowskim dobrze zorganizowane skryptorium, w którym studenci za niewielką opłatą przepisywali, iluminowali, a nawet oprawiali rękopisy. Natomiast uruchomienie drukarni wymagało inwestycji, na które Uniwersytet nie miał funduszów. Jest faktem bezspornym, że od chwili wynalazku ,,czarnej sztuki" najpoważniejsze zamówienia na druk pochodziły od Kościoła. Tak i w tym wypadku wędrowny drukarz niemiecki, zapewne czeladnik z oficyny augsburskiej — jak na to wskazują zasób i krój czcionek jego podróżnego warsztatu — przybył do Krakowa, aby na zlecenie klasztoru, może nawet w jego murach, wytłoczyć księgi potrzebne mnichom w ich pracy duszpasterskiej. Z tej pierwszej krakowskiej oficyny wyszły co najmniej cztery druki, ale na żadnym z nich drukarz — zwyczajem Gutenberga — nie położył swego nazwiska. To było przyczyną, że anonimowego drukarza utożsamiano dłuższy czas bądź z Güntherem Zainerem (podobieństwo czcionek), bądź z Kasprem Hoch-

Jan de Turrecremata, *Explanatio in Psalterium*. Kraków około 1474 r., drukował Kasper Straube (?) Na ostatniej karcie druku u dołu kolofon, tj. tytuły dzieła oraz miejsce druku: Cracis impressa, czyli w Krakowie drukowany.


vtm immotalitate doauit. ⁊ ichoro qz choris angelicis
vos associauit / ⁊ i cordis ⁊ organo qa per ciborū absti=
nētiaz retortis visceribȝ cōcupiscētie et vicijs carnalibȝ
digni inuenti estis regno dei / ad concinandas diuinas
laudes. Laudate eum i cimbalis bene sonātibȝ i cim=
bal iubilacōis. eo qd corrupcōe carnis sāguisqz depulsa
aformati ad imaginē creatoris ai plenitudie spei com=
pleta fulgetis sicut sol i regno dei. et qa ista instrumēta
vult pheta spūaliter intelligi qa talia instrumēta i ce=
lesti patria nō habebūt locū h ad designādū magnitu=
diez diuie iocūditatis hic interponuntur. ocludens ait.
omnis spūs angelicus siue hūanus laudet dnm.

Johānis de turre cremata. Cardinalis scti Sixti vulga
rit nūcupati explanacio i psalteriū finit. Cracis impssa


Qui rem coherentē clerico aufert aut rem de manu eiꝰ arripit aut vestes q̄bus indutus ē scindit. x
Qui arestat ūl aufert rez clerico postq̄ ip̄e puenerit ad locū suū ⁊ adeptꝰ fuerit plene possessionē illius. xi
Qui ordinat cū vxore sua vt clericū inuitet ad turpitudinem si p̄ea pcutiūt sūt ambo excoicati. xij
Mulier que pcutit clericum inuitantem eam ad turpitudinem si solū vbis īpetat: secus si in facto. xiii
Qui persequitur clericum ⁊ ipse quasi coactus picit se in aquam ūl ad periculum vt euadat. xiiii
Si quis animo iniuriandi capit clericum p capillos dicens· nisi esses clericus percuterem te. xv
Mādās clericū vberare si seq̄t effectꝰ tam mādās q̄ verberās ē excoicatus. ex̄ de sen. ex. mulieś. §. fi. xvi
Qui ratam habet percussionem clerici eius nomine factam. De sen. exco. Cum quis. xvii
Qui pcurando dixit q libēter vellet vindicari de tali clerico si xp̄ her ūba q̄s ūberet illū licet non nomie eiꝰ.
Finis.
Anno Natiuitatis Domi Jesu. M·CCCC.LXXV.

Franciszek de Platea. *Opus restitutionum*. Kraków 1475, drukował Kasper Straube (?) Na ostatniej karcie poniżej rejestru sygnet drukarza względnie nakładcy krakowskiego oraz data druku: 1475 r.

federem; obecnie przyjmuje się, że prawdopodobnie był to Kasper Straube rodem z Bawarii, który przez Drezno i Lipsk przybył do Krakowa. Do takiej hipotezy skłaniają zapiski w krakowskich źródłach archiwalnych z lat 1476 i 1477 mówiące o procesie alimentacyjnym Kaspra drukarza z Martą z Czarnej Wsi i o sporze jego z balwierzem. Drukarz musiał więc przebywać jakieś czas w mieście, mimo iż brak jest jego wpisu do księgi przyjęć prawa miejskiego w Krakowie.

Z czterech druków tego warsztatu zachowanych do dziś, tylko dwa są datowane: *Almanach* czyli *Kalendarz na rok 1474*, wydany niewątpliwie w 1473 r. oraz dzieło z zakresu prawa kanonicznego Franciszka de Platea pt. *Opus restitutionum* (*O odszkodowaniu, lichwie i klątwie kościelnej*) z 1475 r. Natomiast dzieło Jana de Turrecremata, *Explanatio in Psalterium* (*Wykład Psałterza*) jest nie datowane, ale na końcu drukarz podał nazwę miejscowości: *Cracis impressa* (w Krakowie drukowany). Również bez daty ukazały się *Opuscula* (*Drobne utwory teologiczne*) św. Augustyna.

Sprawa chronologii druków nie datowanych i zagadka anonimowego drukarza była przedmiotem długotrwałych badań i sporów naukowych, do dziś nie zakończonych. Niektórzy bibliografowie zastanawiali się nawet, czy podana na końcu dzieła Jana de Turrecremata zlatynizowana nazwa *Cracis*, nie oznacza miasta w Austrii lub Francji. Hipotezy o drukarzu Güntherze Zainerze, jak również o innym niż Kraków miejscu druku, wysuwane w XIX wieku, obalił ostatecznie w 1867 r. Karol Estreicher. Dziś nikt już nie wątpi, że była to drukarnia krakowska, związana z tutejszym klasztorem bernardynów. Świadczy o tym profil teologiczno-prawniczy wydanych druków, a co ważniejsze pierwotne proweniencje (notki własnościowe) na egzemplarzach druku Plateana. Wskazują one, że klasztor na Stradomiu w Krakowie był ofiarodawcą dzieła tu wytłoczonego i rozsyłał egzemplarze druku do sąsiednich bratnich klasztorów, nawet za granicę kraju.

Oficyna tzw. Straubego miała krótki żywot. Drukarz borykał się z wieloma trudnościami natury finansowej i technicznej. Odbiły się one na poprawności druków. Wśród egzemplarzy tego samego dzieła spotyka się warianty typograficzne, a nawet tekstowe. Dzieło Jana de Turrecremata ujawniło dwa warianty typograficzne spowodowane koniecznością zmiany składu w czasie drukowania. Poza tym drukarz posłużył się wzorem wcześniejszej edycji augsburskiej ze zniekształconym tekstem. Ten fakt, jak i zachowane we współczesnej oprawie klocki introligatorskie (kilka dzieł razem oprawionych), w których obok dzieła Turrecrematy występują inne druki datowane, pozwoliły przyjąć jako datę wytłoczenia tego druku w Krakowie lata od 1472 do 1475/76, przy czym najbardziej prawdopodobny wydaje się rok 1474.

Jeszcze ciekawsze odkrycia aż trzech wariantów wśród egzemplarzy dzieła Plateana zawdzięcza nauka polska prof. Bronisławowi Kocowskiemu. Zanim bowiem egzemplarze Plateana wyszły spod prasy w swym ostatecznym kształcie, ukazały się mniej udane odbicia tego druku. Najstarszy wariant jest bez odbitego na końcu książki pięknego sygnetu, czyli znaku drukarza albo raczej nakładcy, natomiast drugi wariant ma wprawdzie odbity sygnet, ale całość odbicia druku nie wszędzie wyszła poprawnie. Drukarz obeznany z poziomem drukarstwa na Zachodzie, zdawał sobie sprawę z niedociągnięć swego warsztatu i chciał się usprawiedliwić przed czytelnikiem. W tym celu na ostatniej karcie dobił poniżej sygnetu dwa wiersze dodatkowo, w których tłumaczy, iż mimo usterek, druk da się czytać.

Tak więc trudności techniczne, kłopoty finansowe i osobiste, uniemożliwiły drukarzowi dalszą działalność. Ale na jego miejsce zjawiają się inni. W latach osiemdziesiątych XV wieku księgi miejskie notują kilku drukarzy. W 1481 r. występuje Georgius impressor (Jerzy drukarz), a na przełomie lat 1483/84 toczył się proces o drukarnię między Janem Krügerem a Janem Pepelau. W warsztacie Jana Pepelau pracowali dwaj czeladnicy Paweł i Albert, lecz właściciel niezadowolony z ich pracy, wydalił obu z warsztatu. Drukarnia więc nie tylko istniała, ale również działała. Pod rokiem 1491 w aktach wójtowskich natrafiamy na wzmiankę o drukarzu imieniem Dorota, a więc i kobieta związana była w nie znany bliżej sposób z tą szlachetną sztuką w Krakowie! Na próżno jednak, jak dotąd, szuka się śladów działalności zawodowej tych ludzi. Może dlatego, że były to drukarenki niewielkie, ograniczone do produkcji druków drobnych

i łatwo czytanych, jak kalendarze, modlitewniki, pieśni itp. albo też może dlatego, że była to produkcja anonimowa, bez podania miejsca druku i nazwiska drukarza.

Zachowały się natomiast wytwory drukarni z lat dziewięćdziesiątych XV wieku. Oficyna powstała z inicjatywy i przy poparciu finansowym Jana Turzona, ogromnie bogatego patrycjusza krakowskiego rodem z Lewoczy na Spiszu. Założył ją Szwajpolt Fiol przybyły z Niemiec (z Frankonii), od 1479 r. mieszczanin krakowski, z zawodu hafciarz i drukarz. Była to pierwsza na świecie drukarnia ksiąg liturgicznych w języku cerkiewno-słowiańskim, drukowanych czcionką cyrylicką. Działalność drukarni jak i towarzyszące jej okoliczności kryją wiele tajemnic do dziś całkowicie nie wyjaśnionych. Oto w rekordowo krótkim czasie, bo od września 1490 do stycznia 1492 r., Fiol miał wytłoczyć 4 grube księgi obejmujące z górą pół tysiąca arkuszy. Dwa druki noszą datę 1491; są to *Ośmiogłaśnik czyli Zbiór hymnów św. Jana z Damaszku* i *Czasosłowiec*, rodzaj brewiarza. Oba druki mają identyczne zakończenie w tzw. kolofonie (rodzaj metryki wydawniczej), które w polskim tłumaczeniu brzmi: „Dokończono tę księgę w wielkim grodzie Krakowie za panowania potężnego króla polskiego Kazimierza, a wytłoczył ją mieszczanin krakowski Szwajpolt Fiol z niemieckiego rodu Frank i skończono po Bożym Narodzeniu 1491 roku". Dwa inne druki: *Triod' postnaja* i *Triod' cwietnaja* są bez daty. Chronologia obu dzieł nie jest ustalona, ale istnieją wskazówki, że *Triod' postnaja* była składana i drukowana razem z *Czasosłowcem*, a więc także w 1491 r.

Druki cyrylickie wydano bardzo starannie i językowo poprawnie. Zastosowano druk dwubarwny czarny i czerwony, drzeworytowe inicjały ornamentalne oraz sygnet drukarza, a w *Ośmiogłaśniku* znalazł się nadto duży drzeworyt ze sceną Ukrzyżowania, wykonany w stylu środkowoeuropejskim, niewątpliwie w Krakowie. Jest to pierwszy figuralny drzeworyt książkowy w Polsce.

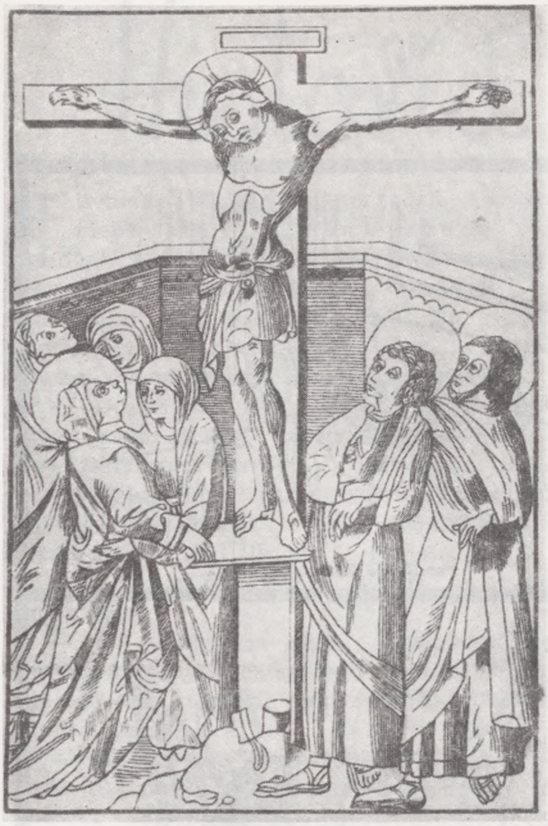
W momencie kiedy drukarnia pracowała „pełną parą", nastąpiła katastrofa. Niespodziewanie wkroczyła cenzura kościelna. Prymas Zbigniew Oleśnicki oskarżył Fiola o herezję, zakazał dalszego drukowania i rozpowszechniania ksiąg ruskich i w ten sposób położył kres doskonale prosperującej oficynie.

Autorzy prac o Fiolu wysuwają różne przypuszczenia na temat przyczyn zakazu druku, jak i faktu, że

Kolofon w *Ośmiogłaśniku* i *Czasosłowcu* drukowanych w Krakowie u Szwajpolta Fiola w 1491 r. Drzeworyt wyobraża herb Krakowa, po bokach inicjały drukarza: S.V., a poniżej w ostatnim wierszu data druku: 1491 r.



Д окончана бы сиѧ книга ѹ великомь градѣ оу
краковѣ придержа кѣ великаго королѧ полскаго
казимира · и докончана бы мѣщанином краковь
скымь швайполтомь, фѣоль, изнѣмець не
мецкогородоу, франкь · и скончаша по божием
нарожениемь · ді сътъ · девѧтьдесѧт и а лѣто ·



Pierwszy polski drzeworyt figuralny ze sceną Ukrzyżowania w *Ośmiogłaśniku*, zachował się tylko w jednym egzemplarzu wrocławskim, lecz ten zaginął w czasie ostatniej wojny.

mimo wszystko cztery duże dzieła wyszły spod prasy Fiolowej. Jedni sądzą, że drukarnia musiała rozpocząć swą działalność wcześniej, przed wrześniem 1490 r., inni, że mimo zakazu pracowała dalej po 1492 r. Najtrafniejszy wydaje się pogląd Aleksandra Birkenmajera, który uważał, iż wydrukowanie czterech dzieł czcionką cyrylicką na wysokim poziomie technicznym mogło być możliwe w tak krótkim czasie, tj. kilkunastu zaledwie miesięcy, w wypadku zatrudnienia wielkiej liczby zecerów. A na to mógł sobie pozwolić nakładca przedsięwzięcia Jan Turzo, ,,największy potentat finansowy wówczas w tym kącie Europy".

Jaki cel przyświecał organizatorom tej przedziwnej oficyny, aby w stolicy państwa o innej religii i kulturze tłoczyć dzieła liturgiczne dla obcego wyznania? Na to pytanie, mimo różnych hipotez, nauka nie potrafiła dotąd dać pewnej odpowiedzi. Jedno jest jasne. Owoce produkcji nie były przeznaczone dla środowiska polskiego, lecz na eksport, na wschodnie obszary, na Litwę i Ruś. Tam też prawie cały nakład rozszedł się bardzo szybko. W 1498 r. druki Fiola były już nieosiągalne w Krakowie. Dziś większość egzemplarzy znajduje się w bibliotekach Związku Radzieckiego.

Nie będzie chyba błędem powtórzyć za J. S. Bandtkiem, autorem pierwszej *Historii drukarń w Polsce*, że jeśli w Krakowie wychodziły księgi słowiańskie, to niewątpliwie w tym samym czasie działali i inni drukarze, tłocząc dzieła łacińskie, lecz druki te bądź nie zachowały się, bądź nie ujawniły swego krakowskiego pochodzenia warsztatowego. Wykonywali je bowiem rzemieślnicy przygodni, albo jako wędrowni impresorzy nie związani bliżej ze społeczeństwem krakowskim, albo miejscowi, lecz nie rozporządzający dostatecznie dużym kapitałem potrzebnym do prowadzenia stałej placówki wydawniczo-drukarskiej.

Może właśnie brak kapitału był przyczyną, że utalentowani drukarze — Stanisław Polak i Adam z Polski — opuścili swą ojczyznę i daleko poza krajem w Hiszpanii i Włoszech szerzyli w XV wieku znajomość ,,czarnej sztuki".

Dopiero u schyłku wieku Jan Haller, bogaty kupiec krakowski, położył podwaliny pod trwałe drukarstwo w Krakowie. W 1482 r. studiował na Akademii, ale wkrótce przerzucił się do zajęć praktycznych, m.in. do księgarstwa i drukarstwa. W czasie licznych podróży nawiązał stosunki z wybitnymi oficynami za granicą i tam finansował dzieła drukowane dla Polski, zwłaszcza podręczniki dla Akademii.

W Krakowie zorganizował pierwsze wielkie przedsięwzięcie wydawniczo-drukarskie i do współpracy nakłonił wybitnego drukarza Jerzego Stuchsa z Norymbergi, następnie Kaspra Hochfedera z Metzu i innych. Był pierwszym wydawcą-drukarzem, którego działalność chroniły przywileje: od 1494 r. kościelne, od 1499 r. uniwersyteckie, a od 1505 r. przywilej królewski. Zasługi Hallera w ugruntowaniu na stałe drukarstwa w Polsce potwierdzają zarówno nadawane mu przywileje, jak i współczesne opinie uczonych. Dzięki Hallerowi postawione na wysokim poziomie drukarstwo wkroczyło w okres swego największego rozwoju w wieku XVI.

LITERATURA

A. Birkenmajer, K. Piekarski, *Korektowe arkusze druków Szwajpolta Fiola.* W: Congrès International des Bibliothécaires et des Amis du Livre tenu à Prague du 28 VI au 3 VII 1926.

A. Birkenmajer, *Rzut oka na historię drukarstwa krakowskiego w XV i XVI w.* ,,Katalog wystawy druków krakowskich XV i XVI w.". Kraków 1936.

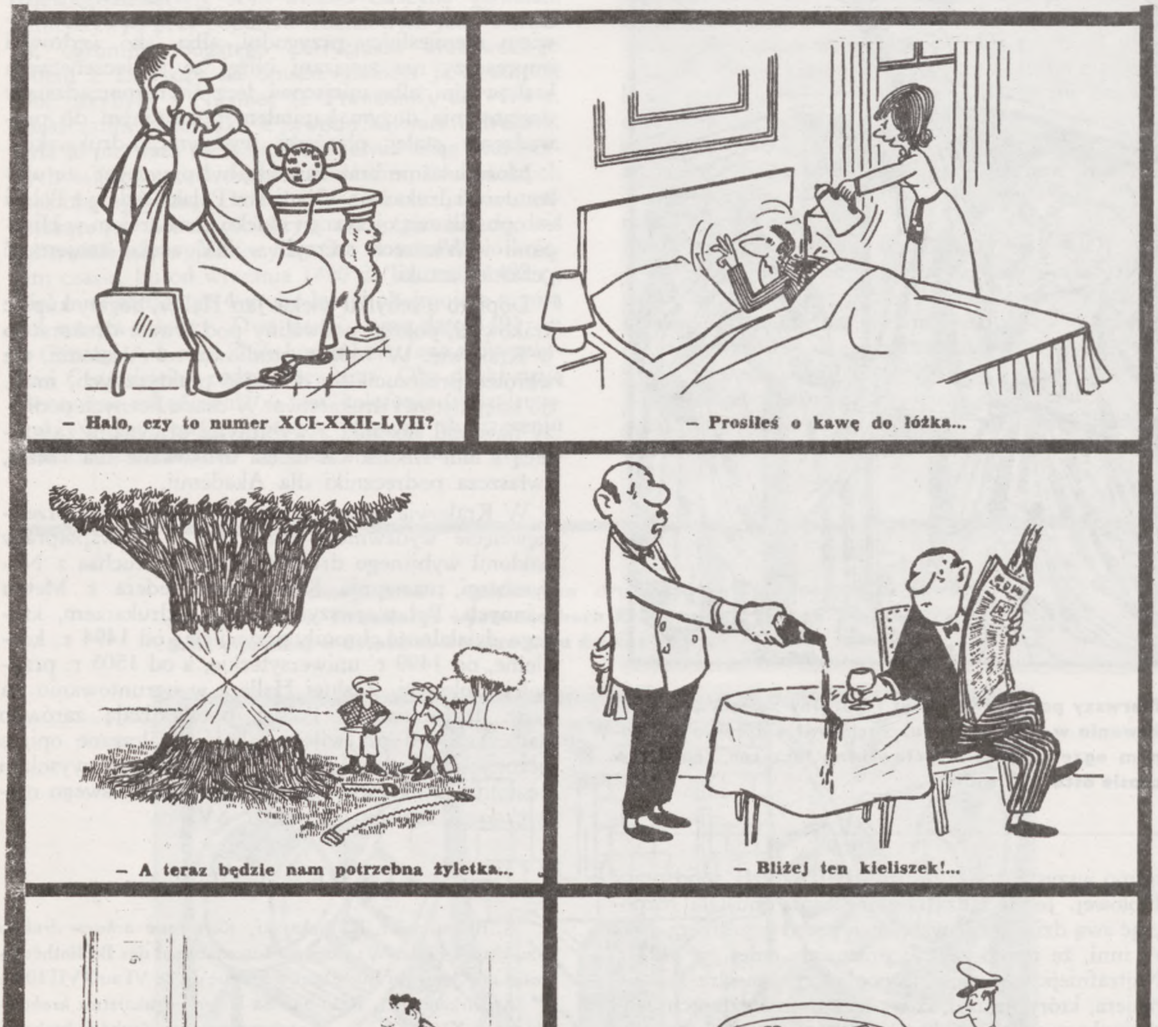
M. Błońska, *Próba nowego spojrzenia na dzieje krakowskiej oficyny drukarskiej Szwajpolta Fiola.* ,,Rocznik Biblioteki Narodowej IV": 1968.

B. Kocowski, *Śląskie egzemplarze Turrecrematy Explanatio in Psalterium i Plateanusa, Opus restitutionum w świetle badań porównawczych.* ,,Rocznik Bibliot." R. V: 1961.

A. Lewicka-Kamińska, *Inkunabuł Biblioteki Jagiellońskiej nr 2267 źródłem przewrotu w dotychczasowych badaniach nad Gutenbergiem.* ,,Przegląd Bibliot". R. XX: 1952.

A. Lewicka-Kamińska, *Początki drukarstwa w Krakowie.* W: ,,Księga pamiątkowa ku czci K. Estreichera". Kraków 1964.

A. Ruppel, *Stanislaus Polonus, polski drukarz i wydawca wczesnej doby w Hiszpanii.* Wyd. polskie, rozszerzone oprac. Tadeusz Zapiór. Przedmowa: A. Kawecka-Gryczowa. Kraków 1970.



– Halo, czy to numer XCI-XXII-LVII?

– Prosiłeś o kawę do łóżka...

– A teraz będzie nam potrzebna żyletka...

– Bliżej ten kieliszek!...

– – –

– Mam dziś pecha od samego rana!...

Historia rodzinna

Thomas Salford sporządził testament, kiedy zdał sobie sprawę, że zbliża się śmierć. Wszystko zapisał swoim siostrom. Majątek podzielił ze skrupulatną dokładnością, bo znał przecież obie i wiedział, że walczyć będą do upadłego o każdy drobiazg.

— Uczyniłem co możliwe, aby zapobiec zazdrości — powiedział adwokatowi Harmsworthowi. — Wie pan przecież, jakie one są. Pozostawiam im moje dwa domki... „Pod jodłami" dla Agnes, a „Pod lipami" dla Bridget...

— A co z obrazami? Warte są masę pieniędzy.

— To także dla nich. Kazałem je wycenić aż do ostatniego pensa. Dzielę je na oba domki, tak równo, jak to tylko możliwe.

— Bardzo pan sprawiedliwy — stwierdził Harmsworth, świadom . jednak, iż nawet Salomon nie zadowoliłby tych pań.

— Tu są zapasowe klucze do domków — ciągnął Thomas. — Może pan je wręczyć po moim zgonie. Wolałbym, żeby to było już po pogrzebie, jeśli uda się panu przetrzymać aż tak długo. Gdyby okazało się możliwe, chciałbym spocząć w grobie, zanim sępy rzucą się na zdobycz!

Tak więc Thomas Salford sądził, że uczynił wszystko, co możliwe, by siostrzyczkom przytępić szpony. Kolekcjonował swoje obrazy dlatego, że kochał sztukę. Jego siostry patrzyły na nie inaczej, urzeczone wyłącznie ich finansową wartością. Agnes udawała przynajmniej, że nie to jest dla niej najważniejsze.

Szczególnie pożądliwie spoglądała na parę miniatur z epoki Ludwika XIV, które brat powiesił nad swoim łóżkiem. Ilekroć składała mu wizytę, gapiła się na nie z pożądaniem. Thomas zauważył to pewnego dnia, gdy kładła na nocnym stoliku parę kiści winogron.

— Piękne, nieprawdaż? — odezwał się. — Zdobyłem je po licznych trudnościach.

— Muszą być bardzo cenne — stwierdziła. — Co stanie się z nimi, kiedy... — urwała nagle.

— Kiedy umrę — dokończył za nią Thomas. — Jeszcze się nie zdecydowałem. Zapamiętam jednak, że ci się podobają. Muszę być jednak sprawiedliwy również i dla Bridget.

— Jeśli nie mogę dostać obu, to może chociaż jedną?

— One tworzą całość — Thomas potrząsnął z zakłopotaniem głową. — Nie należałoby ich rozdzielać.

Któregoś dnia, niedługo przed śmiercią brata, obie siostry spotkały się przypadkowo przy łożu chorego. Obie stwierdziły ze zdumieniem, że ze ścian zniknęły wszystkie obrazy.

— Nie sprzedałeś chyba twoich wszystkich pięknych obrazów? — przeraziła się Bridget.

— Nie. Oddałem je tylko na przechowanie. Coście mi, dziewczynki, przyniosły? — Thomas zmienił temat.

Agnes podała torbę owoców. Tym razem były to gruszki, ponieważ staniały właśnie.

— Dziękuję ci, siostrzyczko. — Thomas nie wspomniał nawet, że lepsze gruszki ma w swoim ogrodzie. — A co dostanę od ciebie, Bridget. Może pamiętałaś o moim ulubionym koniaku?

Oczy Agnes błysnęły. Wiedziała przecież, że Bridget skąpiła koniaku. Thomas chciał z niej niewątpliwie zakpić. Toteż oboje byli niezmiernie zdumieni, gdy Bridget wydobyła z torby właśnie butelkę. Chciała się najwidoczniej przypochlebić bratu. Wlała sporą porcję do kieliszka.

— Wypij na zdrowie — podała mu koniak, chowając skwapliwie butelkę do torby.

— Nic mi już nie pomoże, ani nie zaszkodzi — zauważył Thomas.

— Nie powinieneś tak mówić? — obruszyła się obłudnie Agnes. — Kiedy ci

się polepszy, musisz koniecznie wyjechać na dłuższy wypoczynek.

Koniak rozruszał nieco chorego. Agnes nie traciła okazji.

— A twoje dwa domki... — spytała jakby obojętnie. — Jak nimi rozporządzisz, kiedy... kiedy już ci nie będą potrzebne?

Thomas uznał za celowe zdradzić siostrom część swojego sekretu.

— Przekażę je wam. Ty Agnes odziedziczysz ten „Pod jodłami", a dla Bridget przeznaczyłem dom „Pod lipami". I jeden, i drugi wycenione zostały identycznie — dodał.

Siostry nie ujrzały już swego brata przy życiu. Natychmiast po jego zgonie, Agnes pojechała do domku „Pod jodłami". Nie otrzymała jeszcze kluczy od adwokata, ale niecierpliwiła się, pragnąc chociaż z zewnątrz obejrzeć swoją nową własność.

Zaskoczyły ją odgłosy, dochodzące z wnętrza domku. Zastukała do drzwi. Otworzył je Harold, jeden z dwóch ludzi, zatrudnianych przez Thomasa do wykonywania rozmaitych prac w domu i w ogrodzie.

— Co tu robicie? — zapytała.

— Pilnuję. Zgodnie z poleceniem nieboszczyka, pana Salforda. Mieszkam tutaj do czasu przekazania domku, a Gerald ma takie samo zadanie „Pod lipami".

Stał zakłopotany, wzbraniając wejścia.

— Pan Salford polecił, żeby nikt tu nie wchodził aż nowi właściciele się wprowadzą — wyjaśnił jeszcze. — Może jednak ten zakaz nie dotyczy sióstr nieboszczyka... Panna Bridget była już przed panią i rozejrzała się po domu...

— Już tu była! — zirytowała się Agnes. Domyśliła się, że Bridget nie mogła wytrzymać, żeby nie sprawdzić czy brat jej nie skrzywdził. — No więc powiem wam coś. Ja mam być nową właścicielką willi „Pod jodłami".

Wprowadził ją do domku. Pod ścianami stała masa obrazów.

— Mam je właśnie pilnować — oznajmił Harold. — A Gerald pilnuje „Pod lipami". Trochę to idiotyczne, żeby dwóch ludzi marnować na pilnowanie tych malowanek!

Agnes zabrała się do przeglądania odziedziczonych obrazów. Sprawdzała jeden po drugim. Jakby tego nie ocenić, dziedzictwo było niezwykle wartościowe. Niestety, nie znalazła wśród nich tych, których pragnęła najbardziej: pary kosztownych miniatur z epoki Ludwika XIV. „Ciekawe. co jeszcze ona dostała z rzeczy, które powinny były mnie przypaść?" — pomyślała z zawiścią.

Dom „Pod lipami" oddzielały od jej nowego domku dwa rozległe pola. Niby niedaleko, a jednak droga była tak zaniedbana, że przejazd nią samochodem sprawiał trudności. Agnes zdecydowała się więc pójść na skróty. Okazało się, że postąpiła słusznie, ponieważ jej przybycie było w ten sposób mniej widoczne, chociaż nie brała jeszcze wtedy tego pod uwagę.

Spodziewała się zastać Geralda, drugiego z dwóch służących brata, lecz ku jej zdziwieniu drzwi otworzyła Bridget.

— Mam nadzieję, że nie zatrzymasz się tu długo. Rozwieszałam te cholerne obrazy i jestem wykończona!

Agnes rozejrzała się po ścianach, zawieszonych obrazami. Dostrzegła obie wspaniałe miniatury.

Bridget pochyliła się przy kominku, aby zapalić gazowy piecyk, Zaklęła, jak parobek, zapominając, że jest damą.

— To przeklęte świństwo nie zapala się od razu. Będę musiała ściągnąć kogoś, żeby naprawił... Nie chciałabyś chyba, aby twoja biedna siostrzyczka zagazowała się tutaj, prawda, kochanie

Właśnie wtedy w głowie Agnes zaświtał cień tego pomysłu... Obserwowała, jak Bridget rozsiadła się na kanapie, jak wyciągnęła nogi, jak ziewnęła...

— Nie krępuj się — zachęciła ją — rozejrzyj się. Zobacz dokładnie, co mi przypadło.

— Tyś już moje widziała — stwierdziła z wyrzutem Agnes. — Czy nie moglibyśmy się zamienić?... Strasznie mi się podobają te miniatury...

— Thomas uznał jednak wyższość mojego artystycznego smaku — ziewnęła znów Bridget. — Czy nie mogłabyś

przyjść jutro? Naprawdę jestem bardzo zmęczona...

Agnes nadal rozwodziła się nad swoim przywiązaniem do miniatur. W końcu zaproponowała Bridget zamianę choćby na jedną z nich. Nie otrzymała odpowiedzi. Odwróciła się i ujrzała twardo już śpiącą siostrę. Usta miała szeroko otwarte, pochrapywała miarowo. Agnes patrzyła na nią z nienawiścią. Nałożyła rękawiczki i zgasiła gazowy piecyk w kominku. Następnie zdjęła ze ściany obie miniatury i wyniosła do kuchni. Znalazła tam torbę plastykową i ułożyła je w niej troskliwie. W kredensie znalazła również napoczętą butelkę koniaku. Tę samą, z której Bridget częstowała tuż przed śmiercią Thomasa. „Nie będzie jej już potrzebny" — pomyślała.

Bridget spała mocno. Agnes wytarła starannie chusteczką wszystkie miejsca, których dotykała przed nałożeniem rękawiczek. Potem odkręciła gazowy piecyk. Rzeczywiście nie zapalał się od płonącego palnika... Zbyt silny, nieuregulowany podmuch gazu gasił ten słaby płomyczek...

Agnes zatrzasnęła za sobą drzwi i sprawdziła jeszcze, czy aby na pewno są dobrze zamknięte. Wracając nie spotkała nikogo. Nie odczuwała żadnych wyrzutów sumienia, ani strachu.

Wieczorem zjawił się u niej adwokat zmarłego brata.

— Rad jestem, że panią zastałem — powiedział.

Wprowadziła go do pokoju i wskazała krzesło.

— Niestety, nie mogę zatrzymać się dłużej. Muszę jeszcze odwiedzić pani siostrę.

Położył na krześle kapelusz. Z teczki wyjął klucze i kopertę, kładąc je ceremonialnie na stole.

— Oto klucze do domku „Pod jodłami", który przypadł pani w spadku. Brat mówił pani o tym przed śmiercią. Siostrze pani przypadł domek „Pod lipami", do którego też mam tutaj klucze.

Agnes wzięła kopertę.

— A tu co jest? — spytała.

— To szczegółowa lista pani udziałów w spadku po bracie. Każdy zapisany pani przedmiot został dokładnie odnotowany. Thomas był nie tylko sprawiedliwy, lecz również bardzo pedantyczny.

Szczegółowa lista... Agnes uświadomiła sobie, iż mogła się spodziewać tej dokładności Thomasa. Oczywiście także i szczegółowy wykaz odziedziczonych obrazów, którego kopia znajduje się na pewno u Harmswortha. Gdy policja prowadzić będzie dochodzenie w związku ze zgonem Bridget, obie kopie tych wykazów znajdą się w ich aktach. Stwierdzą wtedy, że „Pod lipami" brak pary miniatur z epoki Ludwika XIV. Przestaną traktować jej śmierć jako przypadek...

— Najwięcej kłopotów sprawiło panu Thomasowi przekazanie w spadku dwóch miniatur francuskich — ciągnął dalej mecenas Harmsworth, jakby odgadywał jej myśli. — Zmarły nie chciał zawieść żadnej z pań i zdecydował się ostatecznie na rozbicie tej pary. Do każdego z domków przydzielił po jednej miniaturze.

Anges nie powiedziała nic, zorientowawszy się, co to oznacza. Przypomniała sobie, że Harold, któremu zlecono pilnowanie domku „Pod jodłami', wspomniał iż Bridget była tam już przed nią... Ukradła miniaturę.

Adwokat Harmsworth wziął kapelusz, szykując się do wyjścia. Agnes przerwała swoje długie milczenie.

— Zamierza pan teraz wybrać się „Pod lipy" — spytała pośpiesznie. — Chcę jeszcze wieczorem odwiedzić siostrę. Może przekażę jej te klucze i spis udziałów w spadku?

— Nie, nie. Muszę to uczynić osobiście — Harsmworth był niemal zaszokowany propozycją odstąpienia od urzędowej czynności. Spojrzał na zegarek. — Niestety, nie otrzyma już tego dzisiaj. Nie wiem, jak ona się tam zamknie na noc bez kluczy, ale to już jej wina. Nie powinna była wprowadzać się bez upoważnienia.

— Powiem jej, żeby uważała w nocy — obiecała Agnes rada, że będzie miała dość czasu na naprawienie nierozważnego posunięcia.

— Chciałbym jeszcze poprosić panią jutro do mnie do biura — dodał Harmsworth. — Oczekuję także panny Bridget, jeśli będzie pani uprzejma pow-

tôrzyć jej to. Trzeba potwierdzić prawidłowość podziału.

Natychmiast po jego odejściu Agnes otworzyła kopertę. Musiała ustalić, która z dwóch miniatur przypadła Bridget, żeby przemycić ją z powrotem „Pod lipy". Sprawdziła raz jeszcze, umieszczając ją w plastykowej torbie.

Zapadł już zmierzch, gdy dotarła na miejsce. Drzwi były zatrzaśnięte i poczuła przez nie ulatniający się gaz. Niestety nie mogła w żaden sposób dostać się do środka. Konieczne stało się uzyskanie czyjejś pomocy. Oznaczało to, że trzeba będzie zaczekać na odpowiedni moment i w zamieszaniu wywołanym znalezieniem trupa, zwrócić na miejsce miniaturę. Już miała pojechać wozem do najbliższego domu, gdy zauważyła światło roweru, kolebiącego się po drodze.

Zaczęła gorączkowo wymachiwać ramionami, wzywając pomocy. Rower zatrzymał się, zszedł z niego jakiś mężczyzna.

— Co się stało, mateczko?

— Coś z moją siostrą... Tam, w tym domku — Agnes potrafiła przekonująco udawać zrozpaczoną. — Czuję przez szpary gaz, a drzwi są zatrzaśnięte.

Mężczyzna zajrzał przez okno pociągając nosem. Poszedł za dom i powrócił ze szczapą drewna.

— Niech pani się usunie lepiej na bok — ostrzegł.

Walił w okolicę zamka, aż drzwi ustąpiły.

— Proszę zaczekać, mateczko.

Przyłożył chustkę do ust i nosa, a potem zniknął we wnętrzu domku. Zjawił się dopiero po paru minutach.

— Piecyk gazowy w kominku otwarty na cały regulator... Niestety, tamtej już nie można pomóc...

Agnes zaczęła łkać.

— Tam dalej przy drodze jest telefon. Wezwę pomoc. Będzie szybciej niż na rowerze. A pani niech wejdzie do swego samochodu i czeka aż wrócę.

Gdy tylko zniknął za zakrętem, Agnes wyjęła z torby miniaturę, przyłożyła do twarzy chusteczkę, podobnie jak to przedtem uczynił mężczyzna. Nie obejrzała się nawet na Bridget, wieszając miniaturę na ścianie. Wybiegła w pośpiechu zakasłana i szybkimi oddechami przewietrzała płuca.

Powracający rowerzysta zastał ją siedzącą w samochodzie. Było już zupełnie ciemno, więc skierował na nią swoją rowerową lampę. Miała oczy zaczerwienione od gazu, ale on przypuszczał, że to od łez.

— Nie wolno się poddawać — próbował ją uspokoić.

Agnes była dobrą aktorką. Szlochała, gdy karetka uwoziła zwłoki Bridget, płakała opowiadając policjantom, jak przyjechała odwiedzić siostrzyczkę i zastała zamknięte drzwi, zza których dochodził zapach gazu. Odmówiła powrotu do domu i czekała na zakończenie wstępnego dochodzenia.

— Sprawdziłem ten piecyk — powiedział jej jeden z policjantów. — To samozapalający model, ale palnik gaśnie, kiedy odkręca się na pełny gaz. Podmuch jest za silny. Ileż to wypadków powodują takie zepsute instalacje!

— Odwiozę panią do domu — zaproponował inny funcjonariusz. — Strasznie pani przybita.

Gdy tylko znalazła się sama w swoim mieszkaniu, przestała płakać i zaczęła się śmiać. Była absolutnie bezpieczna. Zastanawiała się, co stanie się teraz z udziałem Bridget w spadku po Thomasie. Była przekonana, że siostra nie sporządziła żadnego testamentu, a ona była przecież najbliższą krewną. Oznaczałoby to, że wszystkie obrazy, włącznie z tą drugą miniaturą, staną się jej własnością. Nie wolno jednak wzbudzać podejrzeń zadawaniem pytań. Harmsworth sam ją wkrótce zawiadomi.

Zadowolona, postanowiła uraczyć się koniakiem zabranym od Bridget. Nalała sobie spory kieliszek. Koniak był wyśmienity. Rychło wysuszyła butelkę.

Zdrzemnęła się, ale po jakimś czasie obudził ją ból żołądka. Czuła też zawroty głowy, a ból stawał się coraz ostrzejszy, paraliżujący... Pozostała tylko do samego końca zdolność jasnego myślenia. Przypomniała sobie Thomasa, któremu tuż przed śmiercią Bridget podała trunek z tej butelki... Bridget, która nigdy nikogo nie częstowała swoim koniakiem... A więc...

Christopher Grey, „London Mystery"
z ang. przełożył Marian Kozłowski.

Sophie Roline

DZIEJE SAMOCHODU Z SERAJEWA

Od wieków już pewne obiekty i przedmioty miały opinię pechowych i przynoszących nieszczęście swoim właścicielom.

Jednym z takich obiektów był również samochód. Auto to było specjalnie zrobione dla Austryjackiej rodziny panującej. Wyścielane było najlepszą skórą, miało miedziane ozdobniki błyszczące jak złoto i było prawdziwym cudem jak na owe czasy. Kolor miało czerwony i mogło pomieścić sześciu pasażerów. Książe następca tronu Franc Ferdinand użył go po raz pierwszy udając się do Serajewa. Towarzyszyła mu jego małżonka, Księżna von Hohenberg.

Przy wjeździe do miasta rzucono bombę na samochód, która odbiła się od tylniej części wozu i eksplodowała na chodniku, raniąc czterech jeźdźców z eskorty książęcej. Po zbadaniu stanu rannych Arcyksiąże polecił kierowcy jechać dalej. Szofer dobrze znał miasto lecz popełnił omyłkę skręcając w ślepą uliczkę. Reszta jest już historią: student serbski Gawrilo Princip podbiegł do samochodu i strzelając do pasażerów zabił ich na miejscu. Wydarzenie to, które miało miejsce 28 czerwca 1914 roku było brzemienne w skutki.

W parę tygodni potem gdyż już została wypowiedziana wojna, właścicielem tego samochodu stał się Generał Potiorek, Komendant Piątego Austryjackiego Korpusu Armii. W ciągu trzech tygodni poniósł on klęskę pod Waliewem, utracił dowództwo, został odesłany do Wiednia, gdzie zmarł postradawszy zmysły.

Po nim następnym właścicielem tego wehikułu stał się młody kapitan sztabowy zwarjowany na temat szykiej jazdy. Używał on samochodu najkrócej . . . tylko osiem dni. Pewnego dnia auto zjechało z drogi, zabiło dwóch przechodniów i rozbiło się o mur. Gdy wydobyto kapitana z rozbitego wozu już nie żył. A samochód był tylko minimalnie uszkodzony.

Nadeszło zawieszenie broni. Cesarski samochód przypadł w udziale nowemu Gubernatorowi Jugosławii. Kazał on go zreperować i odnowić. W ciągu czterech miesięcy Gubernator miał cztery wypadki. W konsekwencji czwartego musiano mu amputować prawe ramię. Przerażony tym kazał samochód odesłać do rupieciani lecz zamiast tego wóz wylądował w garażu. Nikt go nie chciał kupić przez wiele miesięcy. Rozniosło się już, że jest on pechowy i nikt nie chciał ryzykować.

Jednakże ten relikt niedawnej przeszłości bardzo kusił Doktora Sriks, który uważał, że wszelkie przesądy są nonsensem.

W sześć miesięcy później samochód odnoleziono mniej lub więcej zdezylowany i powrócił on znowu na drogę. Ten wypadek nie miał świadków. Ciało nieszczęsnego doktora znaleziono pod przewróconym autem. Pierwszym odruchem wdowy po lekarzu było się pozbyć przeklętego auta.

Tym razem bogaty jubiler stał się jego następnym właścicielem. Nowy posiadacz nie miał wogóle żadnych wypadków lecz popełnił on samobójstwo w rok po nabyciu wozu. W tym okresie zauważył on, że opuszcza go bogata klientela. Teraz samochód kupił kierowca wyścigowy. Zabił się on gdy samochód uderzył w ścianę a on sam został wyrzucony z wozu i złamał sobie kręgosłup.

Następny był bogaty farmer. Pewnego dnia gdy samochód się zepsuł poprosił on przechodzącego chłopa aby go wyholował za pomocą pary wołów. Gdy usiłował raz jeszcze zapuścić silnik, wóz skoczył nagle do przodu, zdruzgotał wózek chłopski, wpadł na most i wleciał do rzeki. Po drodze zabił jeszcze właściciela wołów. Tiber Hishfield właściciel garażu by ostatnim posiadaczem samochodu z Serajewa. Użył go po raz pierwszy biorąc udział w orszaku ślubnym, zabierając jeszcze cztery osoby. Chcąc wyminąć inny pojazd uderzył w niego. Tym razem pięć martwych ciał wydobyt z pod strzaskanego auta.

I tu zakończyły się dzieje cesarskiego samochodu. Rząd austryjacki odnowił go i umieścił w muzeum w Wiedniu. Lecz muzeum to zostało zniszczone w czasię bombardować podczas II Wojny Światowej!

(Tłumaczył M. G.)

NAJPROSTSZA MAGIA

- **Już Rzymianie i Grecy...**
- **Czosnek i piramidy**
- **Nobel za... paprykę**
- **Przebadano 6 500 roślin**
- **Zioła na ugorach**

Już Rzymianie i Grecy kładli na trudno gojące się rany liście babki lancetowatej, oczywiście nie zdając sobie sprawy, że jest ona tzw. lekiem śluzowym, zawierającym sole mineralne, sód, potas i magnez, oraz witaminę K i C. Ale i we wcześniejszych czasach — w Chinach, Persji, Fenicji i Egipcie znano lecznicze właściwości ziół.

W Polsce pierwszymi zielarzami-uczonymi byli m.in. Hieronim Spiczyński (wydał książkę o mocy ziół w 1542 r.), Jan Stanko, prof. medycyny Uniwersytetu Jagiellońskiego (kurował Jana Długosza) a także... Mikołaj Kopernik.

Gdy w XIX wieku triumfy święciła chemia farmaceutyczna, sądzono, że ziołolecznictwo straci zupełnie na znaczeniu. Tymczasem, obecnie, obserwujemy nie tylko wzrost zainteresowania ziołami, ale mimo tak dużego rozpowszechnienia medykamentów chemicznych wraca się do leków naturalnych i starych jak świat. Przeciwnicy ziół traktują czasem tego rodzaju lecznictwo — jak anachroniczną magię. Jeśli jednak tak spojrzymy na ziołolecznictwo, niechże to będzie magia, ale magia najprostsza, obok której zresztą przechodzimy codziennie, stykając się z jej „czarodziejskimi" mocami na łąkach, polach i w lasach.

Oczywiście cudów nie ma. Leczenie ziołami jest długie, trzeba cierpliwości do przygotowywania naparów, wywarów, okładów. Współczesna medycyna stara się zmniejszyć te kłopoty, oferując nam leki ziołowe nie tylko w mieszankach, ale w granulkach, tabletkach, czopkach.

W wielu krajach prowadzi się ostatnio badania poszukujące ziołowego leku przeciwcukrzycowego, antywirusowego, a nawet przeciwnowotworowego. O skali tych poszukiwań może zaświadczyć fakt, że w tej ostatniej dziedzinie przebadano około 6.500 roślin! Przy okazji warto wspomnieć, że w roku 1937 nagrodę Nobla otrzymał uczony węgierski — Szent Györgi, za wyciąg witaminy C z papryki.

Także i w Polsce zioła robią karierę. Największym producentem przemysłu zielarskiego jest „Herbapol" który produkuje około 50 specyficznych leków. M.in. uruchomiono ostatnio produkcję tabletek „Aliofilu", czosnkowego leku bakteriobójczego, a także rewelacyjnego „Gastramylu", przeciw wrzodom żołądka, który wkrótce ma wejść do produkcji. Wspomniany „Aliofil" okazał się pomocny nawet na zarazki odporne na antybiotyki. Jest też skuteczny przeciw miażdżycy i obniża ciśnienie. Obecnie pracuje



się nad produkcją „Aliofilu” w zastrzykach; działają one bowiem szybciej niż tabletki.

Zupełną rewelacją w dziedzinie zaspokojenia potrzeb dla przemysłu zielarskiego okazał się pomysł uprawiania ziół leczniczych na nieużytkach, hałdach, wyrobiskach.

Czy naszym naukowcom, lekarzom i innym specjalistom uda się wyprodukować lek na przedłużenie sił witalnych człowieka, coś w rodzaju korzenia-życia: żeń-szenia — okaże przyszłość. Na razie wszystkim sceptykom, jak i zwolennikom ziołolecznictwa polecamy zamieszczony osobno wykaz niektórych ziół (i ich oddziaływanie), przypominając równocześnie — do znudzenia — że najlepszym lekiem jest ciągle umiarkowany tryb życia, odrzucenie papierosów i alkoholu, oraz aktywny tryb życia, gimnastyka, praca, spacer, sport. I to w każdym wieku, od dzieciństwa — do późnej starości.

Warto też dodać, że tak jak i w innych kuracjach, leczenie ziołami nie może być ani doraźne, ani przypadkowe... Należy tu korzystać z rad lekarzy, zielarzy i farmaceutów.

3 MINUTY ŚMIECHU

BEZ NATCHNIENIA

Artysta malarz siedzi smętnie przed niezamalowanym płótnem i wzdycha:

— Ach — zwraca się do żony — nie mam dziś natchnienia. Na nic więcej mnie nie stać, jak tylko gładkie płótno...

— To może byś z tego skorzystał i pomalował kuchnię? — proponuje żona.

TO DROBIAZGI

— No jak tam z twoim Jurkiem?

— Wszystko dobrze, a jeśli się sprzeczamy to tylko o drobiazgi.

— Na przykład?

— Bo ja chcę być na ślubie w białej sukni, a on w ogóle nie chce ślubu.

Lubczyk

Któraż z dziewcząt nie marzyła niegdyś o czarodziejskim lubczyku? A może i dziś, w epoce komputerów i lotów na Księżyc, któraś tam skrycie wzdycha do siły zawartej w wywarze miłosnym? Bo, a nuż... Niestety, musimy rozczarować marzycieli i marzycielki. Nie tędy droga do serc partnerów. A przy okazji kilka słów o samym lubczyku ogrodowym, roślinie z rodziny baldaszkowatych, o mocnym korzennym zapachu. W stanie dzikim obecnie lubczyka nie spotykamy. Pochodzi prawdopodobnie z górzystych okolic dawnej Persji. W dawnych czasach uprawiano go w wielu krajach Europy, także i w Polsce. Korzeń ma działanie lecznicze (moczopędne), stosowany także przy niestrawnościach i jako przyprawa. Medycyna ludowa przypisywała mu właściwości pobudzające popęd płciowy. Obecnie korzenia lubczyka (o gorzkim smaku) używa się do produkcji kostek bulionowych, czyli... zwyczajnego „maggi”.

Mandragora

Z rośliną mandragory związane są całe legendy. Przypisywano jej niegdyś prawie cudowne właściwości. Jej korzeń, silnie rozgałęziony i przypominający kształtem człowieka leczył wszelkie choroby. Jest to roślina z rodziny psiankowatych, a występuje w obszarach śródziemnomorskich, w Himalajach, w Turkmenii. Korzeń ma gruby, podobny do rzodkwi. Służy do produkcji leków uśmierzających bóle. W średniowieczu przypisywano tej roślinie właściwości magiczne. Ale obecnie uczeni badają właściwości tej rośliny, bowiem jej zadziwiające działanie lecznicze potwierdza legenda sprzed wieków.

Żeń-szeń

Roślina, rosnąca głównie w północnej Korei i w Chinach. Wysoka do 50 cm, o grubych korzeniach, posiadających właściwości lecznicze. Obecnie uprawia się żeń-szeń w ZSRR i w Japonii. Próbuje się też aklimatyzacji tej rośliny w innych krajach.

PIJMY DZIURAWIEC...

DZIURAWIEC — znakomicie oddziałuje na system trawienny, ale także odświeża, rekompensuje siły, uspokaja.

MIĘTA — szeroko znany i stosowany w całym niemal świecie lek przeciw bólom żołądka i innym dolegliwościom gastrycznym.

WALERIANA — działa uspokajająco, a także przeciwskurczowo.

LIPA — znany środek napotny, a także uspokajający (do kąpieli).

ROZMARYN — napar z tego ziela stosować można przy chorobach serca.

PIETRUSZKA — nać tej rośliny (w stanie świeżym) wyciśnięta mocno (co najmniej łyżeczka), połączona z mlekiem jest środkiem przeciw astmie,

SZAŁWIA — wywar szałwi jest środkiem przeciwwrzodowym (dwie do trzech filiżanek dziennie).

BELLADONNA — środek przeciwbólowy, przeciwskurczowy. (Tylko liście, owoc belladonny jest toksyczny).

CZOSNEK — stosowany już w Egipcie, jako środek bakteriobójczy. (Pracujący przy budowie piramid otrzymywali jedną kroplę dziennie dla wzmocnienia).

MALINY — znany i stosowany środek napotny, antyzapalny.

BYLICA — reguluje trawienie, używa się jej przy bólach reumatycznych. (W Chinach stosowana jako lek przeciwastmatyczny).

KRWAWNIK — stosowany przy nieżytach żołądka, wątroby i pęcherzyka żółciowego.

POKRZYWA — wchodzi w skład mieszanki przeciwcukrzycowej. Oprócz tego wzmacnia włosy, reguluje przemianę materii.

PODBIAŁ — jest podstawowym surowcem do wyrobu syropów przeciwkaszlowych.

ABECADŁO SNU

Chcecie wyleczyć się z bezsenności? Zastosujcie się do poniższych rad.

Nie zawsze śpimy spokojnie, głęboko i słodko. Bywa i tak, że całą noc przewracamy się z boku na bok, do głowy przychodzą natrętne myśli i jakkolwiek by zaciskać oczy i przykrywać głowę poduszką — snu jak nie było tak i nie ma. Rankiem wstajemy rozbici, z ciężką głową, w paskudnym nastroju, zupełnie jak gdybyśmy nie odpoczywali w ogóle.

Młodzi i zdrowi ludzie rzadko skarżą się na bezsenność — jedynie w czasie choroby albo po dniach pełnych emocji, zdenerwowania i przemęczenia. Z upływem lat u wielu ludzi sen staje się coraz mniej głębokim. I takie stany zdarzają się nierzadko nawet ludziom zupełnie zdrowym.

Pominąwszy przyczyny chorobowe, nerwice itp., jest to wynikiem tego, że ludzie po prostu nie umieją dobrze spać. Podstawą zdrowego snu — jest bowiem spokój systemu nerwowego, który zabezpiecza się prawidłowym następowaniem zmęczenia i odpoczynku, czyli innymi słowy — prawidłowym reżimem życia. I tak np. — przyzwyczajenie do układania się w pościel, zawsze w jednym i tym samym czasie — to jeden z najlepszych środków nasennych. Nie jest ważne kiedy położycie się spać — o 10 czy o 12 godzinie. Ważne jest natomiast, aby ta godzina była stała. Organizm „nastraja" się wtedy już wcześniej na odpoczynek, prawem nawyku i odruchu.

Pierwszym zwiastunem zaburzeń we śnie są ranne przebudzenia, kiedy ni z tego ni z owego budzicie się o 4—5 rano i długo leżycie bezsennie. Oczywiście, jeśli będziecie się bardzo tym martwić lub — co jeszcze gorsze — zajmować się w tym czasie obmyślaniem niepokojących życiowych problemów, czytać, chodzić po pokoju lub palić — przyzwyczajenie rannego budzenia jeszcze bardziej się umocni. Należy pozbyć się tego już na samym początku. Po przebudzeniu odkryjcie się i lekko ochłodźcie. Często już tylko to pomaga w ponownym zaśnięciu. Albo pooddychajcie głęboko, rytmicznie, naśladując oddychanie śpiącego — jest to wypróbowany środek. Drugi — to skoncentrowanie myśli na czymkolwiek przyjemnym, uspokajającym. Te myśli i miłe marzenia uspokoją i ukołyszą nas na nowo.

Ale co radzi „nauka snu" człowiekowi, który źle zasypia już z samego wieczora? Przede wszystkim należy przygotowywać się do snu szczególnie starannie, prawie celebrując wszystkie przygotowania. Nie należy odkładać na późne godziny, a tym bardziej na noce, poważnych spraw, denerwujących rozmów, trudnych prac. W drugiej połowie dnia ogólna aktywność organizmu stopniowo się obniża, pobudliwość komórek nerwowych opada, dlatego nie powinno się zasiadywać do późna nad książkami i kreśleniami. Nie myślcie też, że zamiana pracy na rozrywkę od razu odciąży wasz system nerwowy. Późne seanse kinowe, telewizyjne transmisje, tańce, szumna kompania — wszystko to także jest dużym obciążeniem dla nerwów.

Należy — o ile to tylko możliwe — wystrzegać się niepotrzebnych podniet. A więc: ograniczyć późne rozrywki, pobyć wieczorem w domu, a na godzinę przed snem wyłączyć TV i posłuchać spokojnej muzyki. Dobrze przed snem jest także posiedzieć 10—15 minut przy przyciemnionym świetle.

Niektórzy nie kładą się do łóżka bez książki i długo czytają przed

snem, wierząc, że z książką zasną prędzej. Oczywiście, t r o c h ę m o ż- n a p o c z y t a ć, ale naprawdę niedługo — dopóki oczy nie zaczną się kleić. W tym momencie trzeba książkę odłożyć i zgasić światło. Nie należy walczyć ze snem, chcąc dokończyć jeszcze 2—3 stronice. A już zupełnie n i e d o p u s z c z a l n e j e s t czytanie w pościeli poważnego artykułu, uczenie się obcych słówek itd. W procesie takiego czytania wasze nerwy są napięte, a wy — nie wiedząc o tym — walczycie ze snem. Jeśli nie macie do dyspozycji innej pory dla pracy, z wyjątkiem wieczora — p r a c u j c i e n i e w p o ś c i e l i — a przy stole. Jest to mniej szkodliwe, nawet jeśli przyjdzie posiedzieć dosyć długo. Trzeba chronić się od zgubnego przyzwyczajenia leżenia bez snu w pościeli.

Bardzo dobrze, jeśli jest m o ż l i w o ś ć p o s p a n i a w e d n i e. Wielu ludzi, w obawie, że jeśli zdrzemną się we dnie, to nie zasną w nocy — unikają popołudniowego odpoczynku. Tymczasem dzienny sen zdejmuje niepotrzebne wzburzenia i przygotowuje centra nerwowe do zwykłego, wieczornego zasypiania.

Tylko nie wolno kłaść się a n i n a m i n u t ę w u b r a n i u. Nawet jeśli macie wszystkiego pół godziny na sen — weźcie poduszkę i pled i włóżcie coś lekkiego. Zajmie to dwie, trzy minuty, a warunki przypominające kładzenie się spać obniżają aktywność waszych centrów nerwowych.

Aby szybko zasypiać i dobrze spać, wcale nie konieczna jest ciemność i absolutna cisza w domu. Przeszkadzają w spaniu nie tak zewnętrzne b o d ź c e (szum, światło, stuk), ile w e w n ę t r z n e, myślowe i przede wszystkim nasze troski i niepokoje.

Stosunek do rozdrażnień jest zawsze subiektywny i w naszej możności jest kierowanie nim — w tę czy też w inną stronę. Medycyna ujawniła określoną zależność pomiędzy charakterem człowieka a jego możliwością snu. Ludzie dobroduszni, widzący świat w jasnych barwach, zawsze śpią spokojniej niż nerwowi, rozdrażnieni. Postarajcie się więc nastawić na dobry, p o k o j o w y s y s t e m.

Kierować swoimi myślami łatwiej jest, jeśli przed snem odetchniemy świeżym powietrzem. Zmęczony, zubożony o tlen mózg mniej jest podatny do przełączenia się na hamowanie — zostają w nim ogniska zastarzałych wzburzeń, które przejawiają się w postaci natarczywych, dręczących myśli. Dlatego lekarze radzą s p a c e r o w a ć przed snem lub chociażby dobrze p r z e w i e t r z y ć p o k ó j.

Mówiąc o wewnętrznych rozdrażnieniach, zakłócających sen, nie należy zapominać o tych, które pochodzą od organów naszego ciała. Mowa tu — o żołądku. Jeśli jest on przepełniony lub pusty, te rozdrażnienia są wystarczająco silne, aby zakłócić nasz sen. Na półtora — do dwóch godzin przed snem należy zjeść kolację, ale n i e n a j a d a ć s i ę z b y t n i o, także należy unikać wszystkiego, co pobudza system nerwowy (mocną herbatę, kawę itd). Na ogół lekceważy się sprawy wieczornych posiłków, a mają one ogromny wpływ na spokojny przebieg nocy.

Jeszcze jedna rada: to, jak wy śpicie i jakie kłopoty z tym macie — jest waszą sprawą. Nigdy i nikomu, nawet najbliższym n i e n a l e ż y o p o w i a d a ć i u ż a l a ć s i ę, jak źle się wam śpi. Rzecz w tym, że w pierwszej kolejności sami siebie słuchacie i swoimi własnymi słowami, niepotrzebnie utwierdzacie w swojej podświadomości fakt naruszenia jednej z ważnych funkcji waszego organizmu.

Chcecie nauczyć się dobrze spać? Postarajcie się wypełniać dokładnie powyższe rady. Tylko bardzo chorzy ludzie powinni leczyć się z bezsenności specjalnie, przyjmować za poradą lekarza takie czy inne lekarstwo. Oczywiście i wówczas nie należy zapominać abecadła snu, tych najprostszych recept. **„Robotnica"**

CZY WOLNO KROIĆ MÓZG LUDZKI?

Mając 18 lat Julia pchnęła nożem nieznajomą dziewczynę, która przypadkowo trąciła ją w kinie. W kilka miesięcy później w szpitalu psychiatrycznym omal nie zabiła pielęgniarki w napadzie wściekłości wywołanym przez drobny incydent. Kiedy psychiatrzy skierowali ją do doktora Vernona Marka, ordynatora neurochirurgii w szpitalu miejskim w Bostonie, miała 24 lata.

Jako niemowlę Julia przeszła ostre zapalenie mózgu. W kilka lat później zaczęła miewać ataki epileptyczne, połączone z gwałtownymi konwulsjami. Psychoterapię, różnego rodzaju lekarstwa i elektrowstrząsy stosowano przez wiele lat bez żadnych wyników. Ostatnią deską ratunku było odwołanie się do dra Marka, jednego z czołowych specjalistów w trudnej i coraz bardziej kontrowersyjnej dziedzinie, jaką jest psychochirurgia. Dokonuje on operacji mózgu, nie tylko w celu usunięcia chorej tkanki, lecz również w celu modyfikacji ludzkiego zachowania.

Za zgodą rodziców Julii, dr Mark usunął chirugicznie część uszkodzonej kory mózgowej, opierając się na rezultatach przeprowadzonych uprzednio testów. W tradycyjnym sensie trudno powiedzieć, że operacja przyniosła pełny sukces. Nie wyleczyła ona psychozy, na jaką cierpiała Julia. Tym, co udało się Markowi osiągnąć, była pewna zmiana modelu jej zachowania. Od tego czasu Julia miała o wiele mniej ataków epileptycznych i żadnych napadów niekontrolowanego szału. Nadal przejawia od czasu do czasu anormalną agresję, ale nie musi już przebywać w zakładzie zamkniętym. Mieszka w domu, śpiewa w chórze kościelnym, a niedawno uzyskała świadectwo ukończenia szkoły średniej.

Kuracja Julii obfitowała w momenty dramatyczne, ale prawdziwa burza wybuchła dopiero później. Jej przypadek stał się cause cèlebre, obiektem gwałtownych ataków ze strony przeciwników psychochirurgii. Mark został oskarżony o nieodwracalne przekształcenie Julii w „roślinę", która prowadzi jałową wegetację.

Jest nieco ironii w fakcie, że właśnie Mark stał się ośrodkiem tej burzy, ponieważ jest on powszechnie uważany przez swych kolegów za najostrożniejszego z psychochirurgów. Równe zdziwienie może budzić rozgłos, jaki uzyskała sprawa leczenia Julii, ponieważ w jej przypadku zabieg chirurgiczny dokonany był na uszkodzonej tkance mózgu i miał na celu usunięcie przejawów określonej choroby — epilepsji — która, zgodnie z powszechną opinią, ma podłoże organiczne.

Czy aktualna wiedza na temat funkcjonowania mózgu jest wystarczająca, aby usprawiedliwić operacje dające tego rodzaju nieodwracalne efekty? Czy istnieją odpowiednie kryteria pozwalające stwierdzić, że psychochirurgia jest zawsze ostatnią deską ratunku? Czy dokonywanie zabiegów psychochirurgicznych na pacjentach w takich instytucjach, jak więzienia i szpitale psychiatryczne nie stwarza groźby, że będą one stosowane jako instrument „pacyfikacji" osobników uważanych za „kontestatorów" lub niezdyscyplinowanych?

Według niedokładnych ocen, w Stanach Zjednoczonych przeprowadza się obecnie 500—600 operacji psychochirurgicznych rocznie, a liczba ich stale rośnie. Stanowią one zaledwie mały ułamek 38 tysięcy dokonywanych corocznie operacji mózgu, ale coraz większa ich częstotliwość ma to samo źródło. Jest nim stały wzrost naszej wiedzy o strukturze i funkcjonowaniu szaroróżowej masy, która wypełnia czaszkę ludzką i czyni człowieka tym, czym jest.

Na bazie nowej wiedzy i ogólnego postępu chirurgii portugalski lekarz, Antonio Moniz, wprowadził

w roku 1935 operację zwaną lobotomią prefrontalną, polegającą na zniszczeniu dużej części płatów czołowych. Jego pacjentami byli chroniczni psychotycy, poddawani uprzednio bezskutecznie innym rodzajom terapii. Na pierwszych 20 pacjentów, Moniz zameldował w siedmiu przypadkach o „wyleczeniu", w ośmiu — o poprawie, a w pozostałych o braku jakichkolwiek zmian.

Jakkolwiek Moniz uzyskał Nagrodę Nobla w dziedzinie medycyny, zapłacił wysoką cenę za swoje pionierskie wyprawy w dziedzinę chirurgii mózgu. Został pięciokrotnie postrzelony przez lobotomizowanego pacjenta; jedna z kul utkwiła w kręgosłupie powodując trwały paraliż. Żył jednak dostatecznie długo, aby być świadkiem jak popularność lobotomii osiągnęła rozmiary boomu.

Podstawą boomu był szereg niewątpliwie udanych operacji: pacjenci którzy byli niezdolni do normalnego funkcjonowania w społeczeństwie, zostali przywróceni do normalnego, aktywnego życia. Jednakże zaczęły się pojawiać doniesienia o niepokojących skutkach ubocznych. Niektórzy spośród zlobotomizowanych pacjentów tracili „kreatywność" i wyższe zdolności umysłowe i popadali w psychiczną bierność przypominającą wegetację. Byli też lekarze, którzy stosowali lobotomię w przypadku chorób psychicznych, nie wymagających tak radykalnej terapii. Mnożyły się mrożące krew w żyłach wiadomości: Walter Freeman z uniwersytetu Jerzego Waszyngtona, przeprowadził operację na pewnym erotomanie-podglądaczu. Po operacji pacjent nie szukał już przyjemności wizualnych w bocznych alejach parków — podchodził wprost do parterowych okien. Operacja pozbawiła go niewątpliwie wszelkiego uczucia wstydu, a nie uwolniła od anormalnych skłonności.

Położenie kresu lobotomii w USA nie było jednak bynajmniej dziełem samych lekarzy. Przyczynił się do tego rozwój terapii szokowej oraz wynalezienie niektórych leków psychodysleptycznych, które spełniały tę samą funkcję co lobotomia, nie narażając przy tym pacjenta na poważniejsze ryzyko.

Lekarze szybko zdali sobie jednak sprawę, że terapie za pomocą leków i elektrowstrząsów mają również pewne granice skuteczności. W wielu wypadkach leczenie nie przynosiło rezultatów lub wywoływało groźne skutki uboczne. Rezultatem tego był ponowny wzrost zainteresowania neurochirurgią.

Jednocześnie udoskonalona została sama technika chirurgiczna. Amerykański neurochirurg William Beecher Scoville opracował nową technikę zwaną przecięciem orbitalnym. W lobotomii starego typu chirurg wycinał cienką warstwę z podstawy płatów czołowych wzdłuż linii środkowej, usuwając zarówno szarą jak i białą masę oraz niszcząc przy okazji okoliczne tkanki i naczynia krwionośne. Natomiast Scoville delikatnie usuwa cienką warstwę białej masy u podstawy płatów czołowych, nie dotykając nawet naczyń krwionośnych.

3 MINUTY ŚMIECHU

Na przyjęciu pani domu podchodzi do jednego z gości i mówi z uśmiechem:

— Myślę, że pan zatańczy ze mną...

— Oczywiście, proszę pani. Przecież nie przyszedłem tu dla samej zabawy...

*

Nauczyciel pyta ucznia w szkole:

— Jaki to czas: ja s ę kąpię, ty się kąpiesz, on się kąpie.

— Sobota wieczór, proszę pana!

*

— Kiepsko wyglądasz. Pewnie jesteś przemęczony. Co robisz?

— Nic.

— A w jakim przedsiębiorstwie?

Scoville dokonuje obecnie 25 operacji rocznie, chlubi się tym, że około 85 proc. jego pacjentów powraca do normalnego życia. Najlepsze wyniki przynoszą operacje dokonywane na pacjentach cierpiących na nerwice natręctwa, takie np. jak obsesyjne mycie rąk. Jeden z takich pacjentów mył stale ręce w kwasie karbolowym, w rezultacie czego uległa zniszczeniu skóra i wywiązała się gangrena. Operacja mózgu uwolniła go od tej obsesji.

Inna technika psychochirurgiczna polega na skupieniu wiązki ultradźwięków o wielkiej intensywności na prefrontalnej białej masie mózgu. W rezultacie następuje pewna zmiana aktywności elektrycznej, czemu nie towarzyszy jednak uszkodzenie tkanki mózgowej. Pacjenci cierpiący na stany lękowe, depresję, natręctwa, a także fobie po poddaniu się jej mogli prowadzić normalne życie zawodowe i rodzinne.

Jednakże liczne pomyślnie zakończone operacje w niewielkim tylko stopniu przyczyniły się do złagodzenia ataków na psychochirurgię. Jednym z najbardziej gwałtownych jej krytyków jest Peter Breggin, psychiatra i powieściopisarz z Waszyngtonu. Breggin uważa, że psychochirurdzy stanowią „największe zagrożenie na przyszłość dla tradycyjnych amerykańskich wartości". Dodaje on: „Jeśli w Ameryce kiedykolwiek zapanuje totalitaryzm, to tajna policja będzie mogła posługiwać się lobotomią i psychochirurgią".

Stanowisko antypsychochirurgiczne ma licznych zwolenników wśród naukowców. Nikt nie zna ceny, jaką może zapłacić organizm za stosowanie psychochirurgii. Nawet więc jeśli terapia psychiatryczna nie przynosi rezultatów, lepiej jest podejmować kolejne próby, niż nieodwracalnie zmieniać istotę ludzką.

Być może najbardziej miażdżąca krytyka wychodzi od tych psychologów, którzy kwestionują teoretyczne podstawy psychochirurgii. Eliot S. Vallenstein z uniwersytetu stanu Michigan, w książce zatytułowanej „Kontrola mózgu" stawia pod znakiem zapytania słuszność twierdzenia, że stymulacja lub destrukcja określonych partii mózgu powoduje dające się przewidzieć zmiany w zachowaniu.

Psychochirurdzy są oburzeni atakami na ich kompetencję zawodową. Jakkolwiek przyznają, że nie istnieje jednolita teoria funkcjonowania mózgu, czy nawet kompletny model jego wewnętrznych połączeń, twierdzą zarazem, że ponad trzy dekady doświadczeń klinicznych nie mówiąc już o eksperymentach ze zwierzętami, wykazały, iż psychochirurgia przynosi pozytywne zmiany w zachowaniu. „Dopóki nie opracujemy nowych skutecznych metod psychiatrycznych, psychochirurgia stanowić będzie jedyną możliwość ulżenia cierpieniom tysięcy pacjentów, w stosunku do których zawiodła terapia psychiatryczna" — mówi dr Mark.

Wydaje się, że operując inne organy chirurg wie, co robi i jakie ponosi ryzyko. Otóż prawda wygląda tak, że większość technik terapeutycznych, poczynając od leczenia kataru a kończąc na chirurgii serca, opiera się całkowicie na danych empirycznych nie posiadających wyraźnie określonych podstaw teoretycznych. Nie znamy też wszystkich szczegółów ani możliwości efektów ubocznych.

Jest mało prawdopodobne, aby ten spór wewnątrz świata lekarskiego został szybko rozwiązany ani też, aby zabiegi psychochirurgiczne — niezależnie od swej kontrowersyjności — zostały zakazane.

(Skrót „MP" wg „Forum")

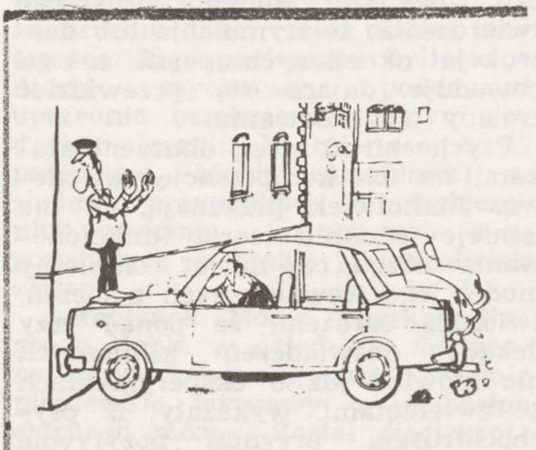
„The New York Times Magazin"

CZYTAJ GAZETĘ!

Młoda małżonka patrzy przez okno i nagle, niczym oparzona cofa się do pokoju: — Kochanie, daj mi tę froterkę i pastę. Połóż się na kanapie i czytaj gazetę!

— Dlaczego?

— Idzie twoja matka...



— Stop!



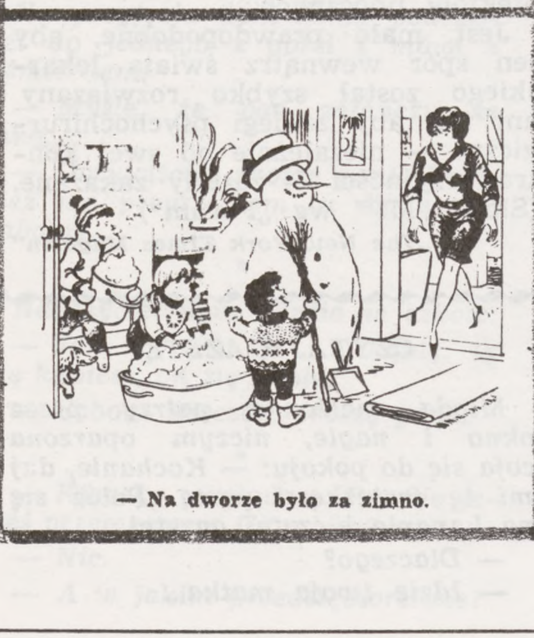
— W tym roku nie będziemy musieli wyjeżdżać do Zakopanego na narty, bo Władek złamał już nogę na domowych schodach...



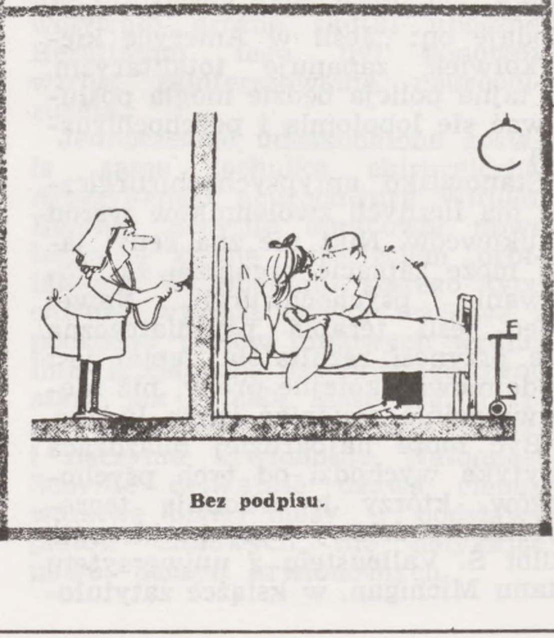
W tym miejscu postanowiłem sprzedać narty.



— A teraz zaczniemy ćwiczyć slalom-gigant.



— Na dworze było za zimno.



Bez podpisu.

BYWAJĄ LEPSZE OD LUDZI...

Wiatr miotał się po urwistym zboczu góry McKinley w Parku Narodowym na Alasce, wyjąc w dolinie, którą latem płynęła rzeka, teraz stężała w okowach lodu. Krakały kruki, poruszały się cienie drzew. Uczony z Uniwersytetu w British Columbia, specjalista w dziedzinie badania obyczajów dzikich zwierząt, zajął stanowisko obserwacyjne W pewnej chwili, w niewielkiej odległości od niego, pojawił się wilk. Zwierzę wlokło się w kierunku rzeki, nad brzegiem której stała opuszczona budka strażnika. Wilk miał grzbiet rozdarty racicami karibu (rena północnoamerykańskiego) jak od cięcia toporem.

Ciężko ranne zwierzę wsunęło się do otwartej budki i położyło na ziemi. Uczony przypuszczał, że wilk pragnie umrzeć w samotności, podobnie jak to czynią inne zwierzęta.

Następnego wieczoru wrócił znowu na stanowisko obserwacyjne. W pewnej chwili ujrzał innego wilka, masywnego czarnego samca, jak wspina się po zboczu w kierunku budy od strony rzeki. Przybysz przemknął przez otwór drzwiowy i stanął przed okaleczonym pobratymcem, kładąc przed nim kawał mięsa. Po chwili wymknął się tą samą drogą. Scena ta powtarzała się przez szereg wieczorów. Czarny wilk żywił rannego towarzysza, dopóki ten nie odzyskał sił na tyle, aby wyjść z kryjówki i dołączyć do stada.

Szereg uczonych zoologów amerykańskich studiuje obyczaje zwierząt na wolności, są nawet specjaliści od badania psychiki zwierzęcej. Wielu z nich upodobało sobie te samotne okolice, gdzie rzadko dociera człowiek. Obserwują tu m. in., jak wilki zwartym kołem otaczają młode, wyruszając na łowy doliną w górę rzeki, jak „śpiewają" bojowe pieśni i „składają wyrazy szacunku" swoim przywódcom.

Istnieje grupa uczonych, która uporczywie neguje wydarzenia dowodzące istnienia u zwierząt odruchów prawdziwego altruizmu. Badacze ci przestrzegają przed antropomorfizmem, przypisującym pewne ludzkie cechy zwierzętom. Nie wierzą np., że pies potrafi tęsknić za swym panem. „To właściciel czyta w zwierzęciu swoje własne uczucia" — powiadają. A jednak wiele obserwacji przyrody żywej obala obecnie takie przestarzałe poglądy. Wiadomo już obecnie, że np. zwierzęta dla porozumiewania się ze sobą używają nie tylko dźwięków, ale i gestykulacji, że urządzają różne gry i zabawy, posługują się prymitywnymi narzędziami, a także wykazują zdolności do nieomylnego... rozumowania. Według ostatnich poglądów na te sprawy — wcale nie leży w intencji nauki przypisywanie zwierzętom czysto ludzkich cech. To, co się obserwuje — to początki zachowań ludzkich, które w ciągu ewolucji doprowadziły do obecnego, humanitarnego modelu.

Jednym z pionierów w dziedzinie badań nad obyczajami zwierząt — był uczony amerykański, Carpenter, który studiował zachowania rzędu naczelnych, tj. małp. Zaobserwował on m. in. na wyspie Barro Colorado w Kanale Panamskim, samicę wyjca wydającą małe na świat. Obok położnicy zebrały się inne samice z jej szczepu. Podniecone otoczyły ją kołem, próbując dotykać i nosić noworodka. „Wówczas uświadomiłem sobie — powiada naukowiec — że zetknąłem się z prototypem reakcji kobiet z najbliższej rodziny, którą można w takich przypadkach zaobserwować na całym świecie". Działo się to w r. 1932.

W latach ostatnich badania nad

gatunkami wyższych zwierząt posunęły się znacznie dalej. Ciekawe wyniki na tym polu osiągnęła młoda Angielka, Jane Goodall, która przed 12 laty założyła obóz obserwacyjny w parku narodowym Gombe, w Tanzanii, aby śledzić życie szympansów. Stacja naukowa znajdowała się w wygodnym punkcie, na górze, skąd można było przyglądać się małpom przez cały dzień. Pewnego dnia pani Goodall zauważyła, że szympansy upolowały małą małpkę z gatunku colobus i podzieliły się jej mięsem. Było to rewelacyjne spostrzeżenie, bowiem panuje do dziś powszechne przekonanie, że małpy są wyłącznie roślinożerne.

Okazało się, że poza ich normalnym menu, składającym się tylko z owoców i jagód, potrafią one od czasu do czasu organizować coś w rodzaju uczty mięsnej, jakby prymitywny festiwal. Zarówno samo polowanie na zwierzynę, jak i bankiet mają swoisty rytuał. Przywilej tropienia i upolowania zwierzyny należy tylko do starszyzny szczepu. Po owocnych łowach — przenosi się mięso na wygodną polanę i dzieli między uczestników.

U szympansów można już również zaobserwować pierwsze kroki w dziedzinie towarzyskiej etykiety. Kiedy np. dwie małpy spotykają się w lesie, stają często wyprostowane, po czym chwytają się za ręce i potrząsają nimi energicznie.

Czy małpy potrafią rozumować? Czy są zdolne do analizowania choćby najprostszych problemów i wyciągania wniosków? Pozytywną odpowiedź na te pytania dają japońscy zoolodzy, którzy już od lat 40 obserwują życie małych małpek z gatunku makaka, żyjących w dużej ilości na wyspie Koshima. Aby sobie ułatwić obserwacje uczeni pozostawiają nasiona soji i owies na brzegu rzeki, do której małpki przychodzą napić się wody. Pewnego dnia w r. 1956 — jedna z małpek zgarnęła tak niezręcznie garstkę owsa, że zebrała wraz z nią sporo piasku i śmieci. Zniechęcona wyrzuciła zdobycz do rzeki, ale po chwili zauważyła, że ziarno pływa na powierzchni, podczas gdy zanieczyszczenia opadły na dno. Od tego czasu zaczęła powtarzać codziennie tę czynność i zjadać przemyte pożywienie. Wkrótce nauczyła się tego od niej jej najbliższa rodzina, a dziś nie ma już prawie żadnego osobnika ze szczepu, który by nie korzystał z tego racjonalizatorskiego pomysłu. Stało się to w drodze naśladownictwa i nauki dzieci przez rodziców.

Wspomniana wyżej uczona brytyjska opisuje w swej książce pt. „W cieniu człowieka", jak pewnego razu małpy zgromadzone przy posiłku wtykały w kopiec termitów patyki, które po wyjęciu były wprost oblepione tymi owadami, stanowiącymi szympansi przysmak, W braku suchych patyków — zrywały z czasem zwykłe gałązki, z których obrywały liście, aby wsuwały się łatwiej do kopca. Był to przykład nie tylko użycia, ale i ulepszenia narzędzia, którym posługiwały się te człekokształtne stwory, jakby prapoczątek rzemiosła. Wzruszający był również widok sędziwego szympansa, który uciekał od gwaru i psot niesfornych małpich dzieci, aby w spokoju i samotności, siedząc w cieniu drzewa, rozmyślać... o starości?

A oto opis innego, ciekawego przypadku, zamieszczony w tejże książce. Pewnego dnia małpa, wspinając się na wysokie drzewo, rosnące nad płytkim strumieniem o skalistym dnie, straciła równowagę i spadła z dużej wysokości. Zabiła się na miejscu. Natychmiast przy jej zwłokach zgromadziły się inne małpy, a potem zaczęły krążyć wokół, wyjąc chóralnie smutną „pieśń pogrzebową". Dźwięki te były tak przejmujące, że uczeni włączyli natychmiast magnetofon, aby je zarejestrować W ten sposób małpy opłakiwały zgon swego przyjaciela....

„The International Wildlife"

Legion Młodych Polek

w Chicago

REPREZENTACYJNY BAL AMARANTOWY L.M.P.

12 Luty 1977 Hotel Conrad Hilton

SKŁAD ZARZĄDU L. M. P. 1976-1977

GRAŻYNA CIOROMSKA, Prezeska
ALICJA ŻUREK, V. Prez.
ELEONORA BALONEK, Skarbnik
STEFANIA JAGIELSKA, Sekr. Fin.
ESTELA SPRENGEL, Sekr. Koresp.
WANDA KASS, Sekr. Protok.
MARIA CIEŚLA, Kronikarka

DYREKCJA

KLARA JAMROŻEK
FELICJA KRUPIŃSKA
JOANNA KOSIŃSKA
* HELENA RACZYŃSKA
* NINA BUSSE
* HELENA KEMPA
* REGINA JAKUBOWSKA
* SABINA JAKUBOWSKA
* WŁADYSŁAWA CHAŁKO
* FLORENTYNA KUBACKA
* EUGENIA MICZKO
* LEOKADIA BYCZKOWSKA
* HENRYKA GRAJEWSKA
* HELENA PIEKŁO

*** *Byłe prezeski***



W Uznaniu Zasług

ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO

Dla Stanów Zjednoczonych, Polski

i Polonii Amerykańskiej



Ś.p. JÓZ. B. SŁOTKOWSKI
Założyciel

OVER 59 YEARS

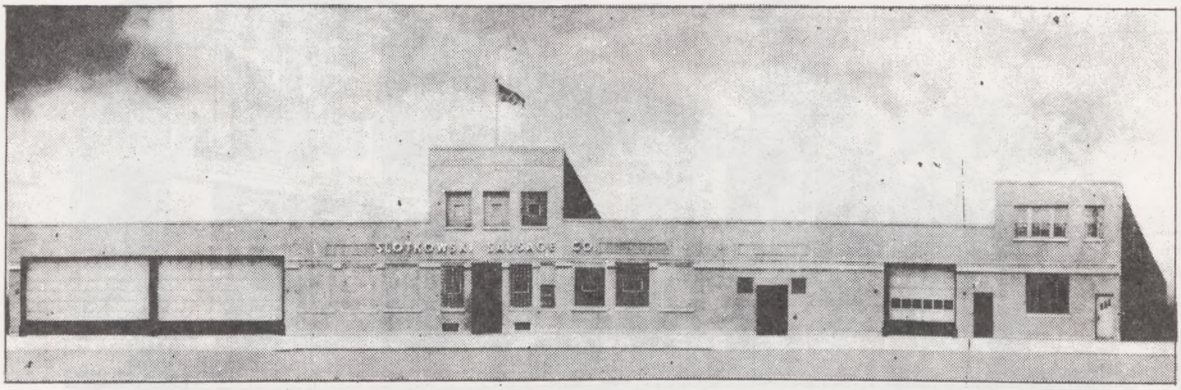
Fine Meat Products

FOUNDED IN 1918
BY
JOSEPH B. SLOTKOWSKI

Slotkowski



LEONARD P. SŁOTKOWSKI
Prezes



SLOTKOWSKI SAUSAGE CO.

2013-37 W. 18th St., Chicago, Illinois **Tel. CAnal 6-1667**

Największa Polska Wytwórnia Wędlin Na Środkowym Zachodzie

U. S.
INSPECTED
AND PASSED BY
DEPARTMENT OF
AGRICULTURE
EST. 2578

Pod Kontrolą Federalną Obsługująca Obecnie
Cały Teren Stanów Zjednoczonych.

U. S.
INSPECTED
AND PASSED BY
DEPARTMENT OF
AGRICULTURE
EST. 2578

SPRZEDAJEMY NASZE WYROBY W CAŁYM KRAJU I POSZUKUJEMY PRZEDSTAWICIELI.

LEONARD P. SŁOTKOWSKI
Prezes i Zarządca

TEOFILA SŁOTKOWSKA
Wiceprezeska i Sekretarka

DR. EUGENE SŁOTKOWSKI
Wiceprezes

Alliance Savings

ZAUFANIE:

NASZ NIEWIDOCZNY KAPITAŁ

FEDERAL SAVINGS AND LOAN INSURANCE CORPORATION
SAFETY OF YOUR SAVINGS
INSURED
UP TO $40,000

Alliance Savings, była to jedna z wielu nowych nazw w dziedzinie obsługi oszczędnościowej, w roku 1915. Oczywiście, posiadaliśmy znajomość tej dziedziny i dobre intencje, ale niewiele więcej. Wzrośliśmy głównie z tego powodu, że ludzie wierzą nieustępliwie w fachowość, uczciwość, prawość i pewność. Nie zawiedliśmy naszych klientów i dawno już staliśmy się znani jako "Najbardziej Godni Zaufania Nazwą Dla Waszych Pieniędzy."

Dzisiaj jesteśmy dumni z tego, że w tym aspekcie czas nic nie zmienił w Alliance.

Alliance Savings

The Most Trusted Name for Your Money

5359 W. Fullerton Ave., Chicago, Ill. 60639
8303 W. Higgins Rd., Chicago, Ill. 60631
4740 W. 95th St., Oak Lawn, Ill. 60453
(Colonial Savings, a division of Alliance Savings)
111th St. and Southwest Highway, Palos Hills, Ill. 60465
(Colonial Savings, a division of Alliance Savings)

MEMBER FSLIC

The most trusted name for your money

Serdeczne Życzenia Dalszego Rozwoju

Polonii i Jej Organizacjom

Ze

Związkiem Narodowym Polskim Na Czele

składają

Mr. & Mrs.

WALTER KOZIOŁ

ANTIOCH, ILLINOIS



ZWIĄZEK PODHALAN
W PÓŁNOCNEJ AMERYCE

JÓZEF KRÓŻEL, Prezes
KS. WINCENCIAK, Kapelan
ST. JANIK, Hon. Prezes
ANDRZEJ WRÓBEL, Hon. Prezes
WIKTORIA FIOŁEK, Hon. Kasjerka
JÓZEF GIL, Wiceprezes
KAZIMIERA KASPRZAK, Wiceprezeska
HELENA TRUKO, Sekretarka Hon.
TERESA GARDNER, Sekretarka Fin.
HELENA AUGUSTYN, Kasjerka
JÓZEF KOWAŁKOWSKI, Marszałek
FELIX LEŚNICKI, Chorąży
TADEUSZ TOMECKI, Chorąży
JANINA DUDA, Korespondentka
JÓZEF CZERWIŃSKI, Gospodarz Domu
oraz DYREKCJA

PARAFIA ŚWIĘTEJ TRÓJCY

ZAŁOŻONA W ROKU 1873
104 LATA W SŁUŻBIE KATOLICKIEJ POLONII

Obecnie prowadzona przez
Zgromadzenie Zmartwychwstania Pańskiego

KS. KAZIMIERZ POLIŃSKI, C.R., Proboszcz
Ks. Mieczysław Pawełko, C.R. i Ks. Jan Książek, C.R.
Wikariusze

1118 N. NOBLE ST. **Tel. HUmboldt 9-4140**
CHICAGO, ILL. 60622

G. R. INTERNATIONAL TRAVEL BUREAU

POLSKIE BIURO PODRÓŻY

Teresa Gardner i Ewa Rokossowska oraz Jan Bachleda

NA ROK 1977 TANIE PRZEJAZDY DO POLSKI

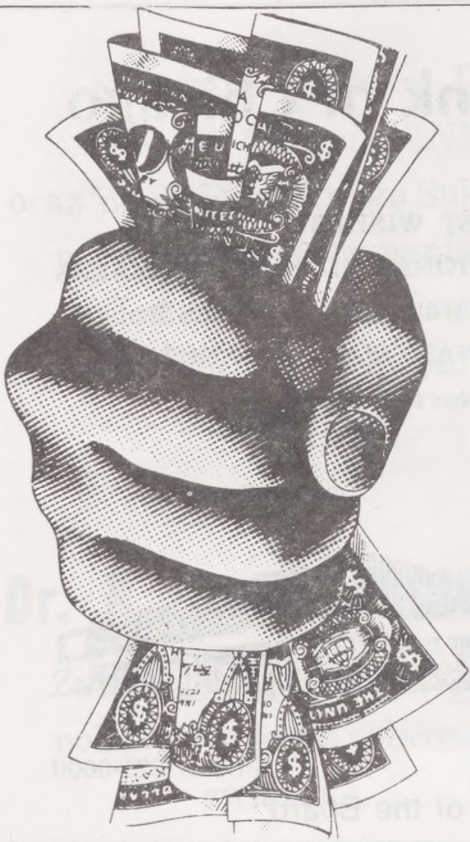
W RÓŻNYCH TERMINACH DOGODNYCH DLA WAS OD 21 DO 90 DNI

- ★ **PRZYJMUJEMY ZAMÓWIENIA NA PIECE OLEJOWE DO POLSKI.**
- ★ **ZAŁATWIAMY SPRAWY WIZOWE I PASZPORTOWE.**
- ★ **TŁUMACZENIA DOKUMENTÓW**
- ★ **SPROWADZANIE KREWNYCH NA POBYT STAŁY I CZASOWY.**
- ★ **SAMOCHODY DO POLSKI**
- ★ **PRZESYŁKA PACZEK i PIENIĘDZY DO POLSKI.**
- ★ **WYSYŁAMY POPULARNE W POLSCE SKÓRKI KARAKUŁOWE.**

3210 N. CENTRAL i 1948 West 51st Street

Tuż przy Belmont; Tel. 777-8189 **Tel. 925-6200**


WOZNIAK'S
LOUNGE
BANQUET HALLS
RESTAURANT
BOWLING







First State Bank of Chicago

BEST WISHES

TO THE POLISH NATIONAL ALLIANCE MEMBERS

May All Your Hard Work and Long Hours Bring

THE POLISH NATIONAL ALLIANCE

Great Success and Good Luck.

WSZYSTKIE

WASZE KONTA OSZCZĘDNOŚCIOWE SĄ ZABEZPIECZONE DO SUMY $40,000 PRZEZ RZĄD STANÓW ZJED.



4646 CUMBERLAND (at Lawrence) Phone 625-6600

DENNIS VOSS, Chairman of the Board

Na FLORYDĘ, do KALIFORNII, na HAWAJE i do LAS VEGAS

PO SŁOŃCE I WYPOCZYNEK

PRZEZ LAS TRAVEL

LICZNE WYCIECZKI DO POLSKI OD 3 TYG. DO 3 MIESIĘCY

Każdy znajdzie dla siebie odpowiedni termin.

Udzielamy fachowej obsługi turystycznej i notarialnej: załatwiamy zaproszenia, przedłużania wiz i paszportów. Reprezentujemy w skali światowej linie lotnicze, koleje i autobusy.

Załatwiamy rezerwacje hoteli i moteli w znanych uzdrowiskach w Polsce jak Krynica, Ciechocinek itp.

AUTORYZOWANY AGENT PEKAO załatwia przesyłki pieniężne, wysyła paczki żywnościowe, samochody osobowe i ciężarowe, sprzęt rolniczy i materiały budowlane, paczki pakowane bez ograniczenia wagi i wielkości.

WAŻNE DLA WYJEŻDŻAJĄCYCH NA STAŁE DO POLSKI

SPRZEDAJEMY MIESZKANIA SPÓŁDZIELCZE PRZEZ PEKAO

WE WSZYSTKICH MIASTACH POLSKI—CENY B. PRZYSTĘPNE

LAS TRAVEL BUREAU

2615 W. Fullerton **Tel. 276-1451-2-3**

AUTORYZOWANY AGENT AIATA

MYŚLI POZŁACANE...

„Życie — szkoła, której nie można ukończyć zaocznie."

*

„Głupie myśli ma każdy, ale mądry je przemilcza."

*

„Trzeba umieć patrzeć na własne dzieci tak jak patrzą na nie nasi sąsiedzi."

*

„Choć możemy mieć wiele dobrych cech, świat patrzy na nasze złe."

*

„Przyzwyczajenia są odciskami daktyloskopijnymi charakteru."

UŚMIECH...

...SHERLOCKA HOLMESA

Pewnego razu dr Watson wszedł do mieszkania Sherlocka Holmesa przy Baker Street.

— Dzień dobry, Watsonie! — powitał go uprzejmie detektyw. — Muszę stwierdzić, że wdział pan dziś rano długie wełniane kalesony w niebieskie prążki...

— Niebywałe! — zdumiał się dr Watson — niechże mi pan zdradzi, z czego pan to wydedukował?

— To bardzo proste, Watsonie, zwyczajna spostrzegawczość. Zapomniał pan wdziać spodnie...

...SERDECZNYCH PRZYJACIÓŁ

— Słyszałem, że Władek znowu się ożenił ze swoją byłą żoną...

— Zdumiewające. Dlaczego?

— Płacił jej tak wysokie alimenty, że w końcu ożenił się z nią dla pieniędzy.

...ZAPALONYCH WĘDKARZY

Zapalony wędkarz wybiera się na ryby. Żona mówi:

— Dziwię się, że idziesz dziś na ryby. Przecież mamy piątek, pechowy dzień.

— No właśnie! Może ryby będą miały pecha...

SUKCESÓW
W DALSZEJ PRACY
DLA CAŁEJ POLONII
składa



BUSY BEE
Restaurant

Zofia Madej
z mężem Henrykiem
Właściciele

DOMOWA KUCHNIA, SMACZNE I ŚWIEŻE POTRAWY
ORAZ GRZECZNA POLSKA OBSŁUGA
1546 N. Damen Avenue • Tel. EVerglade 4-8775

SERDECZNE ŻYCZENIA DLA
NOWEGO ZARZĄDU ZNP

GUARANTY SAVINGS
AND LOAN ASSOCIATION

3854-56 W. 26th Street Phone CR 7-5300

STANLEY DVORAK, Prezes

OSZCZĘDZAJ BEZPIECZNIE
i Z ZAUFANIEM

PONAD 70 LAT POD GODNYM ZAUFANIA
ZARZĄDEM

SERDECZNE ŻYCZENIA DLA ZNP

DR. BRUNO VALADKA

LEKARZ SPECJALISTA UROLOG.

5720 W. FULLERTON AVE. TEL. ME 7-0025

Pawinski Funeral Homes

AMBULANS NA KAŻDE ZAWOŁANIE

Polecamy się łaskawej pamięci, kiedy żałoba i smutek nawiedzi Wasz dom — uczynimy wszystko aby Wam pomóc.

2728 W. 15th Ave. i Marshall Pl.
Tel. Area Code 219—949-0190

Nowocześnie Odnowiona

ADAMS PHARMACY

2252 N. Western Ave. Telefon: AR 6-2252
RECEPTY LEKARSKIE — Gdzie z dokładnością wypełniamy wszelkie Recepty tak krajowe jako też zagraniczne. Polska grzeczna obsługa.
Wszystko w zakresie drogerii

Już od wielu lat obsługuje ku najpełniejszemu zadowoleniu Polonię w Cicero, Ill.

Skład Żelastwa i Przyborów Domowych

W. T. CHOJNACKI & SON

Paints - Hardware - Electric Appliances

2900-02 So. 48th Court Cicero, Ill.
Telefon OLympic 6-5656

Jeden z naszych dzielnych rodaków, popierających zawsze sprawy polskie materialnie i moralnie to —

Dr. Henry C. Lewandowski

6449 So. Pulaski Road Telefon 767-3744

Kto podtrzymuje polskie zwyczaje i tradycje, ten wzbogaca kulturę Ameryki.

W Zakresie Umeblowania
To Pierwszorzędny Sklep

EDWARD'S FURNITURE

2898 ARCHER AVE.

Piękne i Efektowne Mebla Dla Całego
Waszego Mieszkania
Po Wielce Zniżonych Cenach
Bardzo Duży Wybór

Ed. Palarik, właściciel Tel. LA 3-3300

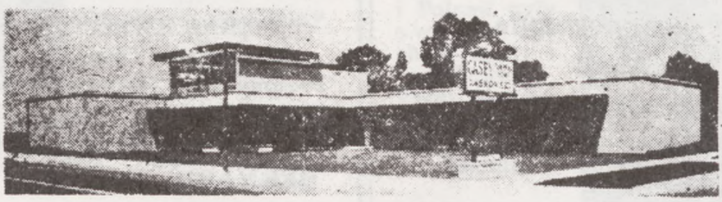
STANLEY LEŚNIAK, JR., Prezes

RAINBOW ROOFING CO.

POLSKA FIRMA

Nowe Dachy, Reperacja Dachów i Izolacja
Ceny Niskie, Obliczenia Darmo, Robota Gwarantowana

3413 N. CENTRAL AVE. 777-4667



CASEY FUNERAL HOME
LASKOWSKI

4540-50 W. Diversey Ave. Tel. 777-6300
Róg Kolmar Ave. **Z dostojeństwem bez dodatkowych kosztów.**